

WINGMAKERS



Projekt Starożytna Strzała



SPIS TREŚCI

Prolog - TYGIEL 826 N.E.....	3
Rozdział Pierwszy - ODKRYCIE NA PUSTYNI.....	9
Rozdział Drugi - REKONESANS.....	27
Rozdział Trzeci - ARTEFAKT.....	41
Rozdział Czwarty - PIERWSZY KONTAKT.....	58
Rozdział Piąty - PIERWSZY KONTAKT.....	77
Rozdział Szósty - W TRANSIE.....	102
Rozdział Siódmy - ETC.....	125
Rozdział Ósmy - ZEMI.....	158
Rozdział Dziewiąty - NIEDOKOŃCZONE SPRAWY.....	182
Rozdział Dziesiąty - UJAWNIEŃ.....	202
Rozdział Jedenasty - RASA CENTRALNA.....	235
Rozdział Dwunasty - RESTRUKTURYZACJA.....	271
Rozdział Trzynasty - DYSONANS.....	279
Rozdział Czternasty - PRZEBŁYSKI PAMIĘCI.....	311
Rozdział Piętnasty - W POTRZASKU.....	329
Rozdział Szesnasty - SUWERENO-INTEGRALNOŚĆ.....	347
Rozdział Siedemnasty - SKARBNIKA WIEDZY.....	374

Prolog - TYGIEL 826 N.E.

Podróżniczka Przesłworzy stanęła na skraju spowitego senną mgłą stromego kanionu, przyciągnięta tu ogromną strukturą skalną wydającą się sięgać nieba. Nigdy wcześniej nikt z jej plemienia nie ośmielił się wyruszyć tak daleko w góry. Pochodziła ona z plemienia Chakobsa, którego korzenie genetyczne wpływały od Majów, a których potomkowie stali się znani jako Indianie Anasazi północnego Nowego Meksyku. Jej szczupłe o brązowej karnacji ciało ozdobione było rytualnymi tatuażami oznaczającymi jej przywództwo wśród Znawców-Jaźni.

Znawcy-Jaźni skupiali się na rozwoju duchowym plemienia Chakobsa. Stworzyli oni szereg rozmaitych rytuałów, ceremonii przejścia, komnat medytacyjnych lub kivas, a także odpowiedzialni byli za zapisy plemienne utrzymywane w trosce o pochodzenie, historię i system wierzeń.

Podróżniczka Przesłworzy miała trzydzieści cztery lata, odziana była w garbowaną skórę jelenia sięgającą jej do kolan oraz turkusowe koraliki przyozdabiające szyję i dekolt. Tuż nad sercem widniał odcisk jej prawej dłoni w błękitno-fioletowej barwie, z przyczepionymi doń malusieńkimi białymi paciorkami oznaczającymi gwieździste niebo – odniesienie do jej imienia. Jej proste, czarne włosy opadały za ramiona na plecy, przytrzymywane przez opaskę na głowie, wykonaną z króliczego futra. Jej młodzieńcza twarz oprawiała oczy sędziwego człowieka o dużej mądrości.

Kontynuowała zamierzone zejście do kanionu, gdzie z głębokich cieni wznosiła się spiczasta struktura skalna, skierowana ku blado-błękitnemu niebu niczym impertynencki palec zamoczony w czerwonej farbie, wskazujący niewidoczne gwiazdy. Widok ten był właśnie tym, co przyciągnęło jej uwagę poprzedniego dnia.

Kiedy szła w kierunku czerwonego wzniesienia z piaskowca, uwagę jej przykuł pewien błysk światła. Słońce właśnie wzniosło się na krawędź kanionu, kusząco odbijając się od jakiegoś przedmiotu leżącego jedynie sześć metrów przed nią. Nagle poczuła się jak człowiek wkraczający na wzbroniony teren. Jej ciało zastygło w miejscu, a oczy utkwiliły na błyszczącym obiekcie, nie większym niż ludzka głowa, do połowy zakopanym w

sosnowych igłach, pomiędzy dwoma sękatymi konarami drzew stojącymi niczym niezawodni strażnicy.

Z początku pomyślała, że może to być odłamek srebra, lecz zbliżywszy się do obiektu zauważyła iż pokryty jest on niezwykłymi oznakowaniami, jakby cienkimi wężykami pełzającymi po jego powierzchni, ale w bezruchu, zastygłymi jak ślady po pazurach niedźwiedzia. Przykucnąwszy nad przedmiotem dostrzegła, że jego kolor był zarówno złoty jak i srebrny, czego nigdy wcześniej nie widziała. Przyjrzała się bliżej jego połyskującej powierzchni. Obiekt ten bez wątplenia był nienaturalny. Tego była pewna. Nie stworzyła go ani natura, ani też nikt z jej plemienia.

Zaintrygowana i oczarowana jego niezwykłym kolorem, przez kilka minut próbowała zdecydować jak, lub czy w ogóle, do niego się zbliżyć. Jeśli miał on właściwości nadprzyrodzone, jej zadaniem było wykorzystać go w sposób praktyczny dla jej ludu. Jeśli natomiast stanowił zagrożenie, to należało go oddalić jak najdalej z ich ziemi. Jako szamanka na jej ojczystej ziemi, miała powinność zachowywać się dociekliwie i odpowiedzialnie.

Podróżniczka Przestworzy uniosła dłoń nad obiekt, jakby go błogosławiąc. Jej wąskie usta wyrecytowały starożytny werset jej ludu, „Jesteś mi znany w wielkiej tajemnicy. Czuję się zaszczycona twoją obecnością.” Jej dłoń zaczęła drżeć, po czym całe ciało zadygotało niczym przeszyte falą prądu elektrycznego. Nagle jakaś siła przyciągnęła jej dłoń do obiektu powodując, że mimowolnie szczelnie go objęła, jakby był potężnym magnesem. Jej palce, zaciskając się w niekontrolowanym odruchu, chwyciły przedmiot i przyciągnęły do klatki piersiowej, tuląc jakby był niemowlęciem. Całe jej ciało objęły wszechobecne wibracje.

Wszystko, co wiedziała – każde doświadczenie, jakie przeżyła – zostało oczyszczone. Jej umysł opróżnił się niczym woreczek motyli otwarty na wietrze, czuła się całkowicie wolna od swojej przeszłości i przyszłości. Odczuwała teraz tylko przelotny ogrom całej sytuacji. Przez długi czas trzymała obiekt na klatce piersiowej, zupełnie nie świadoma swoich poczynań. Stopniowo zaczynała być świadoma wagi tego, co trzyma. Było dość ciężkie, o wadze mniej więcej małego dziecka, mimo swego niewielkiego rozmiaru.

Z pewnym wysiłkiem, umieściła obiekt z powrotem na ziemi. Gdy tylko to zrobiła, zaczął on niemalże niedostrzegalnie wibrować. Wyraźne linie na powierzchni przedmiotu zaczęły się rozmywać. Podróżniczka Przestworzy przetarła oczy, niedowierzając w to, co ujrzała. Na jej twarzy pojawiło się mieszane uczucie zakłopotania i strachu, ale nie mogła się poruszyć. Wszystko zaczynało stawać się jak we śnie, poczuła jak obleka ją jakaś lekka mgiełka – Wielka Tajemnica jej przodków.

Światło w kanionie migotało i pulsowało wyraźnie w rytmie hipnotycznego tancerza. Przed nią znajdowali się trzej wysocy, dziwnie wyglądający, ale przystojni mężczyźni. Ich oczy mieniły się w barwach błękitnej, zielonej i fioletowej, promieniejąc pogodnie. Ich długie, czyste, białe włosy opadały na klatkę piersiową. Odziani w szmaragdowej barwy szaty, które były dziwnie przezroczyste, stali na przeciwko niej jak majestatyczne drzewa. Nie odczuwała żadnego strachu, gdyż wiedziała, że ma tylko jedno wyjście: ustąpić i czekać, co się stanie.

„Jesteśmy twoją przyszłością, a nie tylko przeszłością jak teraz sądzisz,” przemówiła jedna z istot, stojąca w środku. Ona natomiast kiwnęła potwierdzająco głową, próbując przekazać, że ich zrozumiała, ale jej ciało było całkiem gdzie indziej – w jakimś innym świecie, o którym szybko zapominała.

Zauważyła, że chociaż usłyszała słowa, to wymawiające je usta się nie poruszyły. Przemawiał bezpośrednio do jej umysłu. I w dodatku perfekcyjnie mówił w języku Chakobsan, co było niespotykane u ludzi postronnych.

„Zostałaś wybrana. Nadszedł czas, abys wzniosła spojrzenie poza jasność ognia i rozpałała swój własny płomień. Jesteś naszym posłańcem do twego świata. Jako że jesteś Podróżniczką Przestworzy, my jesteśmy Twórcami Twoich Skrzydeł. Razem zdefiniujemy to, co zostało nauczone. Przetopimy to, co utrwaliło się jako prawda. Ochroniamy wszystko, co zawsze było i zawsze będzie, nasze.”

Mogła tylko obserwować. Szacunek do owych Twórców Skrzydeł samoistnie wypełnił jej serce. Istoty przed nią stojące wywołały to przez ich samą obecność. Uczucie to rozlało się w jej wnętrzu, jakby nagle otwarto jakiś ukryty, niekończący się zbiornik.

„Żadna rzecz nie jest bardziej boska od pozostałych,” powiedziała istota. „Nie ma żadnej drogi do Pierwszego Źródła lub Wielkiej Tajemnicy. Wszystkie istoty są połączone z Pierwszym Źródłem w tym szczególnym momencie!”

Gdzieś głęboko poczuła wewnętrzną chęć odpowiedzi. „Kim jesteś?” uformowała się fraza w jej umyśle.

„Jestem z Rodu Światła, tak jak i ty. Jedynie nasze ciała są inne. Cała reszta pozostaje w czystym świetle trwałości. Przybyłaś na tę planetę zapominając, kim jesteś i dlaczego się tutaj znalazłaś. Teraz jednak sobie przypomnisz. Będziesz nas wspierać, jak postanowiłaś. Przebudzisz powód, dla którego tutaj jesteś.”

Furkoczący dźwięk ponad jej głową zabrzmiał jak trzepotanie tysiąca par bezkształtnych skrzydeł, po czym z nieba zstąpiła spirala światła. Kształty wewnątrz światła przypominały te, które widziała na przedmiocie; skrócone, stopione i oddzielone. Inteligentne linie – język światła. Światło powoli weszło w nią, tak że poczuła napływ energii, wibrującej na razie gdzieś głęboko od środka, przygotowującej się jak rzeźbiarz szykujący dłuto. Nie miały miejsca żadne zmagania. Żadne przeszkody do pokonania. W pewnej chwili ujrzała, co następuje.

Wystrzeliła w jej wnętrzu kakofonia obrazów ukazująca jej przyszłość. Była jednym z nich – stwórcą przedmiotu, który znalazła. Nie była Chakobsan, to tylko maska, którą nosiła, natomiast jej prawdziwy ród pochodził z gwiazd. Z miejsca tak odległego, że jego światło nigdy nie dotknęłoby prawdziwie Ziemi.

Kiedy doszła do siebie, jej wizja momentalnie zaczęła zanikać, tak jakby jej umysł był sitkiem nie pozwalającym utrzymać obrazów jej przyszłości. Podniosła przedmiot, pieszcząc go dłonią i wiedząc, że jest jego opiekunem; zaczęła zdawać sobie sprawę iż zaprowadziłby on ją do czegoś, co nie było jeszcze gotowe do odkrycia. Ale wiedziała, że jej czas przyjdzie. Czas, kiedy mogłaby nosić inną maskę – maskę kobiety o czerwonych włosach i białej skórze. To był ostatni obraz, który odpłynął.

WPROWADZENIE

W roku 1940, kilka przypadków przejęcia wraków UFO zmotywowało przyznanie specjalnego budżetu rządowego na założenie nowej organizacji objętej najwyższym stopniem tajności: Rządowych Służb Laboratoriów Projektów Specjalnych odpowiedzialnych za zabezpieczanie, ochronę i analizę technologii przejętych z pozaziemskich statków kosmicznych. Organizacja ta miała dwuznaczny honor bycia największym sekretem wśród wszystkich laboratoriów badawczych rządu U.S.

Usytuowany na terenie pustynnym, niedaleko Palm Springs, Kalifornia, owy silnie umocniony i zakonspirowany kompleks skupiał najlepszych naukowców laboratoriów rządowych, przydzielając im stosowne upoważnienia bezpieczeństwa.

Imperatyw Istot Pozaziemskich, powołany w roku 1950, postrzegano jako o ogromnym znaczeniu dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, a w rzeczywistości, całej planety. Do zadań Organizacji Wywiadowczej Zaawansowanego Kontaktu (ACIO) należała analiza przejętych obcych technologii – w jakiegokolwiek formie je znaleziono – oraz odkrywanie sposobów na ich zastosowanie w technologiach pocisków, systemów kierowania, radarach, myśliwcach inwigilacji oraz w komunikacji, celem utrzymania dominacji na płaszczyznach wojennych i kontrwywiadowczych.

W połowie roku 1950, znaleziono kilka statków kosmicznych z istotami pozaziemskimi w środku, które wciąż żyły. Incydenty te wydarzyły się nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale również w Związku Radzieckim i Ameryce Południowej. W czasie jednego z takich wydarzeń mającego miejsce w Boliwii, pewien genialny ekspert elektroniki, Paulo Neruda, zdemontował urządzenia nawigacyjne z rozbitego UFO, po czym pomyślnie wynegocjował dołączenie do ACIO w zamian za zwrócenie urządzeń oraz korzystanie z jego usług.

Paulo Neruda i jego czteroletni syn, Jamisson, stali się obywatelami Stanów Zjednoczonych w roku 1955. Starszy Neruda, zanim zmarł w 1977, awansował w ACIO na wysokie dyrektorskie stanowisko. Jego syn, Jamisson, dołączył do ACIO krótko po śmierci ojca, stając się najlepszym ekspertem w językoznawstwie, kodowaniu oraz technologiach szyfracyjnych.

Młody Neruda był po prostu geniuszem w językach – komputerowych, obcych, ludzkich, nie miało to większego znaczenia. Jego wrodzony dar wykorzystywany był przez ACIO głównie w interakcjach z inteligencją pozaziemską.

Znalezienie żywych istot pozaziemskich w latach pięćdziesiątych zainicjowało jednocześnie utworzenie nowego programu wewnątrz ACIO. Program Transferu Technologii (TTP) zaistniał dzięki odnalezieniu pasażerów UFO dwóch różnych pozaziemskich ras, znanych jako Zeta Reticuli oraz Corteum. W zamian za szereg usług i przywilejów rozciągających się na U.S. i inne rządy, rasy te przekazały ACIO zestaw wybranych technologii.

Tym samym ACIO pełniło funkcję magazynu i miejsca rozrachunku dla technologii pochodzących z TTP od Zetas i Corteum. Działania ACIO poszerzone zostały o prace nad niewojskowymi wersjami pozyskanych technologii, które trafiałyby zarówno do sektora prywatnego jak i publicznego. Technologie takie jak układy scalone i lasery to jedni z potomków TTP ACIO z Zetas i Corteum.

Rozdział Pierwszy - ODKRYCIE NA PUSTYNI

Kultywowane przez was teorie ewolucji wzniesione są na paradygmacie wszechświata mechanistycznego, wedle którego wszechświat składa się z molekularnych maszyn funkcjonujących w obiektywnej rzeczywistości dającej się poznać odpowiednimi instrumentami. Przekazujemy wam prawdę o wszechświecie, kiedy mówimy, że nie jest możliwe poznanie rzeczywistości stosując jakiegokolwiek instrumenty pozostające w okowach rozumowania przez was terminów: jedność i całość. Postrzeganie przez was całości rozwija się, ponieważ kultura wszechświata wielowymiarowego zakorzeniona jest w jedności. Gdy tylko wasz Nawigator Całości objawi się w zbliżającym się przesunięciu, rozmontujecie i zrestrukturyzujecie swoje własne postrzeganie tego, kim jesteście, a poprzez proces ten, ludzkość wyłoni się jak rzeka światła, wykraczając poza ramy tego, co do tej pory jawiło się jako nieprzenikliwa mgła.

Fragment eseju filozoficznego Komory 12 – Nawigator Całości

WingMakers

Bywały chwile, kiedy Jamissona Nerudę ogarniało zdumienie wobec zadania, z jakim przyszło mu się spotkać. Na jego biurku, w świetle lampki, niewątpliwie leżała sporej klasy łamigłówka. Znalaziono to w zeszłym tygodniu, na środku pustyni niedaleko Kanionu Chaco na północny Nowego Meksyku, a teraz, po upływie trzech wyczerpujących dni badań, był jedynie pewien, że artefakt jest niezwykły.

Neruda sporządził pełen opis artefaktu, na tyle ile można było to zrobić. Główną jego cechą charakterystyczną, według studentów, którzy to znaleźli, było wytwarzanie obrazów halucynogennych w czasie kontaktu poprzez dotyk. Jednakże bez względu na to jak bardzo się starał, nie udało mu się wywołać niczego podobnego do halucynacji. Może być też taka możliwość, zastanawiał się, że owych dwoje studentów znajdowało się pod wpływem środków odurzających. To wyjaśniałoby pojawienie się halucynacji. Niemniej

jednak, nikt nie mógłby zaprzeczyć, że artefakt owiewała jakaś specyficzna, nieziemska atmosfera.

Była już druga nad ranem, toteż ciemne oczy Nerudy wyraźnie domagały się snu. Po porównaniu oznakowań hieroglificznych znajdujących się na przedmiocie z Kanionu Chaco, z podobnymi znakami w starożytnym języku sumeryjskim i mu podobnych, nic nie pasowało. Po trzech dniach analiz porównawczych, mógł wyciągnąć tylko jeden wniosek: oznakowania te nie pochodziły z tej Ziemi.

Takie też słowa znalazły się na pierwszej stronie jego sprawozdania.

Neruda potarł oczy, po czym ponownie spojrzął w mikroskop, badając metaliczną powierzchnię srebrno teksturowanej obudowy oraz miedzianej barwy oznakowania. Artefakt zawierał tysiące grzbiecików, jakby maleńkich rdzeni kręgowych łączących co 8 do 10 centymetrów – niczym zwój nerwowy – każdy z 23 odmiennych glifów na obiekcie.

Mimo że miał on rozmiar pudełka na buty, artefakt ważył więcej niż arbuza, a jego gęstość podobna była do ołowiu. Niemniej jednak, w przeciwieństwie do ołowiu, jego powierzchnia pozostawała całkowicie nieprzenikliwa dla sondowań Nerudy lub jego kolegów.

Może to jakość wyłobionych glifów tak go zafascynowała. A może subtelne wariacje pomiędzy liniami. Nigdy wcześniej nie widział tak wyszukanego alfabetu kryptograficznego. W pewien sposób usprawiedliwiało to ironię niedostępności artefaktu.

„Myślę, że coś znaleźliśmy.”

Emily Dawson wsadziła głowę do biura Nerudy, obejmując filiżankę kawy jakby ogrzewając zmarznięte dłonie. Jej długie, brązowe włosy, normalnie spięte w schludny kok, opadały na ramiona, wyglądając na bardziej zmęczone niż jej poważne, pełne wyrazu oczy.

„Czy w tym miejscu ktokolwiek kiedyś sypia? Zapytał z chłopięcym uśmiechem Neruda.

„Rzecz jasna, jeśli nie jesteś zainteresowany tym, co znaleźliśmy...” Jej głos ucichł do szeptu.

Neruda uśmiechnął się porozumiewawczo. Uwielbiał ten subtelny spokój Emily; był on nie do odparcia. Kochał sposób, w jaki starała się być dyskretna.

„W porządku, co dokładnie znaleźliście?”

„Musiałbyś pójść ze mną. Andrews wciąż jeszcze sprawdza swoje obliczenia, ale mój instynkt mówi mi, że z pewnością potwierdzi nasze początkowe odkrycia.”

„To znaczy?”

„Andrews kazał mi nic nie mówić, zanim nie przyjdiesz do laboratorium –”

„Andrews zapomina, że jestem jego przełożonym. Zapomina on także, że jest druga nad ranem i że jestem niezwykle drażliwy, gdy doskwiera mi głód i zmęczenie.”

„Zajmie to tylko kilka minut. No chodź.” Spokojnie wzięła łyk kawy. „Dostaniesz swoją filiżankę świeżej kawy i cynamonowy obwarzanek.” Pozwoliła swojej nieodpartej ofercie zawisnąć w ciszy biura.

Nerudzie nie pozostało nic innego jak odsunąć się od zawalonego analizami biurka i uśmiechnąć się.

„Aha i weź ze sobą artefakt,” dodała. „Andrews go potrzebuje.”

Włosy Nerudy, lekko w nieładzie z powodu przemęczenia, osunęły się mu na prawe oko gdy schylił się i ostrożnie wziął przedmiot pod ramię jak piłkę. Zdziwiło go trochę, gdy obiekt sam natychmiastowo znalazł punkt równowagi.

Neruda był Boliwijczykiem i posiadał jedną z najbardziej wyróżniających się twarzy, jakie mógł mieć człowiek. Wszystko w nim było intensywne. Miał proste, czarne włosy. Jego oczy przypominały tajemnicze studnie w świetle księżyca, rozpraszające wszelkie wątpliwości. Natomiast nos i usta, uformowane były jakby przez dłuto samego Michała Anioła.

Gdy mijał ją w drzwiach, Emily odsunęła włosy na bok. „Przyniosę ci kawę do laboratorium.”

„Poproszę serek śmietankowy na moim obwarzanku,” powiedział Neruda idąc w kierunku laboratorium spotkać się z Andrewsem, jednym z jego najbardziej wymagających, ale i świetnych asystentów.

Korytarze ACIO były ciche i antyseptycznie czyste o tej późnej godzinie. Białe stiukowe ściany oraz kremowe marmurowe podłogi połyskiwały pod halogenowymi światłami. Zapach różnych środków czyszczących wysterylizował powietrze. W głębokiej ciszy korytarza, Neruda usłyszał jak burczy mu w brzuchu. Było w nim chyba też sterylne pusto. Zapomniał o obiedzie. Znowu.

„W końcu!” westchnął Andrews, gdy już wszedł Neruda. Miał on zniechęcający zwyczaj nie zrównywania wzroku ze swoim rozmówcą. Neruda w pewien sposób nawet to lubił; dawało mu to poczucie swobody w różnych niespodziewanych sytuacjach. „Ta łamigłówka jest nieprawdopodobna.”

„A co masz dokładniej na myśli?” zapytał Neruda.

Andrews wpatrzony był w schematy przed nim. „Mam na myśli to, że analizy powierzchni wykazały jak precyzyjnie zaprojektowano tę rzecz. To, co wygląda na chaos, w rzeczywistości jest precyzyjnie wykonanym wzorem. Widzisz te subtelne wariacje? Nie są przypadkowe. Przeoczyliśmy to; nie wykonaliśmy naszych rzutów w odpowiednio wystarczającym stopniu detalizacji, aby dojrzeć ten wzór.”

„A o jaki wzór dokładnie chodzi?” Głos Nerudy zdradzał pewien stopień niecierpliwości.

Andrews rozłożył wielki schemat na środku stołu. Wyglądał jak mapa topograficzna pasma górskiego.

Neruda momentalnie wyodrębnił wzór. „Czy to jest cała powierzchnia obiektu?”

„Tak.”

„Jesteś tego pewien?”

„Sprawdzałem to podwójnie i wszystko do siebie pasuje.”

Neruda postawił artefakt na stole, obok schematu Andrews, z głuchym odgłosem.

„Nie ma żadnej możliwości, że jest to anomalia?”

„Żadnej”

„Jaki tu jest stopień detalizacji?”

„0025 mikrona.”

„Widać ten wzór w jakiejś innej detalizacji?”

„Nie jestem pewien. Dlatego właśnie poprosiłem cię o przyniesienie małego potworka tutaj. Wykonam więcej testów i zobaczymy, co jeszcze można tam dojrzeć.”

„Domyślasz się, co to może oznaczać?”

„Taaak, że na pewno nie pochodzi stąd,” Andrews śmiejąc się usiłował umieścić artefakt na metalowej platformie do testów.

Owe urządzenie pomiarowe nosiło nazwę Topograf Mapowania Powierzchni (SMT) i służyło do tworzenia ekstremalnie szczegółowej mapy topograficznej powierzchni badanego obiektu. Podobne do używanych przy analizie linii papilarnych, aczkolwiek wersja ACIO działała w trybie trójwymiarowym i z mikroskopijnym powiększeniem.

Neruda nachylił się bliżej w stronę wielkiego schematu, podczas gdy Andrews ustawiał artefakt w dokładnej pozycji.

„Zdecydowanie nie stworzyli tego ani Zeta ani Corteum.”

„Zdecydowanie nie jest to też dzieło człowieka, ani z przeszłości ani z obecnych czasów,” dodał Andrews.

„Ale ten wzór... on nie może być przypadkowy. To jest... to jest jakby mapa topograficzna. Może nawet przedstawia miejsce odkrycia.”

„No dobra, powiedzmy, że jest to dzieło ET, ale nie tych zaprzyjaźnionych, którym wysyłamy kartki na święta,” uśmiechnął się porozumiewawczo Andrews, „i owi ET odwiedzili nas w naszej odległej przeszłości. Jako że byli maniakami kartografii, zdecydowali się zrobić mapę miejsca gdzie się zatrzymali na Ziemi. Po jakimś czasie znudzili się Nowym Meksykiem – zresztą się temu nie dziwię – tak więc nie potrzebowali już dłuższej mapy i ją zostawili.”

„Artefakt znaleziono nad ziemią,” przypomniał Neruda. „Ktoś lub coś go tam umieściło i to całkiem niedawno, gdyż inaczej nasz mały potworek byłby zakopany.”

„A może sam się odkopał,” powiedział niemalże szeptem Andrews.

Neruda oparł się o krzesło odczuwając pierwsze oznaki przemęczenia. Po chwili opadł na nie ciężko, przejechał dłonią po włosach, po czym wyciągnął się z długim westchnieniem. Ocierając szyję lekko się podśmiewał. „Wiesz, a może mają po prostu niezłe poczucie humoru.”

„Albo lubią torturować swoje ofiary mylącymi zadaniami,” dorzucił Andrews. „Pamiętasz nasz eksperyment z Zeta?”

„Teraz jest całkiem inaczej. Struktura języka tej rasy jest tak wymiarowa iż wymaga zdolności telepatycznych. Dlaczego zbudowali tak złożony język?”

„Może to nie jest ani język ani mapa, ale jakiś rodzaj artystycznej ekspresji.”

„Raczej nie. Bardziej prawdopodobne jest, że stworzyli wielowymiarowy język integrujący ich matematykę i alfabet jako sposób na komunikację o głębszym znaczeniu. Nie jest to żadna zmyłka. Potrafię takowe wyczuć w kościach. „

„Może i tak, ale jesteśmy zbyt tępi, aby to rozszyfrować.”

„Mieliśmy na to dopiero trzy dni.”

„Niby tak, ale wiemy prawie tak mało jak pierwszego dnia.”

Nagle otworzyły się drzwi laboratorium, którymi weszła Emily niosąc tacę z kawą i obwarzankami. „Coś jeszcze sobie panowie życzą zanim udam się na spoczynek?”

„Po milion kroków dzięki ci za wszystko,” odparł Neruda.

„Proszę bardzo. Więc co sądzisz o naszym małym obrazku?”

„Wszystko się jeszcze bardziej skomplikowało.”

„Czyli wszystko gra,” zażartowała Emily.

„Albo alfabet tu zastosowany ma w sobie wbudowaną kodowaną strukturę matematyczną, albo przedmiot ten stanowi swego rodzaju wysoce szczegółową mapę topograficzną.”

Emily postawiła ostrożnie tacę obok artefaktu, uważając, aby go nie trącić. „Wolę hipotezę z mapą. Nigdy nie byłam dobra z matmy.” Na jej twarzy pojawił się niewinny uśmiech. Na moment Neruda ujrzał w niej młodą dziewczynę z warkoczami, w szelkach i sportowym staniczku.

Emily była stosunkowo nowa w ACIO. Przykuła uwagę Nerudy po tym jak przeczytał jej książkę o kulturze sumeryjskiej, którą napisała jako profesor nadzwyczajny na uniwersytecie w Cambridge.

Zmuszona opuścić to stanowisko, z powodu rozgłoszonej pogłoski o jej chorobie na raka, podczas rekonwalescencji popadła w głęboką depresję, co spowodowało spustoszenie w jej ciele i duchu. Dwa lata później rekrutowało ją ACIO na prośbę Nerudy, który wziął ją pod swoje skrzydła jako jej mentor.

„Czyż cię to nie cieszy?” zapytała pół żartem Emily.

„Hej szefie,” odezwał się Andrews, „pracować do późnej nocy, pić kawę i jeść pączki na każdy posiłek, nigdy nie musisz nosić okularów przeciwsłonecznych... czego chcesz więcej?”

Andrews był typowym inżynierem złota rączka. Wygląd na końcu, bystrość umysłu po pierwsze. Nie żeby źle wyglądał. Wolał jednak skupiać się na analizie złożonych

problemów i ich rozwiązywaniu, zamiast borykać się z czasochłonnymi zadaniami jak czyszczenie zębów czy układanie włosów.

Neruda napił się kawy i zaczął w skupieniu przyglądać się schematowi. Coś go dręczyło w tym wzorze. Był zbyt perfekcyjny. Jeśli ktoś chciał zakodować język w języku, zrobiłby to w mniej oczywisty sposób. Inaczej, jaki byłby cel kodującego?

„Myślę, że powinniśmy określić detalizację w granicach od .001 aż do .0005 mikrona. Zapytaj też Hendersona, czy mógłby nam dostarczyć zestaw dwudziestu map topograficznych miejsca odkrycia artefaktu, rosnących co pięć kilometrów aż do promienia stu kilometrów. Mogę na ciebie liczyć Andrews?”

„Dobra, nie widzę problemu, ale powiedz mi przynajmniej, co się spodziewasz znaleźć.”

„Nie wiem,” odparł, przyglądając się z zainteresowaniem schematowi. „Nie jestem pewien, ale może jest to bardziej rzut mapy, aniżeli język.”

„Ale chyba może to poczekać do rana?”

„Co i mam zmarnować dobrą filiżankę kawy?” Przy czym Neruda uśmiechnął się szeroko i odesłał wszystkich na spokojny odpoczynek. Zresztą sam też zamierzał już na dzisiaj skończyć urzędowanie.

Po drodze, Neruda zauważył smugę światła wychodzącą spod drzwi biura Piętnastki. Dyrektor Wykonawczy ACIO znany był zarówno jako nocna sowa jak i pracoholik, ale trzecia nad ranem to późno, nawet jak na niego.

Neruda delikatnie zapukał i otworzył drzwi. Piętnastka zatopiony w myślach, siedział przy swoim terminalu komputerowym. Skinął ręką w stronę Nerudy, jednocześnie dając wymowny gest, aby zaczekał chwilę na rozmowę. Po kilku wciśnięciach klawiszy Piętnastka odwrócił się w stronę Nerudy.

Od wczesnych lat sześćdziesiątych, Piętnastka był niezmiennym i szanowanym liderem ACIO, czyli już ponad 30 lat. Naukowcy mający przywilej pracować w strukturach ACIO uważali go za obdarzonego najbardziej świątłym umysłem na planecie czy nawet poza nią.

Piętnastka otrzymał swój pseudonim z racji posiadanego przez niego poziomu upoważnień bezpieczeństwa. W ACIO istniało 15 odrębnych poziomów udostępniania informacji, a on znajdował się na szczycie tegoż łańcucha.

ACIO rozwinęło najpotężniejszy system informacyjny i zarządzania wiedzą na planecie. Z powodu jej unikalnego dostępu do najbardziej zaawansowanych technologii na Ziemi, jej bazy danych zostały znacznie dokładniej zabezpieczone niż złoto w Fort Knox. Piętnastka był jedyną osobą na świecie, która posiadała 15 Poziom upoważnień bezpieczeństwa, co dawało mu nieskrępowany dostęp do wszystkich sektorów danych zgromadzonych przez ACIO.

Neruda usiadł na skórzanym fotelu na przeciwko Piętnastki, czekając na jakiś znak do rozpoczęcia rozmowy. Piętnastka napił się łyk herbaty, przymknął oczy jakby oczyszczał umysł, po czym skierował swe ciemne oczy na twarz Nerudy. „Chcesz wybrać się do Nowego Meksyku, nieprawdaż?”

„Tak, ale chcę ci powiedzieć dlaczego –”

„Czy nie sądzisz, że już wiem?”

„Być może, ale chcę to powiedzieć własnymi słowami.”

Piętnastka zmienił pozycję usadowienia na wygodnym fotelu, jakby dręczył go jakiś problem z plecami. Hiszpan z pochodzenia, Piętnastka często przypominał Nerudzie Pabla Picasso, z długimi srebrzystymi włosami. Miał on tak samo solidną budowę ciała jak Picasso, lecz prawdopodobnie był od niego trochę wyższy.

„A zatem słucham.”

„Artefakt ten jest znacznie bardziej wyszukany niż jakikolwiek Zeta czy Corteum. Nie poddaje się on sondowaniu. Jest całkowicie pozbawiony otworów i szczelin. Natomiast dzisiejszego wieczoru potwierdziliśmy iż posiada wielowarstwowy alfabet, który migruje z dwuwymiarowego kodu szyfrowego do trójwymiarowego fraktalnego wzoru wyglądającego jak mapa topograficzna.

„Łącząc te czynniki z relacją dzieciaków, które go znalazły, że jakoby artefakt projektuje jakąś formę halucynacji podczas trzymania, sądzę, że jest to wystarczający dowód na stwierdzenie iż rzecz ta nie jest artefaktem odizolowanym.”

Piętnastka ciężko westchnął. „Wiesz przecież doskonale, że już wysłałem ekipę na miejsce gdzie go znaleziono. To nasi najlepsi ludzie od poszukiwań i nie znaleźli żadnych dodatkowych odłamków—”

„Ale właśnie w tym tkwi sęk! On nie pochodzi z miejsca katastrofy. Artefakt jest w doskonałym stanie. Posiada jedynie kilka mikroskopijnych rysek —”

„Wyjaśnij więc, w jaki sposób ta wysoce wyszukana obca technologia została znaleziona ponad ziemią. Obaj czytaliśmy raport Collina stwierdzający, że obiekt o takiej masie i rozmiarze przynajmniej częściowo znalazłby się pod ziemią w tamtejszym środowisku, w ciągu sześciu do ośmiu miesięcy.”

„Istnieje możliwość, że pozostawiono go tam całkiem niedawno.”

„Sugerujesz, że nieznana rasa pozostawiła go jako swoją wizytówkę?”

„Być może.”

„Jakieś spekulacje? W jakim celu?” Zapytał Piętnastka.

„A co jeśli zostawili coś ważnego na tym obszarze i chcieli być pewni, że za jakiś czas trafią dokładnie w to samo miejsce.”

„Sygnał naprowadzający?”

„Tak.”

„Masz świadomość iż na obszarze tym nie wystąpiły żadne odbiegające od normy aktywności radarowe w przeciągu ostatnich dwunastu miesięcy?”

„Nie.”

Piętnastka obrócił się w fotelu, wpisał coś na klawiaturze i zaczął czytać: „STREFA NM1257 MIAŁA TRZY PRZYPADKI PRZELOTÓW ZETA – W CIĄGU BADANEGO OKRESU. MIAŁO TO MIEJSCE: 7 MAJ, GODZINA 0311; 10 MAJ, GODZINA 0445; ORAZ 21 MAJ, GODZINA 0332. PRĘDKOŚĆ PRZEBYCIA TORÓW LOTU OSZACOWANO NA 1,800 KPH – ŻADNYCH ZNACZĄCYCH ODCHYLEŃ SZYBKOŚCI.”

Nieprzejednany wyraz twarzy Piętnastki lekko złagodniał, gdy spojrzał w stronę Nerudy. „Sam widzisz? Przedmiotu tego nie pozostawiono, musiał odkopać się samoistnie.”

Na szyi Nerudy pojawiła się gęsia skórka, gdy zdał sobie sprawę, że słyszy te słowa drugi raz w ciągu ostatniej godziny. „Może pozostawili go podróżnicy w czasie,” zasugerował Neruda.

Piętnastka wstrzymał się z odpowiedzią. Wziął szybki łyk herbaty i zmienił pozycję na fotelu, tym razem z grymasem na twarzy. „Wspomniałeś trójwymiarowy wzór fraktalny, który wygląda jak mapa?”

„Tak,” odparł Neruda, a jego głos nabierał intensywności. „I to z precyzją detalizacji co najmniej .0025 mikrona. Może nawet z większą. Dowiemy się o tym jutro.”

Nieco nerwowym głosem, Piętnastka zapytał, „Co więc proponujesz?”

„Chciałbym zebrać mały zespół jutrzejszego popołudnia oraz zabrać artefakt z nami. Może stanowić jakiegoś rodzaju kompas czy mapę, która poprawnie działa jedynie w okolicy jej znalezienia. Dobrze by było to sprawdzić, zanim odłożymy tę rzecz do magazynu.”

„I naprawdę sądzisz, że technologia ta przewyższa Corteum?”

„Nie mam żadnych wątpliwości.”

„Masz moją zgodę, ale jeśli zabierasz artefakt, to niech jedzie z wami Evans. Rozumiemy się?”

„Tak, ale to jest moja misja i zakładam, że będę przewodził wszystkim operacjom.”
Mówiąc to miał nadzieję, że słowa te zabrzmiały bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

„Te schematy z obiektu,” zastanawiał się głośno Piętnastka, „czy wskazują jakieś strategiczne pozycje?”

„Gdy umieścić dwadzieścia trzy glify na odpowiedniku SMT, z niewielką wyobraźnią jeden z nich wyznacza przynajmniej dwie lub trzy pozycje strategiczne. Czekam właśnie na mapy topograficzne całego obszaru odkrycia w promieniu stu kilometrów. Będziemy mogli stwierdzić wszelkie korelacje gdy nałożymy na siebie analizy.”

Piętnastka wstał i spojrzał na zegarek na ręce. „Zanim jutro wyruszysz, chciałbym zrobić odprawę misji dla dyrektorów. Odbędzie się ona o czternastej zero zero w moim biurze. Zakładam iż przyjdiesz przygotowany by przedstawić wyniki SMT, korelacje mapy topograficznej – przyjmując, że takowe istnieją – oraz ewentualne nowe wnioski związane z glifami.”

Neruda powstał, po czym kiwnął twierdząco głową. Dziękując Piętnastce za poświęcony mu czas opuścił sprawnie jego biuro ze specyficznym odczuciem, jakie zawsze temu towarzyszy. Dlaczego Evans miałby z nim lecieć? Zapewne Piętnastka musi mieć w tym jakiś cel.

James Evans, Dyrektor Bezpieczeństwa ACIO, były dowódca Marynarki Wojennej, do czasu kiedy to sześć lat temu jego metody szkoleniowe stały się zbyt ekstremalne, nawet jak na program Marynarki. Został usunięty ze stanowiska poprzez konspiratorsko ustalone zbiegi okoliczności, które spowodowały jego Honorowe Odejście.

Po jakimś czasie w tajemnicy rekrutowało go NSA. Pracował dla nich przez trzy lata, do czasu aż przykuł uwagę Piętnastki w czasie wspólnego projektu NSA i ACIO o nazwie SynAdama. Dla naukowców ACIO, Evans i jego dział bezpieczeństwa byli wprowadzonym złem koniecznym, ale nie mniej jednak złem. Stosowane przez nich techniki wdrożeniowe

wobec rdzenia naukowego powodowały poczucie paranoi, o której Piętnastka zdawał się zapominać.

Evans jako osoba był dość sympatyczny. Jego stanowisko było jednym z najbardziej prestiżowych: Dyrektor Bezpieczeństwa i Dostępu w ACIO. Wiązało się z tym posiadanie 14-ego Poziomu upoważnień, tak jak przysługiwało to także sześciorgu pozostałym Dyrektorom. Owe siedem osób, stanowiło grupę najbliższej związanej z Piętnastką, z którą konsultował się odnośnie każdej większej inicjatywy.

Dla Nerudy, Evans był dobrze wykształconym bandytą. Jego intelekt był wyższy niż przeciętnej osoby tylko dzięki technologii podwyższenia efektywności umysłu, jaką ACIO otrzymało od Corteum. Bez wsparcia Technologią Minyaur, jak ją nazywano, Neruda często myślał, że Evans mógłby być typowym przykładem reprezentanta stanu Wyoming, czy też lobbystą NRA.

Odkąd pojawił się 12 lat temu, po czym szybko awansował na szczeblach ACIO, Evans wprowadził w życie wiele nowych technologii bezpieczeństwa, jak chociażby podskórny nadajnik, który wszczepiano wszystkim pracownikom ACIO z tyłu szyi. Za kadencji Evansa, nie było żadnych wycieków informacji czy dezercji, ale Neruda odczuł ogromny wstręt do istniejącego systemu wewnętrznych zabezpieczeń, dlatego Evans był dla niego łatwym celem do wzgardzenia.

Neruda wszedł do windy, zwracając szczególną uwagę na raporty o stanie obecnym i prognozach, wyświetlanych na monitorze nad drzwiami. Była godzina 0317, 7° C, brak wiatru, 12% jasność księżyca, widoczność – 120 km, ciśnienie barometryczne 29.98, wilgotność 16.4%.

Drzwi windy otwarły się zanim zdążył przeczytać prognozy, zresztą i tak wiedział, że jutrzejszy dzień spędzi raczej pod ziemią. Poza tym w rejonie południowej Kalifornii pogoda nie była zbyt zmienna.

„Naziemna” część budynku ACIO mieściła się 45 metrów lub 12 pięter ponad faktycznymi biurami i laboratoriami ACIO. Budynek naziemny miał także odmienny od reszty wygląd: długa, jednopiętrowa, stiukowa budowla z pojedynczą sterczącą anteną

oraz wieloma satelitami na dachu. Natomiast na bramie wjazdowej widniał napis: EKSPERYMENTALNE CENTRUM POGODOWE RZĄDU STANÓW ZJEDNOCZONYCH. WSTĘP OGRANICZONY.

Dla kogoś, kto tędy przechodził, ACIO było rządowym centrum pogodowym odpowiedzialnym za rozwijanie wyrafinowanych narzędzi pogodowych, w celu pomocy wojsku Stanów Zjednoczonych i środowiskom wywiadowczym w lepszym przewidywaniu, a nawet kontroli, warunków pogodowych na Ziemi. Faktycznie było to częścią działalności ACIO. Jednak przeznaczano na to zaledwie niewielką część budżetu oraz uwagi pośród wszystkich prowadzonych projektów.

Spośród 226 naukowców, tylko jedenastu przydzielono do opracowywania technologii związanych z pogodą. Większość zajmowała się rozwijaniem złożonych technologii poświęconych manipulowaniu rynkiem finansowym oraz technologiami utajniania i szyfracji, co umożliwiało ACIO funkcjonowanie bez ewentualnego wykrycia.

ACIO miało długą historię współpracy z potęgami konspiracyjnymi działającymi za kurtyną. Najbardziej liczące się środowiska wywiadowcze oraz prywatne przedsiębiorstwa szanowały kadrę naukową ACIO i ich innowacje. W społeczności wywiadowczej rozeszła się pogłoska o istnieniu organizacji pracującej nad technologiami pozaziemskimi, jednak tylko mała garstka największej elity faktycznie wiedziała o istnieniu ACIO.

Neruda dotarł na powierzchnię z niemiłym uczuciem w żołądku z powodu nadmiaru kofeiny. Pomyślał o ciepłej szklance mleka i bananie przed położeniem się spać. Niemalże tylko sen wiązał go z domem. Nigdy się nie ożenił, a nawet teraz mając 46 lat perspektywa ta wydawała się odległą. Jego całe dorosłe życie zaabsorbowane było w sprawy ACIO. Odkąd mając szesnaście lat rozpoczął pracę jako praktykant u boku ojca, ACIO było jego schronieniem i azylem, miejscem pracy i spotkań towarzyskich.

Opuszczając kompleks laboratoriów z zaskoczeniem zawsze napotykał już rozgwieżdżone niebo. Łagodne nocne powietrze faktycznie było przejrzyste, a widoczność w promieniu 120 kilometrów wydawała się być uzasadnioną. Jechał sześć kilometrów do swojego domu na nowym osiedlu wybudowanym głównie dla personelu ACIO.

Zanim zdążył napić się mleka padł zmęczony na poduszkę. Nie obrany banan spał spokojnie na stoliku obok. Mimo zmęczenia, jego oko umysłu wciąż było skupione na dziwnych oznaczeniach znajdujących się na powierzchni artefaktu. W ciągu trzydziestu lat studiowania przeróżnych starożytnych tekstów, nigdy nie widział tak zawile wygrawerowanych glifów.

W pewnej chwili zauważył łagodne, rozproszone światło przenikające mu pod powieki. Jego oczy momentalnie otwały się, jakby puściły naciągnięte sprężyny. W pokoju było cicho i ciemno. Po chwili ponownie zamknął oczy, stwierdzając, że musiała być to wczesna faza jakiegoś rodzaju świadomego snu. Obracając się na bok, przykrył się szczelnie po szyję i ciężko westchnął.

Po chwili światło wróciło. Tym razem utrzymywał oczy zamknięte, obserwując ze zdumieniem, że światło zaczyna formować się w te same glify, które widział na artefakcie. Przemknęły ponad jego głową jak miraż lśniąco złotego światła, odpowiednio uformowanego w wijącym ruchu. Przyjrzał się im możliwie intensywnie i ku jego zaskoczeniu zaczęły się poruszać, lecz nie same glify, ale coś w ich wnętrzu. Coś w nich krążyło, tak jak krew płynie wewnątrz tętnicy.

Cokolwiek to było, zaczęło przyspieszać. Prędkość tego zwiększała się z każdą chwilą, aż nagle Neruda usłyszał furkoczący dźwięk podobny do brzęczenia elektryczności, ale nieporównywalnie łagodniejszy. Zaczęło się od nisko brzęczącego dźwięku, po czym tonacja wzrastała aż do prawie niesłyszalnego stanu; kiedy Neruda myślał, że dźwięk już całkiem zanikł, on nagle zaczął drgać. Najpierw dało się słyszeć specyficzną pulsację, niczym bicie potężnego serca z oddali, ale po chwili coś się zmieniło i zaczął słyszeć formujące się słowa. Nic nie da się zrozumieć, pomyślał, ale wyraźnie miało to formę języka. Jego całe ciało i umysł skupiły się na dźwięku, próbując rozpaczliwie wychwycić słowa.

Wówczas stało się coś nieoczekiwanego. Angielski. Nagle słowa ułożyły się w zrozumiałą dla niego formę. „Jesteś wśród przyjaciół. Nie lękaj się. Rozluźnij się i po prostu wysłuchaj naszych słów.” Słowa te wypowiedziano z perfekcyjną dykcją, wyartykułowane niczym przez Shakespearowskiego aktora. „To, co tobie przekazemy, głęboko utkwi w twoim umyśle i będzie przedmiotem późniejszych wspomnień. Po

przebudzeniu nie będziesz pamiętał naszego spotkania. Żałujemy, ale tym razem jest to konieczne.”

Neruda poczuł jak jego umysł wyraża sprzeciw, jednak nim się obejrzał samoistnie przysły wszelkie obawy.

„To, nad czym pracujesz, to aktywowanie naszej technologii,” odezwał się głos. „Nie rozumiesz jednak jeszcze kontekstu, w którym nasza technologia została umieszczona na twojej planecie. Wgląd ten nadejście, ale zajmie to trochę czasu. Pozostań pewien iż czuwamy, czekamy i w każdej chwili ubezpieczamy poczynania twoje i te związane z naszą misją.”

Neruda wprawdzie odczuwał swoje ciało, ale nie potrafił poruszyć kończynami czy nawet podnieść powiek. Jego osoba całkowicie wsłuchana była w owy głos. Z trudnością przełknął ślinę, po czym spróbował mówić – nie był pewien czy używa do tego umysłu czy strun głosowych. „Kim jesteście?”

„Jesteśmy tym, kim wy staniecie się w przyszłości. Wy jesteście tym, czym my byliśmy. Natomiast razem, jesteśmy tym, czym jest dusza ludzka. Nasze imię przetłumaczone na twój język brzmi: WingMakers. Wszyscy zawieramy się w świetle Pierwszego Źródła. Wy żyjecie w świetle o nieco mniejszej intensywności, odpowiednio zredukowanym do odbioru przez waszą formę. My wnosimy Język Jedności do tego mniej intensywnego światła, tak abyście mogli ujrzeć to, jak zjednoczycie się w nową kosmologiczną strukturę o architekturze i wielkości, których nie jesteście w stanie nawet sobie wyobrazić.”

W umyśle Nerudy pojawił się przeblysłk głosu jego ojca: „...za fundament nowej duchowości obrany zostanie substrat kosmologiczny o takiej głębi iż umysł nie będzie w stanie go objąć.”

Uśmiechnął się w duchu na wspomnianą wypowiedź ojca. „Dlaczego? Dlaczego nie możemy sobie tego wyobrazić?”

„Nie jesteście w stanie zrozumieć Języka Jedności, gdyż nie rozumiecie całości. Nie rozumiecie wielkiego wszechświata, w którym żyjecie i oddychacie.

„Wasze rośliny mają systemy korzenne, które penetrują Ziemię i piją z jej istoty. W ten sposób, wszystkie rośliny są połączone. Wyobraź sobie teraz, że każda z roślin ma sekretny korzeń, który jest niewidoczny, a mimo to jest on podłączony do prawdziwego centrum planety. Patrząc z tej perspektywy, wszystkie rośliny są tak naprawdę zjednoczone i świadome tego, że ich prawdziwa tożsamość jest rdzeniem tego systemu współpołączenia korzeniowego, a sekretny korzeń pełni funkcję łącza życia, poprzez które indywidualna forma wyrażania dostaje się na powierzchnię Ziemi oraz dzięki któremu zachodzi manifestacja zjednoczonej świadomości roślin. Analogicznie ludzkość posiada swój sekretny korzeń, który spiralnym ruchem prowadzi do niezaznaczonego na mapach królestwa Centralnego Wszechświata Pierwszego Źródła. Jest on jak pępowina, która łączy istotę ludzką z karmiącą esencją jej stwórcy. Sekretny korzeń jest przewoźnikiem Języka Jedności. I właśnie tego języka przybywamy nauczać.

„Wszelkie życie zespolone jest z czymś, co określamy terminem Nawigator Całości. Jest on waszą mądrością centralną. Skłania on jednostkę do postrzegania istnienia fragmentarycznego jako korytarza prowadzącego do całości i jedności. Istnieje on od zawsze i doskonale wie o istnieniu waszego sekretnego korzenia, mimo że może się on wydawać nieuchwytnym dla waszych ludzkich zmysłów. Nawigator Całości to niestrudzony silnik, który nakierowuje fragmentaryczne doświadczenie życiowe ku wyrażaniu życia w sposób zjednoczony. Jest on jak niezniszczalny most, przez który bez cienia wątpliwości przejdzie wszelkie życie.

„Wiek Oświecenia to wiek, w którym ludzie świadomie żyją we wszechświecie wielowymiarowym oraz żywią szacunek wobec jego całości, struktury i perfekcji, a następnie poprzez umysł i ciało wyrażają ów szacunek w świecie czasu i przestrzeni. Powyższy obraz jest wizją zarodkową Nawigatora Całości. Znamieniem jego celu. Jesteśmy tutaj, aby wspierać istoty takie jak ty, najpierw w konceptualizacji a następnie w doświadczaniu wszechświata wielowymiarowego takim, jakim jest on naprawdę – nie jedynie poprzez język twego świata, ale poprzez Język Jedności; tak jak to widzisz w tych glifach. Gdy doświadczenie tego rodzaju pojawi się w twoim życiu, przejdziesz wówczas transformację. Wtedy to Nawigator Całości będzie w stanie uruchomić nowe postrzeganie Jaźni pozostającej w ścisłym zestrojeniu z obrazem Pierwszego Źródła. To właśnie ten nowy obraz, wyłaniający się za pośrednictwem twojego Nawigatora Całości, spowoduje

zmianę kursu tutejszego systemu planetarnego. Jesteśmy tutaj, aby przyspieszyć formowanie się tego obrazu w umyśle ludzkości.”

Neruda nie przestawał słuchać, nawet gdy dźwięk głosu ponownie przeszedł w pulsację glifów. Nachylił się lekko do przodu, próbując określić proces od strony konstrukcji mentalnej, jaki w tej chwili zachodził – sen i nic więcej. Jednak gdzieś głęboko w jego wnętrzu, pod wszystkimi warstwami pojmowania naukowego, tliło się nieśmiałe wspomnienie. Uczucie niesłuchanej intensywności przeżywanej rzeczywistości, niczym uchwyt jaguara. Wrażenie, że wszystko w jego wszechświecie skupione było na tym wydarzeniu. Wszystkie oczy na to patrzyły.

Poczuł nieodpartą chęć zadania pytania. „Dlaczego dbacie o to, aby tego rodzaju doświadczenie było osiągnięte przez ludzi – mnie, lub kogokolwiek innego? Co jest powodem tego iż ten nowy obraz, jak go nazwaliście, jest przyspieszany ludzkości?”

„Kiedy ludzkość zrozumie, że sekretny korzeń naprawdę istnieje i że jest on przewoźnikiem Języka Jedności, stanie się ona wtedy odpowiedzialnym gospodarzem nie tylko Ziemi, ale układu słonecznego, galaktyki i wszechświata, które zamieszkuje. Ludzkość może podjąć się zadania bycia gospodarzem duszy ludzkiej i przekształcić się w to, kim my teraz jesteśmy. Wszyscy, bez względu na to, w jakim punkcie na listwieczasowej ewolucji się znajdujemy, zakodowani jesteśmy do ciągłego wspinania się po schodach wszechświata. Pełnią one rolę ścieżki dla naszej wędrówki. Niektórzy zaczynają i kończą wcześniej od pozostałych, ale i tak każdy przebędzie tę podróż.”

„A więc, co teraz?” zdołał zapytać Neruda.

„Podążaj za tym, co znaleźliście. Doprowadzi to was do nas.”

Głos ponownie zanikł do pulsującego dźwięku glifów. Powróciło ciche brzęczenie, a umysł Nerudy rozluźnił się zapadając w głęboki, przynoszący zapomnienie sen.

Rozdział Drugi - REKONESANS

Nie ma żadnej suplikacji, która mnie wywołuje. Żadnej modlitwy, która wzywa mnie do waszego świata, chyba że jest ona dodatkiem przy odczuwaniu jedności i całości. Nie ma żadnych świętyń ani świętych przedmiotów, które łączą się ze mną w jakiś wyjątkowy sposób. Nie mają, ani nigdy nie miały one działania przybliżającego was do mojej wyciągniętej dłoni. Moja obecność w waszym świecie jest niezmienna, jako że jestem sanktuarium zarówno kosmosu jak i duszy każdego z was.

Fragment eseju filozoficznego Komory 23 – Pierwsze Źródło

WingMakers

Neruda był zawsze trochę nerwowy, kiedy miał przygotować prezentację dla Dyrektorów, zwłaszcza jeśli przyszedł spóźniony. Skończenie wszystkich analiz w laboratorium zajęło więcej czasu niż się spodziewał. Przekłete kserowanie materiałów, pomyślał. Niemniej jednak był zadowolony z wyników analiz i nie mógł się doczekać, aby zaprezentować poczynione odkrycia. Andrews miał rację mówiąc, że to cholerstwo jest nieprawdopodobne.

Żołądek Nerudy wykazywał zarówno symptomy głodu jak i mdłości. Jamisson chwycił jedynie kubek wody z korytarzowego zbiornika, po czym ruszył w stronę biura Piętnastki. Wchodząc do środka przypomniał sobie, że jest członkiem Grupy Labiryntu, tak jak i reszta osób w pomieszczeniu. Nikt nie przewyższał pozostałych inteligencją; z drugiej strony, w kwestiach językowych to on był światowym autorytetem – mimo, że nikt z poza ACIO nie miał tego świadomości.

Grupa Labiryntu była sekretnie istniejącym wydziałem ACIO. Kiedy w roku 1967 Piętnastka objął kierownictwo nad ACIO, stwierdził że NSA zakłócało produktywny plan działań ACIO. On natomiast chciał wykorzystywać technologie nabyte dzięki TTP z Zeta i Corteum do rozwijania Technologii Czystej Tablicy (BST), czyli wysoce

skomplikowanej technologii do zmieniania wydarzeń w czasie wolnej od ryzyka wykrycia. Piętnastka chciał rozwinąć ostateczną broń defensywną, lub Klucz Wolności jak to nazywał, aby zapobiec zapowiadanej od dawna inwazji pozaziemskiej. Był przekonany iż cel ten jest godny najwyższej uwagi ze strony ACIO.

Po części, aby osiągnąć ten cel, a po części jako następstwo pojawienia się nowych technologii w ACIO, Piętnastka założył tajną organizację wewnątrz struktur ACIO, złożoną jedynie z kręgu jego najbardziej zaufanych współpracowników. Powstały w roku 1969 owy elitarny zespół nosił nazwę Grupa Labiryntu. Cały personel z dwunastym lub wyższym poziomem upoważnień został automatycznie włączony do tej małej, ale jakże potężnej organizacji.

Liczyła ona jedynie 66 członków, z których każdy przeszedł szereg rozmaitych udoskonaleń zwiększających ich naturalną inteligencję oraz wrodzone zdolności – wliczając w to zdolności metapsychiczne – jednocześnie to właśnie te działania odpowiedzialne były za wrażliwość żołądka Nerudy.

„Dzień dobry,” rozpoczął Neruda zwracając się do zgromadzonej grupy Dyrektorów. „Przepraszam za małe spóźnienie, ale powielanie danych oraz korelacja poszczególnych analiz zajęła więcej czasu niż się spodziewaliśmy.” Uśmiechnął się czarująco, odgarnął włosy do tyłu, usiadł i spojrzał na Piętnastkę, który stał za brzegiem jednego z końców długiego, palisandrowego stołu konferencyjnego. Odkąd zaczęły doskwierać mu skurcze pleców kilka miesięcy temu, rzadko kiedy siadał na dłużej.

Przy stole konferencyjnym siedziały następujące osoby: Li-Ching – Dyrektor Protokołów i Systemów Łączności; James Loudon – Dyrektor Operacyjny; William Branson – Dyrektor Systemów Informacyjnych; Leonard Ortmann – Dyrektor Projektów Badawczych i Rozwojowych; Lee Whitman – sprawował pieczę nad działaniem całego TTP, zarówno do i jak z ACIO; oraz James Evans zarządzający bezpieczeństwem. Jeremy Sauthers – przełożony Nerudy i Dyrektor Projektów Specjalnych był na urlopie, stąd nie znajdował się wśród obecnych na spotkaniu.

Na spotkaniu z tą grupą, nieważne jak krótkim, niemożliwością było dotrzeć do jego końca bez żadnej wpadki. Pytanie brzmiało raczej: jak duża to będzie wpadka. Neruda

wiedział o tym dobrze, wiercił się więc na fotelu zastanawiając się co mógł przeoczyć. Żałował teraz, że nie poprosił o małe przesunięcie spotkania, miałyby więcej czasu na przygotowanie się. Jego żołądek już odlatywał.

„Poprosiłem Jamissona, aby zaprezentował swoje odkrycie,” zaczął Piętnastka, „gdyż wygląda na to, że mamy do czynienia z technologią, której nasz najlepszy personel, przy użyciu naszych najlepszych technologii, nie jest w stanie sondować. Jesteśmy w posiadaniu stopu, który bez wątpienia ma pochodzenie pozaziemskie albo pochodzi z innego czasu, nie jesteśmy tego pewni.” Obrócił się bezpośrednio w kierunku Nerudy. „Czyż nie tak?”

„Istnieje przypuszczenie, że obiekt ten ma pozaplanetarne pochodzenie, jednak zważając na to, że nie jesteśmy w stanie go sondować, nie jesteśmy tego pewni.”

„Neruda przyszedł do mnie ubiegłej nocy, a raczej można powiedzieć dzisiaj rano i spytał mnie czy nie mógłby poprowadzić wyprawę badawczą do Nowego Meksyku, zabierając ze sobą artefakt. Podał rozsądne uzasadnienie i chcę po prostu, aby każdy z was o tym wiedział.”

Piętnastka przymrużył oczy, jakby spoglądał z ukosa na światło w oknie. „Wiemy, że obiekt ten w trakcie znalezienia znajdował się ponad ziemią. Wiemy także, że nie został pozostawiony w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy przez żadne źródło pozaziemskie. Według Jamissona, jest całkiem możliwe, że obiekt ten to swego rodzaju mapa lub urządzenie naprowadzające. Jest tutaj, aby wyjaśnić swoją hipotezę. Wyraziłem już zgodę na wyprawę, ale chciałem abyście mieli możliwość na zadanie pytań i wyrażenie własnych opinii.”

Piętnastka kiwnął wymownie głową do Nerudy, po czym ostrożnie usiadł.

Neruda wstał i podszedł do dużej białej tablicy znajdującej się w sąsiedztwie stołu konferencyjnego. Wziął czerwonego markera i napisał słowo MAPA. Natomiast nieco niżej URZĄDZENIE NAPROWADZAJĄCE. Następnie połączył oba słowa pionową linią. Ponad słowami, wielkimi literami napisał DOWÓD.

Obrócił się i spojrzał wprost na siedzących, którzy obserwowali go z zainteresowaniem. Dobrze wiedzieli, że Neruda nie był skłonny do pochopnych wypowiedzi czy pustej retoryki.

„Jesteśmy przekonani, że obiekt ten jest jedną z tych rzeczy, a może i nawet dwiema jednocześnie,” oświadczył, wskazując kciukiem na tablicę za nim. „Oznacza to, że prawdopodobnie nie mamy do czynienia z odizolowanym, pojedynczym artefaktem. Nie ulega też wątpliwości, że jest to technologia, a nie forma sztuki czy obiekt organiczny. Technologia ta przewyższa wszystko, co dotąd badaliśmy. Obiekt jest kompletnie niedostępny. Zwarty, bez możliwości otwarcia i nieaktywny w całej rozciągłości.”

Wrócił na swój fotel, po czym rozdał wielkoformatowe kopie dokumentów ze skanami. „Poza jednym przypadkiem” zaczął ponownie. „W obecnej tu analizie SMT zauważycie wyraźne podobieństwo do mapy topograficznej czegoś przypominającego teren górzysty. Linie te są niedostrzegalne dla ludzkiego oka, jednak po zastosowaniu .0025 mikrona stopnia detalizacji stają się widoczne i co ważniejsze, wyłania się z nich konkretny wzór.

„Wykonaliśmy zdjęcia satelitarne miejsca odkrycia i zredukowaliśmy je do prostych, trójwymiarowych map topograficznych. Dzisiaj rano zbadaliśmy korelacje z analizą, co doprowadziło do konkluzji iż powierzchnia obiektu rzeczywiście jest mapą.”

Neruda rozdał każdemu kolejny dokument. „Gdy nasze komputery zestawily skalę i kierunek ustawienia, dostrzegliśmy 96.5 procentową zgodność. Mówiąc krótko, na powierzchni obiektu znajduje się mapa –”

„I mapa ta, to miejsce znalezienia artefaktu?” zapytał Evans.

„Właściwie miejsce znalezienia znajduje się na obrzeżach mapy.”

„Powiedz im o punkcie odniesienia”, ponaglił Piętnastka.

„Jak widzicie, obrzeża mapy otaczają dwadzieścia trzy glify. Glify te mogą wskazywać na obszar w ich centrum, dokładnie tutaj.” Neruda zaznaczył markerem pozycję, która w przybliżeniu była równo oddalona od każdego z 23 glifów.

„Jak duży jest to obszar na tej mapie? Zapytał Ortmann.

„Okolo dwadzieścia kilometrów kwadratowych.”

„Dlaczego obca rasa miałaby pozostawiać taki obiekt z umieszczoną na nim mapą, jeśli nie można zidentyfikować konkretnego punktu, wyraźnego odniesienia? Wydaje się to nieprawdopodobne, nieprawdaz?” Ortmann założył ręce na siebie i oparł się z powrotem o krzesło, jakby chciał podkreślić swoją frustrację na zmuszanie go do tracenia czasu na spekulacje.

„Nie, jeśli obiekt jest zarówno urządzeniem naprowadzającym jak i mapą,” odpowiedział Piętnastka. „Być może mapę zaprojektowano po to, aby wskazała jedynie ogólny obszar, na którym to uaktywnia się urządzenie naprowadzające. Gdy już się tam znajdzie, przejmuje funkcję mapy.”

„Skoro nie możemy sondować obiektu, jaki w takim razie mamy dowód, że jest to urządzenie naprowadzające?” Mówiąc to Ortmann wskazał na tablicę gdzie widniało słowo DOWÓD.

„Osobiście nie mamy żadnego mocnego dowodu,” odparł Neruda, „jednakże studenci, którzy znaleźli artefakt – „

„Jeśli zamierzasz przytaczać stan halucynacyjny tych studentów jako dowód na właściwości naprowadzające obiektu,” przerwał mu Ortmann, „to wydaje się to trochę naiwne, zważając, że chodzi tu o młodych ludzi skłonnych do odmiennych stanów i eksperymentowania z narkotykami.”

„Osobiście poddałem tych studentów pełnemu badaniu,” powiedział Evans. „Nie byli, moim zdaniem, pod działaniem halucynacji narkotycznych. Dzieciaki te były czyste.”

Evans rzadko tak stanowczo wypowiadał się w obecności Piętnastki, chyba że był całkowicie pewien swoich racji. Każdy dobrze o tym wiedział., tak więc wypowiedź ta wystarczyła aby Ortmann przerwał swoją linię oporu.

„Pozwólmy Nerudzie na trochę swobody,” wtrącił Piętnastka. „Zdarza się iż sam miewam własne hipotezy, których uzasadnienie opiera się głównie na intuicji. Jestem pewien, że mamy tak wszyscy. Ale nikt z nas nie jest w tej konkretnej sprawie bardziej poinformowany niż Neruda. Dajmy mu więc możliwość przedstawienia własnej hipotezy.”

Dyrektorzy przytaknęli na sugestię Piętnastki, po czym wszyscy z precyzją robota zwrócili się w stronę Nerudy. On sam osobiście wołał jak mówią inni, a wyjaśnienie swojej hipotezy z chęcią oddałby Piętnastce.

„Napisałem te słowa na tablicy, gdyż chciałem abyście znali fakty o tym odkryciu,” zaczął Neruda. „Mamy też dość niewielkie dowody typowo namacalne, popierające moją hipotezę.”

Podszedł z powrotem do tablicy i pod wyrazem MAPA napisał: ZNALEZISKA SMT (.0025), KORELACJA TOPOGRAFICZNA 96%.

Natomiast pod URZĄDZENIEM NAPROWADZAJĄCYM: HALUCYNACJE WYWOŁANE W OKREŚLONYM MIEJSCU I POTWIERDZONE PRZEZ GODNE ZAUFANIA ŹRÓDŁO.

„To są dowody, jakimi dysponujemy na dzień dzisiejszy odnośnie prawdopodobnego przeznaczenia artefaktu. Ponadto, po zbadaniu glifów nie stwierdzono jakichkolwiek zbieżności z zawartością bazy danych Cyrus. Glify są w większości unikalne i znacznie bardziej zawile, niż wszystkie, jakie do tej pory spotkaliśmy.

„Dość istotnym szczegółem jest fakt, że obiekt znaleziono ponad ziemią, jakby ktoś lub coś umieściło go tam specjalnie, po to aby go odnaleźć. Można by pokusić się o przemilczenie tego szczegółu, jeśli nie miałyby miejsca fakt iż stało się to na całkowitym odludziu wysuniętego obszaru na północy Nowego Meksyku.

„Nasza hipoteza zakłada iż koronną funkcją obiektu jest jego działanie jako urządzenie naprowadzające. Mapa ma znaczenie drugorzędne i użyta może być wtedy, gdy z jakiś przyczyn artefakt zmienił swoją pierwotną lokację. Obiekt wyraźnie reaguje na miejsce i gdy znajduje się w odpowiednim obszarze – który jak przypuszczamy wskazuje właśnie mapa – w jakiś sposób projektuje obraz do umysłu osoby go trzymającej, ukazując swoją bazę-pochodzeniową – „

„I sugerujesz, że owa baza-pochodzeniowa mieści się w centrum tej mapy?” Zapytał Evans.

„Owszem.”

„I że jest ona albo starożytnym i opuszczonym, albo wciąż aktywnym miejscem przebywania istot pozaziemskich?”

„Raczej to pierwsze.”

„Dlaczego?” zapytał Branson.

„Mimo, że nie byliśmy w stanie określić czasu powstania metodą węglową ani Sondą Geona, wykonaliśmy odpowiednie analizy korelacji mapy. Drobne różnice przy porównywaniu konsekwentnie wskazały czynniki erozyjne, a wykonane analizy prawdopodobnych wzorów erozyjnych w regresji obszaru na mapie, doprowadziły do wniosków iż obiekt ten ma przynajmniej sześćset lat. Może nawet dwa razy tyle.” Neruda przerwał na chwilę, spodziewając się jakiś uwag. Otrzymał jednak głuchą ciszę.

„Sądzymy, że najlepszym posunięciem będzie zabranie artefaktu do obszaru znajdującego się w centrum mapy i zweryfikowanie tej hipotezy.” Ponownie Neruda zatrzymał się, wyczekując pytań.

„Podsumujmy więc,” zaproponowała Li-Ching. „Wiemy, że obiekt jest autentyczny, racja?”

„Tak. Wykluczyć możemy wszelkie mistyfikacje w tym przypadku,” potwierdził Neruda.

„Wiemy też, że jest to UET .”

„Lub poddano go przesunięciom w czasie,” dodał Neruda.

„Najbardziej irytującą dla mnie kwestią jest to, że obiekt mający około sześciuset lat pojawił się pewnego dnia, tak od siebie. Czy jesteśmy pewni, że nic nam nie grozi?” Zapytała Li-Ching, a jej czoło nieznacznie się zmarszczyło.

„Według ZEMI, możliwość taka jest bardzo niewielka. Silnie poniżej dziesięciu procent.”

„Mamy trochę nieprzyjaciół,” przypomniała Li-Ching „ a tego typu obiekt mógłby w naturalny sposób dostać się do ACIO. Jak możemy być pewni, że nie jest to jakiś rodzaj broni, jeśli nie można tego sondować? Pamiętacie sondy wymiarowe znalezione rok temu przez naszych Teleobserwatorów (RV), prezenciki Psotnej Dwunastki Zeta? Nasza technologia też nie mogła ich sondować.”

„Jeśli jesteśmy już przy RV, czy któryś z nich miał już styczność z obiektem?” zapytał Ortmann.

„Tak,” odparł Neruda, „ale i tu bez rezultatów – kolejny przykład potwierdzający niewiarygodny opór obiektu przed sondowaniem.”

„Wzięłeś pod uwagę włączenie RV do swojego zespołu badawczego?”

Neruda westchnął wewnętrznie, uświadomiwszy sobie, że właśnie odkryto jego przeoczenie. „Nie. Ale to świetny pomysł.” Neruda nie byłby w stanie okłamać tej grupy. Czujność ich była tak wrażliwa, że mogliby zauważyć kłamstwo, nieważne jak małe czy niewinne nawet w głębokim śnie.

„A przy okazji, czy mamy jakieś nowe informacje odnośnie profesora Stevansa?” zwrócił się Ortmann do Evansa.

„Obserwujemy profesorka odkąd zabezpieczyliśmy artefakt. Wysłał kilka e-maili do kolegów i wykonał parę telefonów, ale jego działania są zgodne z ujawnioną przez nas wersją – „

„Nie chodziło mi o jego uległość,” przerwał Ortmann. „Jestem zainteresowany treścią jego e-maili lub telefonów. Czy ma on swoją hipotezę?”

Profesor Stevens wykładał archeologię na Uniwersytecie w Nowym Meksyku. Kiedy jego studenci natknęli się na artefakt podczas pieszego wypadu, zabrali go do Stevansa celem identyfikacji. Stevans natychmiast uznał go za rodzaj artefaktu pozaziemskiego, po czym wysłał kilka e-maili do kolegów, z których wszystkie oflagował Echelon, tajna jednostka wywiadowcza NSA. Jednym z kluczowych słów powodujących oflagowanie e-maili było „pozaziemski”, to też e-maile przesłano do ACIO.

Gdy agenci ACIO przybyli do biura Stevansa w 36 godzin po odkryciu artefaktu, dostarczono mu wymowną wiadomość: „Artefakt” to skradziona, wysoce tajna, broń eksperymentalna. Może być bardzo niebezpieczna w nieodpowiednich rękach. Profesor Stevans, w zaistniałych okolicznościach, sprawiał jedynie znikomy opór i nawet trochę z ulgą przekazał obiekt Evansowi, który podał się za agenta NSA.

Evans wcisnął klawisz na wbudowanej w stół konferencyjny klawiaturze, co spowodowało opuszczenie ekranu projektora nad stół. Przyciemnił nieznacznie oświetlenie w pomieszczeniu, po czym ponownie wcisnął kilka klawiszy. „Założyliśmy Sieć Nasłuchową Piątego Poziomu wokół Stevansa,” zwrócił się Evans do grupy. „Nasze analizy pooperacyjne świadczą, że facet uwierzył w obce pochodzenie obiektu. Uwierzył także, że jest to broń oraz, że agent który go odwiedził działał na polecenie NSA.”

„W tym pliku,” Evans kliknął na jeden z obiektów, „znajdują się wszystkie jego e-maile oraz transkrypcje rozmów telefonicznych od godziny dwudziestej pierwszej we wtorek. Jeśli poszukać po słowach: hipotezy, teorie, przypuszczenia, lub domniemania; wyłania się tylko jeden kontekst.”

Evans dokończył wpisywanie słów, po czym wcisnął ENTER. Momentalnie włączył się tekst z telefonicznej transkrypcji zatytułowany: ROZMOWA ZAGRANICZNA 602-355-6217/TRANSMISJA POJEDYNCZA/BIURO/0722/1207/ 12.478 MINUT. Zaznaczył opcję 30% w okienku o nazwie KONTEKST KLATEK, kliknął przycisk DŹWIĘK I TEKST, a na koniec ponownie wcisnął ENTER. Pomieszczenie wypełniło nagranie

rozmowy telefonicznej pomiędzy Stevansem, a jego kolegą. Zsynchronizowany z odtwarzanym dźwiękiem na ekranie przewijał się tekst transkrypcji:

Stevens: Wiem, że ta sprawa była gorąca. Na miłość boską, pieprzone NSA zważyło mi się na głowę.

Jordan: Dlaczego pozwoliłeś żeby ci to zabrali? Wszystko zabrali, mam rację? Wiesz przecież, że rząd nie może wpaść do twojego biura i ukraść, co im się podoba, łamiąc twoje osobiste prawo własności lub prawo własności Uniwersytetu.

Stevens: Nie było żadnego wyboru. Ta rzecz mogła być bronią.

Jordan: Dlaczego? Bo jakiś agent tak ci powiedział?

Stevens: Słuchaj, znam jednego ze studentów, którzy znaleźli tę rzecz i twierdzi on, że powodowała u nich jakiś rodzaj halucynacji podczas trzymania, czy nawet samego znajdowania się w jego bliskim sąsiedztwie.

Jordan: I leżała ona sobie tak w widocznym miejscu?

Stevens: Tak.

Jordan: Jak więc NSA tłumaczyło fakt, że ta ściśle tajna broń leżała na środku odludzia?

Stevens: Powiedzieli, że kilka miesięcy temu jeden z ich pracowników zdezerterował kradnąc broń i do tej pory nie został znaleziony. Twierdzą, że broń była urządzeniem kontrolującym umysł, które tak zaprojektowano, aby mieszało w umyśle posiadacza tak długo, aż oszaleje. Zakładają, że dezertier w końcu oszalał i porzucił broń.

Jordan: Cholera. Pewnie to jakaś broń eksperymentalna. Ale w takim razie, po co te wszystkie dziwne hieroglify? Dlaczego Rząd U.S. miał się o niczym nie dowiedzieć?

Stevens: Według mnie rzecz ta była tak tajna, że sami chcieli aby wyglądała na obcą. Przypominam tobie raz jeszcze, że to pieprzone NSA było tym, kto mnie odwiedził. Nie jakaś miejscowa policja czy FBI. Znalezienie mnie zajęło im tylko 24 godziny. I to nie

dlatego, że dostali jakieś namiary od studentów. Dlatego, ponieważ ta rzecz, ta pieprzona broń, miała wbudowany sygnał naprowadzający, który zaprowadził ich prosto do mnie.

Jordan: Moment. Jeśli ta rzecz miała sygnał naprowadzający to, dlaczego nie wykryli go wcześniej? Jeśli leżała sobie spokojnie na środku Kanionu Chaco, to chyba łatwiej było ją tam znaleźć niż w twoim zakręconym biurze.

Stevens: Bardzo śmieszne. Widocznie dopiero studenci jakoś aktywowali sygnał naprowadzający.

Jordan: Czyli co? To już wszystko, co możesz zrobić?

Stevens: Wszystko, co mogę zrobić? A niby, co jeszcze mógłbym zrobić? (wykrzyknął)

Jordan: Pogadaj to tu, to tam i użyj swoich koneksji. Opowiedz o tym, co się stało i poproś o interwencję w NSA.

Stevens: W ogóle nie słuchasz. Podpisałem jakieś cholerne papiery rządowe, mówiące, że nie mogę zrobić nic, co wzbudziłoby zainteresowanie tą rzeczą. Jeślibym to zrobił, mogliby mnie zaciągnąć prosto do paki za szpiegostwo lub terroryzm.

Jordan: W porządku, już dobrze. Pieprzyć rząd i ich bronie. Wyluzuj. Może masz rację. Nie zniósłbym musieć poświęcać mój cenny czas na odwiedzanie ciebie w pace. (Śmiech) Może powinieneś wziąć sobie wolny weekend; mam na myśli, rusz się trochę z biura kretynie i idź na ryby czy coś takiego. Zobaczymy, co się stanie w ciągu kilku następnych dni. Jeśli nic, to może masz rację.

Evans wykonał kilka ruchów na klawiaturze, po czym wróciło standardowe oświetlenie, a ekran projektora schował się w suficie. „Tak wygląda zasięg jego teorii,” powiedział Evans.

Neruda przyglądał się z pewnym podziwem jak Evans siada z powrotem na krześle i zakłada nogę na nogę niczym angielski dżentelmen. Jego ciało nie miało wcale budowy klasycznego, napakowanego osiłka Marynarki Wojennej. Niemniej jednak, mimo jego

luźno dopasowanego ubrania, z łatwością można było dostrzec sportową sylwetkę ciała i wyróżniające się niemalże dwa metry wzrostu.

Powoli podniósł się Piętnastka. Jego sięgające do ramion, srebrnawe włosy w drobiazgowy sposób spięte były do tyłu, co bez wątpienia było robotą Li-Ching. Krążyły pogłoski iż jego i Li-Ching łączyły bliższe stosunki, jednak nikt nie miał na to niezbitych dowodów. Jeśli pogłoski mówiły prawdę, to oznacza, że musieli być niezwykle dyskretni. Nikt nigdy o to nie zapytał, a ani Piętnastka ani Li-Ching nigdy nic nie powiedzieli ani zrobili nic, co wyraźnie potwierdziłoby lub zaprzeczyło plotce.

„Sądzę, że wszyscy popieramy twoją wyprawę badawczą,” zaczął Piętnastka, „i wszyscy dobrze rozumiemy potrzebę weryfikacji twojej hipotezy. Być może okaże się pomocne, jeśli poświęcimy teraz kilka minut na przedyskutowanie planu twojej misji. Czy podjąłeś już jakieś ustalenia?”

Neruda postanowił nie poddawać się całkowicie. Chciał, aby jego drugie przeoczenie przeszło jak najmniejszym echem. Otwarte przyznanie się do pierwszego to już wystarczająco dużo. Teraz natomiast musiał możliwie wdzięcznie przyznać się jakoś, że nie ustalił planu misji. Cholera!

„Byłem tak zajęty pracą nad analizą SMT, korelacjami mapy i planowaniem misji,” zaczął, „że istotnie przeoczyłem kwestię sporządzenia harmonogramu misji, przynajmniej jeśli chodzi o dosłowne tego rozpisanie i przedstawienie w formie prezentacji – „

„W porządku, już się stało, ale mógłbyś przecież po prostu powiedzieć nam, co planujesz po przybyciu do Kanionu Chaco. Dodamy jakieś sugestie z własnej strony, jeśli takowe będą. Ok?”

Piętnastka był zbyt wyrozumiały. Neruda uważał go za najlepszego psychologa jakiego kiedykolwiek spotkał, ale psycholog ten zazwyczaj tracił swoją łagodność po dwóch wpadkach.”

„Dobrze. Tak właśnie zrobię,” powiedział Neruda z nerwowym uśmiechem. „Wyselekcjonowaliśmy sześć miejsc do zbadania, których priorytetowość ustaliliśmy

bazując na korelacjach mapy i szacowanym obszarze wskazywanym przez glify – jak już mówiłem wcześniej, głównie w centralnej części mapy.

„W każdym z obszarów, RV wykona odpowiedni test z artefaktem, uwzględniając wyniki efekty halucynogenne celem odkrycia bazy-pochodzeniowej. Przyjmując, że uda nam się aktywować urządzenie naprowadzające, podążymy za jego sygnałem. Będąc już na miejscu bazy-pochodzeniowej, po pierwsze zabezpieczymy teren, oszacujemy jej zawartość i potrzebną liczbę ludzi, po czym wrócimy po ekipę i kolejne decyzje.”

Spojrzał przelotnie na zegarek, mając nadzieję, że zostanie to właściwie odczytane jako zakończenie i że się spieszy.

„Jakieś komentarze?” zapytał Piętnastka.

„Kto będzie w zespole badawczym?”

„Dawson, Collin, Andrews, Evans i ja.”

„A kto w takim razie jest RV?” zapytał Ortmann.

„Tak, wiem, nie miałem jeszcze okazji, aby to ustalić. Czy ktoś ma wobec tego jakieś rekomendacje?”

Teleobserwatorzy (RV) byli wysoce wyspecjalizowanymi członkami personelu ACIO, którzy zostali wyszkoleni w celu nabycia zdolności zdalnego postrzegania oddalonych miejsc; czy nawet zdarzeń w innym punkcie czasu. Jednak w przeciwieństwie do innych organizacji wywiadowczych używających RV, ACIO stosowało też technologię na wzmocnienie ich naturalnych zdolności metapsychicznych. Technologia o nazwie RePlay umożliwiała RV przechwytywanie obserwacji z większą dokładnością.

RV często byli przydzielani na misje rozpoznawcze ACIO, w celu zlokalizowania danego obiektu, osoby lub określenia koordynatu czasu/przestrzeni. Ich precyzja była zdumiewająca. Potrafili „widzieć” miejsce, w którym znajdował się badany obiekt i jeśli w jego pobliżu znajdowały się charakterystyczne elementy otoczenia, byli w stanie wskazać jego dokładną lokalizację.

W końcu odezwał się Branson. „Biorąc pod uwagę naturę twojej misji, rekomendowałbym Samantę Folten. Jest ona stosunkowo nowa, ale jej skupienie wydaje się najlepsze jakie widzieliśmy w zewnętrznych, nieprzewidywalnych warunkach. Walt Andersen także byłby dobry, ale ja bym wybrał Samantę i jej wyjątkowe skupienie. Jeśli te halucynacje okażą się być silne, to jej koncentracja może być prawdziwym atutem.”

„A co z poziomem upoważnień Samanty?” zauważył Evans.

„Ma ona od czerwca SL-Pięć.”

„Myślę, że powinniśmy na tą misję ograniczyć stopień personelu na minimum SL-Dziewięć,” powiedział Neruda. „Nie wiemy jeszcze, co tam znajdziemy, a restrukturyzacja pamięci zastosowana na RV rzadko kiedy bywa skuteczna.”

„W takim razie Walt się nada. Ma on SL-Dziesięć.”

„Zgadzam się z Evansem,” podkreślił Piętnastka. „Znajdź Andersena i powiadom go, żeby był gotowy do wyruszenia o osiemnastej. Mówiąc o wyruszeniu, proponowałbym już skończyć spotkanie, jako że czekam mnie jeszcze następne. Dziękuję Nerudzie i jego zespołowi za ich przełom w korelacjach mapy. Jest to pierwsza rzecz, do jakiej doszliśmy i która może rozwikłać tą tajemnicę. Życzę dalszego powodzenia twojemu zespołowi.”

Neruda i Dyrektorzy wstali równocześnie, po czym bezzwłocznie ruszyli w kierunku drzwi, opuszczając biuro Piętnastki. Li-Ching została na miejscu, przypuszczalnie czekając na kolejne „spotkanie”, jak to określił Piętnastka.

Neruda miał dokładnie trzy godziny do odlotu. Helikoptery Q-11 były preferowanym środkiem transportu ACIO, w szczególności przy tajnych misjach.

On i jego zespół mieliby dzisiaj spać w Nowym Meksyku. Nie mógł więc doczekać się widoku gwiazd. Lata pracy w podziemiach sprawiły, że ta szczególna misja nabrała jeszcze bardziej ekscytującego znaczenia. Jego apetyt na badania w terenie nigdy nie był wystarczająco silny, ale w tym przypadku trawa w Kanionie Chaco zapowiadała się nadzwyczaj zielono.

Rozdział Trzeci - ARTEFAKT

Wszystkie wierzenia posiadają systemy energetyczne, które działają jak pomieszczenia narodzin dla pojawienia się wierzenia. Wewnątrz tych systemów energetycznych przepływają prądy, które kierują waszym doświadczeniem życiowym. Macie świadomość istnienia tych prądów świadomie lub podświadomie i pozwalacie im na doprowadzanie siebie do obszaru doświadczenia, który to najlepiej egzemplifikuje wasz prawdziwy system wierzeń. Kiedy wasz system wierzeń niesie w sobie utożsamianie się z twierdzeniem: „Jestem fragmentem Pierwszego Źródła przepojonym JEGO możliwościami,” wprawiacie tym samym w ruch energię wbudowaną w odczuwanie wszechpołączenia. Przyciągacie do swojej rzeczywistości uczucie połączenia z własnym Źródłem oraz z wszystkimi jego atrybutami. Wierzenie takie nierozzerwalnie zespala się z wami, ponieważ jego system energetyczny asymiluje się z waszym własnym systemem energetycznym i wplata się w waszego ducha niczym nić światła.

Fragment eseju filozoficznego Komory 4 – *Wierzenia i Ich Systemy Energetyczne*

WingMakers

Pustynia nocą stawała się magicznym światem pogrążonym w ciszy i klarowności. Neruda przypomniał sobie o tym, gdy razem z Andrewsem rozstawiali namiot.

Przez jedną noc nie powinno być aż tak źle, pomyślał. Poza tym Andrews twierdził, że nie chrapie, co stanowiło jedyny uzasadniony powód tego, że Neruda odpuścił sobie rozstawianie osobnego namiotu.

Każdy, kto spędził chociaż trochę czasu na pustyni doskonale wiedział, że chrapanie było najbardziej uciążliwym zachowaniem spotykanym w porze snu. W absolutnej ciszy uśpionej pustyni, no może z wyjątkiem kojotów, chrapanie może urosnąć do rangi ogłuszającego grzmotu.

Neruda potrzebował porządnie się wyspać. Podczas dwóch godzin lotu helikopterem zdołał uszczknąć jedynie parę minut na drzemkę, gdyż większość czasu zajęło mu dogłębne oglądanie z Evansem harmonogramu misji; wybieranie miejsca na obóz oraz szybkie wprowadzanie Samanty Folten w cele misji i kwestię artefaktu.

Walt Andersen nie mógł dołączyć do wyprawy, ponieważ około godziny piętnastej dostał wiadomość o chorobie w jego rodzinie. Toteż Evans ustąpił, pozwalając Samancie na dołączenie do reszty zespołu, mimo jej stosunkowo niskiego stopnia upoważnień bezpieczeństwa. Neruda cieszył się z tego w duchu, po części dlatego, że Samanta była nowa i zapalona do działania, a po części z powodu jej wysokich rekomendacji Bransona.

„Wiesz szefie, myślę że jutrzejszy dzień zafunduje nam niezłego kopa w dupę.”

Neruda uśmiechnął się na niekonwencjonalny dobór słów Andrews. Pośród całego rdzenia naukowego ACIO, Andrews jako jedyny wyrażał się z tak gardłową spontanicznością. Przez lata stało się to czynnikiem specyficznego komfortu dla Nerudy. Tak osobliwym, że aż stanowiącym pewnego rodzaju źródło podziwu. Neruda często życzył sobie, aby umieć wymawiać podobne słowa z równie naturalną lekkością jak Andrews.

„Tak długo jak będziesz uraczał nas swoimi barwnymi komentarzami, na pewno tak będzie.” Kiedy Neruda przebywał sam na sam z Andrewsem, elementy sarkazmu stanowiły mimowolny odruch.

„A zatem, co mamy w planie po śniadaniu?”

„Przejdziemy jakieś pół kilometra w stronę podstawy płaskowyżu”

„A kto będzie niósł małego potworka?”

„Może chciałbyś się zgłosić?”

„Właściwie taaak... chciałbym zgłosić Evansa”

„Za dużo martwisz się o przyszłość,” upomniał go Neruda. „Czy możemy skupić się tylko na najbliższych dwóch minutach i ustawić namiot?”

„Nie ma sprawy, szefie”

„Ale jaki mamy ogólnie plan? Czy ta RV wykona swoją robotę, a potem możemy już wracać do domu?”

„Coś w tym stylu”, uśmiechnął się Neruda. „Byłeś przecież na spotkaniu przed wyjazdem. Na pewno słuchałeś?”

„Zawsze słucham, kiedy mówisz, szefie. Chodzi o to, że harmonogram misji wydaje się trochę... wydaje się niekompletny. Jeśli jesteśmy w stanie znaleźć to miejsce ET, to po co nasza cała wyprawa tutaj, rozstawianie namiotu, tachanie ze sobą małego potworka poprzez jakiś zapomniany kanion, po to tylko aby tuż po dokonaniu odkrycia stulecia grzecznie zrobić odwrót i wrócić do domu?”

„Tak jest w protokole,” odpowiedział stanowczo Neruda.

„Cholera, szefie, jeśli faktycznie tak jest w protokole, to czy jednak do zakresu upoważnień lidera zespołu nie należy możliwość wprowadzenia zmian? Czyż nie ma protokołu pozwalającego na zmiany w protokole, gdy wymagać będzie tego sytuacja? Chodzi mi o to, że co będzie jak odkryjemy jutro coś kompletnie niezwykłego? Jest to przecież możliwe, nieprawdaż? Dlaczego więc po odkryciu mamy biec do domu, tylko z powodu jakiegoś głupiego, przeterminowanego protokołu? Cholera, pozostałe zespoły dostały większą swobodę w działaniu. Chcę tylko powiedzieć, że my też powinniśmy.”

„Zobaczymy jak będzie. Jestem teraz zbyt zmęczony, aby martwić się o ewentualności wykraczające poza harmonogram misji. W każdym razie, między innymi właśnie po to jest tutaj Evans.

„Nie dawaj tej małpie więcej upoważnień niż jest to absolutnie konieczne,” wyszeptał Andrews, dobrze świadomy, że nieroztropnym jest zbyt głośno mówić. „Jego jedynym instynktem jest ukrywać. Słowo odkrycie nie figuruje w jego słowniku.”

„Jesteście nie fair – „

Emily wetknęła głowę do środka rozkraczonego namiotu. „Co wy chłopaki, jeszcze bawicie się w rozkładanie namiotu?” zapytała z nutką prowokacji.

Neruda i Andrews odpowiedzieli równocześnie. „Wynocha!”

Troszkę z panów nerwuski, nieprawdaż?” Nawet w przyciemnionym świetle lampki, jej uśmiech wciąż był zaraźliwy.

„Samanta i ja skończyłyśmy rozstawianie namiotu, zaparzyłyśmy kawę i właśnie jesteśmy gotowe na mały spacer przed snem. Myślałyśmy, że będziemy mogły liczyć na towarzystwo pewnych dżentelmenów.” Mówiąc to skupiła się na użyciu wyraźnego angielskiego akcentu na słowie „dżentelmeni”, w celu przypomnienia obojgu jej korzeni w Cambridge.

„Tak, tak, tak idź i rozgłaszaj wszystkim o waszym szybkim uwinięciu się, ale ty przykładowo nie musiałaś wysłuchiwać wyjaśnień szefa i dokładnych szczegółów każdego z wariantów naszego planu.”

Neruda mógł tylko chrząknąć, że się nie zgadza, gdyż skupiony był na wiązaniu ostatniej liny i poprawianiu pozostałych.

„Jest z tobą Samanta?” zapytał Neruda.

„Ona czuje się trochę nieśmiała przy twoim SL- Dwanaście,” odparła Emily.

„Prawdopodobnie słyszała o tym jak czytasz w myślach i obalasz wymówki rozmówcy. Wszyscy RV są wobec was ostrożni. Reszta uważa was za grupę miłych kotków.” Żartobliwie skomentował Andrews.

„Czy dobrze słyszałem? Naprawdę zrobiłyście kawę, czy tylko próbujesz przekomarzać się ze starymi dżentelmenami.” spytał Neruda.

„W rzeczy samej.”

„W rzeczy samej, ale odnośnie, którego pytania?”

„Właściwie obu.”

„I macie zamiar podzielić się tą kawą?”

„Muszę poradzić się z moją nową współlokatorką.” Emily wyjęła na moment głowę z namiotu. Odgłosy szeptu przeprowadziły krótką rozmowę.

„Dobra, ale mamy jeden warunek.”

„Którym jest ...?”

„Samanta chce zobaczyć artefakt.”

Neruda chwilowo zamilkł, bardziej próbując zaobserwować swoją reakcję niż skupiając się na myśleniu o tym. „Ok,” odpowiedział instynktownie. „Wiem, że może trudno w to uwierzyć, ale już prawie tutaj skończyliśmy. Spotkajmy się za kilka minut w waszym namiocie. Wezmę ze sobą artefakt i powiem kilka słów wprowadzenia.

„Czy takie dwie wścibskie ósóbki jak wy znajdą czas na podgrzanie kilku ciastek przed naszym przybyciem?” Mówiąc to Neruda uśmiechnął się i spojrzał w stronę Emily i zarysu sylwetki Samanty stojącej na zewnątrz namiotu.

„Możemy wziąć to pod uwagę.” Emily odwróciła się, pozostawiając za sobą aurę udawanego południowego akcentu.

„Wiesz, szefie, nie jestem pewien czy to taki dobry pomysł pozwolić Samancie to obejrzeć,” powiedział Andrews, wskazując na aluminiowy futerał specjalnie wykonany dla artefaktu.

„A dlaczego nie?”

„Ona jest RV.”

„Zdaję sobie sprawę, że nie ufasz RV, ale spróbuj być trochę mniej paranoidalny, jeśli możesz.”

„Jestem paranoidalny, bo mamy Evansa i RV na naszej misji. Cholerna mieszanka. Wiesz dobrze, że gdy zdarzy się cokolwiek niespodziewanego natychmiast wymknie się to spod kontroli.” Ponownie powiedział szeptem Andrews.

„Dobrze, więc w takim razie dopilnujmy, aby wszystko szło zgodnie z planem, jak to tylko możliwe,” odparł Neruda. „A zacząć moglibyśmy od dokończenia rozstawiania naszego przeklętego namiotu.”

„Wyluzuj szefie. Już prawie koniec. Taa daa.” Przy czym wstał i rozłożył ręce niczym magik, który wykonał nadzwyczaj wyszukaną sztuczkę.

* * * *

„Czy wasz namiot wciąż jeszcze stoi?” zapytała z uśmiechem Emily. Zajmowała się przy tym kawą stojącą na podręcznej kuchence i przygotowywaniem kruchych ciasteczek, które zabrała na wyprawę.

„Jak odchodziłem to jeszcze stał.”

„Na szczęście dzisiejszej nocy nie ma wiatru”

„Na szczęście mamy kawę.” Miłość Nerudy do kawy wynikała z tego iż zwiększała ona u niego zapał odkrywcy.

„Czy Andrews zamierza do nas dołączyć?”

„Myślę, że wolał trzymać się z dala o kombinacji: RV + artefakt,” wyszeptał Neruda, nachylając się do ucha Emily. „Gdy zajrzeć pod jego zewnętrzny kostium macho, to pod spodem siedzi mały wystraszony człowieczek.”

Emily roześmiała się i zawołała Samantę z namiotu.

Według standardów ACIO Samanta była dość młodą osobą. Trzydzieści kilka lat, z nieznaczną nadwagą, nieśmiałym uśmiechem i uderzająco pięknymi szmaragdowymi oczami, które dominowały na jej twarzy. Wyglądała jak Celtyczka z czerwonymi falistymi włosami sięgającymi jej prawie do talii. Była osobą posiadającą spojrzenie w połowie niczym czarodziejka, a w połowie zadumany introwertyk.

Neruda posłał jej swój najbardziej rozluźniający uśmiech, po czym postawił futerał na ziemi. „Sądzę, że cię to niezwykle zainteresuje,” zaczął. „Jak już mówiłem w helikopterze, obiekt ten znaleziono około dziewięć kilometrów stąd. Chcę zaczekać do jutra rana zanim przeprowadzimy pełną analizę RV i RePlay, ale teraz możesz zerknąć na chwilę.”

Gdy tylko zwolnił zatrzaski i uchylił aluminiowe wieko, artefakt, do połowy zanurzony w gumowej piance, natychmiast zaczął dziwnie brzęczeć w pulsujący sposób. Samanta pochyliła się nad brzegiem futerału. Ogień z ogniska i pobliskiego świetlika wydawał się jakby spływał skupiając się na jej twarzy.

Uczucie podniecenia zastąpił jakby niepokój. Jej oczy zmrużyły się skupiając się jedynie na obiekcie, a usta zwarły jakby zapomniały o możliwości mówienia.

Wyczuwając, że coś było nie tak, Neruda pośpiesznie zamknął wieko. Samanta opadła na ziemię z głową na futerale. Emily krzyknęła. Neruda chwycił Samantę i trzymając uniesioną jej głowę, lekko klepał ją po policzkach. „Samanto. Samanto. Już w porządku. Wszystko ok.”

Samanta niemal natychmiast otwarła oczy. Spojrzała na Nerudę, który przytrzymał jej głowę na swoim kolanie. „To jest żywe,” wyszeptała jakby bojąc się być usłyszaną przez obiekt. „To jakaś forma inteligencji... nie technologia.”

„Podnieśmy ją,” powiedział Neruda, pomagając jej powoli stanąć na nogi.

„Wszystko w porządku?” zapytała Emily.

„Tak. Nic mi nie jest, poza małym wstrząsem spowodowanym przez – „

„Co tam do cholery się dzieje?” spytał zbliżający się Evans, a kilka kroków za nim pojawił się też Collin.

Przez moment Neruda nie był pewien, co odpowiedzieć.

„Co się stało?” zapytał ponownie Evans, tym razem z większym naciskiem.

„Niech każdy się uspokoi,” odparł łagodnie Neruda. „Czy wystarczy kawy dla wszystkich, Emily?”

„Tak, tak, oczywiście.”

„Usiądźmy przy filiżance kawy i powiemy wam, co wiemy. Jestem tak samo ciekaw, co powie Samanta, jak pewnie każdy z nas.”

Samanta była wyraźnie roztrzęsiona, tak więc Neruda pomógł jej usiąść na jednym ze składanych krzeseł ustawionych wokół ogniska. Evans i Collin dołączyli, siadając w kręgu krzeseł luźno oplatającym palenisko.

Emily szybko zaczęła nalewać kawę. Neruda podał pierwszą filiżankę Samancie. Nocne powietrze zaczynało być trochę chłodne, a gorąca filiżanka przypomniała Nerudzie o tym, że pustynny magazyn ciepła ustępuje właśnie miejsce chładowi nocy.

„Jesteś pewna, że wszystko ok?” Zapytał ponownie Neruda, kucając przed Samantą.

Ona wzięła duży łyk kawy i odparła: „Tak, wszystko gra. Dziękuję.”

„Czego doświadczyłaś? Czy możesz nam powiedzieć?” Neruda wstał tylko po to, aby usiąść naprzeciwko Samanty na składanym krześle rozstawionym przez Evansa.

„Gdy usłyszałam to brzęczenie... ono... ono natychmiastowo wniknęło do mojego umysłu. Miało niesamowicie potężny efekt hipnotyczny. Ukazało mi to pewien obraz – „

„Jaki to był obraz?” wtrącił Evans.

„Była to jakaś jaskinia lub rodzaj struktury.”

„Na Ziemi?”

„Nie wiem... być może. Miejsce to zostało zaprojektowane... nie była to naturalna jaskinia... raczej jakby jakiś przedsiónek. Tak, jaskinia została zbudowana, ale nadano jej wygląd naturalnej struktury.”

„Przez kogo?” Neruda i Evans zapytali jednocześnie.

„Nie wiem.”

„Samanto, powiedziałaś wcześniej, że artefakt był żywy. Że nie jest on technologią, ale raczej formą inteligencji. Co miałaś dokładnie na myśli?”

„Mogę się mylić, ale artefakt wydawał się jakby ożył.” Jej głos drżał a oddech był krótki. Przetykając ślinę, wyglądała na oszołomioną. „To czytało mój umysł. Czułam jak mnie skanuje. Uczucie trochę jakbym była jedzona żywcem – z tym, że jedzone były moje myśli.”

„Coś takiego wciąż mogło być dziełem technologii, nieprawdaż?” mówiąc to Evans spojrzał badawczo na Nerudę i Collina.

„Nie mogę sobie wyobrazić jak taki obiekt mógłby posiadać inteligencję organiczną,” stwierdził Collin. „To prawie niemożliwe, aby coś, co zrobione jest ze stopów metali – „

„Uważam, że powinniśmy przyjąć, że rzecz ta jest niebezpieczna” przerwał Evans wstając, po czym zamilkł. Wyraźnie rozważał alternatywy.

„Nie stwierdzajmy tak, nie wiedząc praktycznie nic o tym obiekcie,” powiedział Neruda.

„Samanto obraz, który widziałaś, było tam może jakieś wejście?”

„Tak, myślę, że tak.”

„Ale wszystko co widziałaś to tylko ciemna struktura?”

„Owszem.”

„Czy wyczułaś odległość lub kierunek oddalenia tego miejsca od naszego obozu?”

„Nie. Żadnego. Chociaż, gdy teraz spytałeś, wydaje mi się, że było ono blisko. Nie jestem pewna. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Było przytłaczające. Przyrównać można by to do... do gwałtu emtinalnego.” Zaczęła płakać, a z jej oczu spływały łzy za każdym mrugnięciem powiek.

Emily uściśniła dłoń Samanty na znak wsparcia, a Evans krążący wokół ogniska nagle się zatrzymał. „Wiesz co, możliwe że to jest sonda. Nie wiem czemu nie wzięłaś tego pod uwagę wcześniej. Urządzenie naprowadzające, kompas, mapa. Brałaś pod uwagę wszystko tylko nie sondę. Dlaczego?”

„Zanim zaczniemy wyciągać jakieś wnioski, weźmy jedną rzecz pod uwagę,” zaznaczył Neruda z nutką sarkazmu. „Z całym należyty szacunkiem wobec Samanty, mogła ona nieprawidłowo zinterpretować prawdziwe intencje artefaktu.”

„Jak to?” dopytywał się Evans.

„Możliwe, że urządzenie zostało aktywowane przez jej zdolności metapsychiczne. Być może przez moje własne. Nie wiem. Ale urządzenie zostało w jakiś sposób aktywowane i może być tak, że jego głównym celem jest wybadanie i połączenie się z osobą, która je aktywowała oraz przekazanie jej wiadomości lub obrazu.”

Neruda zwrócił się ponownie do Samanty. „Czy słyszałaś to, co właśnie powiedziałem?”

Przytaknęła głową.

„Czy jest taka możliwość, że urządzenie po prostu próbowało się z tobą połączyć? I że wcale nie próbowało ciebie zranić?”

Samanta nie dała żadnego znaku głową. Jej twarz zastygła, a oczy zamknęły się niczym ociężałe drzwi. Wszyscy czekali, co stanie się dalej.

„Samanto, czy mnie słyszysz?”

Ona jednak pozostała nieruchoma, jakby zapadła w sen.

Neruda doszedł do wniosku, że artefakt ponownie ją badał lub próbował w jakiś sposób się z nią skontaktować.

„Myślę, że komunikuje się teraz z obiektem”

„Czy nie powinniśmy jej z tego ocknąć?” wtrącił Evans. „Może znajdować się w niebezpieczeństwie.”

„Wygląda na spokojną. Powiedziałbym nawet pogodną” szepnął Neruda. „Poobserwujmy przez jakiś czas.” Zwolnił zatrzaski aluminiowego futerału, po czym powoli uchylił wieko. Obiekt bez dwóch zdań emitował pewne wibracje. Było to brzęczenie, ale zupełnie nie podobne do wytwarzanego przez urządzenie elektryczne. To brzęczenie było niesłychanie subtelne, niemalże niezauważalne, nawet w ciszy pustyni. Bardziej się je wyczuwało niż słyszało.

Samanta nadal wyglądała na nieobecną, jakby w transie, w całkowitym porozumieniu z artefaktem. Neruda zbliżył się do niej i dotknął dłonią jej czoła, jakby próbował określić czy ma gorączkę. Sprawdził jej też puls. Poczul ulgę, że z Samantą wszystko w porządku.

Gdy usiadł z powrotem, zdawał się być lekko zdezorientowany.

„Czy wszystko u ciebie ok?” zapytała Emily.

Neruda powoli przytaknął, lecz w jego oczach można było dostrzec niepewność.

„Czuję jak jestem wciągany w stan nieświadomości,” powiedział słabo Neruda. „Nie jest łatwe oprzeć się tej rzeczy—”

Evans wstał i zaczął ponownie kursować. „Czy ktoś jeszcze odczuwa ten... tą hipnozę?”

Collin i Emily potrząsnęli przecząco głowami i wymruczeli „nie”.

„Cholera myślałem, że uzgodniliśmy iż czekamy do rana z rozpoczęciem badań.” Odezwał się z podniesionym głosem Evans.

„Zapomniałem powiedzieć artefaktowi, że zamierzamy zaczekać do rana,” przyznał Neruda, pokazując, że jego poczucie humoru ma się dobrze. „Nie martw się, nie odczuwam żadnego zagrożenia.” To próbuje jedynie połączyć się w tym samym czasie ze swoją bazą-pochodzeniową oraz z moim umysłem. Wydaje się, że obiekt robi rozeznanie.” Neruda wymawiał słowa jakby znajdował się we śnie. Potarł kąciki oczu opuszkami palców. Przy czym każdy ruch był wydłużony, jakby zmieniła się nagle grawitacja, a czas płynął kilkakrotnie wolniej.

„Już rozumiem.” Odezwała się Samanta. Opadła z krzesła i przyklękła przy artefakcie. Następnie uniosła go, wyężdżając wszystkie swoje siły. Dotknęła palcami określone glify w odpowiedniej kolejności, po czym brzęczenie ustało.

„Obiekt ten zaprojektowano w celu ochrony przed intruzami,” wyjaśniła Samanta. „On się po prostu broni. Bada twoje zamiary poprzez skanowanie myśli. To powoduje, że jest się bezradnym podczas takiego szacowania intencji.”

Neruda powrócił do rzeczywistości odkąd Samanta wyłączyła urządzenie. „Czy ujrzałaś to miejsce?”

„Tak,” odparła podekscytowana. „Jest gdzieś blisko. Wprawdzie dobrze ukryte, ale myślę, że uda nam się je znaleźć.”

„Jakie miejsce? Gdzie?” zapytał lekko zdezorientowany Evans.

„Ja także coś ujrzałem,” powiedział Neruda. „Sądzę, że mógłbym to rozpoznać gdybym ujrzał to ponownie.”

„Świetnie, ale czy wiesz gdzie powinniśmy zacząć szukać?”

„Nie,” odparł Neruda jakby coś go rozproszyło.

„Sądzę, że potrafię zlokalizować to miejsce po pewnym charakterystycznym elemencie jaki ujrzałam.” Samanta umieściła obiekt z powrotem w piance ochronnej wewnątrz futerału, po czym usiadła na krzesło głęboko wzdychając.

„Mówiłaś coś o jakimś charakterystycznym elemencie,” przypomniał jej Evans.

„Cienka, spiczasta formacja skalna podobna do komina. Ma jakieś może trzydzieści metrów wysokości, dziesięć w obwodzie u podstawy, ale na szczycie jedynie jakieś pięć metrów. Nie może być zbyt wiele takich formacji na tym terenie. Mam rację?”

„Też coś takiego widziałeś?” zwrócił się Evans do Nerudy ignorując pytanie Samanty.

Neruda poruszył przecząco głową. „Z jakiegoś powodu nie widziałem niczego, co mógłbym zidentyfikować jako charakterystyczny element, był to raczej zbiór wielu migawek, coś jak mozaika. Większość z nich przedstawiała jaskinię lub jakieś podziemne pomieszczenia.”

„Tak, więc co to jest,” zapytała Emily, „technologia czy żyjąca inteligencja?”

„Może to i to jednocześnie,” uśmiechnął się Neruda. „Czymkolwiek to jest, zna nas znacznie lepiej niż my je.”

„Nie mam pojęcia jak mogłoby to być żyjącą inteligencją,” zaczęła powoli Samanta, „jednak każda kość mojego ciała mówi mi, że to żyje... że nie jest to martwa, zaprogramowana technologia. To jest żywa inteligencja, którą jakoś umieszczono wewnątrz tego obiektu.”

Następnie w wyniku swojej frustracji dodała jeszcze: „Nie no, ja w ogóle sama nie wiem co mówię. Wygaduję jakieś bzdury. Przepraszam.”

„W tych okolicznościach bzdury mogą okazać się jedynym rozsądnym językiem.” Podsumował Neruda i nalał sobie następną filiżankę kawy. „Wiesz co Emily, jeśli to nie przez twoją kawę, to prawdopodobnie do stanu nieświadomości wciągała mnie ta rzecz.” Zaśmiał się i wskazał wolną ręką na artefakt, który wyglądał spokojnie jak małe pisklątę śpiące w gnieździe.

„To kawa bezkofeinowa,” odparła z poważną miną Emily.

„Więc za moją utratę koncentracji odpowiedzialny jest – „

„Wolałbym abyście podchodzili do tego trochę poważniej,” wtrącił Evans. „Właśnie obezwładniła was jakaś technologia, Samanta doznała gwałtu mentalnego, a wy sobie żartujecie na temat kawy.”

Neruda spokojnie zapytał Emily. „Czy możesz przynieść mi schemat SMT... numer 2507?” Natomiast Samantę. „Jak długo zajmie ci przygotowanie i wykonanie RePlay?”

„Dziesięć minut,” odparła.

„Dobrze, a zatem zacznij się przygotowywać.” Następnie Neruda zwrócił się do Evansa, przybierając skupiony i stanowczy wyraz twarzy. „A co w takim razie ty chciałbyś robić?”

„Poobserwuję sobie... jeśli chodzi o teraz.” Evans skierował wzrok na ognisko, odwracając się od autorytatywnego spojrzenia Nerudy. Evans był świadom, że jego obecność na tego typu misjach zawsze spotykała się z pewną rezerwą. Jednocześnie wiedział, że między innymi na tym polega jego praca.

Emily wróciła z namiotu, niosąc duży arkusz papieru i latarkę. Podała je Nerudzie, który rozwinął schemat na ziemi, jakieś dwa metry przed ogniskiem.

Światło latarki padło na środek schematu pokrytego siecią różnokolorowych linii. Evans, Collin i Emily stanęli za nim opierając się dłońmi o kolana. Neruda przykucnął, opierając się jednym kolaniem o ziemię.

„W tym miejscu znajduje się charakterystyczny element Samanty,” oznajmił Neruda, wskazując palcem i światłem latarki. Był to mały punkcik gęsto nałożonych okręgów, niemalże koncentrycznych, o wielu barwach, leżący w centrum mapy topograficznej. „Jest on odizolowany, zgadzałyby się też proporcje i wysokość,” kontynuował. „Mieści się jakieś trzy kilometry na wschód od naszego obozu.”

„Poczekajmy z wykonaniem RePlay do rana,” powiedział Evans. „Jest już późno i wiemy gdzie powinniśmy iść dalej. Niech teraz każdy trochę odpocznie.” Jego głos zabrzmiał niczym wiązanka z karabinu maszynowego.

Samanta wyszła z namiotu mając na głowie urządzenie hełmopodobne z wmontowanym wewnątrz małym ekranem. Całość wyglądała trochę jak drucziany koszyk. Nie ważne jak wiele razy Neruda już je widział, zawsze myślał sobie, że to najgłupiej wyglądająca technologia jaką kiedykolwiek widział. Większość technologii rozwiniętych przez ACIO nigdy nie była przeznaczona do masowej produkcji czy zaprojektowana pod kątem konsumenta. Były budowane odręcznie, w ilości jednej sztuki. Natomiast wygląd samego urządzenia nigdy nie grał ważnej roli.

„Poczekamy jednak do rana, Samanto,” powiedział Neruda. „Przepraszam, że musiałaś się niepotrzebnie przygotować. Sądzę jednak, że Jim ma rację, powinniśmy się wszyscy przespać, a naszą energię do poszukiwań skoncentrować w czasie dnia.”

Samanta przytaknęła głową, trochę nawet z ulgą, na to, że nie będzie musiała dzisiejszej nocy ponownie kontaktować się z artefaktem. Czowała się wyczerpana z energii, tak więc sen wydawał się idealną propozycją.

„Ktoś chce jeszcze kawy?” Zapytała lekko zmęczonym głosem Emily.

„Pół filiżanki i idę.” Powiedział Evans, wyciągając przed siebie pustą filiżankę. Biała nawierzchnia filiżanki połyskiwała w świetle gwiazd łapiąc światło z ogniska i odbijając je niczym księżyc.

„Dzięki za kawę. Zobaczymy się jutro o świcie. Śpijcie dobrze.”

„Ty też,” odparła Emily.

„Dobrej nocy”, dodał lekko roztargniony Neruda.

Evans i Collin udali się razem do swojego namiotu.

„Szkoda, że nie zabraliśmy ze sobą lornetki na podczerwień” zauważył Neruda, rozglądając się powoli w promieniu 365 stopni. „Wschód jest w tym kierunku,” wskazał.

„Gdybym miał lornetkę, mógłbym wspiąć się na tę grań i trochę rozejrzeć.”

„Pamiętaj, że to była kawa bezkofeinowa” przypomniała łagodnie Emily. „Myślę, że i ty powinienes się trochę przespać. Wiem ile godzin przespałeś w ciągu ostatnich czterech dni. Idź więc się położyć.”

„Masz rację.” Zamknął futerał z artefaktem, ale po chwili znowu go otworzył. „A przy okazji,” zwrócił się do Samanty, „skąd wiedziałaś jak wyłączyć artefakt?”

„Co masz na myśli?” odparła Samanta.

„Nie pamiętasz jak wstałaś i wyłączyłaś tą rzecz?” spytał Neruda.

„Nie...” oczy Samanty skupiły się, lekko poruszając rzęsami. Koncentrowała swój umysł niczym laser, co przypomniało Nerudzie dlaczego Branson tak ją zachwalał.

„W ogóle nie przypominam sobie abym wstawała i cokolwiek wyłączała. Jesteś tego pewien?” Przeniosła przy tym wzrok z Nerudy na Emily.

„Ja też to widziałam,” potwierdziła Emily. „Wstałaś z krzesła tak szybko jakby się za tobą paliło. Podniosłaś artefakt i zaczęłaś go obracać swoją... lewą ręką, a prawą dotykałaś glify jakby w określonej kolejności. Wyglądało to jakbyś dokładnie wiedziała, co robisz.”

„Jeśli tak zrobiłam, to nie pamiętam.”

„Może twój umysł został lekko naruszony,” zasugerowała Emily, „czego skutkiem jest umiarkowana amnezja.”

„To nie wyjaśnia skąd wiedziała jak dezaktywować artefakt.” Neruda spojrział na Emily. „W jakiś sposób artefakt umieścił tą wiedzę wewnątrz ciebie, czego jednak nie pamiętasz. Wykonywałaś czynności nieświadoma ich wystąpienia.”

„Co więc o tym myślisz?” zapytała Samanta. Na jej twarzy pojawił się nerwowy uśmiech, a jej koncentracja rozproszyła się niczym dym na wietrze.

„Myślę, że powinniśmy przestać spekulować,” po czym Neruda zamknął futerał i spiął zatrzaski jednym, synchronicznym klikciem. „Jedno co wiem na pewno, to to, że rzecz ta

nie jest jedynakiem. Ma swoich braci i siostry, którzy są w pobliżu... i nie mogę się doczekać aby ich odnaleźć.”

„I jak ty będziesz dzisiaj spał?” zapytała Emily z charakterystycznym południowym akcentem.

Neruda tylko się roześmiał i podniósł futerał. „Zobaczmy się rano. Dobranoc.”

Podczas drogi do namiotu oddalonego o dwadzieścia metrów słyszał jeszcze przytłumione głosy Emily i Samanty. Powietrze pustynne było absolutnie spokojne. Zatopione w perfekcyjnej ciszy, którą Neruda coraz to bardziej odczuwał.

Andrews już spał. Jego słuchawki były wciąż włączone, a na klatce piersiowej, okładką do góry, leżała rozłożona książka niczym zraniony ptak. Z dźwięku jego oddechu, Neruda wywnioskował, że znajduje się w głębokim śnie. Czyli w stanie, w którym Neruda także chciał się znajdować, ale wiedział zbyt dużo odnośnie tego co ich jutro czeka. Nie mógłby zasnąć. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Rozdział Czwarty - PIERWSZY KONTAKT

Projekt eksploracji ma swój ponadhoryzontalny cel; boskie wyzwania i szczegółowy trening, któremu jesteście poddawani nie jest jedynie po to, abyście mogli sobie zagwarantować niekończącą się błogość i wieczny spokój. Istnieje cel transcendentnej służby ukryty za horyzontem wieku obecnego wszechświata. Jeśli moim zamierzeniem wobec was byłoby zabranie was na odwieczną wycieczkę do nirwany, to wówczas nie skonstruowałbym całego tego wszechświata na podobieństwo ogromnej i złożonej szkoły treningowej -- korzystającej z substancjalnej gałęzi mojej kreacji w postaci nauczycieli i instruktorów – a następnie nie spędzałbym ery za erą na pilotowaniu was, każdego pojedynczo, poprzez tę kolosalną wszechświatową szkołę uczenia się poprzez doświadczanie. To, że wspieram system progresji ludzkości wynika z mojej woli osiągnięcia zdecydowanego celu, jakim jest połączenie gatunku ludzkiego z pozostałymi gatunkami ze wszystkich wszechświatów.

Fragment eseju filozoficznego Komory 23 – Pierwsze Źródło

WingMakers

Mimo, że Neruda nie wziął sprzętu na podcierwień, to jednak miał kompas. Było jeszcze dość wcześnie jak na jego standardy – coś koło godziny 2300. Wziął parę niezbędnych rzeczy do małej torby, ubrał standardową wersję kurtki ACIO z małym napisem DoD Centrum Badań Pogodowych, po czym ruszył w kierunku wschodnim.

Poszedł po szerokim łuku wokół obozowiska, aby uniknąć wykrycia przez Evansa. Neruda postarał się, aby go nie wykryto jak to tylko możliwe. Dobrze wiedział, że Evans czy ktokolwiek inny związany z bezpieczeństwem zespołu mógłby go wysledzić. Cały personel ACIO miał wszczepione urządzenie śledzące, które sieć satelit ACIO mogła bez problemu wykryć. Nikt za tym nie przepadał, ale gdy opracowano tę technologię w połowie lat 60-tych, Grupa Labiryntu uznała ją za konieczną. Panuje ona nad paranoją, jak wyjaśniał Piętnastka.

Implanty miały wielkość ziarnka ryżu, a umieszczane były w dolnej części szyi, na prawo od kręgosłupa. Transmitowały one unikalną częstotliwość ciała danej osoby. W roku 1959 ACIO odkryło, że każda osoba emituje stosunkowo stabilny i całkowicie unikalny wzorzec wibracyjny. Ciało-odcisk, jak nazywano go wewnątrz ACIO, był tak dobry jak niezawodny odcisk-palca. Odkrycie to doprowadziło do rozwinięcia technologii, która wyodrębnia ciało-odcisk danej osoby i przesyła go do wspólnej sieci satelit NSA i ACIO.

Dezercja z ACIO uważana była za szczytowo ryzykowne posunięcie, jeśli brać pod uwagę jej powodzenie i dalsze życie na zewnątrz. Technologia implantu ciało-odcisk stanowiła jedną z ważniejszych przeszkód, jakie zniechęcały pracowników ACIO do dezercji. Ponadto istniały też inne technologie – zarówno te dopiero rozwijane, jak i już w pełni gotowe – które minimalizowały ryzyko wystąpienia dezercji. To była jedyna rzecz odnośnie ACIO, z którą Neruda nigdy nie był w stanie się pogodzić.

Posępne wycie kojota spowodowało, że Neruda momentalnie stanął w miejscu.

Spojrzał raz jeszcze w stronę obozu, po czym wybrał drogę rzadko porośniętą drzewami pinionu i bylicami. Księżyc wyglądał jak cienki, świecący sierp, a jego światło jak cichy szept wdzierający się w czyste nocne powietrze. Gwiazdy niemalże oświetlały pustynny krajobraz, ujawniając zarys pustynnej flory i skał na tyle iż Neruda mógł iść w komfortowym tempie.

Poczuł się znacznie lepiej, gdy wyszedł poza zasięg wzrokowy obozowiska, tak więc włączył latarkę i przyspieszył kroku. Światło jego latarki wyglądało jakoś nieswojo pośród ciemności pustyni, czuł się jakby był intruzem, który kroczy po zakazanym świetle.

Ruszył w kierunku grani, którą pokazywał Emily na mapie ledwie piętnaście minut wcześniej. Widział jej zarys nawet bez lornetki. Wyglądała dokładnie tak jak opisywała Samanta. Samotna, spiczasta formacja z piaskowca, górująca wokół sąsiedztwa sękatych drzew, płożących bylic i karłowatej roślinności skalnej.

Opuściwszy lornetkę, oszacował odległość tego miejsca na jakieś dwa kilometry stąd. Neruda zweryfikował swój aktualny stan. Nie był jakoś szczególnie zmęczony. Może jedynie trochę zdyszany po wspinaczce, ale tak poza tym jego ciało i umysł czuły się dobrze. Temperatura powietrza była dość chłodna, jednak wspinaczka na grzbiet pociągnęła ze sobą ocieplenie organizmu.

Bez wahania ruszył dalej w stronę struktury skalnej, jakby była jego domem.

* * * *

Zapach kawy obudził Andrewsa jeszcze zanim pierwsze poranne promyki przeniknęły przez ciemnozielone poszycie namiotu. Obrócił się w śpiworze, po czym usłyszał odgłos upadającej książki na czerwone skalne podłoże. To zmusiło go do otwarcia oczu. Nie było nigdzie Nerudy. Jego śpiwór był pusty i jakby w ogóle nieużywany.

„A wy chłopcy jeszcze się nie obudziliście?” Dało się usłyszeć pogodny głos Emily, promieniujący na zewnątrz namiotu.

„Już wstaliśmy,” odparł ziewając Andrews, „ale nie widzę nigdzie Nerudy. Widocznie musiał wstać o świcie.”

„Teraz jest świt. Mamy dopiero szóstą,” odrzekła Emily, ale już trochę mniej pogodnym głosem.

„Skoro go nie widziałaś, a tu też go nie ma, to prawdopodobnie jest z Collinem lub Evansem.”

„Nie, oni jedzą właśnie śniadanie i nic nie wspominali, aby widzieli Nerudę.”

Andrews rozpiął swój śpiwór i wstał. „Może jego wczorajsza ochota na nocny spacer skłoniła go do wyruszenia wcześniej rano. Cholera, nie mam pojęcia.”

„Nigdzie nie odchodziliśmy wczorajszej nocy.”

„W takim razie, jestem pewien, że się wkrótce pojawi. Bez wątpienia zapach kawy powinien go zwabić gdziekolwiek jest. Na mnie to działa.”

„Jeśli go zobaczysz, powiedz mu że czeka na niego śniadanie.”

„To jest tylko specjalne śniadanie dla szefa, czy może też jestem zaproszony?”

„Ok, też możesz przyjść, tak sędzę.” Uśmiechnęła się Emily.

Andrews usłyszał stopniowo zanikający odgłos jej kroków.

Evans przeglądając mapy podniósł głowę do góry. „Jakieś wieści o Jamissonie?” Napił się łyka kawy.

„Żadnych namacalnych,” odparł Andrews, „ale z drugiej strony prawie jeszcze się za nim nie rozglądałem.”

„Może jednak powinniśmy...”

„Nie mogę uwierzyć, że mógłby tak po prostu opuścić obóz,” powiedziała Emily. „Widziałeś go w ogóle wczorajszej nocy?”

Andrews zajęty był jedzeniem. „Nie wiem... nie pamiętam czy go widziałem. Ale kiedy śpię, jestem jak martwy.”

„A jednak tam poszedł,” stwierdził Evans z niedowierzaniem w głosie. „Znowu złamał protokół. Nie mógł wytrzymać do rana. Założę się, że wyruszył ostatniej nocy zaraz po tym jak położyliśmy się spać.”

Evans wyciągnął małe czarne pudełko wielkości paczki papierosów. Komunikacja w ACIO przebiegała zawsze po zabezpieczonych liniach, a owe czarne pudełko służyło właśnie jako cyfrowe urządzenie komunikacyjne. Masywna dłoń Evansa niemalże w całości obejmowała urządzenie, podczas gdy kciukiem wcisnął zielony przycisk. Odwrócił się plecami, po czym ściszone głosem odezwał się do nadajnika:

„Niezwłocznie wykonać skan ciała-odcisku Nerudy. Przesłać dokładne współrzędne. Określić ruch w granicach jednego metra.” Następnie wcisnął klawisz – wysłać – i czekał na potwierdzenie wiadomości. Bursztynowej barwy dioda zamigłała, tak więc schował urządzenie z powrotem do kieszeni.

ACIO preferowało komunikację jednokierunkową, czyli nie w czasie rzeczywistym. W takiej formie była znacznie trudniejsza do odszyfrowania, gdyż kodowanie zmieniało się za każdym wysłaniem wiadomości; w ten sposób wyciek jej zawartości był niemalże niemożliwy. Tym niemniej rozwiązanie to niejednokrotnie było powodem frustracji Evansa, który musiał długo czekać na odpowiedź.

„Czy artefakt znajduje się wciąż w waszym namiocie?” zapytał Evans zwracając się do Andrews.

„O ile wiem, to futerał jest, niewiadomo czy artefakt jest w środku.”

Emily wzięła Nerudę w obronę, „Sugerujesz, że mógłby wziąć artefakt ze sobą i udać się w tamto miejsce bez nas?”

„On już tam jest,” dodał Evans. „Prawdopodobnie nie wziął artefaktu tylko ze względu na jego wagę. Ale wierzcie mi, on tam jest.”

„A dlaczego miałyby to zrobić?” zapytał Andrews z pełnymi ustami.

„Ty nic nie wiesz o ostatniej nocy, mam rację?” zapytała Emily.

„Nie ... ja spałem, pamiętasz?”

„Zarówno Samanta jak i Jamisson nawiązali kontakt z artefaktem. W jakiś sposób nastąpiła jego aktywacja i przesłał im obrazy swojej bazy-pochodzeniowej. Dostaliśmy dość dobre namiary do jej lokalizacji... znajduje się około trzy kilometry na wschód od naszej pozycji.” Evans wstał ze składanego stolika i ponownie wyciągnął nadajnik z kieszeni. „Czemu zajmuje im to do cholery tyle czasu?”

„Jest bardzo wcześnie; może mają mało personelu,” zasugerowała Emily.

„Kiedy my mamy zamiar udać się w tamto miejsce?” zapytała Samanta.

„Gdy tylko otrzymam odpowiedź, ruszamy dalej.”

Andrews spojrział przelotnie we wschodnim kierunku. „Wygląda na to, że czeka nas niezła wspinaczka. Jak będziemy transportować artefakt?” Wrócił łapczywie do jedzenia, jakby był to jego pierwszy domowy posiłek po wyjściu z więzienia.

„Pokonamy ten odcinek helikopterem. Nie martw się.” Głos Evansa wyraźnie wskazywał, że jego myśli były teraz zupełnie gdzie indziej. „Przeklęty Jenkins! Czemu trwa to tak długo?”

„Opowiedz mi co się stało ostatniej nocy z tobą i artefaktem .” Spojrział przelotnie na Samantę, po czym kontynuował jedzenie.

Samanta trochę się jąkała, niepewna jak opisać swoje doświadczenie. „Ujrzałam obraz bazy-pochodzeniowej artefaktu.”

„Wiemy, że jest oddalona o trzy kilometry na wschód ponieważ... ponieważ zobaczyłaś obraz... no właśnie jaki obraz?” dopytywał Andrews.

„Niecodzienną formację skalną.” Samanta odczuwała pewną niechęć do mówienia. Jej zdolności metapsychiczne były przedmiotem wątpliwości i kpin przez całe jej życie, tak więc stała się ekspertem w wyczuwaniu jak to nazywała: podchwytliwych pytań. To nauczyło ją umiejętności rozmyślnej małomówności, nawet pośród kolegów w ACIO.

„Zobaczyła też jaskinię – „

„W końcu! Wykrzyknął Evans, zanim Emily skończyła zdanie. Usiadł i przyglądał się uważnie małemu ekranowi, zasłaniając dłonią promienie wschodzącego słońca. Wprawdzie jego usta poruszyły się, ale nie przekazały żadnego dźwięku z wiadomości jaką czytał:

0527 – 0921: ID CIAŁO-ODCISKU NERUDY @ NML0237/L0355. 3.27 KILOMETRA NA WSCHÓD OD TWOJEJ OBECNEJ POZYCJI. ZAKRES RUCHU NEGATYWNY.

OZNAKI ŻYCIA WYKRYWALNE. NIEZWYKLE SŁABE ODCZYTY. KONIEC POWIADOMIENIA.

Evans momentalnie zmarszczył wargi i odezwał się do nadajnika, „Brak dalszych pleceń. Monitoruj sytuację i bądź na bieżąco. Wszystko w porządku. Koniec transmisji.

„Jest już na miejscu i śpi sobie w najlepsze,” mówiąc to Evans nie starał się ukryć swojej frustracji. Zerknął na zegarek. „Zbierajmy się. Za niecałe piętnaście minut będzie helikopter.”

Evans oddalił się bez słowa. Emily spojrzała na Samantę, jakby szukała wyjaśnienia w jej oczach. Samanta jednak wpatrzona była w kierunku wschodnim, a jej umysł szykował się na zadanie jakie ją czeka.

„Zauważyłeś czy zabrał ze sobą śpiwór?” zapytała Emily.

„Nie zabrał,” odparł Andrews. „Zostawił go w stanie nienaruszonym.”

„Nie mogę sobie wyobrazić Nerudy śpiącego na pustyni bez śpiwora,” stwierdziła Emily, „opuścił swoją poranną kawę. Coś musi być nie tak.”

„Myślisz, że jest ranny?”

„Nie wiem, ale coś się stało.” Emily spojrzała na twarz Samanty. „A co ty czujesz?”

Patrząc w oczy Emily, Samanta rzekła. „Ma się dobrze. To właśnie czuję.”

„Nie wyczuwasz żadnego grożącego mu niebezpieczeństwa?”

„Nie.”

Twarc Emily wyraźnie stała się spokojniejsza. „Jeśli zamierzamy dotrzymać kroku Evansowi, dobrze byłoby trochę się sprężyć.”

„Cholera, jedyną rzeczą jakiej można być pewnym, to że Neruda jest zbyt inteligentny aby wpaść w kłopoty” pocieszał Andrews. Wrzucił kilka tekturowych talerzyków do plastikowej torby na śmieci i podał ją Emily. „Tak czy owak, muszę w pięć minut

rozmontować namiot, którego rozkładanie zajęło nam trzydzieści. To ja lecę. Zobaczymy się za dziesięć minut.”

Andrews miał pewne wątpliwości, czy aby przywiązanie Emily do Nerudy miało jedynie charakter zawodowy. Nie był to raczej instynkt macierzyński, alarmujący ją o stanie Nerudy. Bardziej tęsknota za ukochaną osobą, a jej ostatnie zachowanie tylko potwierdziło ten fakt, przynajmniej w spostrzeżeniach Andrews.

Emily wytrwale czekała, pozostając wciąż na linii przyjaźni i wypatrując na sygnał od Nerudy, który dałby znak na jej przekroczenie. Czekala tak prawie dwa lata. Nie padł jednak żaden jasny sygnał. Linia wprawdzie przesunęła się znikomo, ale powiedziała sobie, że cierpliwość zostanie nagrodzona. Poza tym, nie było alternatywy.

Po tym jak jej pierwszy związek się rozpadł, stała się bardziej ostrożna – może nawet trochę paranoidalna – wobec mężczyzn; potem spotkała ją jeszcze utrata stanowiska w Cambridge z powodu raka. Podczas rocznej rekonwalescencji jej samoocena trzymała się na włosku. Czuła się kompletnie odrzucona i samotna; wtedy to pojawił się nie wiadomo skąd Neruda, proponując jej pracę i rozpoczęcie nowego życia.

Wielokrotnie był jej wybawcą. Emily obawiała się, że gdy się do niego zbliży, on mógłby się od niej odsunąć. Tak więc czekała, ale jej cierpliwość powoli zaczynała się kruszyć.

* * * *

„Dobra, ostatnia szansa idziesz pieszo czy wsiadasz?” głos Evansa był ledwo słyszalny z racji hałasującego helikoptera. Piasek wdzierał się pomiędzy włosy i chlastał skórę niczym maleńkie kosy żądne krwi; ostatecznie Emily zgodziła się na lot.

„Chodziło mi o to, że powinniśmy wysłać kogoś pieszo, aby podążył jego śladami.” Usiadła obok Evansa z nachmurzoną miną.

„Faktem jest,” zaczął Evans, „że on wciąż jeszcze śpi inaczej otrzymałbym informację o zmianie jego pozycji.”

„Jak odnajdziemy jego ślady po wylądowaniu?” zapytała Emily. „Ta rzecz wytwarza wokół siebie nawałnicę wiatru.” Gestykulowała przy tym wymownie, podkreślając swoje niezadowolenie.

„Posłuchaj, wylądujemy pół kilometra na wschód od jego pozycji. Może być? Evans opuścił głowę spoglądając przez okulary dwuogniskowe, które założył aby przyjrzeć się mapie. Wiedział, że nadają mu wygląd autorytatywny.

„Może być.” Przytaknęła cicho Emily.

Zaledwie kilka sekund później Collin wskazał na spiczastą skalną wieżyczkę, wyłaniającą się przed nimi. Kształt struktury naprawdę był niezwykły. Wznosiła się na przeciw wschodzącego słońca, wyglądając jak stos ułożonych na sobie monet, gotowy przewrócić się pod wpływem zwykłego oddechu.

Helikopter doleciał na miejsce w mniej niż pięć minut. W czasie lotu Emily przyglądała się skalistej powierzchni terenu, podczas gdy Evans pochłonięty był studiowaniem mapy. Samanta przymknęła oczy z powodu dokuczliwego hałasu w czasie lotu, a trochę może i po to, aby uniknąć rozmowy z Andrewsem.

Drugi z pilotów wychylił się do kabiny pasażerów i oznajmił, że zamierzają wylądować w tym miejscu, tak więc każdy powinien przygotować się do wysiadki. Samanta złapała się za żołądek z dziwnym grymasem, wyraźnie rozstrojona nagłym obniżaniem w dół.

Wyszli z helikoptera dość szybko, pierwszy Evans, który pomagał pozostałym bezpiecznie wysiąść. Drugi pilot podał Evansowi i Collinowi plecaki, a następnie ostrożnie przekazał Evansowi aluminiowy futerał. „Będziemy w gotowości gdybyście nas potrzebowali, a planowo spotykamy się w tym samym miejscu o 1800. Powodzenia.”

Evans potwierdził pilotowi machnięciem ręki, po czym helikopter odleciał niczym ogromny chrząszcz. Po chwili objęła ich cisza, jaką tylko potrafi zafundować pustynia.

„Więc gdzie do cholery mamy szukać jego śladów?” zapytał Andrews, rozdzierając niespodziewanie błogą ciszę.

„Zanim zaczniemy, chcę wam przypomnieć kilka punktów protokołu, których od tego miejsca musimy się trzymać,” Evans obracał głowę badając okolicę, jakby sprawdzał koordynaty geograficzne. „Po pierwsze, komunikacja z bazą zachodzi wyłącznie za moim pośrednictwem. Po drugie, jeśli znajdziemy coś szczególnego – jak baza-pochodzeniowa artefaktu – przeprowadzamy jedynie rozpoznanie. Zabezpieczamy je; nie badamy. Zrozumiano?”

Wszyscy przytaknęli głową, gdy Evans rozejrzał się po zespole oczekując odzewu. „Nie odwadniajcie organizmu. Co jakiś czas będziemy się zatrzymywać na odpoczynek i uzupełnienie zapasów wody. Jeśli ktoś będzie potrzebował częstszych postojów na odpoczynek, to niech to zgłosi. W przeciwnym wypadku będziemy się spręzać.”

Evans spojrzał na moment w kierunku zachodnim; jego nozdrza dziwnie się poruszyły jakby coś zwęszył. „Mamy jego współrzędne, zaczniemy więc tutaj idąc na zachód w kierunku południowo-zachodnim, aż natrafimy na jego ślady. W tej odmianie podłoża, nie powinno być zbyt trudno dojrzeć ślady jego butów.”

„A co z Samantą?” zapytała Emily. „Czy nie mogłaby pomóc?”

„Spróbujmy najpierw starą sprawdzoną metodą,” odpowiedział Evans. „Jeśli przez następne dwadzieścia minut nie trafimy na jego ślady, spróbujemy czegoś innego – biorąc pod uwagę RV.”

Andrews spojrzał na Evansa, po tym jak wziął duży łyk wody ze swojej manierki. „Jeśli naprawdę chcesz spróbować starą sprawdzoną metodą, to co powiesz na nawoływanie ile sił w płucach?”

„Najpierw znajdziemy jego ślady. Potem możemy krzyczeć.” Odpowiedział z uśmiechem Evans, po czym ruszył w kierunku współrzędnych wskazanych przez ciało-odcisk Nerudy. Andrews poprawił swój plecak, po czym zaczął wykonywać coś, czego zupełnie nie cierpiał: podążać za czyimiś śladami.

Evans wybrał drogę idącą poprzez dwa skalne strumyki krzyżujące się w odległości 50 metrów. Skały miały kolor jasno-cynamonowy, lecz podczas wschodu słońca nabierały czerwonego odcienia. Powietrze było całkowicie pozbawione wiatru, tak więc w czasie drogi poprzez pustynię zaczynało im być zbyt ciepło w kurtkach, które mieli na sobie.

* * * *

Zaledwie po dziesięciu minutach od wyruszenia, Collin znalazł ślad.

„Neruda!” zawołał natychmiast Evans, przyłożywszy dłonie do ust. Zawołał jeszcze kilka razy w kierunku wskazywanym przez ślady, jednocześnie nasłuchując uważnie odpowiedzi. Usłyszał jednak tylko nieznaczne echo własnego nawoływania, niczym nie przypominające głosu Nerudy. W wołaniu pomagała mu też Emily, jednak z podobnym skutkiem.

„Czy nie byłoby rozsądniej przyjąć, że jest ranny?” zapytała Emily, zwracając się do Evansa. „Chodzi mi o to, że przecież Neruda nie byłby skłonny spać na środku pustyni bez śpiwora. Coś musiało się stać.” Jej głos przeszedł w szept. „I to pewnie nie dobrego.”

„Nie wiemy tego na pewno,” przekonywał Evans. „Jego wskaźnik życiowy był w porządku. Jestem pewien, że uciął sobie tylko drzemkę.”

„Dlaczego więc nie odpowiada?”

„Podążmy jego śladami i dowiedzmy się,” wtrącił Collin, niczym rozjemca. „Nie ma sensu stać tu i spekulować.” Collin z wyglądu był dość szczupły, wiek około czterdziestki, włosy koloru kasztanowego z siwymi odcieniami gdzieniegdzie. Wydawał się niespokojny stojąc długo w jednym miejscu, jak gdyby jego wiotkie nogi nie potrafiły utrzymać ciężaru ciała.

„NERUDA!” zawołał raz jeszcze Evans, a jego głos stawał się coraz bardziej niecierpliwym na głuchą ciszę w odpowiedzi.

„Chodźmy go obudzić,” stwierdził Evans.

Podążali za śladami bez trudu, do czasu aż doszli do skalnej nawierzchni, gdzie ślady stały się mniej widoczne. Rozdzielili się niczym mrówki w poszukiwaniu jedzenia, nikomu jednak nie udało się znaleźć dalszych śladów.

„Musi być gdzieś wśród tych skał. Może jest tu półka skalna lub jaskinia. Poszukajmy jakiejś szczeliny lub wejścia” zwrócił się Evans do reszty zespołu.

Emily wyczuła narastający niepokój w jego głosie. Napięcie było także wyczuwalne w powietrzu. Wszyscy zdawali sobie sprawę iż mogą teraz znajdować o kilka metrów od bazy istot pozaziemskich. Być może nawet wciąż aktywnej. Zniknięcie Nerudy dopełniało tylko i tak napiętą już atmosferę wokół całej wyprawy.

„Znalazłam odcisk!”, wykrzyknęła Samanta. „Jest taki sam jak pozostałe... tak myślę.” Przyklękła obok odcisku, wskazując go kijem reszcie schodzącego się zespołu.

„Dobra robota,” powiedział Evans. „Wiemy teraz, w którym kierunku poszedł. Rozstawmy się w odległości, co pięć metrów i zacznijmy uważnie szukać.”

„NERUDA!” zawołała ponownie Emily. Silniejsze echo potwierdziło tylko, że znajdowali w głębszej części kanionu. Zbliżali się do masywnie wyglądającej ściany skalnej, która wznosiła się jakieś 40 metrów niemalże w linii pionowej. Kroczyli powoli, a ich głowy rozglądały się niczym kamery monitorujące.

„Chyba znalazłam następny ślad,” odezwała się Samanta, „ale nie jestem pewna.”

„Wygląda to, jakby zniknął w tej skalnej ścianie,” zauważył Andrews. „Po co miałby tutaj przychodzić? Czy to nie jest ta skała, którą widziałeś w swojej wizji?” po czym wskazał ręką, niczym autostopowicz, smukłą strukturę skalną wyrastającą jakieś 100 metrów za nimi.

„Wygląda jak odcisk, ale nie da się tego stwierdzić jednoznacznie. Niestety nie ma w pobliżu więcej podobnych miejsc z piaskiem czy sypkimi odłamkami.” Evans zamknął momentalnie oczy, jakby próbował skupić się na miejscu pobytu Nerudy.

„Jest w pobliżu. Czuję go. Nie śpi teraz. Już wstał.” Głos Evansa brzmiał niewyraźnie, jakby mówił do siebie. „Myślę, że on tam jest.” Jego ręka wskazała dokładnie przed siebie w stronę litej powierzchni ściany kanionu.

„Jeśli tam jest, to jak tam wszedł?” zapytała Emily.

„Musi być gdzieś jakieś wejście. Zbadajmy dokładnie skalną nawierzchnię. W którymś miejscu musi się otwierać.”

„Może powinniśmy użyć artefaktu,” zaproponowała Samanta. „Jeśli to jest urządzenie naprowadzające, a my jesteśmy tak blisko –”

„Znajdźmy najpierw Nerudę,” przerwał Evans, „a o bazę-pochodzeniową artefaktu pomartwimy się później.”

„Ale być może oboje znajdują się w tym samym miejscu,” dodała niezdecydowanie Samanta.

„Wątpię.” Evans odwrócił się, wpatrując się swoimi brązowymi oczami w ścianę przed sobą. „Jak miałyby znaleźć bazę-pochodzeniową bez artefaktu? I to w dodatku nocą.”

„Nie wiem, ale z drugiej strony niewiadomo też skąd wiedziałam jak wyłączyć artefakt ostatniej nocy...” Słowa Samanty zawisły w lekkim porannym powietrzu, otoczone głęboką ciszą niczym archipeląg turkusowym morzem.

„No dobra, poszukajmy najpierw sami wejścia... a jeśli nic nie znajdziemy w ciągu dziesięciu minut, spróbujemy użyć artefaktu.”

„Może lepiej pozwolić Samancie przygotowywać się już teraz, a my w tym czasie będziemy rozglądać się za wejściem do tej cholernej góry?”

Evans westchnął. Spojrzał na Emily oraz Collina, aby zobaczyć ich reakcję na propozycję Andrews. „Emily, ty rozejrzyj się tam. Collin, zbadaj teren za tymi skałami. A ty Andrews zajmij się obszarem za tamtymi krzakami. Ja biorę centrum, aby być w pobliżu Samanty jakby coś się działo. Jeśli zobaczycie cokolwiek, co choćby niepewnie przypominało wejście, natychmiast dajcie mi znać.”

„Nadal nie pojmuję, dlaczego sądzisz, że tam w ogóle jest,” Andrews spoglądał lekceważąco na masywną skałę przed nimi. „Może się po prostu zgubił. Jeden odcisk nie – „

„Posłuchaj,” przerwał Evans, ledwo kontrolując rozdrażnienie, „ja czuję, że tam jest. To mi całkowicie wystarczy. Jeśli tobie nie, to idź szukać gdzie indziej, ale swoje argumenty zachowaj dla siebie.”

Andrews patrzył w dół udając, że bada odcisk na ziemi.

„Ruszajmy.” Evans zaczął odchodzić, kiedy to nagle zatrzymał się przy Samancie. „Dasz sobie z tym radę?”

„Tak, wszystko będzie ok.” Uśmiechnęła się niepewnie, lekko onieśmielona faktem, że pozostanie sam na sam z artefaktem.

„Będę tylko o parę kroków stąd. Zawołaj jeśli będziesz czegoś potrzebowała.”

Zdążyła jedynie powiedzieć „powodzenia” zanim wszyscy rozproszyli się do wyznaczonych obszarów poszukiwań. Emily zaczekała aż pozostali odeszli.

„Samanto,” odezwała się cicho Emily, „zamierzasz wykonać RV, aby zlokalizować Nerudę?”

„Nie wydaje mi się abym musiała. Evans jest pewny, że Jamisson tam jest, a ma przecież SL-Czternaście. Nie zamierzam się z nim sprzeczać z tego powodu.”

„Oni nie są doskonali,” powiedziała Emily. „Nasłuchałam się historii o ich zdolnościach metapsychicznych, ale myśl, że byłoby dobrze wykonać RV w tej sytuacji, chociażby po to aby po prostu potwierdzić założenia Evansa.”

„Mogę to zrobić,” oświadczyła Samanta.

„Dzięki, jesteś kochana.”

„Proszę bardzo,” odparła Samanta, uśmiechając się w stronę ziemi.

„Aha i przy okazji,” dodała Emily,” czy pamiętasz jak wyłączyć artefakt, gdyby się reaktywował?”

„Nie mam pojęcia, ale wtedy także nie wiedziałam. Poza tym, sądzę iż teraz już się trochę bardziej znamy. Mam uczucie, że teraz będzie się inaczej zachowywał w mojej obecności.”

„Mam nadzieję, że masz rację,” Emily klepnęła ją lekko po ramieniu odchodząc w swój rejon poszukiwań. Lubiła nieśmiałość Samanty, jej wrażliwą naturę. Przypominała jej ją samą sprzed kilku lat. Przed chorobą na raka.

Wynurzyła się przed nimi skalna ściana, zasłaniając promienie słoneczne i ukazując swoje surrealistyczne piękno i tajemniczość. W cieniu ściany powietrze było dość chłodne, ale panująca wokół absolutna cisza przytłaczała takie sprawy jak brak kurtek. Skały, które poprzez tysiąclecia podpadały gdzie nie gdzie od olbrzymiej ściany były wielkie niczym domy. Można było sobie łatwo wyobrazić jak to wyglądało i jaki towarzyszył temu dźwięk, gdy odrywały się od ściany niczym kolosalne lodowce.

Samanta zajęła się ustawianiem RePlay oraz przygotowywaniem na kolejne spotkanie z artefaktem. Podczas gdy przeprowadzała RV zawsze wolała robić to sama. Wszystko czego potrzebowała to dane wyjściowe, na które zazwyczaj składały się: współrzędne poszukiwania oraz konkretny przedział czasowy. To dość mało, ale jeśli miałyby zbyt wiele parametrów, prawdopodobnie dałoby to mniej precyzyjne wyniki. Branson zjawisko to nazwał terminem: Zjawo-Zasupływanie, co było jednoznaczne z tym iż zbyt wiele danych o poszukiwanym obiekcie redukowało swobodny przepływ energii metapsychicznej.

Samanta jak dotąd dopiero raz doświadczyła tego zjawiska, niepokoiło ją jednak, że w tej chwili znajdowała się w podobnych okolicznościach jak pierwszym razem. Znała obiekt,

położenie oraz cel poszukiwania. Będzie ciężko świadomie zapomnieć o tym, co już wie i swobodnie obserwować oraz nasłuchiwać obrazy pojawiające się podczas sesji Teleobserwacji. Obrazy w trakcie sesji są bardzo delikatne i niestabilne. Wymagają całkowitego zaabsorbowania od RV. W przeciwnym wypadku rozplyną się zanim uda się je zrozumieć i zanim nabiorą formy możliwej do zarejestrowania przez RePlay.

Gdy nałożyła na głowę urządzenie, pieśczośliwie nazwane Muszlą Umysłu, otworzyła futerał. Artefakt jak na razie spokojnie leżał. Była lekko zaskoczona. Może wyłączyła go na stałe. A może po prostu jego misja została zakończona ostatniej nocy.

Obejrzała ostrożnie obiekt, dotykając jego obudowy jak gdyby był nowonarodzonym niemowlęciem. Włączyła przycisk od RePlay, dostosowała jego wrażliwość wychwytywania, usadowiła się w pozycji z nogami skrzyżowanymi w stylu indiańskim, po czym zamknęła oczy niczym masywne drzwi oddzielające od hałasu ulicznego.

W ostatniej chwili zmieniła cel sesji ze zlokalizowania Nerudy na zidentyfikowanie położenia bazy-pochodzeniowej artefaktu. Przyjęła iż Neruda mógł właśnie tam być i tą strategią załatwi dwie sprawy za jednym razem.

Po chwili zaczęła widzieć obraz wyłaniający się na ekranie jej umysłu. Jej szef zjawisko to nazywał Statycznym BS, czyli Muszla Umysłu projektująca obraz samej siebie, efekt występujący przy włączaniu urządzenia. Miało to jakiś związek z jego polem elektrycznym i bezpośrednim sąsiedztwem z korą wzrokową. Jednakże obraz, który teraz zobaczyła, niepodobny był do żadnych jakie kiedykolwiek widziała.

Trzy formujące się mgliste kształty, wyglądające jak zielone prostokąty płynące w szarobrazowym świetle. Jej oko umysłu skupiło się odruchowo na niewyraźnych kształtach, mając nadzieję, że zdoła je przeniknąć i poznać ich zamiary, ale cokolwiek próbowała nie dawało to żadnych efektów. Wyglądały trochę jak jakieś drzwi – chociaż intuicyjnie wyczuwała, że nie jest to ich przeznaczeniem.

Prostokąty, unosząc się w przestrzeni, zaczęły wirować – każdy w innym kierunku. Pierwszy pozostał w pionie, wirując przeciwnie do ruchu wskazówek zegara; drugi obracał się przodem niczym wiatrak; a trzeci wirował zgodnie z ruchem wskazówek

zegara, tak jak pierwszy: wokół osi pionowej. Bez żadnego niepokoju zdała sobie sprawę, że artefakt delikatnie brzęczy w harmonii z obrazem – ruchem – który widziała.

Postanowiła przetestować hipotezę drzwi, zaczęła więc powoli zbliżać się do prostokątów. Gdy była już blisko nagle zatrzymały się, a brzęczenie wydobywające się z artefaktu ucichło. Pomyślała o przerwaniu sesji, ale coś w tych kształtach nakazywało jej kontynuować. Emanowały jakąś obecnością, mocą, której nigdy wcześniej nie spotkała. Wydawały się one zarazem naturalnie jak i nienaturalne i to właśnie ten paradoks pchał ją do przodu.

Samanta dotknęła środkowy prostokąt, a gdy tylko to zrobiła, zaczął się zmieniać. Formował się w postać przypominającą wysokiego, sędziwego, ludzkiego mężczyznę z brodą, przypominając trochę jakby czarodzieja, którego oczy wpatrzone były w nią tak intensywnie, że nie była w stanie zdecydować się na inny krok poza odwrotem.

„Nie lękaj się nas,” – wypełnił ją głos, rozlegając się w jej wnętrzu. Brzmiało to tak, jakby nagle każdej komórce w jej ciele urosły uszy.

„Jesteśmy tym, czego szukacie, tym czego szukaliście od zawsze,” kontynuował głos. Brzmiał on autorytatywnie, a zarazem nadzwyczaj delikatnie. „Jesteście prowadzeni nawet w tym momencie do znalezienia tego, co dla was zostawiliśmy. Jest to już w zasięgu waszej dłoni, a gdy tylko wasze palce na to natrafią, niech uchwycą to bez wahania. Wolne od lęku. Mówimy wam, że to jest jedyna droga. Jedyna droga.”

Nastąpiła cisza. Samanta ponownie spojrzała na istotę przed sobą. Ta z kolei powróciła do formy prostokąta, który unosił się jak niczym niewyróżniające się zielone drzwi.

Z czystej głębi jej instynktu wydobyło się pytanie. „Co jest w zasięgu naszej dłoni?”

„Droga do naszego świata,” odparł głos.

„Waszego świata?” Powtórzyła pytająco.

„Znajdziecie nasz świat jedynie wtedy, gdy wasze dalsze poczynania wolne będą od lęku. To jest jedyna bariera do naszego świata, której nie da się ominąć.”

„Dlaczego chcecie abyśmy znaleźli wasz świat?” Zapytała Samanta, świadoma że jej głos zdradzał zakłopotanie.

„Byliśmy pośród waszego gatunku od chwili jego stworzenia na planecie, którą nazywacie Ziemia. Jesteśmy obecni w waszym DNA – zakodowani w niewidocznych strukturach, które je otaczają i wspierają. Nasz świat jest zarówno w was, jak i znacznie dalej niż wasz umysł jest w stanie to objąć. Odnajdziecie nasz świat, gdyż potrzebujecie naszego wsparcia do obudzenia tej części waszej natury, która pozostaje w ukryciu dla waszego postrzegania za maską języków waszego świata.”

„W ukryciu?” Zapytała Samanta. „W jakim sensie?”

Powierzchnię centralnego prostokąta wypełnił obraz Ziemi otoczonej włóknami światła. Wyglądało to jakby na jego powierzchni miała miejsce projekcja filmu trójwymiarowego.

„Waszą planetą zainteresowany jest pozaziemski gatunek, którego istnienia nie jesteście teraz świadomi. Gatunek ten jest znacznie bardziej zaawansowany i niebezpieczny, niż może to wyobrazić sobie wasz przeciętny obywatel. Jako że przeznaczeniem rodzaju ludzkiego jest pozostać opiekunem biblioteki genetycznej zwanej Ziemią, którą tak troskliwie wypielęgnowaliśmy i wyeksportowaliśmy do tej galaktyki, będzie on musiał obronić się przed tą drapieżną rasą.”

Obraz Ziemi powiększył się, jak gdyby kamera wykonała powolne zbliżenie na drobną błękitną sferę dryfującą w nieprzebranej czerni kosmosu. Samanta nagle zauważyła osobno pulsujące światła, które wyglądały jakby zaznaczone punkty strategiczne planety. Jej wzrok zatrzymał się na obszarze Nowego Meksyku, gdzie widniał jeden z zaznaczonych punktów.

„To, co pozostaje przed wami w ukryciu,” kontynuował głos, „to fakt iż wasza planeta jest częścią współpołączonego wszechświata, który funkcjonuje w perfekcji pozornego chaosu poza konstrukcjami instrumentami, technologiami i formułami zdefiniowanymi przez waszych naukowców. Głębiej niż cząsteczka i fala, głębiej niż podświadomość, głębiej niż rezonans duchowy największych nauczycieli Ziemi istnieje Język Jedności i to właśnie on wciąż pozostaje dla was rzeczą ukrytą. Język Jedności jest zakodowany w

waszym DNA. My to zrobiliśmy. Umieściliśmy też w waszym DNA aktywatory, które umożliwiają wam przebudzenie zdolności do przetrwania przemiany w trakcie dokonywania transformacji genetycznej.”

„Dlaczego? Dlaczego mielibyśmy dokonać transformacji genetycznej?” Nie potrafiła ukryć sceptycyzmu, ale gdy tylko wypowiedziała te słowa poczuła narastające w niej uczucie lęku. Jakby nie patrząc, wchodziła w interakcje z czymś, czego nie zna, a wiedziała dobrze, że ufanie cemukolwiek lub komukolwiek w samo-kierowanej sesji RV graniczyło z szaleństwem.

„Dowiecie się wszystkiego niebawem,” odpowiedział głos. „Po tym spotkaniu, zaczniesz odczuwać nową pewność siebie w swoich zdolnościach operatora RV. Wesprze to ciebie w obliczu wątpliwości i lęku, jakim przyjdzie tobie stawić czoło w nadchodzących tygodniach. Na poziomie, o jakiego istnieniu nie masz pojęcia, jesteś istotą holograficzną wplecioną we wszystko co istnieje i kiedy doświadczysz tego uczucia, obudzisz częstotliwość swojej świadomości, która zaprowadzi ciebie do naszego świata. Nie masz powodu, aby nam wierzyć, wiedz jednak, że nasze słowa mają na celu nic innego jak obudzenie tej części ciebie, która od długiego czasu pozostaje nieaktywna. Jesteśmy WingMakers. Pozostawiamy ciebie w Świetle, które jest Jednią.”

Prostokąty rozmyły się w zielonkawo-złote światło, które całkowicie wypełniło jej wizję. Dźwięk oddalonego głosu Andrews'a naruszył jej koncentrację, toteż wróciła do swojej ludzkiej rzeczywistości, nieśmiało mając w pamięci, iż właśnie utraciła kontakt z najbardziej zdumiewającą siłą, jaką kiedykolwiek widziała.

Rozdział Piąty – PIERWSZY KONTAKT

Jako, że siedmiokrotność leży w mojej naturze, istnieje siedem wszechświatów, które ujęte razem składają się na moje ciało. W obrębie każdego z nich umieszczany jest gatunek o specyficznym szablonie DNA, po czym rozpoczyna on eksplorację swojego wszechświata materialnego otrzymując na to wsparcie od Inteligencji Źródła. Każdy z tych gatunków, wywodząc się z Rasy Centralnej, wysyłany jest w obręb wszechświata stworzonego pod kątem dawania możliwości wyłonienia się potencjału oraz wizji zarodkowej danego gatunku. Wasz gatunek, w odległej przyszłości, ulegnie konwergencji z sześcioma pozostałymi gatunkami, co ponownie scali moje ciało w żyjące rozszerzenie wszelkiego znanego stworzenia. Chociaż może się to wydawać tak odległe, że aż nie mające związku z waszymi czasami, to zrozumienie skali stojącego przed wami celu jest rzeczą niezwykle istotną. Wspomniane siedem gatunków możecie postrzegać jako kończyny mojego ciała, które gdy połączone umożliwiają mnie/nam pełną funkcjonalność w ramach Wielkiego Wszechświata. Połączenie ich jest moim celem, a więc również i waszym własnym.

Fragment eseju filozoficznego Komory 23 – Pierwsze Źródło

WingMakers

Niewielu ludzi w tajemniczym świecie Piętnastki wprawiało go w zaniepokojenie, ale Darius McGavin był jedną z takich osób. McGavin piastował stanowisko dyrektora Laboratoriów Projektów Specjalnych NSA. Pozornie, McGavin odgrywał rolę przełożonego Piętnastki, gdyż ACIO powstało jako nieoficjalny wydział SPL wraz z tym jak w późnych latach czterdziestych aktywność UFO stała się zjawiskiem nagminnym. Formalnie rzecz biorąc, Piętnastka podlegał McGavinowi.

Zdolność kamuflażu Piętnastki i jego umysł były tak wyrafinowane, że McGavin był zupełnie nieświadomy rzeczywistego zakresu działań ACIO, jego prawdziwych misji i celów, czy istnienia Grupy Labiryntu albo samego TTP z Corteum. To był naprawdę mistrzowski kamuflaż, biorąc pod uwagę paranoję i biegłość techniczną NSA.

Jednakże to, co naprawdę niepokoiło Piętnastkę to niezapowiedziane, krótkie wizyty McGavina, które mogły oznaczać tylko jedno: poważne kłopoty. Bardzo często owe poważne kłopoty dotyczyły pogłosek odnośnie potajemnych inicjatyw ACIO z kompleksem wojskowo-przemysłowym, czy też sektorem prywatnym lub partnerami przemysłowymi.

Piętnastka traktował te niezapowiedziane wizyty jako jeden z najistotniejszych problemów. McGavin był arogancki, a do tego nadzwyczaj dobrze poinformowany w niewygodnych kwestiach; taką mieszankę Piętnastka mógł znosić jedynie w małych dawkach. Zaaranżował już wcześniej serię pilnych spotkań, które czasowo zbiegały się z obowiązkowym spotkaniem z McGavinem. Jeśli wszystko by dobrze poszło, to McGavin planowo już za jakieś 30 minut powinien być w drodze powrotnej do Virginii.

Była godzina 1100, kiedy pukanie do drzwi przypomniało mu, że pora zacząć się uśmiechać i odgrywać towarzyskiego gospodarza. Bóle pleców dokuczały mu bardziej niż zwykle, ale nigdy nie używał środków przeciwbólowych czy jakichkolwiek pomocy medycznych. Podszedł powoli do drzwi pomagając sobie białą laską, przeciwiczywszy raz jeszcze uśmiechanie.

„Darius, jak miło cię znowu widzieć.”

„Mnie również.” Odparł McGavin. „A co ty robisz z laską? Nie powiesz chyba, że zaczynasz się starzeć?” Prychnął, kiedy szli z Piętnastką w stronę małego stolika. McGavin położył swoją aktówkę, po czym usadowił się w czekającym już na niego fotelu, gładząc dłonią resztkę włosów na swojej niemalże wyłysiałej głowie, tak jakby poprawiał niewidzialną bujną czuprynę.

Mam od kilku tygodni, co jakiś czas bóle pleców. A laska... to tak tylko z sympatii. Mówiąc to uśmiechnął się uprzejmie, tak jak to wcześniej wyćwiczył.

McGavin był rzadką kombinacją technicznego geniuszu i politycznej przebiegłości. Ukończył Akademię Sił Powietrznych w roku 1975 jako najlepszy w klasie, następnie rozpoczął naukę w MIT, uzyskawszy tam tytuł inżyniera mechaniki, potem jeszcze zdobył zaawansowane kwalifikacje z fizyki kwantowej na uczelni w Yale. Był wręcz

perfekcyjnym studentem, który potrafił rozwikłać nieodgadnione przez profesorów kwestie i ukazać je w nowym świetle, niczym świeżo wypolerowane lustro. NSA zwerbowało go, gdy miał zaledwie 23 lata, a jego szybko rozwijająca się kariera w niedługim czasie przyniosła mu stanowisko w Laboratoriach Projektów Specjalnych NSA.

W przeciągu jedenastu lat koniec końców awansował na dyrektora. Kiedy McGavin obejmował to stanowisko, Piętnastka sprawował funkcję Dyrektora Wykonawczego ACIO już od przeszło 18 lat. Tak więc Piętnastka mógł zaledwie ogrywać farsę bycia podwładnym opieszalego młodzika, jak to zwykł mawiać o McGavinie w obrębie Grupy Labiryntu.

„Powiedz mi, w jakiej sprawie do mnie przyszedłeś?” zaczął Piętnastka, delikatnie siadając na fotelu. Jego głos zabrzmiał z taką pewnością siebie iż McGavin poprawił się w fotelu niczym uczeń wezwany na rozmowę do dyrektora.

„Właściwie, miałem nadzieję, że mógłbyś pomóc mi zrozumieć, co to jest?” McGavin otworzył małe szklane puzderko, zawierające urządzenie elektroniczne kształtem i rozmiarem przypominające naporstek. Piętnastka natychmiast rozpoznał jedną z technologii ACIO przeznaczoną do przechwytywania rozmów telefonicznych, powszechnie używaną przy Siatkach Nasłuchowych ACIO.

Piętnastka założył swoje dwuogniskowe okulary, wziął w dłoń urządzenie i zaczął mu się uważnie przyglądać. „Według mnie wygląda to jak pluskwa podsłuchowa. Mógłbym dać to naszym elektronikom, aby przebadali to dogłębniej...”

„Zdarzyły się dwie dziwne rzeczy w tym tygodniu, które cechuje nielogiczność.” Twarz McGavina spoważniała, a głos zniżył się do szeptu.

„Pierwsza sprawa; profesor z Uniwersytetu w Nowym Meksyku złożył pisemne oświadczenie, że został zastraszony przez NSA w celu zwrócenia niecodziennego artefaktu znalezionego dzień wcześniej przez jego studentów. Druga sprawa; mamy dowód, że w ciągu ostatnich czterech dni wysłano dwie misje ACIO do Nowego Meksyku na obszar znajdujący się w odległości zaledwie kilku kilometrów od miejsca znalezienia artefaktu. Jeden z zespołów poleciał tam wczoraj.”

McGavin zatrzymał się w tym miejscu, przyglądając się zachowaniu Piętnastki i wyszukując jakichkolwiek oznak mogących naprowadzić na tok myślenia jego rozmówcy. Piętnastka pozostał jednak w stabilnej pozie bezruchu, czekając aż McGavin zacznie kontynuować swoją historię.

„Dzisiaj rano nasi agenci, usiłując potwierdzić słowa profesora, wykonali rutynową rewizję jego domu i biura. Znaleźliśmy siedem takich urządzeń. Wyglądają podobnie do naszych własnych urządzeń inwigilacyjnych, ale te według naszych elektroników są bardziej od tych pierwszych wyrafinowane.”

„I doszedłeś do wniosku, że pomiędzy misją ACIO w Nowym Meksyku, a oświadczeniem tego profesora nie ma logicznych zależności. Czy dobrze rozumiem?” Twarz Piętnastki przyjęła wyraz ubolewania.

McGavin kiwnął głową. „Posłuchaj, po prostu powiedz mi, o co chodzi. Wiesz przecież dobrze, że musisz meldować o swoich poczynaniach, gdyż inaczej będę zmuszony uznać, że nie współpracujesz. Znasz ustalenia protokołu w tych okolicznościach. Powiedz mi otwarcie, co do cholery kombinujesz?”

Piętnastka poruszył się w fotelu, po czym niezgrabnie powstał. Z laską w ręce podszedł do swojego biurka i wyciągnął okazały plik dokumentów. Położył go na stole bezpośrednio przed McGavinem. „Tutaj jest wszystko, co wiem.”

McGavin otworzył jedną z aktówek i zaczął uważnie przyglądać się kilku dokumentom. „Nie potraficie tego sondować?”

„Nie możemy wydobyć czegokolwiek z tej przeklętej rzeczy. Technologia ta jest jakoś zapieczętowana. I to tak szczelnie, że jesteśmy całkowicie bezradni. Wysłaliśmy do tego obszaru dwa zespoły naukowców w nadziei, że jeszcze coś tam znajdą.”

„I...?”

„Jak dotąd nic,” odparł Piętnastka.

Oczy McGavina powróciły do przeglądania dokumentów. „Dlaczego o tym nie poinformowałeś?”

„Nie było nic godnego uwagi do składania raportu. Nasze dochodzenie trwa zaledwie cztery dni –”

„Cztery dni to długi czas przyjacielu. W tej branży, to może być jak całe życie.” McGavin odłożył dokumenty. Jego palce nerwowo przebierały po plastikowej zakładce z napisem STAROŻYTNA STRZAŁA.

„A więc masz pozaziemski artefakt, nazwę projektu, u profesora wywołałeś nie lada panikę, trzymasz na podsłuchu jego biuro i dom, lecz ty wciąż uważasz, że nie masz nic godnego uwagi, aby mi o tym powiedzieć.”

Piętnastka wysłuchał wszystkiego w skupieniu. Przywrócił zainteresowany wyraz twarzy i z bólem ponownie usadowił się na fotelu. „Wiem, że wolałbyś być szybciej poinformowany, ale właściwie nic nie wiemy–”

„Masz pieprzoną obcą technologię! Nie jestem w tej chwili tak obeznany w tych technologiach jak ty, ale jeśli nie potrafisz sondować tej rzeczy, to znaczy, że jest ona cholernie wyrafinowana. Jedyne, co na razie wiecie, to że jest to jakaś broń lub sonda. Protokół operacyjny jasno mówi, że jakiegokolwiek oznaki obcych technologii bezzwłocznie muszą być zgłaszane do SPL. I wiesz o tym tak doskonale jak ja.”

McGavin zniżył głos. „Wiesz, że muszę w takiej sytuacji wszcząć dochodzenie. To mi wygląda na tuszowanie sprawy. Nie mam najmniejszej ochoty na marnowanie czasu i energii na rozgryzanie najbardziej produktywnego laboratorium w NSA. To jawny bezsens. Ale nie mam innego wyboru.”

„W zupełności ciebie rozumiem,” powiedział Piętnastka. „Jeśli stanowi to taki problem, to postaramy się na przyszłość współpracować jak tylko możemy.”

„Możesz zacząć od zlecenia Evansowi, aby skontaktował się z Denise Shorter i umieścił naszego agenta śledczego w bezpośredniej styczności z Projektem Starożytna Strzała.

Zachowamy płynny przepływ informacji, jeśli będziemy mieli swojego człowieka na miejscu.”

„Oczywiście. Skontaktuje on się z nią jutro.”

„Nie, dzisiaj. Nie chcę więcej opóźnień.”

„Evans jest planowo do jutra w terenie. Nie ma on przy sobie bezpiecznego komunikatora– „

„To niech Jenkins się tym zajmie,” przerwał McGavin. „Nie dbam o to, kto przedzwoni do Shorter, ma być to po prostu zrobione natychmiast.

„Słuchaj, doskonale wiem o wszystkich pogłoskach mówiących o małym królestwie, jakie tu sobie wybudowałeś. Wiem, że lubisz grać w gierki i wiem też, że masz potężnych sprzymierzeńców. Ale nie pogrywaj sobie ze mną zbyt śmiało. Informuj poprzez standardowe kanały i tyle. Jeśli jesteś zbyt zajęty, to Li-Ching może to zrobić za ciebie. Nie obchodzi mnie, kto złoży raport. Chcę mieć jedynie pewność, że kiedy otwierasz jakiś nowy projekt, to kopia związanych z nim dokumentów znajdzie się w ciągu kilku minut na moim biurku. Nie godzin. Minut. Rozumiemy się?”

„Całkowicie.”

„I jeszcze jedna sprawa–”

Pukanie do drzwi przerwało McGavinowi.

„Proszę,” odezwał się Piętnastka.

Drzwi powoli się otwarły, po czym asystent Piętnastki wetknął głowę do biura.

„Przepraszam, że panu przerywam, ale przybyli już kolejni pańscy goście. W której sali konferencyjnej mają na pana oczekiwać?”

„My już prawie skończyliśmy,” odparł Piętnastka, „zaprowadź ich do Sali Hylo.”

„Rozumiem, sir.”

Drzwi zamknęły się bez hałasu.

„A więc, co chciałeś powiedzieć...?” przypomniał Piętnastka.

„Co dokładnie jest tak szczególnego w tym artefakcie?”

„Nie wiemy czy w ogóle jest w nim cokolwiek szczególnego. Może się okazać, że technologia ta jest po prostu w ogóle nie do ruszenia, co byłoby wstydem, niemniej jednak, jeśli nie możemy jej zbadać to nie pozostaje nam nic innego jak jej przechowanie i oczekiwanie, aż będziemy mieli technologię potrafiącą ją sondować.”

„Zauważyłem, że nie zawarto w dokumentach żadnych wzmianek o analizach RV. Rozumiem, że zlecisz wykonanie RV?”

„Tak, oczywiście.”

„Chciałbym zobaczyć kasetę z RePlay, kiedy już będziesz ją miał.”

„Oczywiście.”

McGavin rozglądał się po przestronnym biurze Piętnastki jak gdyby szykował się do podsumowania. Piętnastka dobrze wiedział, że McGavin był rozdrażniony faktem zaplanowania następnego spotkania tak blisko jego własnej wizyty. „Dobiorę się tobie do skóry, jeśli znajdę choćby najmniejsze machinacje w tym projekcie. Może myślisz, że jesteś poza moim zasięgiem, ale pozwolę sobie przypomnieć, że to mój podpis widnieje na twoim budżecie. Masz mnie za idiotę?”

McGavin wstał i otworzył swoją aktówkę. „Rozumiem, że mogę to ze sobą zabrać?” Trzymał zbiór dokumentów, które Piętnastka dał mu do przejrzenia.

„Oczywiście.”

„Zadzwoń do Shorter za trzydzieści minut,” dodał McGavin. „Zakładam, że już wtedy będzie po rozmowie z Jenkinsem.”

Darius zamknął aktówkę, ustawił fotel w pierwotnej pozycji, po czym ruszył w kierunku drzwi z Piętnastką u boku. McGavin położył dłoń na klamce, zatrzymał się tuż przed otwarciem i popatrzał prosto w oczy Piętnastki.

„Octavio, mam wątpliwości, co do twoich motywacji i działań. I te wątpliwości... mnie niepokoją. A kiedy jestem zaniepokojony, wpadam w paranoję. A z kolei paranoja... sprawia, że staję się bezwzględny.”

„Co próbujesz mi przez to powiedzieć?” zapytał niewinnie Piętnastka.

„Mogę zrobić z twojego życia piekło, jeśli nie będę mógł tobie ufać.”

„Wiesz teraz tyle samo, co ja o projekcie Starożytna Strzała,” odpowiedział spokojnie Piętnastka. „Wszyscy dołożymy wszelkich starań, abyś był informowany na bieżąco. Sądziłyśmy, że nie mamy nic tak godnego uwagi, aby tobie przeszkadzać. Widzę teraz, że błędnie oceniliśmy sytuację. To się więcej nie powtórzy. Zapewniam cię.”

„Módl się abyś miał rację.”

Piętnastka zamknęła drzwi od biura. Położyła laskę na stole i usiadł w tym samym fotelu, w którym jeszcze moment temu siedział McGavin. Zamknęła oczy.

Jego twarz całkowicie się rozluźniła. Sięgnął ręką pod blat stołu i odczepił mały, czarny przedmiot. Nachylił się, aby przyjrzeć się dokładniej urządzeniu, po czym na jego twarzy pojawił się wyraźny uśmiech. Nagle usłyszał pukanie do drzwi.

„Proszę.”

„Przepraszam, że przerywam, ale byłam ciekawa jak poszło spotkanie z McGavinem.” To była Li-Ching. Ubrana w czerwoną spódnicę sięgającą do kostek i białą, jedwabną bluzkę bez rękawów. Jej kruczoczarne włosy związane były w egzotyczny koński ogon owinięty w srebrną siateczkę.

Piętnastka uniósł drobny czarny przedmiot i uśmiechnął się szeroko niczym kot Cheshire.

Li-Ching usiadła na skraju stołu obok Piętnastki; wąskie rozcięcie w spódnicy częściowo ukazało jej śliczne, perfekcyjnie gładkie nogi. „Sądząc po twojej twarzy, poszło dość dobrze.”

„Owszem,” potwierdził Piętnastka, „ale bez wątpienia nam nie ufa.”

Piętnastka chwycił laskę, po czym zgrabnie roztrzaskał urządzenie podsłuchowe zostawione przez McGavina.

„Tylko jedno tym razem? „

„Tylko jedno,” westchnął Piętnastka. „Myślisz, że on się kiedykolwiek podda w usiłowaniach założenia u mnie podsłuchu.”

„Chce trzymać ciebie w napięciu sugerując, że bezustannie obserwuje i podsłuchuje,” powiedziała Li-Ching. „Wiesz o co chodzi im bardziej jesteś paranoidalny, tym łatwiej możesz popełnić błędy.”

„On chce się mnie pozbyć.”

„Nie, on chce się pozbyć ACIO oraz naszej odrębności i niezależności. Nie jest głupi. Wie, że jedyną drogą do objęcia pełnej kontroli nad poczynaniami SPL jest podporządkowanie ACIO pod swój wydział. Do tego właśnie dąży. Wszystko, co robi ma w zanadrzu przybliżanie go do tego celu.”

„Może jeśli wiedziałby, co faktycznie zrobiliśmy, jego zainteresowanie by spadło.”

„Co masz na myśli?”

„Przeklęty idiota nakazał przeprowadzić dochodzenie – rzekomo aby określić czy nie zatailiśmy informacji o Projekcie Starożytnej Strzały – ale jestem pewien, że jego rzeczywistym celem jest dobranie się do naszych technologii. Znaleźli Siatkę Nasłuchową Piątego Poziomu w domu i biurze Stevensa.”

„Cholera!” Li-Ching wstała i zaczęła nerwowo chodzić.

„Podejrzewa, że technologie czysto-stanowe zachowujemy dla siebie, a to co im przekazujemy to wersje osłabione. Całe to dochodzenie skupi się głównie na tym. Szuka dowodów. A z dowodami w ręce ma zamiar próbować mnie usunąć.”

„Boże, co za strata czasu.” Skwitowała Li-Ching.

„On tego nie wie.”

„Więc, jest ciemniejszy niż myślałam.”

„Niech ma to swoje dochodzenie, swojego agenta i co tam jeszcze chce. Evans będzie uważał na tego agenta SPL, a ty zajmiesz się wszystkimi protokołami komunikacyjnymi.”

„Dałeś mu akta Starożytnej Strzały, które przygotowałam? „

„Oczywiście,” odparł Piętnastka. „Wydawał się być usatysfakcjonowany, przynajmniej częściowo.”

„Większość z tego i tak była prawdziwa. Nie musiałam zbyt wiele fałszować.”

„Zażyczył sobie też kasetę RePlay naszego wydziału RV z sesji przeprowadzonej na artefakcie.” Westchnął Piętnastka. „Będziesz musiała powiadomić o tym Bransona, aby od razu wziął się do roboty. Chciałbym zatwierdzić scenariusz zanim wykonamy kasetę.”

„Jasne.” Głos Li-Ching wydał się odległy jak gdyby myślała o czymś zupełnie niezwiązanym z tą sprawą. „Wspomniałeś wcześniej, że chciałbyś, aby wiedział, co my tu rzeczywiście robimy. Co miałeś na myśli?”

„Dostarczymy mu dowodów na to, co już uważa za prawdę. Nie ma kompletnie żadnych śladów odnośnie Labiryntu czy Corteum. Mógł usłyszeć jakieś niespójne pogłoski, ale nic więcej. Sądzi, że jesteśmy egoistami i nie dzielimy się z nimi naszymi najlepszymi technologiami.”

„Chcesz żeby Ortmann ujawnił kilka naszych mniej istotnych technologii czysto-stanowych... coś jak nasza siatka nasłuchowa?”

„Tak, czy mogłabyś z nim sporządzić listę technologii, bez których będziemy mogli się obejść?”

„Nie ma sprawy.”

„Chcę żeby McGavin odczuł zwycięstwo. Rozluźni się wtedy i da nam spokój.”

„Coś jeszcze?”

„Stevens zachowuje się niepewnie,” dodał Piętnastka. „Sądzę, że trzeba by założyć u niego Siatkę Nasłuchową Siódmego Poziomu.”

„A co z restrukturyzacją pamięci?”

„Zbyt szkodliwa w tym momencie. Jeśli nagle będzie miał luki w pamięci to mogłoby to tylko pogorszyć naszą sytuację alarmując jego kolegów, nie wspominając o McGavinie. Nie, niech raczej Morrison ponownie złoży mu wizytę w trybie ASAP, a Jenkins niech przeinstaluje sieć nasłuchową.”

„Ok.”

Li-Ching ponownie usiadła na krawędzi stołu. Gdy założyła nogę na nogę, jej spódnica rozdzieliła się wzdłuż wycięcia. Ręka Piętnastki powędrowała do wyeksponowanych nóg, po czym uśmiechnął się w figlarny sposób.

„Przeklęty McGavin!” Piętnastka uderzył pięścią w stół. „Nie mogę teraz z tobą zostać... właśnie przypomniało mi się że muszę skontaktować się z Jenkinsem w pilnej sprawie.”

Stanowczo powstał, a Li-Ching zrozumiała, że jej czas z nim właśnie się skończył. Pocałowała go w policzek i szepnęła coś do ucha. Piętnastka zwęził oczy słuchając uważnie. Li-Ching skończyła, gdy twarz Piętnastki wyraźnie się zarumieniła.

„To na wypadek gdyby McGavin zdołał umieścić tu więcej niż jeden podsłuch,” podsumowała Li-Ching. Po czym wyszła zanim Piętnastka mógłby zaprotestować. Gdy zamknęła drzwi, Piętnastka skupił myśli na przypomnieniu sobie numeru Jenkinsa.

* * * *

W pewnej chwili Evans zauważył kątem oka szczelinę w ścianie kanionu. Była mała, zaledwie około pół metra wysokości, ale wyraźnie prowadziła do wnętrza skały. Powstrzymał się jeszcze przed zawołaniem reszty ekipy. Uklęknął i nachylił się zerkając w głąb szczeliny, po czym kilkakrotnie głośno zawołał imię Nerudy. Wsłuchiwał się przy tym skupiony, aż nagle usłyszał słaby głos w oddali, „Jestem tutaj. Jestem tutaj w środku.” Wołał coś jeszcze, ale Evans nie dał rady zrozumieć.

W napływającym głosie słyhać było zaniepokojenie. Coś było nie tak. Głos ten bez wątpienia należał do Nerudy, ale pozbawiony był jego normalnej witalności. Jamisson musiał być ranny. Było to jedyne sensowne wytłumaczenie. Evans zawołał najgłośniej jak potrafił. „Będziemy tam za kilka minut. Trzymaj się.”

Wstał i zaczął zwoływać zespół. „Znalazłem go! Niech wszyscy podążą za moim głosem i tutaj przyjdą! „ Co kilka sekund ponawiał, wołając „Znalazłem go!” W kilka minut zebrał się cały zespół, poza Andrewsem.

„A co z Andrewsem?” zapytał Evans.

„Niesie Małego Potworka, jak on to nazywa,” powiedziała Samanta. „Sam się zgłosił.” Mówiąc to rozłożyła ręce, jakby chciała dać do zrozumienia, że właśnie wydarzył się mały cud.

„Mogę sobie tylko wyobrazić, jak długo będziemy musieli czekać,” oznajmił zirytowany Evans. „Nie mamy czasu. Collin, ty i ja pójdziemy przodem i zlokalizujemy Nerudę. Prawdopodobnie ugrzązł w jakimś wąskim tunelu. Nie mogę uwierzyć, że to zrobił... i to jeszcze nocą.

„Reszta niech czeka tutaj na Andrewsa. Wrócimy najszybciej jak to możliwe – mam nadzieje, że już z Nerudą.”

„Mogę iść z wami?” spytała Emily. „Nie musimy tutaj obie czekać na Andrewsa.” Spojrzała na Samantę, a potem na Evansa.

„W porządku, ale bądź niezmiernie ostrożna i cały czas trzymaj się blisko nas. Samanto, ponawiaj co jakiś czas wołanie, aby Andrews wiedział w którą iść stronę.”

„OK.”

„Zakładam, że wszyscy mają swoje latarki,” stwierdził stanowczo Evans. „Mam linę, zestaw pierwszej pomocy oraz trochę jedzenia i wody. Czy o czymś jeszcze zapomniałem?”

Emily i Collin spojrzeli na siebie, po czym potrząsnęli głowami.

„Więc chodźmy.”

„Cała trójka znikła w szczelinie, niczym podróżnicy przechodzący przez portal do nowego świata. Evans poszedł pierwszy i jako członek zespołu o najbardziej masywnej budowie ciała miał największe trudności z przecięnięciem się przez otwór. Dopiero po skuleniu rąk i głowy, niczym magik próbujący uwolnić się z opasającego go kaftana, szczęśliwie przeszedł na drugą stronę.

Po drugiej stronie szczeliny ujrzeli przestronną jaskinię czy też pieczarę o średnicy około 20 metrów, która przechodziła dalej w jakiś czarny otwór znajdujący się na przeciwległej ścianie. Światło ich latarek bez problemu przedzierało się poprzez panującą w środku ciemność, przecinając się nawzajem i oświetlając brązową skałę.

„Jamisson, gdzie jesteś?” zawołał Evans.

„Jestem tutaj,” usłyszał słabą odpowiedź.

„Jesteś w stanie podać nam jakiś kierunek gdzie mamy iść?” krzyknęła Emily.

„Dobrze jest słyszeć wasze głosy...” powiedział Neruda. „Jestem na wprost przed wami. Wejdźcie w tunel, który widzicie, a potem przez jakieś dwadzieścia metrów cały czas

prosto. Gdy dojdziecie do rozwidlenia, trzymajcie się prawej strony. Jednak zanim ruszycie posłuchajcie mnie uważnie przez chwilę.”

„To jest baza-pochodzeniowa artefaktu. Nie mam jeszcze na to konkretnego dowodu. Ale im głębiej będziecie wchodzić do wnętrza, tym zauważycie większy stopień wyrafinowania jego konstrukcji. Jednym z elementów owego wyrafinowania, jest system zabezpieczeń.”

„Co masz na myśli?” zawołał Evans.

„Wszystkie te tunele objęte są jakiegoś rodzaju systemem zabezpieczeń. Wpadłem w jedną z pułapek, gdyż nie spodziewałem się tego typu zabezpieczeń, ale wierzcie mi, całe to miejsce może być najeżone pułapkami. Innymi słowy, zachowajcie ekstremalną ostrożność.”

„Masz dla nas jakąś radę?” spytał Collin.

„Idźcie powoli po moich krokach, aż zobaczycie glify wyrzeźbione na ścianie tunelu – po jego prawej stronie. Ja jakoś się trzymam. Jeśli dotarcie tutaj zajmie wam nawet godzinę to nic nie szkodzi, byle byście trafili tutaj bezpiecznie.”

„Jesteś uwięziony w pułapce?” zapytał Collin.

„Bez wątpienia, tak.”

„Jak to się stało? Może wyciągniemy z tego jakieś wnioski dla siebie.”

„Problem w tym, że właściwie nie wiem, co zrobiłem. Możliwe, że stanąłem na wrażliwej na nacisk kładce, lub o coś zahaczyłem. Nie jestem pewien. Jedyne co wiem to, że stało się to tak nagle, że nie zdążyłem wystarczająco szybko zareagować aby się uratować. Spadłem dość głęboko, ale nic nie zламаłem.”

„Rozumiem, będziemy na to uważać. Bądź cierpliwy.” Zawołał w odpowiedzi Evans.

„Nie martwcie się, nie planuję nigdzie się wybierać,” odparł słabo Neruda.

Evans, Collin i Emily wyglądali jak posągi nieruchomo wpatrzone w podłoże. Ich latarki przemierzały skrupulatnie zakurzone podłoże i skały wypatrując jakichkolwiek znaków potencjalnego zagrożenia oraz śladów Nerudy. Snop światła z ich latarek co jakiś czas natrafiał na czaszkę zwierzęcą lub szkielet królika, leżące gdzieś niegdzie pod ścianami pieczary niczym liście zdmuchnięte przez wiatr pod parkan.

„Sądzę, że dotarliśmy właśnie do wejścia do tunelu,” stwierdził Evans.

Evans ostrożnie ruszył w kierunku tunelu rozpoczynającego się na końcu pieczary, w której teraz się znajdowali. Collin, a za nim Emily, szli uważnie jego tropem, starając się stawiać kroki dokładnie w te same miejsca. Gdy już byli w tunelu, powietrze stało się wyczuwalnie chłodniejsze, a samo podłoże zaczęło nieznacznie prowadzić ku dołowi.

„Czy widzisz już nasze światła?” zapytał Evans.

„Nie, ale za kilka minut zrozumiesz dlaczego. Tylko trzymajcie się teraz moich wcześniejszych wskazówek.”

Emily ucieszyła się z faktu iż głos Nerudy stawał się coraz głośniejszy. Wydawał się on spokojny i wolny od groźby bezpośredniego niebezpieczeństwa. Wyczuwała w nim narastający z każdym krokiem optymizm.

„Staram się iść po twoich śladach,” zawołała Emily.

„Świetnie, ale uważaj na mój ostatni krok,” zaśmiał się Neruda, „jest naprawdę niepewny.”

„To jest ostatni raz, kiedy podróżuję bez wcześniejszego rozpoznania terenu,” narzekał pod nosem Evans.

„Ta cała wyprawa została zaplanowana zbyt szybko. Powinniśmy byli się bardziej przygotować,” dodała Emily.

Evans skierował światło latarki w głąb tunelu, mając nadzieję, że gdzieś w oddali zobaczy Nerudę, ale światło rozplynęło się w ciemnościach zanim cokolwiek wyraźnego udało się zidentyfikować.

Evans obrócił się do Collina i Emily. „Jeśli tunel ten dalej w takim tempie będzie się obniżał, to spodziewajmy się niebawem poczuć znaczny spadek temperatury.”

„Wciąż nie widzisz naszych świateł?”

„Nie. Ale wyłączcie na chwilę latarki,” zasugerował Neruda. „Włączę moją i sprawdzimy czy cokolwiek widzicie.”

Gdy tylko wyłączyli swoje latarki, pochłonęła ich natychmiastowa czerń.

„Tam, sądzę, że zobaczyłem coś jakieś piętnaście metrów przede mną. Wyraźnie było to światło.” Evans pstryknął ponownie włącznik swojej latarki. Ściany tunelu oddalone były od siebie o jakieś trzy metry, a ich powierzchnia wyglądała na obrobioną przy użyciu narzędzi. Nie z dużą precyzją, ale zdecydowanie była to struktura zaprojektowana.

„Dobra już starczy Jamisson, widzieliśmy twoje światło. Będziemy tam tak szybko jak tylko zdołamy. Twój głos brzmi jakbyś znajdował się pod nami. Mówiłeś, że spadłeś. Wiesz może jak głęboko?”

„Nie jestem pewien. Byłem nieprzytomny przez jakiś czas – może dziesięć minut lub więcej. Wciąż jeszcze czuję ból głowy, co potwierdza że spadłem.”

„OK, spokojnie, zaraz tam będziemy.” Evans ponownie zwrócił się do Emily i Collina. „Trzymajmy się bardzo blisko siebie. Będę oświetlał swoją latarką ścieżkę przed nami. Collin, skieruj swoje światło na prawą stronę tunelu, a ty Emily zajmiesz się lewą. Zachowajcie ostrożność. Jeśli zobaczycie cokolwiek wyglądającego niezwykle to od razu mówcie i pozostajcie na miejscu. Zrozumiano?”

Mimo, że miał tendencje do bycia niezdolnym, zarówno Collin jak i Emily byli zadowoleni, że Evans wszystkim pokierował. Wzbudzał zaufanie poprzez swój manieryzm i zdecydowanie. Sprawiał wrażenie iż dostaje skrzydeł w okolicznościach, przy których innych w tym czasie opanowuje strach.

Gdy posuwali się zgodnie z planem w dół korytarza, nagle głąchą ciszę przerwał krzyk Collina. „Stop!”

Zamarli w bezruchu na swoich pozycjach. „Co jest?” zapytał Evans.

„To glif, o którym wcześniej wspominał Neruda.”

Wszystkie latarki oświetliły zawiły hieroglif wyrzeźbiony na skalnej ścianie tunelu. Ściana była oszlifowana i na tyle gładka iż dało się wyróżnić wyraźne linie i wzór glifu.

„Co sądzisz o glifie na ścianie?” zawołał Evans do Nerudy.

„Nigdy przedtem nie widziałem czegoś podobnego,” odpowiedział. Jego głos niewątpliwie było słycać coraz bliżej, ale jednocześnie dochodził jakby gdzieś spod spodu. „Jest wyraźnie podobny do glifów na artefakcie, ale różni się od nich w detalach wzoru. Nie omińcie mojego ostatniego kroku, bez wątpienia była tam pułapka.”

Jakieś dwie minuty później Evans wypatrzył ostatni ślad Nerudy. Odcisk buta urywał się po prawej stronie tunelu, ale nie było tam żadnych śladów drzwi ani odnogi ścieżki.

„Skierujmy wszystkie latarki w to miejsce.” Evans użył snop światła ze swojej latarki niczym lasera do nakreślenia obszaru, o który mu chodziło. „OK, czy ktoś zauważył jakąś szczelinę lub rozstęp?”

„Na razie nie,” odparł Collin.

Emily wskazała na górną partię ściany, którą oświetliła właśnie latarką. „Co to jest?”

„Wygląda jak przewód wentylacyjny lub małe wejście,” powiedział Evans. „Być może to tędy słyszemy głos Nerudy.”

„Jamisson, powiedz coś,” zasugerował Evans.

„Coś.”

„Odrobinę większa próbka twojej codziennej wielosłowności byłaby teraz mile widziana,” skwitowała żartobliwie Emily.

„OK, ale ostrzegam, historia mojego życia staje się trochę nudna odkąd to stuknęło mi pięć lub sześć lat—”

„Masz rację, to tędy wydobywa się jego głos,” odezwał się podniecony Collin.

„Jamisson, tu Evans, znaleźliśmy przewód wentylacyjny lub coś w tym stylu na sklepieniu tunelu. Mały otwór, może na jakieś dziesięć centymetrów średnicy. Znaleźliśmy też twój ostatni ślad, ale nie ma żadnych znaków jak i gdzie spadłeś. Nie widać żadnych szczelin czy krawędzi mogących świadczyć o istnieniu przejścia lub zapadni. Masz jakieś dalsze sugestie?”

„Macie ze sobą linę?”

„Tak, myślę, że znajdzie się około dziesięciu metrów.”

„Dasz radę wsunąć linę do tego otworu?”

„Tak, myślę, że tak,” odparł Evans.

„Spróbuj wsunąć linę najdalej jak będziesz mógł. Z odrobiną szczęścia powinienem ją zobaczyć.”

„W jakiego rodzaju pomieszczeniu się znajdujesz?” zapytała Emily.

„Ma dość wysoko położony sufit – będzie tego jakieś z dziesięć lub dwanaście metrów. W średnicy to około trzy metry, a samo sklepienie wygina się w łuk niczym kopuła. To jest zdecydowanie konstrukcja... i to szczegółowo dopracowana. Nie widzę jednak jakichkolwiek otworów i tak jak wy, nie dostrzegam żadnych szczelin. Nawet nie wiem dokładnie jak się tutaj znalazłem.”

Evans stojąc na czubkach palców próbował wsunąć linę w otwór. Wyglądał jak olbrzymia, niezgrabna baletnica. Otwór w sklepieniu znajdował się jakieś pół metra poza jego zasięgiem, a lina była zbyt wiotka, aby ją podrzucić bez podskakiwania.

„Może to niezbyt mądry pomysł skakać w tym miejscu, ale to jedyny sposób by umieścić końcówkę liny w otworze. Cofnijcie się trochę. Jeśli wpadnę jak Neruda, to Collin wraca po pomoc, a ty Emily zostajesz na miejscu. Tu jest mój komunikator z bazą.” Podał urządzenie Collinowi.

„Mógłbym cię trochę podsadzić,” zaproponował Collin.

„Wątpię. Ważę zbyt dużo dla ciebie. Ponadto nie możemy sobie pozwolić na ewentualny upadek nas obojga.”

Emily przyznała mu rację. Collin miał niezmiernie wątlą budowę ciała.

„Dlaczego ty nie podsadzisz Collina,” zasugerowała Emily. „On byłby dla ciebie jak piórko.”

„Nie będę ryzykował nas obu, skoro może to zrobić jedna osoba. Pozwólcie, że spróbuje najpierw sam. Jeśli nie zdołam, wtedy podsadzę Collina. Odsuńcie się przynajmniej na pięć metrów.”

Evans poczekał aż cofną się po własnych śladach. Podskoczył idealnie do dziury, niczym koszykarz zasadzający piłkę do kosza. Wsunął linę dokładnie do środka. Jednak po chwili wysunęła się z powrotem. Evans opadł o ciężale, ale bezpiecznie na podłoże tunelu.

Dziesięć minut później znaleźli odpowiedniej wielkości kawałek skały, aby przywiązać go do końca liny, po czym Evans ponownie wsunął ją do otworu. Tym razem nie wypadła.

„Widzisz cokolwiek?” zawołał Evans wciskając linę w głąb wylotu.

„Tak, ale będziecie potrzebować bardzo długiej liny, aby ją do mnie spuścić.”

„Jest jakaś szansa abyś wspiął się po ścianie i dosięgnął linę?”

„Żadnej.”

„Jeśli starczy liny, to czy dałbyś w ogóle radę wspiąć się do góry?”

„Myślę, że tak, ale nie mam pojęcia co potem miałbym zrobić. Niedawno mierzyłem swój wzrost, nie da rady abym przecisnął się przez dziesięciocentymetrową dziurę.”

„Możemy poszerzyć otwór,” odparł Evans, lekko zirytowany. „Ale czy dasz radę wspiąć się do sklepienia?”

„Tak, w okolicy górnej części ściany widzę coś w rodzaju półki skalnej tuż pod kopułowym sklepieniem. Może okazać się pomocna.”

Evans obrócił się do Emily i Collina. „Musielibyście teraz wrócić do wejścia, aby skontaktować się z Jenkinsem i poinformować go o naszej sytuacji. Ja zajmę się wydostaniem Jamissona i spotkamy się w ciągu dwóch godzin przy wejściu. Za dwie godziny minie czas umówionego kontaktu z Jenkinsem, jeśli nie nawiążemy łączności to dostał polecenie natychmiastowego wezwania ekipy ratunkowej.”

„Jak masz zamiar sam wyciągnąć Nerudę?” zapytał zdziwiony Collin.

„Zanim cokolwiek zrobimy,” zaczęła Emily „czy mogę zasugerować abyśmy spróbowali ostrożnie powtórzyć ostatni krok Nerudy i może uda nam się uruchomić zapadnię do komory bez wpadania?”

„To zbyt niebezpieczne,” stwierdził Evans.

„Wydaję mi się, że jeśli miejsce to jest wrażliwe na nacisk, to wystarczy ponownie je dotknąć, aby otwarło się przejście. Być może udałoby nam się utrzymać je otwarte.”

„Zgadzam się, rzeczywiście warto spróbować,” dodał Collin. „Jak inaczej wyobrażasz sobie go wyciągnąć?”

„Neruda, słyszałeś o czym tu mówiliśmy?” Zapytał Evans.

„Tak.”

„I co o tym sądzisz?”

„Tak, lepiej niech Emily i Collin wrócą do wejścia jak sugerowałeś.”

„Dobra, to już idźcie. Zachowajcie ostrożność stawiając kroki w te same miejsca, którymi tu zaszliśmy. My dołączymy do was w ciągu dwóch godzin. Idźcie.” Ponaglał Evans, machając ręką na podobieństwo fali morskiej.

Emily i Collin odeszli zdziwieni. Nie mogli zrozumieć dlaczego Evans, aż tak bardzo wierzył, że da sobie sam radę. A co jeszcze dziwniejsze, Neruda przyznał mu rację. Działo się coś dziwnego. Niemniej jednak, posłusznie wykonali swoją część planu i dołączyli do Andrews'a oraz Samanty przy wejściu. Mieli nawet niezły czas, na drogę powrotną potrzebowali jedynie 17 minut.

Gdy tylko z pomocą Andrews'a i Emily wyłonili się z wąskiej szczeliny wejściowej na otwartą przestrzeń, ostre światło słoneczne dało się im we znaki.

„Co wy tam do cholery tak długo robiliście?” zapytał od razu Andrews.

„Znaleźliśmy Nerudę. Wszystko z nim w porządku,” zaczęła Emily. „Wpadł jednak w jakąś pułapkę do innej komory i nie możemy go wyciągnąć bez dodatkowego wsparcia. Evans jeszcze tam został. Spróbują wydostać się sami, ale jeśli im się nie uda za... półtorej godziny, to możemy się spodziewać ekipy ratunkowej wysłanej przez Jenkinsa.”

„Musimy poinformować Jenkinsa o naszej sytuacji,” przypomniał Collin.

Collin wyciągnął komunikator, który dał mu Evans i wcisnął guzik: NAGRYWAJ. Zaczął nadawać krótkie informacje z przerwami. „Obiekt znaleziony. Być może potrzebna będzie pomoc. Potwierdzenie tej informacji w ciągu dziewięćdziesięciu minut. Przygotować ekipę S&R na ewentualność szybkiej interwencji. Dokładne współrzędne będą przesłane w następnym komunikacie. Proszę potwierdzić otrzymanie wiadomości.”

Collin przesłuchał nagranie, po czym wcisnął guzik WYŚLIJ, usatysfakcjonowany z precyzyjnie i zwięźle nagranej wiadomości. Wszyscy dobrze wiedzieli, że Jenkins i Evans nie lubili długich, szczegółowych wiadomości.

Było zaledwie kilka minut po dziesiątej rano, tak więc upał pustynnego słońca zaczynał powoli doskwierać. Andrews rozstawił chwilowy kemping, po czym wszyscy usiedli czekając co wydarzy się przez najbliższe 90 minut. Emily zajęła się robieniem kawy na zasilanej słonecznie kuchence polowej. Collin przeglądał mapy by ustalić dokładne współrzędne dla ekipy poszukiwawczo-ratunkowej.

„To jest baza-pochodzeniowa artefaktu, nieprawdaż?” Samanta zapytała Emily.

„Neruda wydaje się myśleć, że tak.”

„Zobaczyliście cokolwiek... cokolwiek niezwykłego?”

„Tunele nie są naturalne, lecz skonstruowane. Widzieliśmy też glif na ścianie tunelu, podobny do tych znajdujących się na artefakcie. W jakiś sposób Neruda ugrzązł w odizolowanej komorze, a my nie potrafiliśmy znaleźć prowadzącego do niej wejścia czy zapadni. Wygląda to jakby został dosłownie zdematerializowany i przetransportowany w tamto miejsce—”

„Tylko w jakim celu?”

„Nie wiemy.”

„Oni coś ochraniają,” powiedziała nagle Samanta.

„Co ochraniają?” zapytał Andrews podchodząc do Samanty. „Jeśli jest tam więcej takich artefaktów jak nasz mały potworek, to co tu ochraniać?”

„Technologię genetyczną,” odparła głosem jednocześnie stwierdzającym i pytającym.

„Skąd o tym wiesz?” spytała Emily.

„Miałam kolejne doświadczenie z artefaktem podczas sesji RV, jeszcze za nim Evans znalazł wejście w skale. Widziałam obrazy—”

„Co przedstawiały?”

„Coś jakby obraz przedstawiający te istoty.”

„Woow...” Zaczął Andrews. „Skąd wiesz, że możesz wierzyć obrazom umieszczonym w twojej głowie przez tą rzecz?” Mówiąc to wskazał na futerał zawierający artefakt. „Te same istoty zbudowały przeklętą pułapkę na myszy, w której teraz siedzi Neruda. Fakt ten nie budzi we mnie zbytniego zaufania.”

Samanta zaczęła coś mówić, ale nagle się zatrzymała.

„Jezus, Andrews,” odezwała się Emily, „czy możemy pozwolić jej powiedzieć, co widziała, bez przerywania i twoich docinek?”

Andrews kopnął luźne kamyczki pod stopą i obserwował jak się turlają. Jego wargi coś tam mamrotały pod nosem, ale nikt tego nie dosłyszał.

„Chodzi o to,” kontynuowała spokojnie Samanta, „że obrazy, które widziałam były jakiegoś całkowicie mi obce... znacznie bardziej zaawansowane... być może ludzkie, a może i nie. Przemieniały się przede mną z wyglądu ludzkiego do kształtu geometrycznego jakby... jakby prostokąta.” Samanta zatrzymała się na chwilę jak gdyby próbowała sobie coś przypomnieć.

Collin patrzył znad swoich map i uważnie słuchał.

Samanta mówiła dalej, „Nie mogę udawać, że wiem czym lub kim oni są, ale obrazy te były dla mnie tak wyraźne jak to, że teraz was widzę... i nie wyglądały one na obrazy gatunku wojowniczego lub próżnego. Wyczuwam, że są życzliwi – a nawet skłonni pomóc naszemu gatunkowi. Oni tutaj coś zgromadzili, coś co miało być przez nas znalezione i ma to coś wspólnego z genetyką. Wszystko to jest częścią wielkiego planu.”

„Który też oczywiście zakłada wcięcie Nerudy.” Wymamrotał Andrews.

„Nie wiem nic o Nerudzie,” wyjaśniła Samanta, „ale odnośnie tego, co wam powiedziałam wyczuwam pewność. Prawdopodobnie zaprojektowali oni rozmaite mechanizmy ochronne by upewnić się, że to my odkrywamy to miejsce a nie ktoś inny. Znajduje się tutaj coś, co oni chcą abyśmy znaleźli.”

„Więc uważasz, że wewnątrz tej góry znajduje się prezent od tych nieznanymi obcych, z naszym imieniem wypisanym na bileciku?” Andrews nie mógł się powstrzymać. Był jedną z niewielu osób w ACIO, które nie żywiły szacunku wobec RV i ich pracy, jak również do wszelkich tego rodzaju zdolności. Dla Andrews'a RV byli po prostu gloryfikowanymi gośćmi od spraw metapsychicznych.

„Tak.” Odpowiedziała spokojnie Samanta.

„Collin, dostałeś już wiadomość zwrotną od bazy?” spytała Emily.

„Tak, odpowiedzieli na zgłoszenie,” spojrzał na zegarek, „jeszcze sześćdziesiąt osiem minut i wysyłają ekipę.”

„Więc kim oni są?” zapytał Andrews. „Przyjaznymi kosmitami, którzy przybyli na Ziemię tysiąc dwieście lat temu, pobawili się z okolicznymi Indianami, po czym zgromadzili coś w tej górze abyśmy to znaleźli? Kupuję to.”

„To są tylko twoje odczucia, mam rację Samanto?” Zapytał spokojnie Collin, próbując złagodzić sarkazm Andrews. „Nie masz niczego zapisanego na RePlay?”

Samanta nieznacznie zmieniła pozycję na dużym głazie, na którym siedziała, po czym odgarnęła włosy do tyłu. „Nie. Kiedy sprawdziłam RePlay obrazy nie zostały zarejestrowane. W jakiś sposób obeszli oni sensory wychwytyjące RePlay. Prawdopodobnie obrazy te miały wyjątkowe powiązanie z artefaktem i nie byłam nawet w trybie RV. Jednak obrazy te były niezwykle silne. Niespotykanie realnie. I to nic nie wyolbrzymiając.”

„OK, ale ja nadal czegoś nie rozumiem,” ciągnął Andrews. „Zobaczyłaś obraz kształtu geometrycznego – mówiłaś chyba, że był to prostokąt – i to z niego wyczuwasz, że jest coś wewnątrz tej góry, jakaś forma technologii genetycznej. Dobrze rozumię?”

„Ujrzałam kilka różnych obrazów. Innym z nich była Ziemia pływająca w kosmosie, otoczona siatką jakby świetlistych włókien, a na przecięciu niektórych z nich widziałam pulsujące punkty—”

„Ile ich było?” zapytała Emily.

„Być może trzy... nie, raczej pięć. Nie jestem pewna.”

„Zauważyłaś gdzie były one umieszczone?” spytał Collin.

„Jedyny, na który zwróciłam uwagę, wskazywał właśnie to miejsce... Nowy Meksyk.”

Zmrużyła oczy, a po chwili całkiem je zamknęła.

„Miałam niezmiernie wyraziste uczucie, że w tych miejscach pozostawiono technologie,” dodała. „Pozostawiła je rasa, która stworzyła ten artefakt, robiąc to bardzo istotnym celu, ale nie jestem pewna, czego on dokładnie dotyczył...” Jej głos powoli ucichł. Wszyscy słuchali ją w takim skupieniu, że nikt nie usłyszał błagalnego głosu Nerudy o kawę, który właśnie pojawił się z Evansem po wewnętrznej stronie wejścia w ścianie kanionu.

„Mój Boże, udało się wam!” Wykrzyknęła Emily ze łzami szczęścia w oczach, widząc Nerudę przedzierającego się przez szczelinę. Promienie słońca uwydatniły klarownie całą ścianę kanionu i padały – w całej swej wspaniałości – dokładnie na Nerudę. Oślepiony przez nagłe światło, przykucnął na ziemi i zasłonił oczy.

„Ciepło jak najbardziej, ale czy mógłbym prosić, aby ktoś przyciemnił trochę to przekłete światło.” Oczy Nerudy, wciąż szczerze przymrużone, rozglądały się po znajomych twarzach. Spojrzał wpierw na Emily. „Mniemam iż nie masz świeżej kawy na zbyciu? Dosłownie pęka mi głowa.”

Emily roześmiała się z mieszaniną ulgi, radości i dużego zaskoczenia.

Rozdział Szósty - W TRANSIE

Wasza świadomość ma strukturę wielofasetową, co umożliwia jej wyrażanie światła w wielu systemach egzystencji jednocześnie. Istnieje bardzo wiele ekspresji składających się na waszą całościową Osobowość, a każda ekspresja podłączona jest do koncentratora świadomości pełniącego rolę waszej świadomości centralnej. To właśnie dzięki świadomości centralnej wasze starożytne oczy i głos mogą wielowymiarowo obserwować, wyrażać się i doświadczać. Jest ona źródłem energii dla procesu rozwoju i dopracowywania. Usytuujcie swoją uwagę w świadomości centralnej i nigdy jej stamtąd nie oddalajcie. Wraz z każdym pakietem informacji, który przez was przechodzi, dostrzegajcie to, w jaki sposób umożliwia on wam dostrojenie się do głosu i postrzegania z perspektywy świadomości centralnej. Jest to jedyna forma dyscypliny jakiej potrzebujecie. Pomaga ona w przełamaniu ograniczenia.

Fragment eseju filozoficznego Komory 7 – Aktywacja Pamięciowa

WingMakers

Czerwony odcień skał podkreślał lazurowy błękit nieba. Bezkres pustyni cechowała przejrzystość. Nieskazitelnie naturalna. Gorące słońce sprawiło iż kurtki i kamizelki stały się zbyteczne, a temperatura powietrza idealnie pasowała na krótki rękaw i szorty.

Podekscytowanie wynikłe z ujżenia Nerudy i Evansa wyłaniających się zza ściany kanionu wprowadziło niezwykłą więź pośród członków drużyny, jakby łączyła ich jakaś niewidzialna nić. Emily objęła Nerudę, zapominając na chwilę o dystansie zawodowym. Andrews i Collin witając go z powrotem „pośród żywych” wymienili przyjacielski uścisk dłoni, natomiast Samanta spojrzała na Nerudę z wyraźnym uśmiechem na twarzy.

Posypała się lawina pytań odnośnie okoliczności uwolnienia Nerudy, ale Evans wraz z uratowanym przesunęli czas odpowiedzi na później, zwracając uwagę na potrzebę fizycznej rekonwalescencji Nerudy: ogrzanie się i napełnienie pustego żołądka.

Gdy już wszyscy usiedli wokół małego ogniska, które Andrews rozniecił z uschniętych gałęzi, Neruda zaczął swoją opowieść. Kubek z kawą rozgrzewał jego dłonie.

„Cała historia sprowadza się do tego,” rozpoczął, a ton jego głosu przybrał barwę introspektywną, „że poszedłem na zwykły spacer, tuż po doświadczeniu z artefaktem ,jakie miało miejsce wczorajszej nocy. Chciałem jedynie dotrzeć na szczyt grzbietu, aby sprawdzić czy nie widać stamtąd struktury skalnej, o której wspomniała Samanta.”

„Kiedy dotarłem na szczyt, ujrzałem to” i wskazał na strukturę znajdującą się za nimi, „miałem nieodparte pragnienie aby ujrzeć to z bliska. Nie byłem zmęczony, a nawet powiedziałbym, że czułem się pełen energii. Poszedłem więc w tym kierunku... cały czas mając świadomość, że robię coś... coś głupiego – wiedziałem, że postępuję wbrew protokołowi. Ale na moją obronę,” spojrzał na Evansa, „byłem przekonany iż wykonuję polecenia.”

Evans wstał i poprosił Collina o komunikator. „Już to wszystko słyszałem, wybaczenie więc, ale muszę skontaktować się z Jenkinsem.” Evans odszedł na bok i zajął się wciskaniem klawiszy na komunikatorze.

„Polecenia, od kogo?” zapytał Collin.

„Jakkolwiek może to dziwnie zabrzmieć, od artefaktu. Jestem pewien, że umieścił on coś w moim umyśle,” odpowiedział Neruda. „Nie ma innego wytłumaczenia.”

Nikt, wliczając w to Evansa, nie kwestionował, czy nawet nie wątpił we wnioski Nerudy. Był on znany w ACIO jako osoba wysoce precyzyjna w opisywaniu swoich obserwacji i motywacji. Jednak to oświadczenie wywołało dezorientujące spojrzenie na twarzach Emily, Andrews i Collina. Jedynie Samanta przytakująco zachowywała spokój.

„I to coś, o którym wspomniałeś,” wtrąciła Samanta, „to nieodparta motywacja odnalezienia bazy-pochodzeniowej artefaktu. Czy mam rację?”

„Tak, ale jestem zdumiony jak cokolwiek mogło mnie do tego zmusić. Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne...”

Andrews nachylił się, aby wzniecić płomień ogniska. Chociaż nie trzeba było więcej ciepła, odruchowo poprawiał palenisko. „Jak to możliwe, że znalazłeś tę szczelinę w ścianie w środku pieprzonej nocy? I co ważniejsze, dlaczego wszedłbyś do środka zupełnie sam? To mnie najbardziej ciekawi.”

„Po prostu wiedziałem gdzie iść,” powiedział Neruda. „Gdy tylko dotarłem w pobliże ściany kanionu, dokładnie wiedziałem co robić. Miałem obraz tego umieszczony w mózgu, wyglądało to jak... jakbyś patrzył na rozczepiony obraz – jeden znajduje się w twojej głowie, a drugi w rzeczywistości zewnętrznej – tak więc widząc jak oba obrazy coraz bardziej zlewają się w jeden, dotarłem na miejsce.”

„Gdy ujrzałem szczelinę oświetliłem latarką wewnątrz zanim doń wszedłem. W głębi pieczary zauważyłem ciemny otwór wyglądający jak tunel. Wydawał się on jakby nienaturalny... skonstruowany przez człowieka. Ale oczywiście przez cały czas sądziłem, że jest to baza-pochodzeniowa artefaktu.”

„Dostałem się do środka,” kontynuował, „po czym całym sobą zacząłem odczuwać nieodparte pragnienie udania się w kierunku tunelu, tak jakby w jakiś sposób zależało od tego moje życie.”

„Nie bałeś się?” spytała Emily.

„Nie. Byłem zupełnie spokojny. Miałem w głowie zakodowaną misję i wszystko inne było bez znaczenia.”

„Więc podążyłeś tunelem i wpadłeś do komory?” zasugerował Collin.

„Pamiętacie glif na ścianie tunelu?” zapytał Neruda.

„Tak” równo odpowiedzieli Collin i Emily.

„Gdy tylko go zobaczyłem, od razu go porównałem z glifami na artefakcie. Wyraźnie miał to samo pochodzenie – mimo odmiennego wzoru. Podekscytowany tym zwiększyłem tempo. Kilka kroków dalej poślizgnąłem się i spadłem... jakieś siedem

metrów w dół, na kamienną posadzkę... do komory, w której znaleźliście mnie dzisiaj rano.”

„W porządku, więc powiedz nam jakim cudem stamtąd wyszedłeś?” zapytał Collins.

„Postanowiłem wspiąć się na ścianę możliwie wysoko, tak aby dosięgnąć linę. Evans podciągnął mnie do góry i razem powiększyliśmy otwór wentylacyjny, abym mógł nim wyjść na zewnątrz—”

„Ale to była solidna skała, jak wam się udało powiększyć otwór... chodzi mi o to, jakich użyliście narzędzi?” zapytała Emily.

„Evans miał ze sobą tak wielki nóż, że mógłby nim filetować wieloryba. Nie było aż tak trudno powiększyć otwór. Skała to piaskowiec, a ściana nie była zbyt gruba, więc kruszyła się dość łatwo”, odparł Neruda.

Evans powrócił do reszty i usiadł na dużej skale naprzeciwko Nerudy. Trzymał w dłoni swój komunikator i obserwując mały ekran zmagał się z jednym z klawiszy. Jego twarz była bez wyrazu.

Andrews wyglądał na dezorientowanego. „Czy jestem jedynym idiotą, który do jasnej cholery nie rozumie, co tutaj jest grane?”

„Nikt z nas nie wie,” odpowiedziała za wszystkich Samanta. „Możemy jednak być pewni jednego. Twórcy tego artefaktu doprowadzili nas do tego miejsca i jeśli by nas tu nie chcieli, to nie byłoby nas tutaj.”

„Możesz mieć rację,” wtrącił Evans, „ale tak naprawdę to jeszcze nic nie odkryliśmy. Mamy jedynie pustą komorę i glif na ścianie tunelu. Jeśli to wszystko co zawiera baza-pochodzeniowa, to wydaje się opustoszałą.”

Neruda spojrzał na twarze członków jego zespołu. Wiedział, że potrzebują teraz przewodnictwa. Wiedział też, że oczekują tego od niego. „Artefakt doprowadził nas w to miejsce w jakimś wyraźnym celu, którego jeszcze nie udało nam się określić. Związany

jest on z czymś, co mieści się za tą ścianą kanionu i im wcześniej zaczniemy to badać, tym wcześniej odkryjemy dlaczego tutaj jesteśmy.”

„Ale to miejsce jest naszpikowane pułapkami,” wykrzyknął Andrews. „Jak mamy cokolwiek znaleźć, jeśli będziemy wpadać w komory?”

Neruda spojrział na zegarek ignorując pytanie Andrews. „Mamy dokładnie siedem godzin i trzynaście minut zanim przylecą helikoptery.”

Wstając z krzesła polowego, nogi Nerudy przez moment wykazały bezwładność wraz z tym jak krew rozchodziła się po jego ciele niczym kamyczki w Deszczowym Kiju. Emily momentalnie podparła go, aż uzyskał stabilność.

„Niewiele spałeś wczorajszej nocy, prawda?” zapytała.

„Wiesz, warunki takie jak zimna kamienna posadzka nie bardzo sprzyjają długiemu snu.” Uśmiechnął się mimo zmęczenia. „Ale moje ciało napędza kawa – ta była zwykła, mam rację?”

„Przykro mi, wzięłam tylko bezkofeinową.”

„Kurcze”

„Mamy aspirynę w apteczce pierwszej pomocy. Chcesz żeby ci przynieść?” zapytała Emily.

„Dzięki ... przynieś trzy.” Neruda zagadnął do Andrews, który pakował swój bagaż. „Sposobem na to, aby uniknąć pułapek jest zabranie z nami artefaktu. Pokaże nam, co robić.”

„O mój wspaniałomyślny szefie” zaczął Andrews bez spoglądania w górę, „moje ramiona już wloką się po ziemi odkąd przenoszę małego potworka przez cały ranek, więc jeśli mamy to dalej dźwigać znajdź innego tragarza. Pahlease.”

Szczerze rozbawiło to Nerudę. Obraz Andrews noszącego artefakt poprzez obsianą skałami pustynię i klnącego na wszystko co napotka, rozbawiał go doszczętnie.

„Może artefakt umieścił coś też w twojej głowie”, skomentował Neruda. „Dźwigasz go wytrwale przez cały ranek, założę się, że twoja głowa zaprogramowana jest Bóg wie czym.” Ponownie roześmiał się i podniósł futerał.

„Jamisson, ja to wezmę,” zaproponował Evans. „Jeszcze wystarczająco nie wypocząłeś, a w dodatku może ci doskwierać to stłuczenie na biodrze.”

„Masz kontuzję?” zapytała niezwłocznie Emily. „Powiedziałeś, że nic ci nie dolega.”

„Wszystko w porządku,” zapewnił Neruda. „Evans po prostu stara się być uprzejmy.”

„Ruszajmy,” stanowczo oświadczył Evans.

Wszyscy podnieśli swoje pakunki, po czym w milczeniu udali się w kierunku wąskiej, ciemnej szczeliny wystającej ze ściany kanionu. Od samego początku szli bez postoju, zatrzymali się dopiero niedaleko wejścia, zebrawszy się wokół Evansa.

„Posłuchajcie uważnie.” Evans postawił pakunek na ziemi i wsunął okulary przeciwsłoneczne do kieszonki koszuli. „Trzymajcie się blisko siebie i wypatrujcie śladów stóp, które pozostawiliśmy za sobą. Będziemy się zatrzymywać co około pięć minut. Niczego nie dotykajcie. W czasie drogi zachowajcie ciszę, dopiero jeśli zobaczycie coś podejrzanego to zawołajcie. Nie wiem czym jest miejsce, do którego wchodzimy, zachowajcie więc czujność.”

„Czego planowo mamy dokonać w przeciągu sześciu godzin?” zapytał Andrews.

„Pozostać przy życiu.” Odpowiadając Evans podniósł pakunek i wrzucił go w otwór skalny jakby karmił wielkie, głodne usta.

Andrews roześmiał się. Lekko podenerwowany.

* * * *

„Cholerny dupek,” fuknął McGavin, rzucając słuchawkę telefonu. Metalowo-drewniana kabina niosła echem jego słowa jeszcze przez kilka sekund. W samolocie Gulfstream V, mimo wysokości 35,000, panowało rześkie powietrze.

„Nie poszło po twojej myśli, nie ma sprawy zajmę się tym,” oświadczył Donavin McAlester siedzący przy jednym stole na wprost McGavina. Był on nowo przydzielonym McGavinowi agentem śledczym mającym rozpracować ACIO. Donavin specjalizował się w technikach szpiegowskich i bezpieczeństwa, które nabył przez lata praktyki jako agent polowy w Rosji. W ostatnim okresie uczestniczył w przedsięwzięciu NSA polegającym na monitorowaniu i redukcji działań Mafii Rosyjskiej. Dzięki temu pracował praktycznie z każdą organizacją rządową, wliczając w to CIA iNS, Departament Sprawiedliwości i FBI.

„Może ugnie się, jeśli obetniesz mu budżet,” zaproponował Donavin.

„Czy czasem za dużo sobie nie pozwalasz?” McGavin wciąż był rozwścieczony po ostatniej rozmowie telefonicznej. Żyłki na jego prawej skroni wyglądały jak rzeka Mississippi na mapie. „Wiesz, że drań dopiero teraz zadzwonił do Shorter, z trzygodzinnym opóźnieniem! I w dodatku nie był to Jenkins, ale jakiś podwładny dwa poziomy niżej od niego – niejaki Henry, czy jakoś tak. Cholera!”

McGavin wstał i wcisnął guzik interkomu. „Jaki jest nasz ETA?”

„Czas miejscowy 1935, sir, czyli pozostały jeszcze dwie godziny piętnaście minut,” poinformował głos z interkomu.

McGavin wyłączył gwałtownie interkom, po czym udał się w kierunku barku pokładowego nalać sobie szkockiej z wodą. Z przewagą szkockiej.

„Co wiesz na temat ACIO?”

„Tylko to, co przeczytałem w instruktażu przesłanym mi w zeszłym tygodniu,” przyznał Donavin. „Działam w wywiadzie od dwudziestu dziewięciu lat. Nie doszły mnie jednak nawet pogłoski o takiej organizacji.” Donavin przesunął się lekko na krześle i wyjął paczkę papierosów. „Nie masz nic przeciwko, że zapalę?”

„Nie, jeśli ty nie masz nic przeciwko, że piję.”

Obaj równocześnie wybuchnęli śmiechem, co rozluźniło napięcie w pomieszczeniu, tak jak silny wiatr rozwiewa obłok dymu.

Donavin miał krótko przystrzyżone, lekko brązowe włosy o kasztanowym odcieniu. Był wysokiego wzrostu, aczkolwiek w budowie jego ciała można było dostrzec jakieś 10 zbędnych kilogramów, większość na brzuchu. Nosił stylowe okulary, co czyniło iż wyglądał jak intelektualista pomimo jego pokaźnej, atletycznej postury.

„Muszę być szczery, sir,” powiedział Donavin, „że pozaziemskie sprawy nie są dokładnie moją specjalnością... ani też związane z nimi wyszukane technologie. Moja wiedza skupia się na strategicznym planowaniu infiltracji nieprzyjaciela. Myślałem, że—”

„Więc gdy czytałeś instruktaż,” przerwał mu nachalnie McGavin, „myślałeś, że jestem zainteresowany twoją wiedzą na temat technologii pozaziemskich czy infiltracji?”

„To drugie, sir.”

„Dobrze, cieszę się, że to ustaliliśmy.” McGavin oparł się o krzesło i mieszał kostki lodu w drinku za pomocą plastikowej słomki. Słyszał o Donavinie wiele dobrych rzeczy, nie chciał więc aby zabrzmiało to jak rozmowa kwalifikacyjna o pracę. Był on już zresztą wynajęty, czy mu się to podobało czy nie.

„Naszym celem,” podkreślił McGavin, „jest przydzielenie ciebie do Projektu Starożytna Strzała jako naszego agenta śledczego.”

„Do jakiego projektu?”

„Oficjalną nazwę tego projektu ACIO zdobyłem dopiero dzisiaj rano. Dlatego nie było jej w twoim instruktażu. Wiąże się on z niejasnymi działaniami zastosowanymi wobec nowo znalezionej artefaktu w Nowym Meksyku.”

McGavin posunął Donavinowi plik dokumentów, który wyjął z aktówki, po polerowanej powierzchni stołu o kolorze wiśniowym. „Zrób sobie kopię.” Wskazał na ksero stojące w

rogu. „Wyjaśni ci to wszystko, co ACIO chce abyśmy wiedzieli. Jestem pewien, że jest to spreparowane, ale i tak będziesz wiedział więcej niż teraz.”

Kiedy Donavin wstał od stołu i zaczął wykonywać kopie, McGavin nabrał głęboki łyk drinku.

„Czy ten cały Piętnastka,” zaczął Donavin stojąc plecami do McGavina, „ma jakąś prawdziwą władzę poza murami NSA?”

McGavin uśmiechnął się słysząc pytanie. „Poza murami NSA jego władza jest całkowita i bezdyskusyjna.”

Donavin obrócił głowę ze zdziwienia. „Jak to jest możliwe?”

„Ty chyba naprawdę nic nie wiesz na temat ACIO?”

„Przez ostatnie dwadzieścia lat pochłonięty byłem sprawami Mafii Rosyjskiej, sir.”

„Piętnastka jako młodzik odpadł z koledżu, a faktycznie to go stamtąd wyrzucono za splamienie reputacji profesorów. On jest kompletnie anty-autorytarny, ale także cholernie inteligentny i to na tyle, że nikt nie jest w stanie go kontrolować.”

„Jeśli był tak inteligentny, to dlaczego wyrzucono go z koledżu?”

„Jak już powiedziałem, ośmieszył swoich nauczycieli. Napisał artykuł dla gazetki szkolnej – nazywała się chyba Princeton – w którym ze szpitalną precyzją opisał wady wydziału nauczania. Artykuł cieszył się dużym uznaniem studentów – głównie nie z powodu jego treści – ale rozwścieczenia, jakie spowodował w gronie nauczycielskim. Wylano go dwa tygodnie później, gdy sprawa ucichła na tyle wystarczająco, aby jego odejściu towarzyszył stosunkowo mały rozgłos.”

Donavin kontynuował kserowanie dokumentów, zaciągając się papierosem trzymanym w ustach. „Jak więc stał się tak doświadczonym specem i skończył jako dyrektor wykonawczy ACIO?”

„Nie wiem,” odpowiedział McGavin zdradzając ograniczenie własnej wiedzy. „Nikt naprawdę tego nie jest pewien, chyba że poprzedni dyrektor NSA, ale on nie należy do typu ludzi, którzy rozpowiadaliby o takich sprawach. Jedyne co wiem, to że za sprawą jego uzdolnień do heurystyki i modelowania komputerowego, tuż po wylaniu ze szkoły zatrudniły go Laboratoria Bell. Miał wtedy zaledwie osiemnaście lat, a dzieliło go tylko parę miesięcy od uzyskania doktoratu z fizyki kwantowej i matematyki.”

„W Laboratoriach Bell pracował z grupą inżynierów, którzy rozwijali dla rządu technologie czarnej skrzynki. Podczas jego pobytu tam, rozwinął samonaprowadzający system precyzyjnego nasłuchu przy użyciu systemów satelitarnych. Ostatecznym tego nabywcą było NSA. W ten sposób dowiedzieliśmy się o nim. Było to w późnych latach pięćdziesiątych.”

„Nie no, jaja sobie robisz?”

„Wcale nie.” McGavin przechylił do końca kieliszek szkockiej. Kostki lodu zagrzechotały w pustym kieliszku, gdy kładł go z powrotem na stół. „Popatrz tylko, człowiek ten to bez wątpienia niesamowity geniusz, ale jednocześnie ogromny cwaniak. W jakiś sposób wślizgnął się do nadzoru ACIO i tworzy technologie, które sprzedaje prywatnym przemysłowcom i światowym rządóm... poza naszymi plecami.”

„Ale jak mógł nam umknąć z tym wszystkim? To nie ma sensu; mamy przecież najlepszą sieć wywiadowczą na świecie.”

„Spójrz jaka jest rzeczywistość,” kontynuował McGavin. „Istnieją elementy światowego rządu, – i nie mówię tutaj o Stanach Zjednoczonych – które są znacznie bardziej tajne niż jakikolwiek rząd, wliczając w to Koreę Północną. Projektując naszą sieć wywiadowczą przeoczono owe elementy.”

„Rozumiem więc, że nie mówisz tu o mafii?”

„Nie, nie, nie.” McGavin gestykulując potrząsnął ręką, po czym wstał, aby napełnić kieliszek. „Mafia jest zorganizowana i zakonspirowana, ale kierują nią podrzędni idioci.” Nalał samej szkockiej, bez lodu i wody. Jego kubki smakowe były odpowiednio znieczulone.

„Mówię o elicie plutokratów, którzy prowadzą światowe rynki finansów. Oni są tymi, z którymi pracuje Piętnastka, oni są także tymi, którzy dzierżą władzę. Nie są to politycy, mafia, czy nawet przeklęte wojsko. Ci są właściwie pionkami w ich sieci—”

„Jaką więc mają nazwę... ta elitarna grupa?” zapytał Donavin.

„Nie mają oni oficjalnej nazwy. Niektórzy nazywają ich Illuminati, lub Grupą Bildeberga, ale to tylko pseudonimy. My nazywamy ich Incunabula. Nie wiemy jak są naprawdę zorganizowani, ani jak wygląda ich M.O.... sądzymy jednak, że znacząca ilość ich technologii pochodzi z ACIO... w szczególności technologie szyfrowania i bezpieczeństwa. Piętnastka jest z nimi w zмовie. Tego jestem pewien.”

„I chcesz abym przeniknął do ACIO, żeby odkryć ten związek z Incu... Incunab... czy jakoś tak?”

„Incunabulą,” sprostował McGavin.

Skończywszy kopiowanie plików, Donavin wrócił na swoje krzesło zapalić następnego papierosa. Popchnął oryginalne dokumenty z powrotem do McGavina z lekkim uśmiechem i podziękowaniami.

„I tu cię cholernie rozczaruję,” westchnął McGavin.

„Mianowicie?”

„Chodzi o to, że nie da się do nich przeniknąć. Uwierz mi, twoje doświadczenie z Mafią Rosyjską na nic się tu zda. ACIO jest nie do zdobycia. Próbowaliśmy tego wielokrotnie i za każdym razem zawiodło, opracowałem więc nową strategię.

„Chcę abyś skontaktował się z ich głównym gościem od bezpieczeństwa – facet nazywa się James Evans. Potrzebujemy kogoś takiego, aby potwierdzić nasze przypuszczenia. Dzięki uzyskanym od niego informacjom mógłbym obalić Piętnastkę i jego małe królestwo.”

„Jak chcesz skłonić do współpracy owego Evansa?” Zapytał Donavin, a jego głos nagle spoważniał.

„Po pierwsze, służył on w marynarce wojennej.”

„Więc o to chodzi. To dlatego mnie potrzebujesz.”

„Masz jedynie częściową rację mój drogi chłopcze. Jest on także w połowie Irlandczykiem.” Mówiąc to McGavin podkreślił swój irlandzki akcent, a w jego oczach dostrzec można było charakterystyczny błysk, jak u małego chłopca, który po raz pierwszy ubrał buty ojca.

„Czy coś wskazuje na to, że będzie współpracował lub będzie skłonny do zmiany strony?”

„Jakieś sześć miesięcy temu,” odpowiedział McGavin, „nagraliśmy rozmowę pomiędzy Evansem a jego podwładnym Jenkinsem – tym draniem.” Zatrzymał się wystarczająco długo, aby skończyć drugiego drinka. „W każdym razie, ze słów Evansa możemy wnioskować, że mogłoby udać się nam go przeciągnąć na naszą stronę, jeśli zapewnilibyśmy mu ochronę—”

„–Jakiego rodzaju ochronę, sir?”

„Nie znamy wszystkich szczegółów, ale dowiesz się tego podczas pobytu w ACIO, najważniejsze jest abyś zyskał sobie ich zaufanie. Używają oni implantów do utrzymania porządku. Nie jesteśmy pewni jakiego rodzaju są to implanty. Jednak największą przeszkodą do dezercji jest ich technologia Teleobserwacji. Nikt jeszcze nie zdezerterował, gdyż mają wyszkolonych pracowników potrafiących namierzać przy pomocy technologii RV.”

„Teraz to już się pogubiłem. Technologia RV, co to ma niby być?”

„Uproszczę ci to trochę,” McGavin odwrócił się w stronę barku pokładowego, jego głos zaczynał stawać się trochę niewyraźny. „Wytrenowali oni metapsychicznych pracowników, którzy spoglądają w kryształową kulę i widzą cię – jak zła wiedźma w Czarnoksiężniku z Oz.”

„A czy mają też latające małpy?” zapytał śmiejąc się Donavin. „Im więcej opowiadasz mi o tej grupie, tym bardziej zaczynam myśleć, że właśnie wdepnąłem w niezłe bagno.”

„Jesteś pewien, że nie chcesz do mnie dołączyć?” McGavin trzymał swój kieliszek na wysokości oczu Donavina, kołysząc nim kusząco w powietrzu. „Tu na górze smakuje o wiele lepiej.” Uśmiechnął się mając nadzieję iż ulegnie.

„Cholera, jasne że tak; jeśli nie masz nic przeciwko, sir?”

„Bynajmniej. Cenię sobie kompana.”

McGavin zajął się robieniem drinków. Wyglądał starzej niż na swoje 47 lat. Niemalże kompletnie łysy, z pozostałościami włosów gdzie nie gdzie. Miał za to wąsy, które wydawały się ostatnim przedstawicielem jego włosów, jak ostatni liść na listopadowym dębie. Lata za biurkiem obdarzyły go też zaokrągloną budową ciała.

„Mógłbym ci opowiedzieć historię RV, która cholernie by ciebie wystraszyła,” zaczął McGavin. „Ale tego nie zrobię. A to dlatego, że odkryliśmy jak ją zablokować. Działa to w tej chwili na tym samolocie. Możemy tą technologię zainstalować w jakimkolwiek pomieszczeniu – nawet w audytorium.

„Sądzymy, że Evans mógłby współpracować jeśli przekonałbyś go, że otrzyma pomoc finansową, ochronę przez naszą technologię anti-RV oraz kompletnie nową tożsamość w wybranym przez siebie kraju.”

Podał drinka Donavinowi, po czym wzniesli toast. „Zaufaj mi, spodoba ci się ta misja.” McGavin uśmiechnął się, a jego oczy powędrowały w stronę monitora, który właśnie wyświetlił wiadomość.

„Tylko zachować spokój...” powtarzał sobie w myśli przechodząc z miejsca na miejsce z drinkiem w rękę. W końcu kliknął myszką i otworzył e-maila. „O cholera!”

„Mógłbyś poczekać na zewnątrz kilka minut, muszę wykonać telefon.”

Donavin wstał i instynktownie pochylił się, aby nie uderzyć w sufit kabiny, mimo że miał nad głową jakieś 60 centymetrów luzu.

„Nie zapomniałeś o czymś?” McGavin spoglądał na szkocką Donavina i dokumenty projektu Starożytna Strzała, które leżały na stole.

„A no faktycznie, dzięki za przypomnienie, sir,” zgarnął swój kieliszek i dokumenty niczym talię kart. „Masz rację, spodoba mi się ta misja.”

„To dobrze. Cieszę się, że też tak myślisz. Porozmawiamy więcej za kilka minut.”

Donavin zamknął za sobą drzwi. Obręcił resztkę szkockiej po dnie kieliszka i uśmiechnął się. Następnie odchylił głowę lekko do tyłu, aby dokładnie połknąć każdą kropelkę.

* * * *

Kiedy wchodzili do środka jeden za drugim, pieczarę przenikał zapach wilgotnej kredy zmieszanej z gliną. Evans podszedł ostrożnie w stronę tunelu. Aluminiowy futerał, który trzymał wyglądał jak bagaż, a sam Evans jak turysta rozglądający się po lotnisku.

„Czy moglibyśmy teraz wyjąć artefakt?” zapytała spokojnie Samanta Nerudę. Evans stał już na drodze w kierunku tunelu.

„Sądzę iż moglibyśmy,” odpowiedział. Następnie zawołał do Evansa. „Hej, może powinniśmy wyjąć artefakt w pieczarze i zobaczyć, co się stanie. Może tunel nie jest właściwym wejściem do środka.”

Evans zatrzymał się i obrócił do pozostałych. „A czy widać tu gdzieś jakąś inną drogę?”

„Nie wiem,” powiedział Neruda, „może. Myślę tylko, że powinniśmy to sprawdzić. Kto wie co ta rzecz może zrobić, gdy już jest na swoim terenie.”

Evans wrócił z powrotem z dziecinną niechęcią.

Neruda zwolnił zatraski, po czym otworzył pokrywę futerału. Wszystkie światła latarek skupiły się na metalicznej powierzchni artefaktu. Wydawał się całkowicie obcy, pomimo że pieczara w pewnym sensie była jego domem, wyglądał jak śpiący potwór z morskich głębin oceanu.

Artefakt pozostawał równie cichy jak pieczara.

Samanta przykucnęła przy obiekcie, oświetlając go latarką i bacznie obserwując. Po chwili dotknęła próbnie artefakt. Z ledwo słyszalnym szmerem coś aktywowało się w jego wnętrzu – po czym zaczęło wibrować. Nagle jego krawędzie stały się niewyraźne. Artefakt utracił już swój cylindryczny kształt. Zaczął przeobrażać się w kulisty, przezroczysty obiekt, którego masa w zamglonym świetle wydawała się stawać się coraz mniejsza. Wynurzał się z futerału niczym ukazująca się zjawą. Pieczarę zaczęło wypełniać intensywne ciepło, aż w pewnej chwili obiekt rozbłysnął blado-zielonym światłem, unosząc się dwa metry ponad aluminiową skrzynię, która była jego domem zastępczym.

Ośłupieli doszczętnie, wszyscy spoglądali na niesamowite widowisko, jak jaskiniowiec, który ujrzał pierwszy płomień ognia.

Neruda jako pierwszy zdołał wydobyć z siebie głos „Nieprawdopodobne... może to oznaczać tylko jedno... ono coś aktywuje.”

„Albo chce coś przekazać,” podsunęła Samanta.

Andrews cofnął się o kilka kroków. „Czy to jest aby bezpieczne? To wszystko, co chcę wiedzieć. Cholernie mnie przestraszyło.”

„Rozluźnij się,” powiedział Neruda, „i obserwuj.”

Wraz z tym jak artefakt zaczął emitować światło, ciepło z niego bijące stało się jeszcze intensywniejsze. Pieczarę całkowicie pochłonął całun obecności przedmiotu – dźwięk, światło, a nawet zapach. Samo pomieszczenie ulegało zmianom molekularnym zainicjowanym przez artefakt, co spowodowało nasycenie powietrza intensywną energią

pola elektromagnetycznego. Energia ta wciąż narastała. Intensywność, z jaką się nasiliła spowodowała, że nawet Evans cofnął się na bezpieczną odległość.

W pewnej chwili obiekt wystrzelił potężną tęczą wirujących barw, które rozlały się na ściany pieczary oraz na wszystko, co znajdowało się w jej wnętrzu.

„To zamierza eksplodować!” krzyknęła Emily. „Nie widzicie jak wzbiera?”

Neruda ujrzał strach w jej oczach, gdy to mówiła.

„Jakie macie teraz dalsze pomysły?” zapytał Andrews.

„Może powinniśmy się stąd wynosić,” krzyknął Evans. „Może to być kolejna pułapka.”

„Nie. Wszystko jest w porządku” odezwał się Neruda. „Niech każdy się uspokoi. Nie możemy spuścić oka z sygnałów kierunkowych. To coś próbuje nam powiedzieć gdzie mamy iść... jestem tego pewien.”

„Taa, a może mówi nam żebyśmy się wynosili gdzie pieprz rośnie i zostawili je w spokoju,” dodał od siebie Andrews.

Pole energetyczne nieustannie wzrastało wydzielając elektryczność statyczną, stąd włosy osób obecnych w pomieszczeniu stanęły na sztorc jakby nie zważały na grawitację. Cienka warstwa pyłu z podłoża pieczary uniosła się do góry i wirowała zgodnie z ruchem światła. Dało się wyczuwać atmosferę iż wszystko w pieczarze zjednoczone jest ze światłem i dźwiękiem.

Samanta zaczęła zbliżać się w stronę obiektu z wyciągniętymi rękoma, jak ślepiec, który asekuje przestrzeń przed sobą. Neruda złapał ją za rękaw. „Co robisz?”

Ona jednak z utkwionym wzrokiem koncentrowała się na artefakcie.

„Co robisz?” zapytał ponownie. Samanta nie reagując kontynuowała swój pełen zmagania pochód w stronę obiektu.

Neruda zawahał się na moment, nie wiedząc czy pozwalać jej iść dalej. Wyraźnie znajdowała się w jakiegoś rodzaju transie lub była kontrolowana przez artefakt.

„Samanto!” krzyknął Neruda, trzymając mocno jej rękę aby zablokować dalsze kroki „powiedz mi co próbujesz zrobić.”

Samanta obróciła głowę, świadoma jego obecności i uchwytu. „Muszę to wyłączyć.”

Jej odpowiedź była zbyt cicha, aby Neruda ją zrozumiał.

„Co?”

Ona natomiast próbowała uwolnić rękę z uchwytu. Neruda wrzasnął o pomoc do Evansa, lecz zanim zdążył zareagować, Samanta niespodziewanie osunęła się na podłogę, jakby utraciła świadomość.

„Czy ktoś usłyszał, co ona powiedziała?” Neruda próbował przekrzyczeć dźwięk wydawany przez obiekt.

Wszyscy potrząsnęli głową na nie.

„Wyjdźmy stąd,” zdecydował Neruda. Przyklęknął i zaczął podkładać dłonie pod ciało Samanty, aby je unieść. Nagle wir zaczął zanikać, po czym nastąpiła ciemność i cisza, niemalże jak po wejściu do pieczary.

Neruda poderwał się do góry i wypatrywał artefaktu. Jego oczy nie zdążyły się jeszcze odpowiednio dostosować, aby móc go dostrzec. Przymrużył powieki i wyteżył wzrok. Całkowity mrok przeplatał się z rozbłyskującym światłem, które tkwiło mu jeszcze przed oczami. Nie potrafił wyróżnić jakiś konkretnych kształtów, wliczając w to członków zespołu.

„Czy ktokolwiek coś widzi?” zapytał Evans z niepokojem w głosie.

„Nie widzę nawet własnych dłoni,” odpowiedziała Emily. „Co się stało z naszymi latarkami?” Pieczarę wypełniły odgłosy pstrykania pochodzące od włączników latarek, które wszyscy próbowali włączyć. Wszystkie nie działały. Wraz z tym jak jego oczy

dostosowywały się do przyćmionego światła, Neruda stopniowo zaczynał dostrzegać szczelinę wejściową ściany kanionu. Zamknął mocno oczy, mając nadzieję iż uda mu się zredukować tkwiący w umyśle poblask.

„Przekłęte pole elektromagnetyczne musiało rozładować nasze baterie.” Stwierdził Andrews.

„Co z Samantą?” zapytał Evans.

Neruda przykucnął mając zamiar zmierzyć jej puls. Wyczuwszy gdzie mieści się głowa przyłożył palec wskazujący do jej szyi. Odetchnął z ulgą wyczuwając puls, nieregularny, aczkolwiek wyraźny.

„Na szczęście tylko zemdląła,” powiedział Neruda. „Przenieśmy ją bliżej wejścia gdzie jest więcej światła. Mogła się zranić upadając.”

Evans prędko zlokalizował Nerudę, po czym razem wynieśli Samantę w stronę szczeliny w ścianie kanionu, kładąc ją w obrębie wpadającego światła.

„Czy ktokolwiek z was widzi artefakt?” zapytał Neruda.

„Unosi się w miejscu,” odpowiedziała Emily. „Widzę go, ale niezbyt wyraźnie. Przydałyby nam się teraz latarki.”

Andrews zaczął przybliżać się do obiektu. Uniósł przy tym głowę nieznacznie do góry, jakby kąt 45-stopni miał poprawić mu widoczność. „Ledwo to w ogóle widać... ta rzecz przeobraziła się w... cholera wie co, nie mam zielonego pojęcia. Z pewnością wygląda inaczej. Ma jakieś pół metra średnicy, przeważająco kulisty kształt... jak wielka piłka do koszykówki. Ma półprzezroczystą strukturę. Jakies dwadzieścia lumenów. Nie wiem, co się stało z małym potworkiem, do którego się przywiązałem, ale przekształcił się w zupełnie coś innego. Może przeszedł przez swój odpowiednik dojrzewania.”

„Nie dotykajmy tego,” stanowczo stwierdził Evans. „Nie wiemy co się może stać, jeśli zrobimy to ponownie.”

Neruda otworzył apteczkę podręczną będącą na wyposażeniu pakunku Evansa i wyjął węglan amonu. Gdy tylko podsunął go pod nos Samanty kaszlnęła i wyksztusiła ślinę jak stary wiejski traktor uruchomiony na wiosnę.

„Co się stało?” zapytała.

„Spokojnie,” odpowiedział Neruda. „Dojdziemy do tego za chwilę. Na razie wyrównaj oddech i zrelaksuj się jak tylko możesz. Nic się nikomu nie stało. Wliczając w to siebie.” Po czym obdarował ją szerokim uśmiechem, chociaż wiedział, że i tak nie mogłaby tego zauważyć.

Samanta zmrużyła powieki, a prawą dłońią złapała się za czoło. „Boże, jak boli mnie głowa.”

Neruda otworzył pojemnik z aspiryną, po czym podał jej dwie sztuki i butelkę wody. „A poza tym, jak się czujesz?”

„W porządku,” odpowiedziała cicho.

Połknęła obie aspiryny za jednym łykiem. „Czy tutaj jest tak gorąco, czy tylko mnie się tak wydaje?”

„To tutaj jest gorąco,” powiedział Neruda. „Wszyscy to czujemy.” Emily, Collin i Andrews skupili się wokół wejścia jak ćmy, które lgną do światła.

„Tak więc co się stało?” zapytała Samanta, opierając się o ścianę pieczary.

„Pamiętasz cokolwiek po tym jak dotknęłaś artefakt?” zapytał Neruda.

„Ja dotykałam artefakt?” dziwiła się Samanta, powoli wymawiając każde słowo.

„Nie pamiętasz niczego?”

„Obawiam się, że nie.”

Zamknęła oczy i zebrała wszystkie swoje myśli. Samanta wciąż była oszołomiona całym zdarzeniem. Wiedziała, że coś się wydarzyło, ale wszystko w jej umyśle było jakby za mgłą. Czuła się jak ktoś, kto doświadczył amnezji.

Niespodziewanie z artefaktu wystrzeliła zielona wiązka światła i zaczęła skanować pieczarę. Średnica wiązki nie przekraczała jednego cala, a samo światło było łagodniejsze i bardziej rozproszone niż laser, ale jednakowo precyzyjne. Skanowało ściany pieczary poruszając się kolistym, rozważnym torem ruchu, jakby czegoś szukało.

„Zostańcie na miejscach,” zawołał Evans. „Czy widzicie tor ruchu wiązki?”

„Można tak powiedzieć.” Odpowiedział Neruda, jakby tylko on i Evans byli jedynymi osobami w pomieszczeniu. „Bądźmy ostrożni. Nie jestem pewien, czy powinniśmy pozwalać naświetlić się temu światłu.”

„Zgadzam się,” dodał Evans.

Wiązka zielonego światła w milczeniu przemierzała swoją drogę wzdłuż ściany pieczary, rozpraszając cząsteczki pyłu w powietrzu, jakby stanowiły swego rodzaju przeszkodę na drodze ku jej celowi.

„Zaczynam myśleć, że jedynym sposobem na uniknięcie kontaktu z tą wiązką jest odejście stąd,” odezwał się Evans.

Samanta chwiejnie podniosła się do góry. „Myślę, że to chce nas znaleźć.”

„Dlaczego?” zapytał Neruda.

Evans stanął zaraz obok Samanty niczym ochroniarz. „Spokojnie. Nie wiemy czego to chce. Rozsądnie będzie na razie uniknąć wiązki.”

Z niespotykaną precyzją wiązka kontynuowała skanowanie pomieszczenia bez żadnych zakłóceń. W pewnej chwili pojawiła się druga wiązka, jakby artefakt stracił cierpliwość. Dwie wiązki razem, przecinając ciemne wnętrze pieczary, tworzyły siatkę przypominającą wzorem równoleżniki globu.

„To tylko skomplikowało sprawę,” powiedział Andrews.

„Jeśli mamy zamiar stąd wyjść—” zaczęła mówić Emily.

„—Teraz! Wynośmy się stąd!” Evans przywoływał już wszystkich do szczeliny w ścianie, a jego ręce dawały znaki na podobieństwo wiatraka.

„Cholera, zaczęło szybciej skanować. Nie ma sposobu, aby tego uniknąć.” odezwał się Collin. „Stawmy temu czoło.”

Neruda obejrzał się w stronę artefaktu. Ciągłe emanował zieloną aurą specyficznego światła. „Zgadzam się z Collinem. Zobaczmy, co chce nam pokazać. Evans, może ty, Emily i Andrews powinniście odejść na ile to możliwe, jeśli to pułapka. Reszta zostaje.”

Kiedy omawiali co robić dalej, nikt nie zauważył, że Samanta zmierza w stronę obiektu – źródła emisji zielonych wiązek światła. Po trzech krokach wiązki namierzyły Samantę, po czym natychmiastowo zatrzymały się.

„Namierzyły Samantę,” krzyknął Andrews. „I co teraz?”

Wszyscy spojrzeli w jednym kierunku i wstrzymali oddech, jako że Samanta nagle została przeszyta przez obie wiązki, które skanowały jej ciało od góry do dołu.

„Jak to jest możliwe?” zdziwił się Andrews.

„Co?”

„Jak wiązki mogą przesywać ją na wylot?” odpowiedział Andrews, a jego głos pełen był zdumienia.

Neruda spoglądał z równie zdziwioną miną. Światło przechodziło przez Samantę jak gdyby była przezroczysta. Wiązki po przeniknięciu przez jej ciało były trochę mniej wyraźne, aczkolwiek cały czas dobrze widoczne.

„Czy każdy widzi to samo?” zapytał Neruda, niedowierzając własnym oczom.

Otrzymał niemą odpowiedź przez kiwnięcie głową, gdyż każdy zapatrzony był w to, co się dzieje.

„Co powinniśmy zrobić z Samantą?” szepnął Evans.

„Poczekać.” Odszepnął Neruda.

Wiązki światła zbiegły się na czole Samanty. Dało się wyczuć dziwne uczucie iż cały proces przebiega niezwykle delikatnie.

Tak samo nagle i milcząco jak się pojawiły, wiązki nieoczekiwanie znikły, a artefakt z metalowym odgłosem opadł na podłogę jaskini. Samanta stała jeszcze kilka sekund nieruchoma, po czym odwróciła się do grupy stojącej za nią. „Nie będziemy mieć już więcej żadnych problemów. Dezaktywowali oni wszystkie urządzenia bezpieczeństwa.”

Neruda podszedł w stronę Samanty. „Czy masz na myśli, że komunikowałaś się z nimi?”

„Sądzę, że tak,” odpowiedziała Samanta. „Chcieli oni mnie upewnić, że nie jesteśmy postrzegani jako intruzi. Jakby na to nie patrzeć, to ochraniali nas.”

„Więc oni postrzegają ciebie jako lidera naszej grupy?” zapytał Evans, niemalże nie krzyżąc.

„Nie, nie sądzę, aby tak było” odpowiedziała spokojnie Samanta. „Wybrali mnie dlatego, gdyż ich technologia jest dostrojona do mojego umysłu. Równie dobrze mógłby być to Neruda. Każdy z nas może komunikować się z artefaktem.”

„Więc co do jasnej cholery artefakt wyprawiał przez ostatnie kilka minut?” Dopytywał się Andrews.

„Oceniał nasze zamiary, orientował się we własnym położeniu oraz dezaktywował urządzenia bezpieczeństwa zaprojektowane przez nich dla tej struktury w czasie jej tworzenia.”

„Gdy mówisz, oni, kogo masz dokładnie na myśli?” zapytał Neruda.

„Twórców tego miejsca,” mówiąc to powoli obróciła się dookoła z rozpostartymi rękoma i głową odchyloną do tyłu. Wyglądała przy tym niesamowicie zrelaksowana i rozluźniona.

„Ale to jest jaskinia -”

„Nie, to jest coś niesamowitego, coś co ta kultura celowo tutaj pozostawiła,” powiedziała ożywiona Samanta.

„Jaka kultura? Znasz jej nazwę?” zapytała Emily.

Samanta nagle ucichła; z powodu półmroku panującego w pieczarze nie dało się dostrzec wyrazu jej twarzy. „WingMakers,” odpowiedziała tak delikatnie, że nikt nie mógł jej dosłyszeć. „Z jakichś powodów, oni czują się jak nasi starzy przyjaciele. Jak... jak gdybyśmy powinni ich znać, tak jak oni nas znają.”

„Co sprawia iż sądzisz, że nas znają?” zapytał Neruda.

„To jest tylko uczucie, ale jest ono niezwykle silne.”

„Więc możemy wejść do tunelu bez niepokojenia się o pułapki?” wtrącił Evans zmieniając temat.

„Tak.”

„Jesteś całkowicie pewna naszego bezpieczeństwa?” sprawdzał ponownie.

„Całkowicie,” odpowiedziała przekonywująco Samanta.

„Więc chodźmy,” oświadczył Evans.

Światło latarki przemknęło po podłożu pieczary, aż trafiło na głęboką czerń tunelu w oddali. Przypomniało to Nerudzie czasy, kiedy był chłopcem i lubił świecić latarką ojca w czerń boliwijskiego nieba. Odczuwał pewnego rodzaju niepokój, gdy ślad światła w krótkim czasie zanikał na tle otchłani nocnego nieba.

Rozdział Siódmy - ETC

Pod powierzchnią waszej egzystencji cząsteczkowej istnieją energie, które łączą was ze wszystkimi pozostałymi formatami egzystencji. Jesteście przeogromnym zbiorem takich energii, lecz nie będą one w stanie przepływać w postaci energii zorkiestrowanej przez wasz instrument ludzki do czasu, aż cząsteczki waszej egzystencji nie zostaną zestrojone i nie skierują się w stronę jedności i całości.

Fragment eseju filozoficznego Komory 10 – *Zestrojenie Cząsteczkowe*

WingMakers

„Możesz już wrócić,” zawołał McGavin zza drzwi kabiny.

Gulfstream V był ekskluzywnym samolotem wykonanym dla najwyższych dyrektorów NSA. Niezwykle szczegółowo zaprojektowany z każdym możliwym wytworem komfortu jaki tylko zna człowiek. Nawet elementy boazerii pochodziły z pojedynczego drzewa wiśniowego, aby zapewnić niezachwianą zgodność w słojach, kolorze i wzorze wnętrza kabiny.

Oprócz widoku małych, owalnych okienek, osoba w nim przebywająca nie ma nawet odczucia, że to samolot. Mogłoby to być jakieś nowoczesne biuro dyrektorskie – zakładając, że jego właściciel lubi popić.

Donavin usiadł na tym samym fotelu, które zajmował jakieś dwadzieścia minut wcześniej. McGavin wyglądał jakoś tak poważnie, pomyślał. Najwidoczniej rozmowa telefoniczna nie poszła po jego myśli.

„Zamierzałem właśnie odświeżyć mój kieliszek nowym drinkiem. Czy także byś sobie życzył?”

„Jak najbardziej, sir.”

Donavin zaczął zapalać papierosa. „Mogę zadać ci pytanie?”

„Jak masz ochotę to wal śmiało” odpowiedział żwawo McGavin.

„Chcesz, żeby Evans uwierzył, że technologia RV stosowana przez ACIO nie może mu zaszkodzić, racja?”

„Zgadza się.”

„Jak udowodnię, że Laboratoria Projektów Specjalnych NSA mają technologię ochraniającą przed sondowaniem RV?”

McGavin przerwał na chwilę swoje przygotowania, odłożył młynek do kruszenia lodu, po czym przejechał dłonią po swojej prawie łysej głowie. Nad barkiem pokładowym było lustro, tak więc popatrzył weń na Donavina, tak jak kierowca taksówki odpowiadający swojemu pasażerowi przez lusterko wsteczne. „Jest tylko jeden sposób. Będziesz musiał pokazać mu tę technologię w naszych biurach.”

„I jak mam to zrobić?”

„Zaproś go. Cholera, przecież oboje jesteście byłymi członkami Marynarki Wojennej, będzie ci ufał.”

„Co się z nim stało?”

„To znaczy?”

„No, że już nie należy do Marynarki?”

„Aha,” załapał McGavin, „został zwolniony ze służby za swoje zasługi.”

„Czyli tak jak ja,” dodał Donavin. „Ale nie były to tylko same zasługi, o ile pamiętam.”

„No właśnie i dlatego macie ze sobą tak wiele wspólnego.” Uśmiechając się McGavin wrócił do kruszenia lodu.

Donavin zaciągnął się głęboko papierosem. Czuł się bardzo zrelaksowany, prawie wcale nie zmęczony. Może to szkocka działała lepiej niż myślał. Po chwili przypomniał sobie, że to wysokość korzystnie na niego wpływała.

„Zastanawia mnie jedno, dlaczego niby ACIO – lub jakikolwiek ich personel – miały w czymkolwiek mi zaufać? Jestem przecież pieprzonym panem nikt. A w dodatku osobą postronną.”

„Nie dbam o to czy ktoś inny w ACIO ci zaufa oprócz Evansa. Tylko w jego przypadku jest to istotne. Inne elementy twojej misji nie będą wymagały zaufania.”

„Uwierz mi,” mówił McGavin kładąc ostrożnie dwa drinki na stół, „oni nie zaufają nikomu z NSA.”

„To jak mam niby przeniknąć do nich bez zaufania z ich strony.”

„Nie zyskasz ich zaufania. Będziesz musiał być przebiegły.” McGavin usiadł z wymijającym uśmiechem i posunął po stole jeden z drinków w stronę Donavina. „Wysłaliśmy już wcześniej dwóch agentów do ACIO z podobnymi misjami. Oboje wrócili z niczym. Sądzymy, że ich pamięć została wymazana. Jeśli nawet coś odkryli, to nigdy nie mieli szansy, aby się z nami tym podzielić.”

„Chciałbym przejrzeć ich akta, jeśli mógłbym,” wtrącił Donavin. „Może mógłbym wyciągnąć jakieś wnioski z ich błędów.”

„Wątpię, ale poinformuję Francisa, aby postarał się je tobie dostarczyć. A propos, zaczynasz w następny poniedziałek. Oczekuję cotygodniowych raportów. Czy rozumiemy się jasno?”

„Tak.”

„Doprowadzasz Evansa do naszych biur w Virginii. Obserwujesz Projekt Starożytna Strzała. Odkrywasz wszystko, co związane jest z technologiami, jakie przed nami ukrywają. I dopiero wtedy możesz spokojnie się wycofać. Jasne?”

„Jasne”

„Jeszcze jedna rzecz, sir. Co miałeś na myśli mówiąc, abym był przebiegły?”

„A jak myślisz?”

„Nie dbać o panujące zasady,” odpowiedział Donavin. „Nie martwić się o standardowe protokoły. Używać środków koniecznych do ukończenia misji. Coś z tych rzeczy.”

„Stawiam tylko jedno zastrzeżenie odnośnie twoich poczynań,” powiedział McGavin. „Nie zabijaj nikogo związanego z ACIO dopóki nie będziesz potrzebował bronić własnego życia. Zrozumiano?”

„Zrozumiano, sir. Ale jeśli Piętnastka stanowi taki problem dla SPL, to dlaczego go nie zdejmiecie? Istnieją przecież setki sposobów, aby miał wypadek.”

McGavin wypił ostatni łyk, po czym stanowczo postawił kieliszek na stole. Spojrzał na Donavina z nagłym niepokojem. „Poprzedni dwaj agenci myśleli tak samo. Musielibyśmy wyeliminować także i dwudziestu jego najważniejszych podwładnych. Jest niemożliwym wykonać to bez podejrzeń o masowe zabójstwo.” Uśmiechnął się jakby świtał mu jakiś obraz przed oczami. „A poza tym, na samym szczycie nieprzyjaciół znajduje się Incunabula.”

„Geez,” wykrzyknął Donavin, „A ja wyobrażałem sobie ich jako grupę sztywnych bankowców w Szwajcarii, stukających w kalkulatory –”

„To masz spieprzoną wizję,” przerwał mu McGavin. „Incunabula jak najbardziej oznacza władzę, gdyż mają oni złoto i dlatego ustalają reguły.” Jego ton lekko opadł. „Są oni także w posiadaniu platyny, diamentów, szmaragdów, szafirów. To nie jest wcale przypadek, że Piętnastka sprzymierzył ACIO właśnie z nimi. Oni są jak... jak jego wielki brat.”

„Jak więc Piętnastka zdobył względy tej grupy finansistów?” zapytał Donavin.

„Po pierwsze, oni nie są finansistami, to tylko ich hobby. Są oni elitarną grupą, która lubuje się w kontrolowaniu wydarzeń światowych. Zaczynając od pogody a kończąc na rynkach zbytu. Oczywiście ich specjalnością jest manipulowanie rządami światowymi oraz przesuwanie granic i ośrodków władzy.

„Istnieją oni znacznie dłużej niż NSA, CIA czy jakikolwiek rząd. Swoje początki mają w czasach władzy królewskiej i monarchii, gdy więzy krwi miały swoje znaczenie. Oni nadal działają w tym świecie, tyle że teraz mają do dyspozycji gadżety technologiczne, zamiast fosy wokół zamku czy gilotyny.”

McGavin przesunął się na fotelu szukając bardziej wygodnej pozycji. Nienawidził samolotów oraz ich ograniczonej przestrzeni i niewygodnych siedzeń.

„Odpowiadając na twoje pytanie,” kontynuował, a jego głos niekiedy stawał się niewyraźny, „Piętnastka stworzył szereg technologii – nie wiemy jak wiele – które Incunabula używa jako swoje gadżety technologiczne. Wiemy na pewno, że ACIO zaopatrzyło ich w jakiegoś rodzaju technologię kontroli pogody, którą nazywamy Ziarnem Strawy. Nie mamy dowodów, że przekazali coś więcej, ale gdy już raz nawiąże się z Incunabulą relacje, które można nazwać... dobrymi, to trudno im odmówić dalszej współpracy.”

„Czy NSA ma relację z tą grupą? „

„Z Incunabulą?” zapytał McGavin z zaskoczeniem w głosie.

Donavin kiwnął potwierdzająco głową.

„Żadne, o których bym wiedział” odpowiedział McGavin, „ale nie byłbym zaskoczony jeśli takowe mają miejsce.”

„Istnieją jakieś dokumenty, w których mógłbym o nich poczytać?”

„Nie.”

McGavin oparł się w krzesło z niemalże pustym kieliszkiem w dłoni. „Sądzę w takim razie, że już skończyliśmy. Jakies pytania?”

Donavin potrząsnął przecząco głową.

„Dobrze. W takim razie zabierz drinka ze sobą i zostaw mnie samego bo mam trochę roboty.” Gdy Donavin wstawał i opuszczał pomieszczenie, McGavin spoglądał w pusty

kieliszek obracając resztki lodu. Telefon zadzwonił dwa razy, po czym ucichł. Dzięki Bogu jest poczta głosowa. McGavin był zbyt zmęczony, aby odpowiedzieć. W dodatku dzisiejsze rozmowy telefoniczne nie wychodziły mu zbyt dobrze.

* * * *

„A niech mnie, mamy następną pieczarę,” stwierdził ze zdziwieniem Evans.

Zespół badawczy znajdował się jakieś 30 metrów za miejscem, gdzie zeszłej nocy Neruda wpadł w pułapkę. Tunel rozszerzył się do dużej, okrągłej pieczary nieznacznie mniejszej od tej przy wejściu do struktury; miała około 15 metrów średnicy.

„Hej, tutaj coś jest.” Zawołał Evans, gdy drużyna rozeszła się po pieczarze.

„To wyroby garncarskie,” odezwała się Emily, „są wyjątkowo piękne.”

Latarka oświetliła duże naczynie w środku pieczary. Wokół niego leżały różne kości, pióra, a także kilka śladów wyglądających jak zwierzęce futro lub być może ludzkie włosy.

„Cholera, szkoda że nie wzięliśmy pochodni zamiast tych przeklętych latarek,” narzekał Andrews. „Potrzebuję czegoś, co daje ciepło. Strasznie tutaj zimno.”

Ignorując go, Neruda chwycił latarkę z ręki Evansa i oświetlił wnętrze naczynia, zaglądając przez krawędź wazy sięgającą mu prawie do brody.

„I co?” zapytał Evans, gdy ścianki naczynia na moment zajaśniały.

„Nic. Jest puste, za wyjątkiem czegoś, co wygląda jak roztopiony wosk na dnie.”

„Weź podświetl jeszcze raz,” poprosiła Emily. „Włóż latarkę do wnętrza.”

Neruda poszedł za jej sugestią, ale tym razem stanął możliwie daleko od naczynia, aby zobaczyć, co ją tak zainteresowało.

„To Anasazi,” powiedział Neruda. „Jako jedyni włączali turkus do swoich wyrobów garncarskich – prawdopodobnie to plemię Chacoans. Ich wioska mieściła się zaledwie trzydzieści kilometrów stąd.”

Na powierzchni naczynia znajdowały się trzy błękitne spirale, otaczające jego najszerszą część. Każda wykonana była z setek drobnych, turkusowych paciorków niczym mozaika.

Reszta naczynia była cienka jak papier, wypalona z czystej barwionej gliny. Wyglądało ono niewiarygodnie delikatnie. Neruda nie mógł sobie wyobrazić jak tak kruche naczynie można było bez uszkodzenia przetransportować z Kanionu Chaco do tego miejsca.

„Więc co to jest?” zapytał Evans.

„To nie to,” powiedziała Samanta. „To nie jest to, co chcą żebyśmy odnaleźli.”

„No dobra,” kontynuował Evans. „Ale co to jest?”

Neruda schylił się by zbadać spiralną mozaikę. „To nie jest zwyczajna spirala. To M51.”

„Jak możesz to stwierdzić po zwykłym piktogramie?” zapytała Emily. „Istnieje przecież ponad dwadzieścia miliardów galaktyk spiralnych?”

„M51 jest charakterystyczna, gdyż łączy się z galaktyką – NGC5197 – w tym miejscu.” Neruda skierował palec wskazujący na mniejszą spiralę, która przyłączona była do wirującej odnogi spirali większej.

„Galaktyka spiralna,” wtrącił z fascynacją Andrews. „Nie no świetnie. M51 odkryto nie wcześniej jak przed rokiem 1700. Czyli Anasazi kupili sobie teleskopy od ludowych rzemieślników, a może zrobili je z kryształów kwarcowych?”

Neruda wzruszył ramionami. „Wiesz co Andrews, czasami potrafisz być naprawdę denerwujący.”

„Popieram,” dodała Emily.

„I ja także,” dorzucił Collin.

Andrews udawał, że jest obrażony nadymając dolną wargę i spuszcżając głowę. „Chcę tylko zaznaczyć, że nie możesz porównywać wyrobów Anasazi – rzekomo wykonanych tysiące lat temu – i M51, która potrzebuje perfekcyjnych warunków i przynajmniej piętnastocentymetrowej soczewki żeby ją zobaczyć.”

„Naprawdę nie obchodzi mnie pochodzenie tej spirali,” odezwał się Evans, „chcę po prostu wiedzieć, co to jest. Napotkaliśmy tyle problemów, żeby to znaleźć interesuje mnie więc określenie–”

„Rozejrzyjmy się trochę więcej wokół zanim przypiszemy temu przedmiotowi jego przeznaczenie,” zasugerował Neruda.

„A jakie jest twoje przeczucie?” nie dawał za wygraną Evans, z wyczuwalną frustracją w głosie. „Co ci to mówi?”

„Być może to jest miejsce ofiarne,” odpowiedział niechętnie Neruda. „Plemię Chacoans było bardzo przesądne, jeśli chodziło o pogodę, szczególnie na przełomie milenium. Bóstwo węża odpowiedzialne było za deszcz i urodzaj, tak więc może było to miejsce, gdzie składali ofiary zwierzęce aby je ułagodzić.”

Evans poczuł się usatysfakcjonowany tymi objaśnieniami.

„Jeśli było to miejsce ofiarne, to dlaczego nie ma żadnej reprezentacji bóstwa?” zauważyła Emily. „Spirala, jak zasugerowałeś, nie reprezentuje bóstwa węża. Mam rację?”

„Tak, zgadzam się,” odpowiedział Neruda, ale skończmy spekulacje, nie wiem czym jest ta rzecz.”

Neruda rzucił światło latarki na sufit, a następnie na wzorzyste podłoże pieczary. Powoli obrócił się wokół. Reszta zespołu śledziła snop światła jakby był drapieźnikiem. Neruda wykonywał rozważne oszacowanie czy istnieją jakieś inne tunele lub przejścia wychodzące z pieczary.

„Nie widzę żadnego innego tunelu, który by stąd wychodził. Wygląda to jak koniec drogi.” Skomentował Neruda.

„To nie może być,” szepnęła do siebie Samanta, ale w cichej pieczarze wszyscy usłyszeli jej słowa.

„Zgadzam się z Samantą,” powiedział Collin, „Byłoby pozbawione sensu jeśli wszystko to byłoby skonstruowane przez istoty pozaziemskie, tylko po to aby Anasazi mogli ułagodzić swoje bóstwo węża. Nie kupuję tej teorii.”

„Czy ktoś widzi jakiegokolwiek pozostałości po zamieszkaniu?” zapytał Neruda.

„Wróć tam,” Evans skierował rękę w miejsce, po którym właśnie przeszło światło latarki.
„Tak tam. Co to jest?”

Neruda podszedł do czegoś, co wyglądało jak wielki, płaski kamień leżący na ziemi. „Jest to skała, ale wydaje się jakby została ukształtowana...” Nagle Neruda westchnął ze zdziwieniem. „Na jego nawierzchni wyryte są glify – dość podobne do tych używanych przez Majów.” Jego głos podniósł się, podekscytowany perspektywą iż istnieje możliwość odczytania glifów.

„Co one mówią?” zapytała Emily, będąc świadoma, że Neruda może odczytać praktycznie każdy język.

Dmuchając na powierzchnię skały i strzepując gruz palcami, Neruda kiwał głową. „Nie jestem pewien. Zmieszanych jest tu kilka alfabetów.”

Cały zespół zebrał się wkoło, aby zobaczyć kamienną inskrypcję.

„Potrafisz to przeczytać?” zapytał Evans.

Neruda śledził po kolei każdy z glifów palcem wskazującym, pozostając głęboko skupionym. Wyczuwał jakby napierającą energię na czole, która próbowała przedostać się do świadomości, ale ta pozostawała nieuchwytna.

„Wygląda jak słowo świątynia,” odpowiedział Andrews, wskazując na szereg dziwnych znaków.

„Tak, wiem,” potwierdził Neruda. „To oznacza coś jakby... *Wewnątrz tej świątyni... pamiętaj o świetle.*”

„Dlaczego mam przeczucie, że nie widywał u nich elektryk?” zażartował Andrews.

„Czy kamień ten jest może jakąś pokrywą?” zasugerował Collins.

„Da się to poruszyć?” zapytał Evans, klękając przy kamieniu. Spróbował podłożyć palce pod spód celem podźwignięcia, ale skała zbyt dokładnie przylegała do ziemi.

„Czas na wielorybi nóż,” stwierdził Andrews, zwracając się do Evansa.

„Co?” zdziwił się Evans.

„Nóż, który użyłeś do uwolnienia Nerudy. Pamiętasz?”

„Niestety upuściłem ten nóż do komory,” sprostował z niewesołą miną Neruda. Ale mam mały scyzoryk. Zobaczmy czy uda nam się dostać pod spód z jego użyciem. Każdy kto ma nóż, do roboty. Emily, mogłabyś potrzymać latarkę?”

„Jasne.”

Wzięła latarkę od Nerudy i przyklękła. Następnie stuknęła kilkakrotnie końcem latarki w kilku miejscach głazu – zaczynając od środka.

„Dźwięk jakby podłoże pod tym było wydrążone.”

„Liczę na to,” powiedział Neruda z nieskrywanym zapałem.

Po dziesięciu minutach rycia nożami, wydrążona przestrzeń była wystarczająco duża, aby podchwycić palcami płaską, białą kamienną płytę.

„Na trzy,” powiedział Neruda, „spróbujmy poruszyć w stronę Emily.”

Na wskazany sygnał wszyscy wyczerpali siły, ale bez efektu. Głaz miał jakieś 60 cm średnicy i 15 cm grubości, a ciężar większy niż dla czterech ludzi.

„Jak myślisz ile to może ważyć?” zapytał Evans Nerudę.

„Trzysta kilo... może więcej.”

„Wziąłem ze sobą coś, co może się teraz przydać,” oznajmił Evans. „Zaraz wracam.”

Evans opuścił grupę, zanurzając się w bezkresną ciemność.

„Gdzie on do cholery polazł?” wyszeptał Andrews do Nerudy.

„Po swój tajemniczy sekret z plecaka.” Odszepnął żartobliwie Neruda.

Chwilę później Evans wrócił z inną latarką. „Zapomniałem, że mam zapasową w plecaku. Mam też to.” Trzymał w dłoni kilka spłonek. „Są one słabe jako materiał wybuchowy, ale może wystarczą żeby skruszyć lub rozłamać kamień.”

„Dlaczego miałbyś zabierać spłonki na taką misję?” zapytał Andrews. „Nie powiesz mi chyba, że spodziewałeś się czegoś takiego?”

„Byłem harcerzem w młodości,” zaśmiał się Evans. „Cóż mogę powiedzieć?”

Używając wgłębień, które wydrążyli dla palców, Evans umieścił spłonki po przeciwnych stronach kamienia, mając nadzieję, że rozłupią go w połowie.

„Gotowe” oznajmił Evans. „Może będzie lepiej, jeśli cofniemy się do tunelu, aby uniknąć ewentualnych odłamków.”

„Jak dużo masz przewodu?” zapytał Neruda.

„Wystarczająco”

Reszta cofnęła się do tunelu, podczas gdy Evans rozwijał przewód z małej szpuli. „Dotąd mogę najdalej stanąć.”

„Wystarczy taka odległość?” zapytał Neruda.

„To słabe ładunki,” uspokajał Evans. „Jestem pewien, że wszystko będzie ok. Gotowi?”

„Jesteśmy gotów, jeśli i ty jesteś.” Odpowiedział Neruda.

Chwilę później nadeszła eksplozja, wznecając chmurę pyłu. Głośny huk wywołał u wszystkich chwilowe przyspieszenie bicia serca. Lekko każdego ogłuszył, ale tylko na kilka sekund. Echo wybuchu niosło się w głąb tunelu, „sześć” – liczył w myślach Neruda.

Evans jako pierwszy zauważył, że kamień pękł. „Powinniśmy teraz dać radę udźwignąć o połowę mniejszy ciężar, jak myślicie?”

„Tak, ale tylko jeśli jesteście prawdziwymi mężczyznami.” Dowcipna uwaga Emily przyniosła śmiech na ustach całej grupy, gdy spoglądali na ich nieodgadniony kamień niczym zdobywcy.

„Poświęć tutaj,” polecił Neruda wskazując pęknięcie na środku kamienia.

„Jest ciemno pod spodem. Coś tam musi być.”

„Co o tym sądzisz?” zapytał Evans.

„Mogłaby to być starożytna piwniczka,” powiedział Neruda, „ale spodziewam się, że znajdziemy tam coś więcej niż kolby kukurydzy albo orzechy.”

„Jeśli tak będzie, osobiście wrócę i zastrzelę to co zostało po tym cholernym artefakcie,” powiedział Andrews. „Wszystkie te trudy dla paru orzechów.”

„Czy któryś z was może mi pomóc?” Zapytał Neruda.

„Ok,” zgodził się Evans. „Gotów?”

„Gotów.”

Evans solidnie kopnął prawą nogą w kamień, tak że pęknięcie powiększyło się. Po kilku kolejnych kopnięciach skała w końcu uległa, rozłamując się na dwie części.

„Odgarnijmy to na boki,” powiedział Neruda.

Emily skierowała światło latarki w otwór, który pojawił się po usunięciu jednej z połówek, ujawniając nieprzeniknioną czerń. „To jest głębsze niż piwniczka, bardziej jak szyb,” oznajmiła podekscytowana.

Neruda wziął jedną z latarek, po czym leżąc na brzuchu poświecił w głąb otworu najniżej jak potrafił. Poczuł przy tym chłodne, suche powietrze dochodzące od dołu. „Tak, to jest szyb,” potwierdził Neruda, „sięga może jakieś trzy metry w dół, a potem przechodzi w poziomy tunel.”

„Istnieje możliwość, że wciąż gdzieś prowadzi?” Zapytał Evans.

„Wątpię. Przejście to było solidnie zapieczętowane.”

„Tak, ale przyjmując, że to jedyne wejście,” dodał Andrews.

„Nie ma co tyle gdybać,” skomentował Neruda. „Zejdę tam jako pierwszy i ocenię sytuację. Gdy określę stopień ryzyka to wrócę i będziemy mogli wspólnie zdecydować co dalej. Zgoda?”

Członkowie zespołu przytaknęli głowami.

„To jest to,” odezwała się Samanta. „To jest wejście. Widziałam je. Jest ono jak kanał rodny. Jak powtórne narodziny do ich świata.”

Zatrzymała się, zauważywszy, że jej komentarz zabrzmiał dość dziwnie. „Nie wiem skąd to wiem, ale wiem.”

Neruda przygotował się na zejście do tunelu. Zdjął swój plecak, gdyż średnica tunelu mogła pomieścić go tylko bez bagażu.

„Kimkolwiek byli ich wzrost nie był wysoki,” zauważył Neruda, spuszczać się powoli w dół otworu. „Będę na górze za dziesięć minut.”

„Bądź ostrożny,” dodał Evans. „Zawołaj do nas co minutę, żebyśmy wiedzieli, że wszystko w porządku.”

„Zrobię tak.”

Neruda trzymał latarkę w ustach, tak więc miał wolne ręce aby podeprzeć ciężar ciała podczas opuszczania się niżej. Powietrze w szybie było nieświeże, jakby brakowało tu cyrkulacji od stuleci. Suche, z domieszką jakiejś chemicznej substancji, której nigdy wcześniej nie czuł.

„Czuć tu bardzo słabo jakiś zapach,” powiedział Neruda, będąc w połowie szybu. „Czy ktoś też go czuje?” Z latarką w ustach, jego mowa została zredukowana do postaci amatorskiego brzuchomówstwa.

„Tak, myślę, że ja. Zastanawiałem się, co to może być,” powiedział Collin.

„Jakieś pomysły, skąd pochodzi?”

„Zdecydowanie jest to związek chemiczny”, odpowiedział Collin.

„Ale myślisz, że to ksenobiotyk?”

„Trochę podobny do węglowodoru, ale to nie to... nie spotkałem się nigdy z takim zapachem.”

Evans zaczął być nerwowy. „Jamisson, jeśli poczujesz jakiegokolwiek mdłości, to natychmiast wychodź. Ok?”

„Zrozumiałem,” odpowiedział Neruda, „ale czuję się dobrze. Nie martw się. To tylko trochę dziwny zapach.”

„To środek konserwujący,” odezwała się nagle Samanta. „Warstwa ochronna.”

„Do czego?” zapytał Evans.

„Czegoś molekularnego, co rozkłada się w czasie,” zachichotał Andrews, „a może jestem zbyt szczegółowy?”

Samanta ignorując uwagę Andrewsa kontynuowała. „Zabezpiecza to coś, co pozostawili po sobie. Wkrótce się tego dowiemy.”

Neruda powoli schodząc wyszukiwał nogami miejsca, w którym tunel zmienia kierunek na poziomy, aby grawitacja ponownie stała się jego sprzymierzeńcem. Pionowy strop był dość nierówny – tak więc idealnie pasował do chwytania się przy schodzeniu. „Ok, możesz już zrzucić linę”, oznajmił Neruda.

Jego stopy w końcu trafiły na stabilne podłoże. Wyjął latarkę z ust, zadowolony, że rozstaje się ze smakiem metalu.

Wysokość tunelu oscylowała w okolicy jednego metra. Neruda oparł się o ścianę szybu i spoglądał na czerń przed sobą. Gdy tylko światło latarki rozświetliło starożytną ciemność, Neruda niezwykle się zdziwił, nie dostrzegając przy jasnym świetle żadnego śladu pyłu lub kurzu. „To miejsce jest czyste... mam na myśli – nieskazitelne.”

Przejechał ręką po gładkiej, sterylnej powierzchni. „Cały odcinek tunelu jest wygładzony do granic możliwości – ale nie w tym stylu jak wypolerowany marmur. Skała ciągle ma swój czerwono-brązowy kolor, ale jest dosłownie wypolerowana i wygładzona. Wygląda wręcz niesamowicie.”

Evans opuścił linę na dno szybu, trącając nią ramię Nerudy. „Przygotuj wszystko i daj mi znać czy potrzebujesz więcej liny.”

„Czy widzisz coś na końcu tunelu?” Zapytał Collin.

„Wygląda jakby otwierał się do czegoś na jakieś dziesięć metrów – może następnej pieczary – ale nie jestem pewien. Światło odbija się tak intensywnie od ścian tunelu, że trudno jest cokolwiek zobaczyć w dali. Jestem jednak pewien, że tunel się otwiera. Pozostaję w kontakcie głosowym.”

„Neruda, tu Collin ponownie. Możesz powiedzieć, czy tunel jest wypolerowaną skałą, czy może pokryty jakąś formą polimeru? Możliwe, że to stąd pochodzi zapach.”

Neruda przyłożył nos do ściany tunelu, po czym wziął głęboki wdech. „Myślę, że obie rzeczy naraz. Bez wątplenia jest to wypolerowany kamień, ale sądzę też, że czymś go pokryto – być może polimerem, nie jestem pewien.”

Gdy zaczął przesuwac się wzduż szybu, jego kolana przechodziły ogromne mordegi. Skala była twarda jak granit, a kolana to pięta Achillesa Nerudy. „Ok, poruszam się w stronę wyżłobienia w tunelu. Wygląda ono jakby było wyrzeźbione. Otacza całą średnicę szybu. Widzę trzy następne – w odległościach co jakieś pięć centymetrów. Bardzo dziwne.”

„Widzisz już jakieś otwarcie w oddali? „, zawołał Evans.

Oczy Nerudy prześledziły obszar oświetlany snopem światła, lecz ujrzały jedynie perfekcyjny okrąg ciemności na końcu tunelu. „Nie jestem pewien, ale wygląda jakby się otwierał; będę tego pewien za jakąś minutę.”

Kontynuował przemieszczanie się ku czarnej nicości na końcu tunelu, a jego kolana ponownie zmagaly się z nieustępliwą kamienną powierzchnią. „Widzę wyjście,” zawołał Neruda; jego oddech znacznie przyspieszył, a serce zaczęło mocniej bić.

Krawędź tunelu wychodziła do dużej, owalnej komory. Podłozę znajdowało się około dwa metry poniżej tunelu. Gdy tylko Neruda przełożył nogi na krawędź tunelu, przemknął latarką poprzez pomieszczenie.

Jego serce biło coraz głośniejsz. Był to jedyny dźwięk jaki dało się słyszeć, jakby jakiś nierzeczywisty podkład muzyczny pod widok komory, którym była najbardziej skomplikowana struktura skalna jaką kiedykolwiek widział.

Komora w swojej najszerszej części miała jakieś 20 metrów, natomiast po obu jej końcach zwężała się do owalnego kształtu. Na końcu jednego z owalnych zakończeń mieściło się wejście do komory wychodzące z szybu, w którym znajdował się Neruda. Natomiast po przeciwnej stronie, niemalże trzy metrowa łukowa brama, odsłaniająca następny tunel prowadzący gdzieś dalej. Przejście to okalały dwie bogato rzeźbione kolumny inkrustowane zbiorem hieroglifów. Sufit komory miał kształt kopuły, sięgającej w swym najwyższym punkcie jakieś 20 metrów ponad podłozę. Ściany, podłoga i sklepienie były perfekcyjnie wygładzone i wypolerowane do pięknego, kremowego połysku.

„Jamisson, co tam u ciebie?” tunel niósł słowa Evansa, przypominając Nerudzie o innym świecie i obowiązkach.

„Więc,” odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa, „znalazłem coś na końcu tunelu, co uzasadnia istnienie artefaktu.”

„Co?” zawołał Evans.

Neruda odwrócił się w stronę kolegów, zdając sobie sprawę, że jego głos zanikał we wnętrzu komory. „Zejdźcie na dół, musicie to zobaczyć!”

Evans natychmiast zabrał się do działania. „Dobra, zostawiamy plecaki tutaj, ale najważniejsze rzeczy zabierzcie do kieszeni. Ja pójdę pierwszy. Reszta za mną. Do dzieła.”

Zespół niemalże wpadł do szybu z podekscytowania, ale schodząc pionowym tunelem musieli zwolnić, aby wyszukać odpowiednie uchwyty.

„A niech mnie!” odezwał się Evans spoglądając w dal tunelu, gdzie widniała wciąż sylwetka Nerudy. Oglądał on komorę ciągle jeszcze siedząc na krawędzi tunelu. „To jest niesamowite.”

Neruda obejrzał się do tyłu i zaświecił latarką, aby zasygnalizować swoją pozycję. „Poczekaj aż zobaczysz, co tutaj zobaczyłem” powiedział z zadowoleniem.

Jak gąsienica poruszająca się wolno po gałęzi, zespół posuwał się sukcesywnie w stronę Nerudy. Tunel był zbyt wąski, aby pomieścić resztę drużyny, tak więc Neruda rozbijał swoje ciało jak gimnastyk szykujący się do skoku z wysokiej barierki.

Z latarką w ustach wycedził, „Do zobaczenia na dole,” dał znak głową w stronę podłoża komory, po czym zeskoczył. Wykonał miękkie lądowanie, ale mimo tego, jego kolana przeszły ból rozszerzający się na całe ciało.

„Cholera,” dało się usłyszeć z ust Nerudy uderzającego o podłogę.

„Wszystko w porządku?” upewnił się Evans.

„Tak, po wczorajszym upadku w nocy moje kolana są trochę obolałe.”

„Wow, co to za miejsce?” zdziwił się Evans.

Jego latarka oświetlała białe kamienne wnętrze komory. „O w morde, całe to miejsce zostało wykute. To nie jest naturalna pieczara.”

„I to bez żartów,” dodał Neruda.

Za Evansem szamotała się reszta zespołu, próbując dostać się jak najbliżej. „Ruszać się tam,” zawołał Andrews z samego końca. „Inni też chcieliby zobaczyć.”

Evans zeskoczył na podłogę komory, podobnie jak Neruda.

„Miejsce to jest wykute w litej skale,” powiedział Neruda do Evansa, gdy tylko wylądował.

„Nieprawdopodobne,” szeptał Evans rozglądając się wokoło jak igła kompasu.

„Dlaczego skały są białe?”

„Nie wiem, może żeby rozjaśnić wnętrze. Odbijają więcej światła.”

„Jak oni to zrobili?” zadał retoryczne pytanie Evans.

Neruda zignorował pytanie. „Tam jest następny tunel, widzisz go?”

„Stworzenie tego pomieszczenia musiało zająć lata...” powiedział Evans, wciąż w szoku, niezdolny by odpowiedzieć Nerudzie.

Reszta drużyny zaczęła wyskakiwać z ujścia tunelu, jak krople wody z kranu, aby po chwili komora wypełniła się odgłosami podekscytowania.

„Niech każdy pozostanie cicho na kilka sekund,” polecił Neruda. „Posłuchajcie tylko.”

„Słyszę jak krew płynie w moim ciele,” wyszeptała Samanta. „Zdumiewające.”

„Nie ma żadnych odgłosów otoczenia, mimo że jesteśmy kompletnie cicho,” zauważył Collin. „Może jest to jakiegoś rodzaju komora akustyczna.”

„Zauważyłeś dotychczas jakiś artefakt?” zapytała Emily.

„Nie, ta komora jest pusta,” odrzekł Neruda. „Zauważ, że nie ma ani ziarenka brudu czy gruzu. To miejsce jest –”

„–Antyseptyczne,” wtrącił Evans.

„Antyseptyczne,” powtórzył Neruda.

„Więc wiemy już, że cierpieli na obsesyjny porządek,” oznajmił Andrews, lekko chichocząc. „Może umarli z powodu oparów czyszczących.”

Neruda podszedł powoli do bramy i kolumn, przyglądając się im z latarką. „Znowu spirala M51”, powiedział Neruda muskając palcami wyryte glify. „W każdym razie wiemy gdzie teraz są.”

„Nie za bardzo,” zauważył Andrews. „M51 to obszar około stu miliardów systemów słonecznych.”

Neruda zignorował uwagę Andrewsa i zwrócił się do członków zespołu. „Korytarz ten jest dość stromo nachylony. Zachowajcie ostrożność.”

„Czy glify te wiążą się jakoś z tymi na artefakcie?” Zapytał Evans badając kolumny.

„Zdecydowanie,” odpowiedział Neruda, „ale nie są identyczne. Nie widziałem żadnego identycznego z tymi na artefakcie.”

Gdy tylko Neruda przekroczył bramę, poczuł nachylenie podłoża, a kolana zaalarmowały go o dodatkowym nacisku przy wchodzeniu pod górę. Przynajmniej można było iść wyprostowanym. Sklepienie korytarza było wysokie na trzy i pół metra oraz podobnie zbudowane jak kopuła w komorze, z której wychodzili.

„Widzę następną bramę przed sobą,” oświadczył Neruda.

„Powiedz mi jedno,” zaczął Andrews, „jak ktokolwiek może wykuć taką strukturę w litej skale i nie pozostawić żadnych odłamków ani znaków swojej pracy?”

„Nie mam pojęcia,” odpowiedział Neruda. „Może będziemy mieć szczęście i się tego dowiemy.”

„Muszą być niezłymi magikami,” powiedział Andrews. „Stos gruzu powstały przy tego tworzeniu musiał być przeogromny. Gdzie cholera ukryć coś takiego?”

Zespół okrążył bramę ze wszystkich stron, po czym każdy chciał dotknąć pięknych kolumn, jakby były święte.

„Wygląda to na pomieszczenie wychodzące na bok od korytarza,” powiedział wolno Neruda. Był on jakieś sześć metrów przed Evansem i pozostałymi, którzy zatrzymali się, aby zbadać piękne glify na kolumnach bramy, wyglądające jakby miały zaraz ożyć.

„Co jest w środku?”

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

„Co zobaczyłeś?” powtórzył Evans.

Cisza.

Evans przyspieszył tempo, niemalże biegnąc w stronę Nerudy, mając za sobą resztę drużyny. Zastał Nerudę na środku małej komory, mającej zaledwie trzy i pół metra średnicy. Komora była perfekcyjnie okrągła z wysoką kopułą na sklepieniu. Na ścianie na przeciwko wejścia umieszczone było zdumiewające malowidło ściennie, na które świecił latarką Neruda. Jego kolory były tak jasne, że musieli przymrużyć powieki, aby zredukować odbijające się światło.

Pod malowidłem, ulokowany na podwyższonej platformie wykutej z tej samej skały co ściana, leżał przedmiot kształtem przypominający piłkę do futbolu, ale niemal dwa razy większy. Był zupełnie czarny, z wyjątkiem trzech srebrnych linii otaczających go w części centralnej. Nie miał żadnych rowków, przycisków, ani zewnętrznych uchwytów.

Neruda zajęty był przyglądaniem się malowidłu ściennemu, zahipnotyzowany jego świetlistymi kolorami i abstrakcją formy. „Zdecydowanie to nie Anasazi,” zdołał

powiedzieć. „Pozostawili to celowo. To nie są pomieszczenia, gdzie ktoś mieszkał. Raczej jakby diorama w naturalnym muzeum.”

„Więc pozaziemska cywilizacja przybyła na ziemię tysiąc lat temu i pozostawiła po sobie muzeum ku uciechu Indian Anasazi.” Zastanawiała się głośno Emily. „Plemię Anasazi – Chacoan, jest słynne ze swego tajemniczego zniknięcia w roku około 1,150 N.E., tak więc zamknęli muzeum, pozostawiając urządzenie naprowadzające, które w jakiś sposób zostało odnalezione prawie 850 lat później.”

„Przez nas,” dodał Andrews z dokładnym wyczuciem momentu. „Oczywiście miałem na myśli, jak możesz utrzymywać taką hipotezę?”

„Nie mówię, że wierzę w tą teorię,” odparła Emily. Ja tylko głośno myślę.

„Rozejrzyjmy się dalej,” zasugerował Evans, „mamy tylko trzy godziny i dziesięć minut przed umówionym przylotem.”

„Jak myślisz ile potrzebujemy czasu na drogę powrotną?” zapytał Neruda.

„Powiedzmy czterdzieści minut, nie potrzebujemy aż tak dużo, ale doliczyłem kilka dodatkowych, jakby zdarzyło się coś nie przewidywanego.”

„Ok, czyli daje nam to dwie i pół godziny,” podsumował Neruda. „Sprawdźmy gdzie prowadzi ten korytarz.”

„To jest helisa,” stwierdziła Samanta. „Jak spiralne schody. I będzie więcej takich małych komór. Wszystko to widziałam... ale nie wiedziałam, że ma taką skalę.”

„Jeśli jesteś tak dobrze poinformowana odnośnie tego co tutaj się dzieje,” zaapelował Andrews, „rozwiń naszą niepewność i powiedz nam co to do cholery jest.”

„Słuchaj,” powiedziała z nagłym zawzięciem Samanta, „widzę obrazy, które zostały umieszczone w mojej głowie przez artefakt. Jeśli... jeśli nie akceptujesz takiej możliwości, to w porządku, ale pozostań chociaż odrobinę uprzejmy.”

„Już w porządku Samanto,” powiedział Neruda. „Zignoruj to, właściwie on już jest uprzejmy według jego standardów. Zaufaj mi. Widziałem go, gdy się nie hamował i to wcale nic miłego.”

„Dotychczas miała we wszystkim rację,” zauważyła Emily. „Zaufajmy jej, ok?” Spojrzała na Andrewsa i obdarował go uśmiechem.

„No dobra,” odpowiedział nieśmiało Andrews.

„Czy obejrzałeś już dokładnie artefakt?” Zapytała Emily.

„Nie dotykałem go,” odrzekł Neruda. „Nie wiem czy powinniśmy cokolwiek dotykać. Naszą misją jest odkrywanie, nie badanie.”

„Zobaczmy co jeszcze tutaj jest,” zasugerował Evans.

„Co jest w tych malowidłach?” zapytał Collin. „Dlaczego robiliby sobie tyle trudności z nimi dla Anasazi? Lub dla nas? To nie ma sensu.”

Neruda wyszedł z komory pozwalając słowom Collina zawisnąć w powietrzu bez odpowiedzi, tak jak unoszą się cząsteczki kurzu. Irytowały go wszelkie spekulacje, nie poparte przynajmniej kilkoma faktami. W tej chwili, jego jedyną motywacją było odkrycie.

„Czy ktoś wziął ze sobą VC?” Zapytał Neruda, gdy kontynuowali drogę w górę korytarza.

„Oczywiście,” odpowiedziała Emily. Wyjęła małe, srebrne pudełko wielkości telefonu komórkowego, z kilkoma okrągłymi przyciskami i małą soczewką na przedzie. „Chcesz abym nagrywała?”

„Tak,” powiedział Neruda, „ale zaczekaj jeszcze zanim zobaczymy wszystko, co ma do zaoferowania to muzeum. Collin, ty jesteś odpowiedzialny za relacje z wyprawy, zacznij więc myśleć nad tym co chcesz powiedzieć.”

„Czy to nagranie trafi do Piętnastki?” zapytał Collin.

„A niby do kogo innego?” odparł Neruda.

„Cholera.”

„Nie martw się,” pocieszał Neruda, „Piętnastka lubi twój styl. Jest przenikliwie naukowy, a zarazem barwnie eklektyczny.”

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, wliczając w to Collina.

„Nieźle naśladujesz,” uśmiechnął się Evans w stronę Nerudy. „Nie martw się, nic nie powiem.”

Neruda uśmiechając się, czuł zadowolenie z uprzejmości jaką przejawiał Evans podczas całej ekspedycji. Właściwie nawet polubił jego towarzystwo – czego sam się nie spodziewał.

„Jest następna brama,” Neruda skierował światło na wejście. Było ono zaledwie o dziesięć metrów drogi od pierwszego, ale tym razem komora znajdowała się po wewnętrznej stronie korytarza. Sam korytarz był w rzeczywistości spiralnymi schodami wijącymi się zgodnie z ruchem wskazówek zegara, ze stałym kątem nachylenia.

Neruda podszedł do bramy, ale tym razem zaczekał na pozostałych. Zespół oddychał trochę ciężiej niż przed chwilą, ale wszyscy z zapalem wypatrywali następnej komory.

„Gotowi?” upewnił się Neruda.

„Niech światło rozpocznie pokaz,” odpowiedział Andrews.

Neruda i Evans skierowali światła latarek do komory. Gdy tylko skrzyżowali promienie na przeciwległej ścianie czekało ich niesamowite podobieństwo w postaci następnego malowidła ściennego, o podobnym stylu, rozmiarze i świetlistości. Pod nim natomiast, błyszczący w świetle, leżał następny artefakt, złożony z czarno-srebrnych płytek splecionych w sześciokątny wzór. Każda płytka była wielkości karty do gry, aczkolwiek od niej dwukrotnie grubsza. Zewnętrzna część sześciokąta była czarna, a wewnętrzna błyszcząco srebrna. Także i w tym przypadku nie widać było żadnych przycisków, wgłębień, ani włączników aktywujących.

Malowidło ścienne okazało się być stylistycznie podobne do poprzedniego, ale z innymi glifami i obiektami. Miało ono około 120 cm szerokości i jakieś 180 wysokości.

Sama komora natomiast, była identyczna w rozmiarach i kształcie do poprzedniej. Każdy szczegół stanowił dokładną jej replikę. Jedyne malowidło i artefakt były inne.

„Czekam na jakieś komentarze,” oznajmił Neruda.

„To nie ma sensu,” zaczął Evans. „Dlaczego mieliby zostawić swoje artefakty w takiej właśnie formie?”

„A dlaczego nie?” wtrąciła Samanta.

„Widać pewne odniesienia na tym malowidle, które w miarę są zrozumiałe,” powiedział Collin. „To na dole wygląda jak formacje skalne z tutejszej okolicy.”

„Powinniśmy przynajmniej rozważyć możliwość, że artefakty mogą być jakiegoś rodzaju bronią,” kontynuował Evans.

„Weźmiemy to pod uwagę,” odpowiedział Neruda. „Jakieś inne spostrzeżenia zanim ruszymy dalej?”

Andrews zbliżył się w stronę malowidła. „Wzory gwiazdne można by poddać głębszej analizie – przyjmując, że nie są przypadkowe. Użyty jest też znak nieskończoności. Nie wymyślono go prędzej jak w wieku szesnastym. I o ile wiem, jego twórcami nie byli ET z M51.”

„W porządku, jeśli nie ma więcej pytań,” powiedział Neruda, „ruszajmy dalej.”

Korytarz w dalszym ciągu wznosił się ku górze. Co każde 10 metrów znajdowali bramę otwierającą nową komorę, na przemian od zewnątrz i wewnątrz korytarza. Każda komora była identyczna do poprzednich, ale z unikalnym malowidłem ściennym i artefaktem w jej wnętrzu.

Przez następną godzinę, zespół znalazł dwadzieścia dwie komory, zaczęli więc zdawać sobie sprawę z rozmiaru odkrycia.

„Znaleźliśmy,” zawołał Neruda.

„Znaleźliśmy co?” zapytał Evans, wchodząc z poziomu komory dwudziestej drugiej.

„Ostatnią komorę.”

Evans wetknął głowę do pomieszczenia. „Zostawiłem swoją latarkę Collinowi i reszcie. Wydawali się zahipnotyzowani malowidłem ściennym w komorze dwudziestej. Nie jestem artystą, ale te malowidła są niesamowite... nie są to raczej zwykłe jaskiniowe malunki?”

„Nie, chyba że artysta klasy Picassa byłby jaskiniowcem.”

„Ta komora jest inna,” zauważył w końcu Evans. „Wygląda jakby z braku czasu na dokończenie jej budowy, pozostawiono ją w jej naturalnym stanie.”

Mimo że komora dwudziesta trzecia była identyczna w kształcie i wielkości, to jej ściany, podłoga i sufit były nie wygładzone i jakby niedokończone. Malowidło ścienne było jedyną powierzchnią w komorze, która została wygładzona i wypolerowana tak jak w pozostałych komorach. Podłoga pokryta była gruzem, w większości odłamkami skalnymi i czymś, co wyglądało jak jakiegoś rodzaju włókna.

„Bardzo dziwne,” powiedział Neruda, kiwając powoli głową i muskając podbródek dłonią. „Zauważyłeś artefakt?”

Evans spojrział w kierunku oświetlanym przez Nerudę, po czym ujrzał błyszczący dysk o średnicy około ośmiu centymetrów. „To dysk optyczny. Miejmy nadzieję, że wyjaśni nam do cholery czym jest ta cała struktura.”

„To kapsuła czasowa,” oznajmił Neruda. „Zbiór czterdziestu sześciu artefaktów – z których połowa to sztuka, a połowa technologia. Wygląda jakby pozaziemska cywilizacja umieściła artefakty w taki sposób, aby ktoś mógł je tutaj odnaleźć w późniejszym czasie.”

„W jakim celu?” Zapytał Evans.

„Pozaziemska kapsuła czasowa jest najbardziej logiczną teorią, jaką mogę teraz wysunąć,” stwierdził metodycznie Neruda. „Co do jej celu, to nie potrafię go wyjaśnić. Miejmy nadzieję iż ten dysk przedstawia ich historię.”

Neruda podniósł dysk, aby przyjrzeć mu się z bliska. Podobny do CD, tylko mniejszy, po obu stronach złotawy odblask, z otworem grubości ołówka po środku. „Mógłby to być jakiś stop złota... Nie jestem pewien czy to dysk optyczny. Może to być środek płatniczy, lub jakiś rodzaj przewodnika.”

Evans nachylił się do przodu biorąc artefakt od Nerudy. „Masz rację, może to być ze złota. Dość ciężkie.” Uniósł lekko w powietrzu, aby ocenić wagę. „Ale bez wątplenia wygląda na dysk optyczny.”

„Co powinniśmy zrobić z artefaktami?” zapytał Neruda.

„Nie możemy ich zabrać ze sobą,” odpowiedział Evans. „Ustaliłem dziesiąty poziom bezpieczeństwa, tak więc obiekty te pozostaną nieoficjalne na czas nieokreślony.”

„Ale może to weźmy ze sobą?” zapytał Neruda unosząc dysk. „Mam przeczucie iż jest to klucz do całej tajemnicy. Im szybciej to odczytamy, tym lepiej.”

„Wykracza to poza cele misji,” zaczął Evans, „ale zgadzam się z tobą. Myślę, że Piętnastka nie będzie miał nic przeciwko, jeśli obaj podjęliśmy taką decyzję.”

„Widzieliście Samantę?” zapytała Emily, wchodząc do komory i rozglądając się.

„Nie, sądziliśmy, że była z wami,” odpowiedział zaniepokojony Evans.

„Bo była,” włączył się Collin, „ale dopiero co wyszła – myśleliśmy, że poszukać ciebie.”

„Bez latarki? Zdziwił się Neruda.

„—O cholerka!,” wykrzyknął Andrews wszedłszy do wnętrza komory dwudziestej trzeciej. Założę się, że musiał tu mieszkać jakiś nastolatek.”

„Faktycznie, komora ta została pozostawiona w niezłym bałaganie,” dodał Collin.

Neruda oświetlił malowidło ściennie. „Gdyby się spieszyli, to dlaczego mieliby czas na wypolerowanie ściany, na której znajduje się malowidło? Myślę, że pozostawili resztę niedokończoną w jakimś celu.”

„A co miałyby być tym celem?” zapytał Collin.

„Nie wiem,” odparł Neruda. „Ale możemy znaleźć niektóre odpowiedzi w tym.” Po czym wskazał na złoty dysk.

„Super, teraz to możemy pogadać,” ożywił się Andrews. „Widzę, że mówią w moim języku. Pozwólcie mi to zobaczyć.”

Andrews wziął dysk, kładąc go płasko na palcach lewej dłoni. „Poświeć mi dokładnie tutaj, pod tym kątem,” jego prawa ręka ułożyła się pod dziwnym kątem pokazując jak ułożyć latarkę. Neruda zastosował się do wskazówek.

„Zawarta jest tu jakaś struktura indeksu,” oświadczył tryumfalnie Andrews, „Ale ślady jej są subtelne jak cholera.”

Obrócił dysk z dużą ostrożnością. „Prawdopodobnie już się domyśliliście, że zawiera w sobie złoto.”

„Tak, wygląda na jakiś rodzaj stopu lub czymś jest powleczony,” odpowiedział Neruda, „ale kto wie bez ekspertyz laboratoryjnych.”

„Bierzemy to ze sobą, nieprawdaż?” spytał Andrews.

„Tak,” odpowiedział Evans, „ale resztę zostawimy do czasu, aż zbierzemy odpowiedni zespół wykopaliskowy.”

„Dobra,” wyszeptał Andrews kontynuując oglądanie dysku. „Są tu dwa indeksy, po jednym na każdej stronie dysku. Prawdopodobnie mieści się tu od cholery danych.” Jego palec zaczął przesuwać się wzdłuż dysku, jakby coś liczył. Przerzucił ponownie dysk, subtelnie przesuując palec po jego powierzchni.

„Są dwadzieścia cztery sekcje – po dwanaście na stronę.”

„Interesujące,” zauważył Neruda, „zważywszy, że znaleźliśmy dwadzieścia trzy komory.”

„Będzie dwadzieścia cztery jeśli doliczyć przedkomorę,” przypomniała Emily. „W każdym razie, zamierzam poszukać Samanty, jest ktoś chętny do mnie dołączyć? Dobrze widziane posiadanie latarki?”

„Ja pójdę jej poszukać,” oznajmił Neruda. „Wolałbym abyś ty i Collin popracowali nad sprawozdaniem wideo, aha i przy okazji: streszczenie, przynajmniej jak ja to widzę, powinno zawierać termin ETC, czyli Pozaziemska Kapsuła Czasowa.”

Neruda wyszedł wycofując się z lawiny pytań od Emily, Collina i Andrewsa. „Mamy mało czasu, nie mogę więc wyjaśnić mojej teorii. Evans powie wam to, co sam wiem. Tak będzie najlepiej i nie martwcie się.”

Neruda zszedł w dół korytarza, świadomy dyskusji jaką właśnie rozpoczął. Akustyka struktury tworzyła doskonale warunki do nasłuchiwania.

Wykonał kilka obliczeń w głowie, po czym oszacował całość struktury – od przedkomory do komory dwudziestej trzeciej – była ona wysoka na około 45 metrów i szeroka na 30. Było to niesamowite uczucie schodzić krętym korytarzem z odchodzącymi od niego komorami jak strąki, które zawierały w sobie podarunki od starożytnej, pozaziemskiej cywilizacji.

Struktura ta zdumiewała go bez dwóch zdań. Jego umysł nieustannie analizował przeróżne scenariusze i teorie, spodziewając się wyciągnąć jakieś sensowne wnioski.

„Samanto,” zawołał głośno. „Gdzie jesteś?”

„W komorze piętnastej,” głos Samanty niczym duch przedostał się w górę korytarza.

„Wszystko w porządku?” Neruda szedł dalej, nie będąc pewien na poziomie, której komory jest obecnie.

„Nic mi nie jest,” odpowiedziała Samanta spokojniejszym głosem, gdy Neruda zbliżał się do jej pozycji.

Kolana Nerudy były wciąż zdrętwiałe i obolałe, co odczuł gdy przyspieszył kroku. Zwolnił nieco tempo, przypomniawszy sobie, że nic jej nie jest.”

„Samanto?” zawołał Neruda. „Nie jestem pewien, która komora jest piętnasta, mów więc do mnie, muszę być już blisko.”

„Dotarłeś na samą górę?” Zapytała.

„Tak, ale nie spodziewałabyś się, co tam znalazłem.”

„Niedokończoną komorę, czyż nie tak?”

Neruda zatrzymał się gwałtownie. „Owszem, ale skąd o tym wiesz?”

„Zauważyłeś jak bardzo struktura ta przypomina pojedynczą nici DNA? Są dwadzieścia trzy komory rozciągające się na przestrzeni korytarza o kształcie helisy. Dwadzieścia trzy pary chromosomów w każdej komórce naszego ciała –”

„Tak, ale nie odpowiada to na moje pytanie,” zauważył Neruda. „Skąd wiedziałaś?”

W czasie podążania za głosem Samanty, przywołał sobie w pamięci całą drogę w dół korytarza. Myśl o spacerowaniu w dół nici DNA rozbawiła go. Mógł sobie też równie dobrze wejść do chromosomu – był teraz tak daleko od spraw świata zewnętrznego.

„Myślę, że próbują nam powiedzieć iż nasze DNA jest uszkodzone lub niedokończone.”

Neruda wysłedziwszy jej głos wszedł do komory. Siedziała na środku w siadzie skrzyżnym, zwrócona twarzą do malowidła ściennego. W ręce trzymała zapalniczkę, której płomień zadrżał przy wejściu Nerudy.

„Niesamowite malowidło,” powiedziała spokojnie Samanta. „Nie mogłam się od niego oderwać. Przepraszam.”

„Nie ma sprawy,” Neruda usiadł obok niej. „Byłem dzisiaj na nogach dłużej niż zazwyczaj, dobrze więc mi zrobi na chwilę usiąść.”

Zgiął nogi do siebie i objął je ciasno rękoma wokoło. Był trochę zziębnięty i zmęczony. „Co jest w tym malowidle, co tak przykuło twoją uwagę?” Zapytał Neruda.

„Ono się porusza,” odparła.

Neruda spojrział uważnie na ścianę i wyłączył latarkę. Chciał widzieć to w tym samym świetle co Samanta, która używała płomienia zapalniczki. „Porusza się? Nie jestem pewien, co miałaś na myśli,” odrzekł. „Co się porusza?”

Malowidło składało się z szeregu splecionych ze sobą owali w różnych kolorach. Na brzegu owalu skrajnego wkomponowano pasmo glifów. Obiekt na malowidle wyglądał trochę jak przekrój poprzeczny cebuli unoszący się ku rozgwieżdżonemu niebu z półksiężycem.

„Nie jestem pewna,” odpowiedziała niezdecydowanie, „może to ja się poruszam. Wiem jednak, że coś mnie wciąga do tego malowidła.”

Neruda przyjrzał się uważnie, ale nie dostrzegł żadnego ruchu. Niemniej jednak, przywykł szanować jej intuicję i spostrzeżenia, tak więc kontynuował obserwację z ostrożnym uwzględnieniem jakiegokolwiek zmiany perspektywy lub poczucia ruchu.

„Jak myślisz, czym to jest?” zapytała Samanta.

„To?” Neruda uniósł ręce do góry dając do zrozumienia całość struktury.

„Tak, to.” Oczy Samanty spojrzały w górę, jakby były echem rąk Nerudy.

„Moja obecna hipoteza mówi iż pewna rasa badaczy, pochodząca z galaktyki M51, przybyła na Ziemię mniej więcej tysiąc lat temu i weszła w interakcje z plemieniem Chacoan Indian Anasazi. Wybudowali oni to... tę strukturę, jako pomieszczenie gromadzące artefakty reprezentujące ich technologiczno-artystyczną naturę. Chcieli oni, aby odnaleziono to w późniejszym czasie, tak więc pozostawili urządzenie naprowadzające, które w jakiś magiczny sposób ukazało się na pustyni i doprowadziło nas do tego niesamowitego miejsca.” Zatrzymał się, aby złapać oddech. „Myślę, że jest to kapsuła czasowa pozostawiona przez tę rasę.”

Samanta odczekała chwilę, po czym rzekła. „Czy twoja teoria zawiera jakieś spekulacje odnośnie ich motywacji – tej rasy badaczy?”

„Nie, ale znaleźliśmy interesujący artefakt w komorze dwudziestej trzeciej, który może rzucić na to trochę światła.”

„Jaki artefakt?”

„Dysk optyczny – lub przynajmniej tak wyglądający. Jeśli nim jest, to może zawierać odpowiedzi na wszystkie nasze pytania.”

„To dobry znak,” powiedziała Samanta. „Do tej pory wszystko było zaszyfrowane i tajemnicze, jak gdyby nie chcieli, abyśmy byli w stanie komunikować się z nimi zbyt szybko. Dla przykładu, w twojej teorii powiedziałeś, że przybyli na Ziemię i weszli w interakcje z Indianami Anasazi. Jeśli tak, to czy nie znaczy to, że byli w stanie porozumiewać się w języku Anasazi?”

„Możliwe.”

„Ponadto ich glify, malowidła i artefakty, nie są wcale łatwe do zrozumienia... nawet dla ciebie. Jeśli urządzenie naprowadzające znalazłaby jakaś inna organizacja, powiedzmy CIA lub NSA, to czy uważasz iż mogliby dojść aż tutaj?”

„Kto wie? Może... powiedział Neruda. „Ale do czego zmierzasz?”

„Sądzę iż rasa ta mądrze przemyślała swoje działania. Może to jest kapsuła czasowa, nie wiem, ale ważniejsze od zbioru artefaktów jest to, że chcieli abyśmy to my dokonali odkrycia. Zachodzi jakiś proces, przez który chcą abyśmy przeszli. Czuję, że jesteśmy prowadzeni. Tak jakby to całe odkrycie było jedynie małym krokiem w bardzo długiej i zawilej podróży.”

Zapalniczka Samanty przestała już działać, rozpościerając całkowitą ciemność. „Tak wygląda mój punkt widzenia.”

„Rozumiem co masz na myśli,” powiedział Neruda włączając latarkę i stawiając ją na podłodze jak pochodnię. „To prawda, że rasa, która opanowała podróżę

międzygalaktyczne – zwłaszcza rasa badaczy – miałyby wysoce wyrafinowaną technologię translacyjną języka. Prawdą jest także iż nawiązałyby wiele kontaktów – więcej, niż tylko z Anasazi, chyba że wpadliby jedynie na bardzo krótką wizytę, co jest mało prawdopodobne –”

„–Celowo ustawili bariery i przeszkody, aby ich wiadomość wymagała odpowiednio dużo czasu i wysiłku do jej zrozumienia,” powiedziała Samanta. „Założę się, że dysk optyczny nie jest wcale łatwy do otwarcia, a gdy już się to zrobi, jego zawartość nie będzie w angielskim, czy żadnym innym języku znanym człowiekowi.”

Neruda wyprostował nogi przed sobą, po czym oparł się z tyłu rękoma. „Uważasz, że zachowali precyzję odnośnie tego, kto ma odkryć ich kapsułę czasową?”

„Tak odczuwam,” odrzekła Samanta. „Widziałeś jak byliśmy testowani i sondowani w każdym kroku naszej wyprawy.”

„I jedynym logicznym powodem bycia tak precyzyjnym jest to iż ich wiadomość jest wysoce głęboka lub ma istotne znaczenie dla większej liczby ludzi. Chcą, aby dostała się ona w dobre ręce. Nasze.”

„Tak właśnie myślę,” powiedziała Samanta wstając. „Nie mówię, że wiem czym to wszystko jest, ale jest to część czegoś wielkiego... wysoce wyszukanego...” Zatrzymała się na chwilę. „Sądzę, że istnieje więcej takich struktur gdzieś na naszej planecie.”

Zamknęła oczy jakby przypominała sobie wizję. „Jeśli rzeczywiście istnieją inne miejsca, to w jakiś sposób mogą być wzajemnie połączone.”

Neruda wstał i wymierzył w nią krótkie spojrzenie otrzepując z przyzwyczajenia spodnie. Podłoga była nieskazitelnie czysta. „Nie potrafię tobie pomóc, ale myślę, że wstrzymujesz jakieś informacje, jakbyś obawiała się je wyjawić. Czy mam rację?”

„Nazywają siebie WingMakers,” otwarła się nagle Samanta. „Związani są w jakiś sposób z naszą genetyką. Tak jakby żyli w nas samych na tym samym poziomie co my, ale jednocześnie byli bardzo oddaleni. Mówili też coś o naszej potrzebie obronienia się przed inną rasą istot. Pozaziemską rasą posiadającą technologie znacznie bardziej

zaawansowane niż możemy to sobie wyobrazić. Owi... owi WingMakers interesują się tym wszystkim, ponieważ według nich, są oni twórcami naszej genetyki.”

Neruda potarł tył szyi, przyjmując specyficzny wyraz twarzy. „Coś jeszcze?”

„Nie.”

Odgłos śmiechu wypełnił cichą atmosferę komory. To reszta zespołu schodziła w dół korytarza, a Andrews opowiadał właśnie jakąś śmieszną anegdotę.

„Zachowaj to na razie dla siebie,” polecił Neruda. „Dlaczego, powiem ci później. Ok?”

„W porządku.” Samanta przytaknęła nerwowo ramionami.

Neruda wyciągnął rękę w stronę korytarza, „Zobaczmy jak im idzie ich mały projekt filmowy.” Spojrzał jeszcze przez chwilę na malowidło komory, odczuwając nowy szacunek do intelektu tej nieznannej rasy badaczy. W jakiś sposób, poprzez czas i przestrzeń, zdołali już dotknąć jego wnętrza. Czuł jak coś w jego wnętrzu ulega przemianie. Nie był jednak pewien co.

Rozdział Ósmy - ZEMI

Jeśli rozłożyć istotę na jej części składowe, to sposób pojmowania przez nią wolnej woli zredukowany jest do tego, co zdefiniowała w tym względzie Hierarchia. Jeśli istota funkcjonuje jako świadomy kolektyw, rozumiejąc swoją suwereno-integralność, wtedy zasada wolnej woli staje się strukturą całkowicie zbędną, tak jak potrzeba rusztowania na skończonej budowie. Kiedy istoty pozostają nieświadome własnej całości, struktura woli przybiera formę samo-narzuconego środka bezpieczeństwa. W ramach trwającego procesu rozwojowego ukształtowanego i zorganizowanego wszechświata istoty zdefiniowały swoje granice – limity – poprzez nakreślenie zakresów odczuwania braku własnego bezpieczeństwa. Istoty stopniowo stały się kawałkami własnej całości i tak jak szklane odłamki pięknej wazy, niewiele przypominają swoje piękno sumaryczne.

Fragment eseju filozoficznego Komory 2 – *Zmieniające się Modele Egzystencji*

WingMakers

„Piętnastka poprawił się na fotelu zmieniając niewygodną pozycję. Jego dyrektorzy zgromadzeni na spotkaniu także to robili, lecz bez towarzyszącego temu grymasu na twarzy. „Jamisson, to był jeden z najlepszych raportów, jaki słyszałem od lat.”

„Też tak sądzę” dodał Branson.

Neruda uśmiechnął się w podziękowaniu i pozostał w milczeniu. Jego prezentacja przebiegła wyjątkowo dobrze. Dyrektorzy słuchali ze skupieniem, a ich pytania okazały się w miarę możliwe. Neruda starał się do niczego ich nie nakłaniać ani nie wywoływać nacisku, a jedynie zdać relację z odkryć poczynionych przez zespół. Doskonale wiedział, że dyrektorzy stają się zacięci, gdy wyczują taktykę przekonywania.

„Zatem jak przedstawiają się nasze następne kroki?” zapytał Ortmann.

„Musimy przystąpić do pełnego odrestaurowania i zabezpieczenia miejsca, co prawdopodobnie zajmie jakieś siedem do dziesięciu dni,” odpowiedział Neruda. „A zatem trzeba będzie ustawić strefę systemu bezpieczeństwa oraz obszar zakwaterowania wykopaliskowego.

„Jak przedstawia się sytuacja z agentem śledczym McGavina?” zapytał Ortmann, zwracając się do Evansa.

Piętnastka pobudził się do działania usłyszawszy słowo McGavin. „Nazywa się Donavin McAlester,” wtrącił. „Dołączy do nas w poniedziałek. Co ciekawe, McGavin zasugerował aby znalazł się on pod nadzorem Evansa, myślę jednak że stosowanie się do jakichkolwiek sugestii McGavina byłoby ryzykowne. Stąd też wolę przydzielić go pod nadzór Li-Ching, biorąc pod uwagę, że McGavin narzeka na nasze systemy łączności.”

„Kto zatem sprawuje pieczę nad projektem Starożytna Strzała?” zapytał Ortmann.

„Wybaczcie,” odparł przeprasząc Piętnastka, „uważałem, że sprawa ta jest oczywista. Jamisson będzie przewodzić projektowi. Przedstawiając jego dobrą robotę na spotkaniu, sądziłem iż kwestia objęcia przez niego przewodnictwa nad projektem jest jedynie kwestią wyciągnięcia wniosków.” Zatrzymał się na moment, rozglądając się wokół stołu. „Czy wszyscy się z tym zgadzają?” Retorycznemu pytaniu Piętnastki odpowiedziały kiwające potwierdzająco głowy. Głowa Nerudy pozostawała w bezruchu, lecz jego ciemne oczy zerknęły ukradkiem na reakcję dyrektorów. Ich odpowiedź była jednogłówna.

„Wracając do McAlester,” kontynuował Piętnastka, „chciałbym żeby każdy z nas traktował go z jak największą ostrożnością. Nie ma wątpliwości iż do jego zadań należy dowiedzenie się, dlaczego przejęliśmy artefakt bez powiadamiania SPL. Innymi słowy, co próbujemy ukryć.”

„Jak długo tu będzie?” zapytał Evans.

„To zależy,” odparł Piętnastka. Spojrzał z ukosa ku górze, pocierając tył szyi. „Jeśli zdołamy go przekonać, że informacje, które przygotujemy do przecieku są prawdziwe, straci się w ciągu miesiąca. W przeciwnym wypadku potrwa to dwa, może trzy miesiące.”

„Zróbmy to pierwsze,” podkreślił Evans spoglądając na obecnych w pomieszczeniu. Wszyscy kiwnęli na znak zgody.

„Więc ustalone,” podsumował Piętnastka. „Czy są jakieś inne pytania zanim zrobimy przerwę?”

Serce Nerudy zaczęło bić mocniej, a w ustach momentalnie zrobiło się sucho. Spojrzał w oczy Piętnastki.

„Czy chciałbyś coś jeszcze dodać Jamisson?” zapytał uprzejmie Piętnastka.

„Przypuszczam... sędzę, że byłby to dobry pomysł...” Neruda zatrzymał się, po czym zebrał się w sobie najlepiej jak umiał. „Samanta poczyniła pewne interesujące obserwacje, których myślę, że Grupa Labiryntu powinna być przynajmniej świadoma. Nie mówię, że są to obserwacje całkowicie potwierdzone – właściwie to są one wcale niepotwierdzone. Niemniej jednak są interesujące—”

„Po prostu nam o nich powiedz,” przerwał Piętnastka, „i skończ martwić się o naszą reakcję. Przyjmujemy, że cokolwiek nam powiesz jest spekulacją i takowym to zostawimy. A zatem, o co chodzi?”

„Samanta doświadczyła kilku zetknięć z urządzeniem naprowadzającym,” zaczął. „W jednym z nich, ujrzała wizję planety oplecionej siecią linii, na których zaznaczone były co najmniej trzy, może cztery dodatkowe obszary będące prawdopodobnie miejscami ETC.”

„Mówisz, że Samanta ujrzała obraz ukazujący więcej takich miejsc?” zapytał Piętnastka. „A obrazy te zostały do niej przesłane przez artefakt?”

Neruda spostrzegł jak oczy Piętnastki rozjaśniły się i wyglądają znacznie żywiej. „Tak mi właśnie przekazała.”

„Urządzenie naprowadzające uległo zniszczeniu,” zaznaczył Whitman. „W jaki sposób moglibyśmy zweryfikować wielokrotność istnienia takich miejsc?”

Piętnastka podszedł do swojego biurka i połączył się z asystentem.

„Tak, sir,” odpowiedział łagodny, uprzejmy głos.

„Proszę znaleźć Samantę Folten i przekazać jej, aby przyszła do mojego biura najwcześniej jak będzie to możliwe.”

„Naturalnie, sir.”

Żołądek Nerudy wkładał wiele wysiłku, aby pozostać cichym.

„Dobrze, zatem zobaczymy czego dowiemy się od Samanty,” powiedział Piętnastka wracając na swój fotel. „Bez obrazy Jamisson, ale wizję ujrzała Samanta i powinniśmy porozmawiać z nią bezpośrednio. Zgodzisz się chyba z tym?”

„Oczywiście,” powiedział niepewnie Neruda. „Tyle że, nie zapytałem jej o pozwolenie na rozmowę w tym temacie—”

„Jestem pewien, że Samanta to zrozumie,” skwitował krótko Piętnastka. Skierował głowę w kierunku Bransona. „Ma ona SL-Pięć, zgadza się?”

„Tak.”

„Nowicjuszka,” stwierdził z uśmiechem Piętnastka, opuszczając głowę nad pustą filiżankę herbaty. „Zachowujmy się jak najlepiej i pozwólmy, aby mogła się poczuć w pełni swobodnie.”

„Zostawiamy ją w tym projekcie?” zapytał Evans.

„Co byś proponował?” odparł Piętnastka.

„Jej wkład był znaczący. Pozostawiłbym ją. Ma ona sobie w coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem u naszych pozostałych RV.”

„Co masz dokładnie na myśli?” zapytał Ortmann.

„Nie jestem pewien czy potrafię ubrać to w słowa,” odpowiedział skupiając się Evans.

„Po prostu wydaje się, że doskonale wczuwa się w sytuację i w jakiś sposób wydobywa z niej więcej informacji niż ktokolwiek pozostały.”

„Zgodziłbym się z tym,” dodał Neruda. „Jej zdolność do nawiązania kontaktu metapsychozycznego z urządzeniem naprowadzającym może pozwolić jej na łatwiejszą komunikację z pozostałymi artefaktami technologicznymi znalezionymi na miejscu odkrycia.”

Piętnastka oparł się w fotelu. Zamknął oczy na kilka sekund, a w pomieszczeniu zapanowała cisza. „Wygląda na to, że spotkanie to potrwa jeszcze kolejne dwadzieścia minut lub coś koło tego, jeśli ktoś potrzebuje zrobić sobie przerwę, to teraz byłaby na to dobra pora.” Nikt nie powstał z miejsca.

Tuż po nieśmiałym pukaniu w drzwi, pojawiła się głowa Samanty. „Prosiłeś abym przyszła, sir?”

„Tak,” powiedział Piętnastka, poprawiając niezdarnie stopy. „Wejdz proszę i dołącz do nas.” Wskazał pusty fotel obok Nerudy.

„Jamisson przedstawił nam właśnie doskonały opis twoich poczynań z wyprawy na miejsce Starożytnej Strzały...” Zatrzymał się w głębokim zamyśle. „Chciałabyś się czegoś napić zanim zaczniemy? Może herbaty?”

Samanta spojrzała szybko na blat stołu i skinęła głową na potwierdzenie.

Piętnastka przechylił dzbanek z herbatą, po czym podał Samancie wzorzystą chińską filiżankę w kolorze kości słoniowej, nad której powierzchnią unosiła się para.

„Dziękuję,” powiedziała, zdradzając drżącymi dłońmi zdenerwowanie spowodowane faktem przebywania w jednym pomieszczeniu ze wszystkimi dyrektorami.

„Znakomita wyprawa, Samanto. Cały zespół zasługuje na nasze najwyższe uznanie za waszą zaradność i pomysłowość.” Wszyscy dyrektorzy kiwnęli głową na znak iż też tak myślą.

„Dziękuję, sir.”

Samanta ubrana była w zieloną, bawełnianą bluzkę z białym kwiatowym wzorem, włożoną w wyblakłe, niebieskie dżinsy. Jej czerwone włosy związane były do tyłu w długi koński ogon. W jej oczach dało się dostrzec mieszankę obawy oraz zdziwienia.

„Jamisson był na tyle miły iż wspomniał nam o swego rodzaju doświadczeniu jakie miałaś z artefaktem. Czuł on, że powinniśmy o tym wiedzieć, jako że darzy szacunkiem twoje wglądy i zdolności. W każdym razie, żywiłem nadzieję iż mogłabyś zaszczyścić nas własnymi objaśnieniami, czując się jak najbardziej swobodnie zarówno w kwestii tego, co widziałaś jak i własnych przemyśleń. Bylibyśmy niezmiernie wdzięczni gdybyś to zrobiła, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko.”

Piętnastka zatrzymał się rozglądając się po zebranych przy stole, aby zaznaczyć tym samym iż mówi w imieniu wszystkich. Po chwili powrócił wzrokiem na Samantę. „Ok?”

Samanta wzięła szybki łyk herbaty mając nadzieję rozpuścić watę, jaka zdawało się iż wypełniła momentalnie jej usta. Spojrzała przelotnie na Nerudę, który próbując ją wesprzeć uśmiechnął się łagodnie. „Nie jestem pewna o czym już wiecie, a nie chciałabym się powtarzać i marnować waszego czasu—”

„Jamisson wspomniał, że ujrzałaś obraz Ziemi otoczony siecią linii, które wydawały się wskazywać iż może istnieć więcej miejsc ETC. Może zacznij od tego momentu,” zasugerował Piętnastka.

Samanta zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. „Widzę to wyraźnie,” powiedziała, a jej oczy powoli się otwierały. „Przygotowywałam się do wykonania RePlay...wszyscy pozostali rozeszli się aby szukać Nerudę, po czym spróbowałam połączyć się z artefaktem. RePlay zmierzał bezpośrednio ku alfa... następną rzeczą jaką pamiętam było... ujrzałam trzy kształty geometryczne podobne do drzwi pływających w przestrzeni. Moment później środkowy kształt wyświetlił obraz Ziemi otoczonej siecią linii podobnych do włókien światła, a na przecięciach tych linii – w niektórych obszarach – znajdowały się pulsujące blaskiem punkty.”

Zatrzymała się, zamykając ponownie oczy. „Wyczułam trzy z owych punktów... były one jak znaczniki. W jakiś sposób wiedziałam, że oznaczają one obszary umiejscowienia

kolejnych kapsuł czasowych lub artefaktów. Pamiętam, że tylko jeden z nich widziałam wyraźnie... był to punkt znajdujący się na terenie Nowego Meksyku. Pozostałe nie były tak wyraźne, lecz mogę powiedzieć, że było ich razem trzy... być może cztery.”

„Czy możesz określić ogólną lokalizację pozostałych miejsc?” zapytał Branson.

„Myślę, że były to Południowa Ameryka i chyba Europa Wschodnia,” odpowiedziała powoli Samanta. „Nie jestem pewna. Z jakiegoś powodu moja koncentracja skupiła się na Nowym Meksyku.”

„Samanto, czy widziałaś całość globu?” zapytał Piętnastka.

„Nie, nie sędzę,” odparła. „Wygląda to tak, jakby widoczne były jedynie cztery kontynenty... Północna i Południowa Ameryka, Afryka i Europa,” po raz kolejny zamknęła oczy.

„Miałaś uczucie iż każdy ze znaczników na sieci wskazuje kolejną kapsułę czasową?” zapytał Piętnastka.

„Tak właśnie czułam.”

„A czy wyczuwałaś, że znajduje się ich więcej na niewidocznej stronie globu?”

„Być może... ale nie pamiętam abym myślała na ten temat,” powiedziała spokojnie, niemalże szeptem.

„Czy było uruchomione RePlay podczas tej sesji?” zapytał Ortmann.

„Tak, ale niczego nie przechwyciło,” odparła Samanta. „Zapomniałam wyregulować poziom wrażliwości przechwytywania, gdyż obraz ten pojawił się niemalże natychmiastowo, więc założyłam, że RePlay jest odpowiednio wyregulowany.”

„Czyli nic nie zostało nagrane?” zapytał Piętnastka.

„Nie.”

„Powiedz nam jakie jeszcze obrazy widziałaś?” zasugerował Piętnastka.

Samanta przełknęła ślinę, po czym wzięła kolejny łyk herbaty. „W czasie ukazania się tych obrazów ujrzałam też wysoką postać z brodą podobną do człowieka. Jego oczy były bez wątpienia unikalne, ale reszta jego wyglądu nie wyróżniała się od zwykłego człowieka.”

„Co było tak niezwykle w jego oczach?” zapytał Piętnastka.

„Były one mieszaniną dziwnych kolorów oraz miały bardzo duży rozmiar. Były one niesamowicie przeszywające.”

„Czy komunikowałaś się z tą istotą?”

„Tak.”

„Opowiedz nam o tym,” powiedział Piętnastka.

„Istota ta powiedziała mi, że są oni genetykami, którzy skonstruowali nasze DNA. Próbuje oni uruchomić coś wewnątrz naszego DNA, co umożliwiłoby nam przetrwać nastąpienie jakiegoś rodzaju skoku – skoku genetycznego. Wszystko to jest nam potrzebne gdyż musimy obronić naszą planetę—”

„Przed czym?” Piętnastka niemalże wykrzyknął unosząc się z fotela.

Samanta zatrzymała się na moment, po czym rzekła: „przed pozaziemską rasą.”

Pomieszczenie wypełniła lodowata cisza. Samanta chciała wziąć kolejny łyk herbaty, lecz obawiała się, że robiąc to mogłaby ją wylać. Jej dłonie wyraźnie się trzęsły.

„Może chciałabyś wspomnieć o tym, dlaczego sądzisz, że kapsuła czasowa i jej odkrycie były zdarzeniem zorkiestrowanym,” zaryzykował Neruda, mając nadzieję przekierować jej objaśnienia na nowy temat.

Samanta odwróciła się w stronę Nerudy świadoma iż był on pod swego rodzaju presją uzasadniania jej obecności na spotkaniu. „Jak już zapewne zauważyliście,” zaczęła, „artefakt był selektywny w swym działaniu. Sondował on nas obojga,” ponownie odwróciła się do Nerudy, „zagłębiając się aż po naszą strukturę molekularną... lub

przynajmniej tak można było to odczuć. Wyglądało to tak, jakby artefakt miał zaprogramowane oszacowanie naszych motywacji i ustalenie naszej stosowności dokonania odkrycia. Szczęśliwie, zdecydował na naszą korzyść... choć nie jestem pewna dlaczego.” Posłała szybki uśmiech zdradzający jej nerwowość.

„Miałam uczucie i wciąż je mam nawet teraz, że kapsuła czasowa nie jest prawidłowym opisem na to, co odkryliśmy. Odkrycie jakiego dokonaliśmy jest jedynie fragmentem czegoś znacznie większego, a twórcy tegoż zakodowali swój prawdziwy cel w glifach, sztuce, artefaktach... we wszystkim. To, co odkryliśmy to tylko symbole, a nie prawdziwe sedno tego co próbują nam przekazać.”

„Symbole?” powtórzył Piętnastka.

„Chodzi mi o to, że są to tylko zewnętrzne fasady,” Samanta niezwłocznie kontynuowała objaśnianie tajemniczej natury swojego stwierdzenia. „Nie sądzę abyśmy byli w stanie pomyślnie odszyfrować cokolwiek co znaleźliśmy, myślę że wszystko to ma zupełnie inne znaczenie.”

„I czujesz, że czym ono jest?” zapytał Piętnastka.

„Czuję, że wszystkie artefakty, wliczając w to dysk optyczny – jeśli nim jest – okażą się niemożliwymi do sondowania, podobnie jak pierwszy artefakt. Malowidła nie ujawnią niczego znaczącego. A glify będą niemożliwymi do zdekodowania.”

„Jak myślisz, dlaczego zaprojektowali to w taki właśnie sposób?” zapytał Piętnastka.

„Ponieważ istnieje coś w samym procesie próbowania zrozumienia tych artefaktów. Jest to coś znacznie ważniejszego od samych artefaktów i tego, co potrafią one robić. To jedyna sensowna odpowiedź jaką widzę.”

„Zatem, bez wątpienia masz rację co do jednego,” zaczął Piętnastka, „wybrali oni być tajemniczymi z powodów, które nie są do końca jasne.” Wstał od stołu i dolał herbaty Samancie zanim mogłaby odmówić. Wyglądała na autentycznie zaskoczoną, widząc jak ją obsługuje.

„Samanto, twoja pomoc jest niezwykle wartościowa i doceniamy twoją szczerość. Czy istnieje jakiegokolwiek wyjaśnienie na twoje przekonanie iż poprzez działania jakie miały miejsce artefakt sobie ciebie wybrał?”

„Co masz dokładnie na myśli, sir?”

„Wydaje mi się, że byłeś jego głównym kontaktem. Nie zarejestrowały się żadne nagrania RePlay, ani nie był wymagany jakiś specjalny wysiłek z twojej strony do nawiązania kontaktu. Innymi słowy, wygląda na to, że ciebie wybrał. Co o tym sądzisz?”

„Przypuszczam, że z powodu moich zdolności metapsychicznych—”

„I tylko dlatego?” zapytał przyjacielskim tonem.

„Myślę, że tak.”

„Ale jak czujesz?”

Samanta zrobiła przerwę, układając słowa przed wypowiedzią. Jej oczy spojrzały na sufit jakby w poszukiwaniu pomocy. „Tak naprawdę to nie miałam okazji użyć RePlay. Artefakt skontaktował się ze mną zanim miałabym taką sposobność... on... możliwe, że nie chciał aby ktokolwiek inny ujrzał te obrazy.”

„Jaki cel, wedle twoich odczuć, stoi za ETC?” zapytał Piętnastka, obserwując ją intensywnie tak jakby odczytywał jej ciało i umysł jednocześnie.

„Oddziałuje ono w jakiś sposób na genetykę,” odpowiedziała Samanta z nagłym przekonaniem w głosie. „Jest to coś ważnego, coś co wpływa na ogromną liczbę ludzi.”

„Dlaczego na ogromną liczbę ludzi?” zapytał Branson.

Samanta spojrzała prosto na swojego przełożonego, a jej zielone oczy stały się intensywne i pełne życia. „W przeciwnym razie, w jakim celu byliby tak bardzo ostrożni w sprawie wyboru odkrywców tego miejsca?”

Pomieszczenie wypełniła cisza. Nikt nie odzywał się przez kilka sekund tak jakby dokonywano analizę własnych myśli w świetle tego, co powiedziała właśnie Samanta. Piętnastka nalał sobie kolejną filiżankę herbaty. „Czy jest jeszcze coś, co uważasz iż mogłoby być dla nas wartościową informacją?”

Samanta potrząsnęła głową. „Nie, myślę, że nie.”

Neruda przełknął ślinę. „Czy nazywali jakoś siebie?”

„O tak,” odparła Samanta, „Odnieśli się oni do siebie używając nazwy: WingMakers.”

Na ponów salę zalała cisza.

Piętnastka zastukał opuszkami palców o blat stołu. „WingMakers...” Pozwolił słowom zawisnąć w powietrzu, po czym spojrzał na Samantę. „Jak myślisz, co to oznacza?”

„Nie wiem, sir,” odparła Samanta, wyglądając na trochę zaskoczona, że prosi o jej opinię.

„Jamisson?”

„Właściwie brzmi to dla mnie jakoś znajomo, ale nie wiem dlaczego.”

„Wykonano stosowne analizy?” zapytał Piętnastka.

Neruda kiwnął przecząco głową spoglądając na swoje dłonie. „Moje myśli skupione były na dysku optycznym i zespole wykopaliskowym. Przepraszam.”

Piętnastka wysunął konsolę wmontowaną w blat stołu i wcisnął kilka klawiszy. Błyskawicznie wpisał słowo WINGMAKERS, po czym wcisnął wyszukiwanie.

Moment później potrząsnął głową i wsunął konsolę z powrotem na swoje miejsce. „Nic w naszej bazie danych ani w sieci.”

Piętnastka wrócił do popukiwania o blat stołu. „Jamisson, z tego co wiem twoja pamięć jest perfekcyjna jak nikogo z nas; w jaki sposób nazwa ta mogłaby być ci znajoma i nie potrafiłbyś jej skojarzyć?”

„Być może została umieszczona w jego podświadomości przez artefakt,” odpowiedziała za niego Samanta.

„Hmmm” odparł Piętnastka w zamyśleniu. „Czy jest coś jeszcze?”

Samanta spojrzała dla upewnienia na Nerudę, po czym odparła przecząco kiwnięciem głowy. „Nie, sir.”

„W takim razie, jesteśmy bardzo wdzięczni za twój czas i informacje Samanto. Możesz powrócić do swoich czynności. Dziękuję.”

Kończąc zdanie Piętnastka wykonał zapraszający gest w kierunku drzwi, po czym spoglądał jak pośpiesznie opuszcza pomieszczenie.

Piętnastka wstał, zdjął swój rozpinany sweter, starannie powiesił go na oparciu fotela, po czym ostrożnie usiadł.

„Wierzysz jej?” zapytała Li-Ching,

„Wierzę, że jest szczerą,” odparł Piętnastka, uchylając się nieznacznie od odpowiedzi. „Poruszamy tu kwestię kontaktu z czymś, co być może było autentycznym reprezentantem Rasy Centralnej.”

„Wnioskujesz iż pochodzą z Rasy Centralnej z racji odniesienia mówiącego, że są oni stwórcami naszego DNA? zapytał Whitman.

„Owszem, a także z uwagi na fakt, że pozostawili na naszej planecie strukturę wyglądającą na bardziej zaawansowaną niż wszystko inne, z czym mieliśmy do tej pory styczność – i to w znacznym stopniu.

„Chciałbym, aby nasi współpracownicy Corteum zostali poinformowani o odkryciu,” powiedział Piętnastka, zwracając się do Whitmana.

„Pełne ujawnienie?”

„Tak ich wiedza z zakresu mitologii Rasy Centralnej jest bardziej zaawansowana od naszej, być może będą w stanie wykryć w tym wszystkim coś, co potwierdzi lub obali to, co dziś usłyszeliśmy i widzieliśmy.”

Piętnastka zwrócił się do Bransona. „Chciałbym ją awansować. Ok?”

„SL-Sześć?”

„SL-Siedem,” skorygował Piętnastka. „Potrzebujemy wzmocnienia jej lojalności. Jest bardzo dobra. Lubię ją... lecz wykazuje słabość w swojej lojalności. Jest bardziej lojalna swemu sercu, niż naszym ideałom i misji. Co interesujące, zauważam też, że obawia się o swoją potencjalną nielojalność, co czyni ją bardziej podatną do zrekompensowania tego w działaniach odbiegających od jej wewnętrznego kodeksu moralnego. Dokonaj korektę o funkcjonowaniu jej SL-Siedem już od początku tego miesiąca.”

„Zrobione.”

„A teraz,” zaczął Piętnastka, zwracając się do całej grupy z filiżanką w dłoni, „chciałbym usłyszeć wasze przemyślenia, teorie i opinie.”

Salę wypełnił odgłos ciał poprawiających swoją pozycję na skórzanych fotelach.

Neruda odezwał się jako pierwszy. „Kimkolwiek oni są, wydają się wiedzieć o przepowiedni roku 2011. Już samo to nadaje sporo wiarygodności historii przedstawionej przez Samantę.”

„Jeśli fakty podane przez Samantę są autentyczne, to mowa o potrzebie obrony Ziemi przed istotami pozaziemskimi nie koniecznie musi oznaczać to iż dotyczy ona przepowiedni inwazji w roku 2011,” powiedział Ortmann.

Nagle odezwała się Li-Ching. „Może dobrze by było wykonać sesję RV?”

„Na WingMakers?” zapytał Evans.

„Dlaczego nie?” odparła.

„Protokoły decyzyjne sesji RV tego projektu pozostawiam Nerudzie,” oznajmił Piętnastka. „Nie wyciągamy pochopnych wniosków odnośnie tożsamości WingMakers i utrzymujemy wszystkie sesje RV na poziomie pierwszym bądź drugim. Nie chcę, aby wykonywano więcej kontaktów z tą rasą niż jest to absolutnie konieczne. Zgoda?”

Posłuszne potaknięcie głów odpowiedziało na jego pytanie.

„Coś jeszcze?” zapytał Piętnastka.

„Jeśli ma ona rację co do wysokiej rangi ważności tego odkrycia,” zaczęła Li-Ching, „to znajdziemy się pod silną presją ukazania tego odkrycia na zewnątrz. Wiąże się to z potrzebą zaostreżenia bezpieczeństwa i ostrożniejszym doбором personelu. Sugerowałabym ograniczenie dostępu do akt Starożytnej Strzały na obszar członków LG.”

„Zgadzam się. Jedyny wyjątek to chcę, aby Samanta pozostała w projekcie,” powiedział Piętnastka. Będzie miała dostęp do akt, lecz nie na poziomie wersji dostępnych LG.”

Piętnastka wziął duży łyk herbaty, po czym przełknął go zwinnym ruchem. „Whitman, wiem że chciałbyś sprząć ten projekt z TTP, ale na tę chwilę nie dysponujemy dynamicznym rozumowaniem natury i intencji tej rasy. Jednakże, chciałbym abyś zajął się zarządzaniem nad wszystkimi danymi wyjściowymi oraz przygotowywaniem akt, wliczając w to całe olinkowanie LAN/WAN. Ok?”

„Dobrze, rozumiem w zupełności,” odparł Whitman bez ani nuty zaskoczenia w głosie.

„Coś jeszcze?” ponowił pytanie Piętnastka. „Chyba macie jakieś dodatkowe sugestie poza kwestią bezpieczeństwa.”

Ortmann przełknął ślinę. „Z racji iż nasze stanowisko przewiduje aktywowanie kolejnych dwudziestu dwóch artefaktów o nieznanym pochodzeniu, wartości i działaniu, to czy nie byłoby rozsądnym ponownie oszacować przedsięwzięte przez nas środki bezpieczeństwa odnośnie profesora Stevansa i jego studentów?”

„Co sugerujesz?” spytał Evans.

„Wartość tego projektu, przynajmniej według mnie, nieporównywalnie wzrosła wraz z odkryciem miejsca ETC. Jak wszyscy wiemy, od strony technologicznej stanowi ono ekwiwalent BST... gdzie tam, może nawet być samym BST. Kto wie? Jedyne co sugeruję, to że powinniśmy zagwarantować pełen stan dyskrecji projektu, a mamy trzy niedokończone sprawy w Nowym Meksyku, które mogą narobić nam kłopotów.”

„Co zatem sugerujesz?” spytał ponownie Evans, mając nadzieję zmusić Ortmana do wyrażania się jaśniej.

„Wiem, że zastosowaliśmy wobec tych ludzi nasze najlepsze środki bezpieczeństwa, aczkolwiek mają miejsce czynniki, których nie potrafimy kontrolować nawet nasze najlepsze technologie.”

„Co chcesz abyśmy zrobili?” spytał Evans, zaczynając pokazywać swoją frustrację.

„Sądzę iż powinno się przeprowadzić zatajenie wypadkowe na każdej z tych trzech osób – co do szczegółów, pozostawiam je waszej decyzji.”

Piętnastka uważnie słuchając, popijał powoli herbatę. „Leonardzie, brzmi to tak jakbyś chciał się uwolnić od ryzyka w tej kwestii, lecz czyż pozbywając się ich nie stworzymy sobie jeszcze większych kłopotów? Pamiętasz ostatnie podejrzenia McGavina?”

„Jeśli mogę się wtrącić,” dołączył Evans, „myślę, że studenci stanowią większe ryzyko niż sam Stevens. W przypadku Stevensa, najgorsze co mógłby zrobić już się wydarzyło, a zatem jedynie będziemy kontrolować tegoż następstwa. Nie stanowi już ryzyka. Z kolei studenci to zupełnie inna sprawa.”

„To znaczy?” zapytał Piętnastka.

„Dotychczas współpracowali,” odpowiedział Evans. „Ale robili to tylko na prośbę Stevensa. Obecnie wygląda na to, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli po ostatnim spotkaniu Stevensa z ludźmi McGavina. Wszystko wskazuje na to, że mogliby zacząć mówić, jeśli Stevens załatwiłby im ochronę.”

„Dlaczegoż by więc nie zdjąć studentów?” zapytała Li-Ching. „Mogę zająć się wszelkimi kwestiami łącznościowymi w przeciągu dwóch dni.”

„Plusem płynącym z zatajenia wypadkowego studentów,” kontynuował Evans, „jest to, że mogłoby ono pełnić rolę jasnej wiadomości dla Stevensa. Daje nam to też element zabezpieczający w postaci odpowiednio spreparowanych dowodów na jego udział w ich śmierci.”

Piętnastka postawił swoją filiżankę na stole i zamknął oczy; ze znudzenia albo przemęczenia, któż by to wiedział. „Czy wasza dwójka mogłaby dostarczyć szczegółowe informacje do mojego biura do godziny osiemnastej?” zatrzymał się jedynie na krótki wdech, akcentując retoryczną naturę swojego pytania. „Chciałbym dostać minimum trzy scenariusze, wskaźnik priorytetowy oraz pełen wykaz najbardziej prawdopodobnych implikacji. Aha i jeszcze jedno. Pamiętajcie, że nie są to metody jakie stosujemy w celach bezpieczeństwa – robimy wyjątek tylko przy tym projekcie i przy żadnym innym. Czy wyrażam się jasno?”

Li-Ching i Evans potwierdzili swoją zgodność cichym skinieniem głowy. Wszyscy pozostali jedynie słuchali w skupieniu.

„Dokonom autoryzacji wyjątków jedynie jako ostateczne rozwiązanie i jedynie, gdy wyraźnie będzie ono wiązało się z uzyskaniem płynności w szeroko-zasięgowej matrycy naszych celów. Co do jednej kwestii mam absolutną pewność; bezpieczeństwo w czasie tego projektu nie będzie stanowić dla nas problemu. Problemem będzie natomiast lojalność.”

Po skończeniu zdania odwrócił się w kierunku Nerudy. „Prosiłbym o dostarczenie listy zespołu wykopaliskowego do mojego biura na jutro do godziny dwunastej. Chciałbym, żeby znalazł się w nim Evans. Pozostały skład omów z Whitakerem i Ortmanem. Ok?”

„W porządku, tak właśnie zrobię, sir.”

„Dobrze,” przyjął Piętnastka podnosząc się z fotela. „Rozumiem, że nie ma w tej chwili więcej pytań i komentarzy. Dziękuję raz jeszcze Jamissonowi za świetny raport i

przekazuję nasze uznanie pozostałym członkom zespołu. Wszyscy oni zasługują na naszą pochwałę za ich znakomitą robotę.”

Neruda krzątał się jeszcze zbierając materiały, których użył przy prezentacji, podczas gdy pozostali opuścili biuro Piętnastki, włącznie z Li-Ching. W pewnej chwili, gdy Neruda spinał zatrzaski swojej aktówki, zaskoczył go odgłos zamykających się drzwi. „Rozmawiałem dzisiaj rano z Jeremim,” usłyszał głos Piętnastki podchodzącego do biurka z okazjonalnym wyrazem twarzy. „Był on mile zaskoczony twoim odkryciem w Nowym Meksyku. Powiedziałem mu, że chcę abyś objął pieczę nad tym projektem. Wspomniałem mu także iż chcę cię awansować na SL-Trzynaście.”

Zatrzymał się z uśmiechem na twarzy. „Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko?”

Neruda odparł jedynie zgadzającym kiwnięciem głowy, podenerwowany niespodziewanym zaszczytem.

„Zaczekamy na oficjalną zmianę statusu do czasu, aż Jeremy wróci z urlopu, niemniej jednak poinformuję pozostałych dyrektorów o twojej akceptacji dziś wieczorem. Evans przekaże ci nowe hasło jutro rano. Ok?”

„Ok... wiesz jak jest najlepiej,” zdołaj wyrzucić z siebie Neruda.

„Jeszcze jedno, Jamisson. Odnośnie tego, co wcześniej wspominałem o lojalności... chciałbym abyś zaangażował Samantę w ten projekt, ale obserwuj ją uważnie. Zbyt wysoka stawka stoi za tym projektem, aby pozwolić jej lub komukolwiek innemu stracić z pola widzenia cele naszej misji.”

„Zgadzam się, nie ma sprawy,” powiedział Neruda. „To znaczy, będę miał na nią oko.”

„W porządku. Wiem, że zajmiesz się tym jak najlepiej,” powiedział Piętnastka.

„Jeśli mogę o coś zapytać,” zaczął Neruda, „co powiedział tobie Jeremy?”

„Odnośnie twego awansu?”

„Tak.”

„Coś w tym stylu, że jesteś zbyt młody na SL-Trzynaście. Myślę, że miał na myśli swój wiek pięćdziesięciu dwóch lat, kiedy to otrzymał tak wysoki poziom,” odpowiedział Piętnastka, mrugając okiem. „Niemniej jednak z radością zgodził się z moją propozycją, znasz Jeremiego, jeśli sam czegoś nie miał, to teraz się przekomarza.”

Neruda uśmiechnął się, zgadzając się co do natury Jeremiego. Niezależność jego przełożonego zdecydowanie była wprost proporcjonalna do jego geniuszu. Był on jedynym dyrektorem, który potrafił i tak też robił, stawić czoło Piętnastce, jeśli szczerze się z nim nie zgadzał.

„Dziękuję za zaufanie w moją osobę,” powiedział Neruda kierując się w stronę drzwi. „Szczerze to doceniam.”

„Nie ma za co.”

Neruda opuścił biuro Piętnastki z dziwnym uczuciem iż zaniepokojenie o Samantę miało również swój podtekst w odniesieniu do jego osoby. Poza tym intuicyjnym przeczuciem, był całkiem rad z racji otrzymanego właśnie awansu.

* * * *

Wnętrze laboratorium ACIO oświetlone było halogenowym światłem generowanym przez pas reflektorów podwieszanych pod sufitem. Każdy z nich wyposażony był w miniaturowy obwód zamknięty kamery wideo. Rozmieszczenie poszczególnych świateł rozplanowane było w taki sposób iż miały one w zasięgu każdy centymetr kwadratowy laboratorium; było to coś, co zawsze drażniło Nerudę.

Każda z kamer wdrożony miała System Detekcji Siatki Wzorcowej, który wychwytywał wszelkie odbiegające od normy aktywności i alarmował Ochronę. Z tego też powodu Neruda musiał skontaktować się z ochroną chcąc wejść do laboratorium po godzinie 2000.

Laboratorium znajdowało się pod najszczelniejszym systemem zabezpieczeń, jaki posiadało ACIO. W najlepiej sprzyjających okolicznościach dostanie się do jego wnętrza i tak zabierało zbyt wiele czasu, lecz dzisiejszej nocy Neruda tracił już cierpliwość spotykając się brakiem odpowiedzi Ochrony na jego sygnał.

Po trzeciej próbie z rzędu postanowił zaniechać kolejnych. Wezwał windę, która była jedynym sposobem na dostanie się do laboratorium. System zabezpieczeń samodzielnie wykrywał Ciało-Odcisk, po czym przyporządkowywał do niego stosowny poziom upoważnień bezpieczeństwa. Nie używano żadnych skanerów siatkówki oka ani kart dostępu.

Kiedy drzwi windy otwarły się na szesnastym piętrze, które mieściło olbrzymie laboratorium, Neruda zaczął zastanawiać się czy spróbować raz jeszcze skontaktować się z Ochroną. Zdecydował dać sobie spokój. W końcu mam SL-Trzynaście. Skorzystam z tego; doszedł do takiego wniosku.

Drzwi od strefy obwodowej otwarły się bez żadnych przeszkód, tak więc ruszył śmiało przed siebie. Piętnastka był wielbicielem dobrej sztuki, toteż domagał się aby każdą ścianę i nieużywaną wnękę laboratorium ozdabiałały obrazy i rzeźby. Możliwość ujżenia oryginalnych dzieł Gauguina, Kandinskiego, czy Miro jako kompanów świata najbardziej zaawansowanych technologii stanowiła inspirujący kontrast.

O jedenastej wieczorem korytarze znajdujące się na peryferiach laboratorium wypełniała cisza. Gdy Neruda podszedł do głównych drzwi i otworzył je, dało się słyszeć cichy odgłos pracy mechanizmów wykorzystujących sprężone powietrze. Drzwi same w sobie były ognioodporne, szturmoodporne, jak i opierające się wszelkim włamaniom nawet najbardziej wyszukanyimi technikami.

Neruda przemieszczał się żwawo przez jasno oświetlony korytarz. Niezwłocznie chciał porozmawiać z Andrewsem i rozeznaczyć się we wstępnym sondowaniu przeprowadzonym na artefakcie znalezionym w komorze 23. Za kolejnymi drzwiami, do których dochodził biegł krótki korytarz prowadzący do łazienek i stołówki.

„Dr Neruda,” odezwał się głos dokładnie nad jego głową poprzez system PA, „nie posiadamy wpisu proszącego o zezwolenie na wizytę w laboratorium po godzinach. Proszę o weryfikację.”

Neruda zatrzymał się sfrustrowany gestykułując w kierunku głośnika nad głową. „Próbowałem was poinformować trzy razy już jakieś piętnaście minut temu. Nikt jednak nie odpowiadał. Czy widzicie jakiś problem?”

„Jasne, że nie, sir” odparł głos. „Weryfikujemy jedynie wpisy dostępu. Miłego wieczoru, sir.”

„Nawzajem,” odpowiedział Neruda z westchnieniem. Nie cierpiał wścibskiej natury ochrony.

Kilka kroków dalej ponownie przywitał go odgłos drzwi automatycznych. Mimo, że nie było jej nigdzie widać, kamera skanowała wejście do laboratorium. Neruda nie wiedział gdzie jest ukryta, lecz wiedział, że wszystko to jest nagrywane, pomimo jego podejrzeń iż nikt teraz przy niej nie siedzi.

Skierował swoje kroki do Laboratorium Analiz Komputerowych (CAL), które było największym pomieszczeniem znajdującym się poza laboratorium głównym. CAL znane było jako centralny ośrodek najpotężniejszego systemu komputerowego ACIO noszącego nazwę: ZEMI. Powstał on jako efekt współpracy pomiędzy rdzeniem naukowym ACIO, a Corteum – pozaziemską rasą objętą tajnym programem transferu technologii z ACIO, trwającego nieprzerwanie od 27 lat.

Moc obliczeniowa procesorów ZEMI była w przybliżeniu 400 razy większa niż najlepsze superkomputery na Ziemi. Jego system operacyjny dopasowany był jedynie do czterech osób, z których każda posiadała dziesiąty lub wyższy poziom upoważnień bezpieczeństwa. Owi czterej operatorzy byli jedynymi użytkownikami ZEMI i nawet Piętnastka jeśli chciał skorzystać z ZEMI musiał zdać się na pośrednictwo któregoś z operatorów.

„Hej,” zaczął Andrews.

„Jak się mają analizy?”

„Mogłoby być lepiej,” odparł Andrews, szperając w stosie dokumentów. „Mógłbym teraz siedzieć w domu i oglądając Golden Eyes, popijać margaritę i wcinać egzotyczną pizzę z ostrą czerwoną papryką.”

„Brzmi niezbyt ciekawie, jeśli zestawić z tym, co robisz teraz,” skomentował Neruda.

„Cholera, nie mogę nic wyłuskać z tego raportu,” narzekał Andrews. Spojrzał na znajdujący się przed nim panel komputerowy. Na ekranie widniała postać człowieka koło pięćdziesiątki, siedząca na dużym skórzanym fotelu. Monitor stanowił jedyny środek komunikowania się z operatorami ZEMI, gdyż oni sami odizolowani byli w specjalnych pomieszczeniach ekranujących przed częstotliwościami elektromagnetycznymi jak i zakłóceniami psychicznymi.

„David, mógłbyś wykonać niekonwencjonalną analizę?”

„Co masz dokładnie na myśli?” zapytała postać z monitora.

„Spróbuj przetestować odczytywanie ze zmieniającym się kątem padania lasera w kolejności losowej i jednocześnie zmieniać współczynnik szybkości obrotu dysku.”

„Czego poszukujesz?”

„Pieprzonego punktu dostępu! Musimy skorelować odpowiedni kąt i szybkość. Wykracza to poza standardowy zakres pomiarów. A zatem musimy go poszerzyć. Możesz to zrobić?”

„Podaj mi jedynie parametry,” odpowiedział operator.

„Wszystkie możliwe kąty lasera i szybkości wykraczające poza standardowy zakres pomiarów,” podał Andrews. „Czy takie parametry wystarczą?”

„Nie.”

„Czy możesz w takim razie oszacować potrzebne parametry?”

„Tak.”

„Jak długo będzie to trwało?”

„Masz je właśnie na monitorze,” odparła płynnie postać z monitora.

„Chodzi mi o to, jak długo będzie trwało przeprowadzenie testów?”

„Chcesz, aby testy korelacji kątów lasera i szybkości obrotów wykonać w pełnym zakresie czy w obszarach losowych?”

„Pełen zakres. Czy mam inne wyjście?”

„Parametr cyklu?”

„To pierwsza seria, spróbujmy więc dwie sekundy.”

„Testy trwać będą przynajmniej dwie godziny,” powiedziała postać.

„Ok, zatem do roboty,” potwierdził Andrews. „Jestem już zmęczony.”

Postać na ekranie zamknęła oczy. Siedem cienkich, półprzezroczystych włókien wychodzących zza pleców operatora, poprzez środkowy obszar szyi, dochodziły do czarnej opaski znajdującej na centralnej części czoła, tuż nad nasadą nosa. Był on całkowicie łysy, co stanowiło jedno z wyrzeczeń, na jakie musieli się zdecydować operatorzy ZEMI. Opaska na czoło nosiła nazwę Bolometr Neuronowy i służyła do translacji energii promienistej wydzielanej wraz z aktywnością mózgową operatora do centralnej struktury systemu operacyjnego ZEMI – co owocowało niezwykle wydajnym sprzężeniem operatora z mocą obliczeniową ZEMI za pomocą myśli i wizualizacji.

„Czyli na razie brak jakichkolwiek wniosków?” zapytał Neruda, mając nadzieję wyciągnąć coś z Andrews.

„Zippo.”

„Lubię twoje podejście,” skwitował Neruda. „Odpowiedź ta jest logiczna i kuriozalnie jednoznaczna.” Zatrzymał się z uśmiechem na twarzy. „Jestem pewien, że po wykonaniu testów ruszymy dalej.”

„A ja nie,” wzruszył ramionami Andrews.

„Dlaczego jesteś zły myśli?”

„Skoro jest to dysk optyczny i chcieli oni abyśmy go odczytali, to czy nie sądzisz, że powinni wykonać go w sposób bardziej przystępny naszym standardom.”

„Pamiętaj, że rzecz ta została tam pozostawiona jakieś tysiąc lat temu, lub trochę wcześniej—”

„Cholera, wiem o tym,” narzekał Andrews. „Ale jestem już trochę tym zmęczony, że ten cholerny artefakt tak bardzo opiera się naszym sondowaniom. Nie potrafię nic na to poradzić, ale myślę sobie, że marnujemy nasz czas po prostu dlatego, że tak sobie zażyczyli.”

„Artefakt ten mamy w laboratorium zaledwie jeden dzień. Pamiętaj, że przebrnięcie do jakiejś konkluzji w przypadku urządzenia naprowadzającego zajęło ci trzy dni. Daj sobie jeden lub dwa dni więcej. Będzie dobrze. Zobaczysz.”

„Andrews wcisnął ponownie przycisk na konsoli. „David, wyświadczyłbyś mi przysługę?”

„Słucham?”

„Gdy otrzymasz wyniki pierwszej serii, to jeśli będą negatywne, spróbuj zmienić czas cyklu na dziesięć sekund. Kiedy ten dobiegnie już końca, dodaj trzecią zmienną: średnicę wiązki lasera. Moduluj ją z jak najniższym możliwym współczynnikiem przyrostowym i w jak najszerszym paśmie zasięgu. Ok?”

„Przyjąłem.”

Andrews przełączył przycisk na pozycję „wyłączony”, po czym odwrócił się do Nerudy.
„Spadam do domu. Jeśli zabiorę się teraz, to zdążę jeszcze na drugą połowę filmu.”

„Ja też,” dodał Neruda.

„Ty też lubisz Jamesa Bonda?”

„Nie, miałem na myśli, że wracam się przespać do domu.”

„Aha,” załapał Andrews. „Sory za mój kiepski nastrój, szefie. Jestem po prostu sfrustrowany faktem, że ta rzecz tak cholernie trzyma język za zębami.”

„Idź do domu i wypocznij,” poradził Neruda. „Wkrótce otworzy swoje usta, a kiedy to się stanie, będziesz wśród pierwszych osób, które usłyszą o czym mówi.”

„Miejmy nadzieję, że tak się stanie, ale mam dokuczliwe przeczucie, że ten cholernik nie zamierza odezwać się zbyt prędko.”

„Zobaczymy,” powiedział Neruda. „Będę wychodził z tobą.”

Rozdział Dziewiąty - NIEDOKOŃCZONE SPRAWY

Każde ludzkie życie zespolone jest z Nawigatorem Całości. Pełni on rolę mądrości centralnej. To on nakierowuje instrument ludzki do postrzegania egzystencji fragmentarycznej jako korytarza prowadzącego do całości i jedności. Nawigator Całości ponad wszystko inne dąży do uzyskania perspektywy całości, pomimo tego, że często jest z tego kursu znoszony przez energie struktury, biegunowość, czas linearny oraz separatystyczne kultury dominujące na Terze-Ziemii. Nawigator Całości jest sercem świadomości istoty i doskonale wie o istnieniu sekretnego korzenia, mimo że korzeń ten może się wydawać nieuchwytnym dla ludzkich zmysłów. Owa wiedza o współpołączeniu całości życia jest znamienym czynnikiem umieszczającym rozwój duchowy na priorytetowej pozycji w życiu danej jednostki.

Fragment eseju filozoficznego Komory 12 – Nawigator Całości

WingMakers

Piętnastka przeglądał raporty dostarczone trzy godziny wcześniej na jego biurko przez Li-Ching i Evansa. Biuro oświetlało przyćmione światło oraz dało się wyczuć nastroj wyciszenia. Obecni byli tylko on i Li-Ching.

Zdjął okulary i potarł powieki. „Wiesz, co mnie dręczy w tej sprawie?” Powiedział, trzymając w ręku raport.

„Tak,” odparła. „Z uwagi na swoje własne dobro, masz zbyt miękkie serce.”

„Być może. Albo ty masz zbyt twarde,” odpowiedział szeptem Piętnastka.

„Octavio, mogę cię zapewnić, że zarówno Evans jak i ja jesteśmy przekonani, że jest to właściwa decyzja. Nie pałamy chęcią odebrania życia dwojgu młodym ludziom, ale te dzieciaki stanowią potencjalny punkt destabilizujący, a w świetle naszego odkrycia ETC,

sądzimy iż rozwiązanie to jest jedynie przejawem roztropności. Stawka teraz jest zbyt wielka.”

„Nie musisz mi prawić kazań,” powiedział Piętnastka. „Wiem jak poważna jest sytuacja.” Zamknął raport, spojrział na swoje dłonie spoczywające na blacie, po czym głęboko westchnął z rezygnacją. „Może macie rację i powinniśmy wyeliminować grożące nam ryzyko, ale z drugiej strony Stevans i tak już zaalarmował NSA. Jeśli te dzieciaki będą martwe, McGavin założy najgorszy wariant.”

„Nawet jakby, to co?” odparła Li-Ching. „Nie będzie w stanie niczego udowodnić.”

„A jakie my mamy dowody na to, że te dzieciaki stanowią ryzyko?” zapytał Piętnastka z irytacją w głosie. „Nie wynikają one jasno z waszego raportu.”

„Po pierwsze, Stevens kryje tożsamość studentów. Nie powiedział NSA w jaki sposób zdobył artefakt. Wiemy jednak, że studenci dowiedzieli się o wizycie Stevensa w NSA. Nie jesteśmy pewni czy znają oni szczegóły rozmowy Stevensa z NSA, ale przypuszczamy, że coś im powiedział.”

„I dlatego powinniśmy ich zabić? zapytał Piętnastka.

„Jeśli Stevens chce utrzymywać anonimowość tych dzieciaków przed NSA, to znaczy, że kryje ich z jakiegoś powodu. Octavio, stanowią oni po prostu niedokończoną sprawę, która może nas później zgubić. Lepiej upewnić się, że nie będziemy mieli do czynienia z tego typu zagrożeniem.”

„Oboje jesteście o tym silnie przekonani?”

„Tak,” odparła bez wahania.

Patrzył prosto w Li-Ching, jego oczy intensywnie analizowały jej twarz. „Jeśli nic nie zrobimy, to jak nam to zaszkodzi?”

„Co jeśli dzieciaki pójdą do NSA, za namową Stevensa i pokażą im gdzie znaleźli artefakt? Czy nie uważasz, że McGavin rozsiałyby wówczas wokół miejsca ETC swoje grupy zwiadowcze? Jest to ryzyko, którego nie powinniśmy podejmować. Jedyne o czym

na razie McGavin wie to, że wysłaliśmy kilka zespołów zwiadowczych do Nowego Meksyku. Nie wie jednak gdzie dokładnie. Jesteśmy pewni, że kiedy nasze zespoły lądowały, satelity NSA znajdowały się poza ich zasięgiem.”

Li-Ching dostosowała odpowiednio ton głosu. „Jeśli dopracujemy obecną sytuację, będziemy mogli być pewni, że miejsce odkrycia pozostanie naszym sekretem.”

Piętnastka westchnął z rezygnacją. „W porządku, ale nie chcę więcej słyszeć o tej sprawie, chyba że pojawiłyby się problemy. Rozumiemy się?”

„Zrozumiano.”

Zaświeciła się trzecia dioda na telefonie Piętnastki. „Wiesz kto dzwoni,” odezwał się Piętnastka z obawą w głosie, po czym przełączył w tryb głośnomówiący. „Tak?”

„Witaj Octavio,” przywitał się McGavin. „Tak właśnie myślałem, że będziesz jeszcze w swoim biurze.”

„Jak wiesz, praktycznie rzecz biorąc to tutaj mieszkam—”

„Rozmawiasz ze mną w trybie głośnomówiącym, czy mam rację?”

„Owszem.”

„Jesteś sam?” zapytał McGavin, zdradzając podejrzenie w głosie.

„Potrzebuję jedynie mieć wolne ręce, tak aby móc zaparzyć herbatę.”

„Gdzie jest moje nagranie z RePlay? Spodziewałem się go wczoraj.”

„Oh, nie wiedziałem o czasie dostarczenia, o którym mówisz.”

„Chcę po prostu nagranie. Kiedy je dostarczysz?”

„Jutro.”

„Jutro, ale kiedy?”

„Jutro popołudniu.”

„Zadbaj o to. Chcę je przejrzeć tak szybko jak to możliwe. Rozumiemy się?”

„Coś jeszcze?”

„Nie, to wszystko.”

„Przy okazji,” dodał Piętnastka „kiedy rozmawiałeś z tym profesorem... nazywał się bodajże Stevens... o artefakcie, który znalazł to czy mówił coś o miejscu gdzie go znalazł lub jak do niego trafił?”

„A nie wiesz tego?”

„Nie.”

„Według tego, co mówi profesor, otrzymał go od anonimowego źródła.”

„Przesyłką pocztową?”

„Nie, sądzę, że dostarczył go kurier,” odpowiedział McGavin. „A dlaczego pytasz?”

„Jedna z naszych teorii, nad którą obecnie pracujemy, mówi że obiekt ten jest urządzeniem naprowadzającym. Byłoby pomocnym dowiedzieć się gdzie go znaleziono. Można by wtedy zweryfikować jego użyteczność.”

„Rozumiem, gdy to anonimowe źródło ponownie da znać, profesorek ma się z nami skontaktować. Dowiemy się wtedy wszystkiego, co zdołamy.”

„Dzięki.”

„Jeśli już przy tym jesteśmy,” kontynuował McGavin, „czy są jakieś postępy w sondowaniu tej przeklętej rzeczy?”

„Nie, ale wciąż próbujemy.”

„To dobrze. Muszę już kończyć,” powiedział McGavin. „Czekam na nagrania z RePlay. Aha i pamiętaj, że od jutra zaczyna pracę Donavin. Mniemam, że będziecie dla niego uprzejmi–”

„Oczywiście. Jak najbardziej.”

„To dobrze. Jak tam twoja herbata?”

„Słucham?”

„Herbata,” powtórzył McGavin. „Mówiłeś wcześniej, że parzysz sobie herbatę–”

„Ma się dobrze. Nie będę cię dłużej trzymał Darius, wiem że się śpieszysz. Miłego weekendu.”

„Dzięki. Nawzajem.”

Piętnastka zaczekał na sygnał zakończenia połączenia, zanim wyłączył tryb głośnomówiący. „Co na to powiesz?”

„Zwykły dureń,” odparła Li-Ching. „To jedyne co mogę o nim powiedzieć używając miękkich określeń.”

„Właściwie to miałem na myśli jego historię o anonimowym źródle.”

„Potwierdza to, że Stevens kryje studentów.”

„Owszem,” zgodził się Piętnastka, „ale świadczy to również o tym, że profesor przedstawił dwie różne wersje. Nam powiedział, że to studenci są źródłem odkrycia. Natomiast McGavinowi, że artefakt pochodzi od anonimowego źródła.”

„Czyli testuje McGavina, czy nabierze się na alternatywną wersję zdarzeń,” zauważyła Li-Ching. „Jeśli McGavin zaakceptowałby jego alternatywną wersję zdarzeń, to tym samym potwierdziłby, że my: ludzie, którzy zabrali artefakt, nie należeliśmy do NSA, a jedynie się pod nie podszyliśmy.”

„Dokładnie,” zgodził się Piętnastka.

„Sprytny facet,” stwierdziła Li-Ching. „Jednak cały ten tok rozumowania zakłada, że McGavin mówi nam prawdę. Nie jest to, więc zbyt pewne.”

„Być może,” odparł Piętnastka. „Ale jednego jestem pewien, musimy coś zrobić w sprawie tych dwóch studentów.” Podniósł raport leżący na biurku i otworzył na stronie czwartej. „Dlaczego nie wykonano na nich restrukturyzacji pamięci, gdy znaleźliśmy artefakt?”

„Przecież wiesz dlaczego,” odparła cicho Li-Ching. „Nie sądziliśmy, aby ta rzecz była czymś więcej niż odizolowanym artefaktem; ze sporym prawdopodobieństwem mogła być mistyfikacją. Nie uważaliśmy, aby w tym przypadku potrzeba było ekstremalnych środków bezpieczeństwa. Poza tym nasza dokumentacja tuszująca funkcjonowała przez dziewięćdziesiąt osiem procent czasu.”

„Piętnastka przejrzał raz jeszcze raport, po czym przewrócił na ostatnią stronę i złożył swój podpis. „Użyjcie drugiego scenariusza. Powiadomcie Bransona i utrzymujcie tę informację poza RV. Nie chcę, aby Samanta się o tym dowiedziała.”

„Rozumiem,” powiedziała Li-Ching. „Możemy zacząć masaż pleców?”

„Muszę wykonać kilka telefonów i zajrzeć do projektu Kod Frensela zanim będę wolny. Tak czy owak, dzięki.”

„Coś nie tak? zapytała Li-Ching, pokazując swój niepokój na twarzy.

„Bywają dni, kiedy myślę, że nasze cele tak silnie kolidują z moralnością iż każdy atom w moim ciele dostaje wstrząsu po tym zderzeniu. Dzisiaj jest jeden z takich dni.”

Piętnastka wstał od biurka. „Myślę, że napiję się teraz herbaty. Niechby to szlak McGavina.”

Li-Ching opuściła jego biuro w mocno zredukowanym stanie zadowolenia. Była rad iż udało jej się przekonać Piętnastkę w sprawie studentów, ale jednocześnie niepokoił ją jego brak entuzjazmu. Oczy Piętnastki wyglądały na bardzo zmęczone, a nastrój wydawał się niezwykle poważny. Myślała o tym czy nie zostać, ale Piętnastka niemalże wyprosił ją

ze swojego biura, dając do zrozumienia, że wszystko gra. Idąc wzdłuż korytarza zastanawiała ją tylko jedna rzecz: dlaczego jego oczy błyszczały tak jasno w przyćmionym świetle biura.

* * * *

„Słyszałam, że nie przydzielono mnie do zespołu wykopaliskowego,” oświadczyła Emily, zdradzając lekkie oburzenie w głosie.

Neruda spojrział na nią znad sterty dokumentów. Wyglądał na zmęczonego. Było jeszcze zbyt wcześnie, przynajmniej jak dla niego, stąd czekał aż zacznie działać kofeina. „Przepraszam, ale uważałem, że twoja praca będzie bardziej wykorzystana tu na miejscu niż w terenie,” odparł.

„A co ważniejszego mam tutaj do roboty?” zapytała Emily.

„Mamy mnóstwo nowych danych wygenerowanych w czasie testów dysku optycznego. Myślałem, że ty i Andrews powinniście zostać na miejscu i skoncentrować się na nich.”

„A Samanta i Collin ruszają w teren?”

„Samanta tak, ale Collin zostaje na miejscu, głównie z tych samych powodów, co ty i Andrews.”

Emily starała się zachować spokój na wieść iż Samanta została przydzielona do zespołu wykopaliskowego. „Jak długo wam to zajmie?”

„Myślę, że na zabezpieczenie artefaktów i przygotowanie ich do transportu wystarczą dwa dni. Kilka dni później wyślemy ekipę restauracyjną i wykonamy fotografie malowideł ściennych w przeciągu tygodnia.”

„Będiesz przez ten cały czas w terenie?”

Neruda spojrział na swój zegarek; był już spóźniony na spotkanie z Andrewsem. ZEMI zakończył serię testów i chciał jak najszybciej się z nimi zapoznać. „Nie, będę się przemieszczał w zależności od nowych informacji na temat dysku optycznego i tego czy uda nam się go otworzyć.”

„Jak myślisz? Jesteśmy w stanie go otworzyć?”

„Miałem się spotkać z Andrewsem,” Neruda spojrział ponownie na zegarek, „jakieś dziesięć minut temu.”

„Czy masz coś przeciwko abym ci towarzyszyła?” zapytała.

„Skądże.”

Oboje skierowali się w kierunku windy prowadzącej do laboratorium, nonszalancko rozmawiając o przygotowaniach związanych z kolejną wyprawą. Emily zaoferowała pomoc ze swojej strony. Gdy dotarli do Laboratorium Analiz Komputerowych, Andrews przedzierał się przez stos wydruków komputerowych z wynikami testów przeprowadzonych nocą. „Wciąż nie widzę żadnego strumienia danych, który można by przetransmitować w jakikolwiek konwencjonalny sposób do dalszych analiz. Zamknęli to tak samo szczelnie jak tamto przeklęte urządzenie naprowadzające.”

„Informowałem Piętnastkę o 0900,” powiedział Neruda. „Mówisz, że nadal nic nie ruszyło z miejsca?”

„Cholera, kompletnie nic nie mogę ruszyć,” narzekał Andrews. „Przychodzę tutaj, co dwie godziny sprawdzać i porównywać dane z testów. Punkty dostępu do ścieżek indeksowych zaszyfrowane są w sposób, z jakim ZEMI nigdy wcześniej nie miał do czynienia. David zostawił mi informację dzisiaj o piątej rano, zaledwie pięć minut przed moim tutaj przyjściem.”

Andrews odwrócił się w kierunku ekranu, na którym zaczęła pojawiać się twarz Davida – operatora ZEMI – niczym fotografia w trakcie procesu przetwarzania. Wcisnął przycisk „Play” i twarz przeszła w płynne nagranie.

„Cześć Andrews. Zakończyłem właśnie testy, o które prosiłeś. Zajęło mi to trochę dłużej niż przewidywałem, głównie dlatego, że dysk pracuje w trybie opierania się odczytowi. Przynajmniej dla naszej technologii. Próbowałem wszystkiego z zakresu naszych specyfikacji technicznych i podanych przez ciebie parametrów, ale nic nie pomogło. Przykro mi.

„Spójrz na testy objęte cyklem dziesięciosekundowym. Odwołanie numer dziewiętnaście-zero-pięć wygląda ciekawie. Jako jedyne wyróżnia się przejawieniem jakiegokolwiek rezonacji z powierzchnią dysku. Średnicę lasera ustawiliśmy na 0,00475 centymetra, a kąt na 1.45%. Wszystkie pozostałe testy wykazały absolutny brak zgodności.

„Notabene, mówiąc o rezonacji, spójrz na wzrost tempa wibracyjnego. Skany molekularne wykazują przyrost prędkości o blisko 542%. Dość niezwykła reakcja. Według ZEMI, laser wywołuje w jakiś sposób zmianę molekularną, lecz wszelkie tegoż pozostałości znikają szybciej niż ZEMI jest w stanie wychwycić czynniki sprawcze.

„Jedyną sprawą, co do której mamy pewność to, że czas cyklu i kąt nie są zmiennymi wywołującymi to zjawisko. Kluczem wydaje się być średnica wiązki lasera penetrująca ścieżki indeksowe. Powiedziałbym, że sprawa tkwi w stopie, z którego wykonano sam dysk, a którego składu nawiasem mówiąc wciąż nie rozgryźliśmy. Obiekt ten jest nadzwyczaj wyczulony na skupioną energię świetlną i być może jest to celowe. Odpowiednio skupiona wiązka światła powoduje aktywację dysku na poziomie molekularnym.

„Jak dla nas, jest to jedyne interesujące spostrzeżenie poza faktem iż nie udało się zlokalizować żadnego punktu dostępu, poprzez który moglibyśmy odczytać dane.

„Jeśli średnica lasera stanowi kluczową zmienną wywołującą rezonację dysku, to rekomendujemy aby przetestować różne długości fali i intensywności wiązki z tą samą średnicą. Daj nam znać, jeśli chciałbyś przeprowadzić takie testy. Mamy nadzieję, że informacje te okażą się przydatnymi. Odezwę się około 1600. Jeśli będziesz chciał zgłosić kolejne testy, to rozpoczniemy je natychmiast po przyjsciu. Na prośbę Whitakersa wyzerowałem harmonogram moich zadań celem skupienia się na dysku optycznym. Do usłyszenia.”

Andrews wcisnął przycisk Stop, przywracając ciemny obraz na ekranie informacyjnym. „Kocham jak mówi te swoje: „nas” i „my”. Cholernie dziwaczne jak się słyszy przywiązanie tych operatorów do ZEMI. Zastanawiam się czasem czy ta czwórka sprzecza się między sobą o to, kto ma bardziej zażyłe stosunki z pieprzonym komputerem.”

Neruda nie mógł powstrzymać się od śmiechu, zresztą na twarzy Emily również pojawił się uśmiech.

„Wykonałeś kolejne testy w zakresie rezonacji świetlnej dysku?” zapytał Neruda ciągle się jeszcze śmiejąc.

„Nie, myślisz że warto się na nich skupić?”

„Nie wiem, ale to wszystko, co na razie mamy.”

Emily usiadła obok Andrewsa, wzięła plik wydruków z danymi testów wykonanych nocą, po czym otworzyła stronę z podsumowaniem. Wydawała się nie być zainteresowana rozmową Nerudy z Andrewsem.

„Problem tkwi w tym,” powiedział Andrews, „że nawet jeśli odpowiednio dobrana średnica lasera wywołuje rezonację w samym dysku, to jak to posuwa nas o choćby jeden cholerny mikron bliżej do uzyskania dostępu do danych zawartych na dysku?”

„Nie wiem,” odparł Neruda, „ale jak mówiłem wcześniej, być może nie jest to dysk danych tego typu, jaki kojarzy nam się z dyskami danych. Nie ograniczajmy się więc tylko do naszych definicji. Zbadajmy wszystko, co wygląda na nietypowe zachowując otwarty umysł na sposób funkcjonowania tej rzeczy. Nie zakładajmy, że będzie ona zachowywała się wedle naszych z góry wrobionych poglądów. Ok?”

„No dobra,” odparł Andrews.

Emily spojrzała znad pliku z testami. „Czy mogę coś zasugerować?”

„Oczywiście,” odpowiedział Neruda.

„Czy istnieje możliwość, że inny artefakt może mieć wpływ na uzyskanie dostępu do dysku?”

„Może tak być.”

„A zatem, czy nie byłoby sensownym wziąć pod uwagę, że jeden z pozostałych artefaktów może być kluczem... że wytwarza sygnaturę wiązki światła, która uaktywniłaby dysk?”

„Może być też tak,” wtrącił Andrews, „że pozostałe artefakty zawierają dane, a ta rzecz jest tylko cholernym zabieraczem czasu.”

„Niestety, nie dowiedziałem się zbyt wiele do złożenia sprawozdania Piętnastce,” narzekał Neruda. „Nieskończoność możliwości nie musi wiązać się z przeświadczeniem o klęsce... weź sobie do serca sugestie Davida.”

Neruda ponownie zwrócił się do Andrews. „Czy mógłbyś wprowadzić zmiany w kryteria i parametry testów zanim trafią do Davida?”

Andrews kiwnął potwierdzająco głową.

„Jedyną rzeczą, jaką chciałbym dodać do jego sugestii,” kontynuował Neruda, „jest to, że powinniśmy przetestować czy ZEMI jest w stanie dostroić się lub odstroić od rezonacji, gdy ta już będzie miała miejsce. Innymi słowy, czy ZEMI potrafi wpłynąć na samą rezonację i zmodyfikować ją niezależnie od lasera.”

„Niezły pomysł, szefie,” podsumował Andrews. „Gdyby się udało, moglibyśmy modyfikować rezonację i testować nieskończoną możliwość sekwencji aktywacyjnych i punktów dostępu – zakładając, że rezonacja jest tutaj kluczem.”

Neruda zamienił jeszcze kilka słów z Andrewsem i Emily, po czym opuścił ich, aby przygotować się do sprawozdania przed Piętnastką. Z jakiegoś powodu nie potrafił wnieść przełomu w testy, ale miał przeczucie iż odkrycie punktu dostępu jest kwestią jednego, może dwóch dni. Nie mógł on też oprzeć się przeczuciu, że na dysku znajduje się zawartość dalece odbiegająca od zwykłych danych.

* * * *

Robert nawet nie poczuł ukłucia, kiedy miniaturowa strzałka z środkiem usypiającym trafiła go w tył szyi. Natychmiast zapadł w sen, podobnie jak jego dziewczyna Linda, której rozpinana bluza opadła na boki odsłaniając biustonosz. Biało-czarny poblask z emitowanej w telewizorze Casablanki stanowił jedyne źródło światła w pomieszczeniu. Kilka pustych butelek po piwie stało na niewielkim stoliku tuż koło niemalże pustego półmiska popcornu.

Dwie ubrane na czarno postacie wyłoniły się z cienia za tapczanem, obie trzymały w ręku czarną torbę. Wyższa z postaci ułożyła dwa śpiące ciała przed drzwiami, kładąc je odpowiednio na podłodze. Studenci wyglądali jak aktorzy ustawiani na scenie zbrodni.

Ostrożnie usunięto strzałki z ich szyi. Jedna z postaci wyciągnęła z torby broń, po czym zamontowała na niej tłumik. Wycelowała w kierunku klatki piersiowej Roberta i oddała dwa strzały – jeden w serce, a drugi celowo poza ciało. To samo zrobiła z Lindą, tyle że pod innym kątem wystrzału. Sprawdzono ponownie ciała. Brak pulsu.

W przeciągu pięciu minut postacie ubrane na czarno szybko i cicho sprowadziły wewnątrz apartamentu do stanu bałaganu. Książki i ubrania porozrzucano na podłodze, a na wierzch rozsypano ziemię z doniczki.

Jedna z postaci wyjęła czarną skórzaną sakiewkę z czterema szklanymi fiolkami, po czym umieściła ich zawartość w określonych miejscach apartamentu. Wykonano to w celu pozostawienia fałszywych śladów włosów, tkaniny, ziemi oraz tabaki do żucia.

Postacie wyłączyły telewizor i przenieśli go bliżej do pobliskiego okna. VCR była odłączona i ustawiona na przypadkowym narożniku telewizora, kable zaś zwisały na przedzie ekranu.

Niższa z postaci otworzyła okno i umiejętnie wybiła szybę niemalże bez hałasu. W jednej z toreb umieszczono laptopa i trochę kosztowności, a następnie opuszczono ją na zewnątrz poprzez okno. Odłamki zbitej szyby poukładano niczym rozsypane puzzle na kremowym dywanie tuż poniżej okna.

Jedna z postaci wyszła na zewnątrz i zabrawszy torbę ze skradzionymi kosztownościami, ostrożnie ruszyła w kierunku zaparkowanego samochodu. Druga z postaci została na tyłach bacznie obserwując wszelki znaki aktywności w sąsiedztwie.

Postać na zewnątrz cicho wślizgnęła się do samochodu i usiadła za kierownicą. Zdjęła maskę z twarzy oraz kombinezon, przechodząc w niewyróżniający się niczym ubiór, który łagodził nieco stanowczy, wyciosany wyraz twarzy i krótko przycięte włosy w stylu wojskowym. Wyjąwszy niewielki komunikator z kieszeni, zapytał ściszym głosem, „Teren czysty?”

„Wszystko w porządku z tej strony,” odpowiedział jego partner wychodząc przez okno, także ze ściszym głosem.

„Masz dwadzieścia sekund,” powiedział kierowca. „Ruszaj!”

Ubrana na czarno postać umieściła dziwnie wyglądające pudełko na parapecie okna. Szybkim ruchem czterokrotnie wcisnęła niewielki, srebrny przycisk na obudowie.

Rozległ się dźwięk przypominający odgłos czterech głośnych strzałów z broni palnej, który słyhać było w sąsiedztwie. Kilka sekund później postać skierowała się pośpiesznie do czekającego samochodu, który błyskawicznie odjechał z piskiem opon i unoszącymi się drobinami żwiru. W pobliskich budynkach zapaliły się światła, kiedy to ich mieszkańcy obudzeniu odgłosem strzałów spoglądali zza zasłon i żaluzji. Po niewielkim odcinku drogi zapaliły się światła samochodu, gdy tylko wjechał na autostradę i wmieszał się w gwiazdzistą noc Albuquerque.

* * * *

Neruda delikatnie zapukał w zamknięte drzwi. Było dziesięć po dziewiątej. Miał już spóźnienie, ale raport sprawozdawczy zajął mu więcej czasu niż przypuszczał, głównie dlatego iż próbował sklecić jakieś sensowne hipotezy, które usatysfakcjonowałyby Piętnastkę.

Już we wczesnych latach pracy w ACIO, Neruda nauczył się, że nie popłaca niepełne przygotowanie się do prezentacji dla Piętnastki. Jeśli Dyrektor Wykonawczy ACIO wyczuł, że nieodpowiednie przygotowanie się stanowi sedno kiepskiej jakości prezentacji, to drażył temat nieustępliwie.

„Wejdz Jamisson,” odezwał się głos zza solidnych metalowych drzwi.

Neruda otworzył drzwi, lecz zatrzymał się tuż przed przekroczeniem progu. Zauważył, że w środku znajduje się jakaś nieznajoma osoba, tak więc wahał się czy powinien iść dalej. „Jeśli chcesz, mogę zaczekać na zewnątrz aż skończysz.”

„Daj spokój,” zawołał Piętnastka. „Chciałbym cię poznać z kimś, kto będzie z nami pracował przez najbliższy tydzień lub coś koło tego.” Kiwnął ręką do Nerudy aby wszedł do środka. „Donavinie McAlester, chciałbym tobie przedstawić naszego Starszego Analityka Projektów, Jamissona Nerudę.”

Po podaniu sobie nawzajem dłoni, Neruda zapytał, „Przepraszam, ale czy my się już skądś nie znamy?”

„Z tego, co sobie przypominam to nie,” odparł Donavin. „Ale moja pamięć do twarzy nie jest zbyt dobra. Pracowałeś może w przeszłości w Marynarce Wojennej lub NSA?”

„Nie, niestety nie. Po prostu twoja twarz wydaje mi się znajoma. A więc witaj w naszym małym laboratorium.”

„Jeszcze nie widziałem wszystkiego, ale 'małe' nie jest dokładnie słowem jakiego użyłbym do opisanie tego miejsca,” uśmiechnął się rozbrajająco Donavin. „Do ostatniej

środy nigdy nawet nie słyszałem o tym kompleksie. Teraz dopiero zaczynam rozumieć dlaczego.” Rozglądał się po biurze Piętnastki z wyraźnym podziwem w oczach.

Piętnastka przełknął ślinę. „Donavin jest tutaj jako attaché SPL – właściwie to jest tutaj aby nas szpiegować,” Piętnastka posłał dokuczliwy, lecz przyjacielski uśmiech.

Donavin spoglądał skrępowany na swoje buty. „To nie jest szpiegostwo. Jestem tutaj na kilka tygodni tylko po to, aby poobserwować i poczynić stosowne rekomendacje dla naszych organizacji odnośnie tego jak możemy lepiej współpracować i wzajemnie się komunikować.”

Neruda spojrział pytająco na Piętnastkę. „Czy chciałbyś przenieść nasze spotkanie na trochę później?”

„Nie,” odparł kiwając głową. „Li-Ching za kilka minut zabierze Donavina na małą wycieczkę po naszych sektorach. Chciałem abyście się poznali, ponieważ Donavin wyraził spore zainteresowanie projektem Starożytna Strzała. Jako, że sprawujesz pieczę nad projektem, będziesz się z nim kontaktował od czasu do czasu.”

Donavin podszedł do swojej aktówki i wyciągnął teczkę, z której wyjął jeden z dokumentów. „Właściwie to przygotowałem dla ciebie coś w rodzaju kwestionariusza,” podał kartkę Nerudzie. „To tylko kilka pytań odnośnie projektu i sposobu komunikacji z SPL jaki proponujesz przy pracy nad hipotezami, sprawozdaniem, planami modyfikacji i tym podobnymi. Będę naprawdę wdzięczny za twoją pomoc, jeśli mógłbyś zerknąć na te pytania i dostarczyć mi odpowiedzi w ciągu najbliższych kilku dni... powiedzmy w środę, jeśli nie koliduje to z twoim harmonogramem pracy.”

Gdy Donavin skończył, Neruda spojrział znad kartki. Czoło Nerudy było zmarszczone, a oczy nieznacznie przymrużone. „Mógłbym to przenieść na później? Ten tydzień mam naprawdę bardzo zajęty. A tak przy okazji, widzę tutaj dwadzieścia siedem pytań.” Zatrzymał się wymownie. „Nie nazwałbym tego kilkoma pytaniami.” Podniósł kartkę i się uśmiechnął.

„Touché”, odparł Donavin, odwzajemniając uśmiech.

„Jestem pewien, że Jamisson postara się to wypełnić,” odpowiedział Piętnastka.
„Wszyscy będziemy się starać abyś czuł się tutaj komfortowo i gościnnie.”

„Do biura Piętnastki weszła Li-Ching, wnosząc do pomieszczenia nutę kolorystyki i ożywienia. Jej proste czarne włosy przyozdobione były charakterystycznym dla niej zestawem szpilek i wsuwek do włosów.

„Jesteś gotów na małą wycieczkę?”

„...pewnie,” powiedział Donavin, wyraźnie skrepowany jej uderzającym pięknem.

„Ok, więc chodźmy... oczywiście jeśli już tu skończyłeś,” powiedziała Li-Ching spoglądając na Piętnastkę celem potwierdzenia.

„Właśnie skończyliśmy,” potwierdził Piętnastka. „Zatem zobaczymy się później na lunchu. Życzę przyjemnego zwiedzania.”

„Miło mi było ciebie poznać,” dodał Neruda, gdy podawali sobie dłoń na pożegnanie.

„Nawzajem,” powiedział Donavin. „Żegnam na razie.”

Li-Ching wymownym gestem wskazała, aby szedł przodem, a sama spojrzała za siebie na Piętnastkę, pokazując rozgoryczenie na twarzy, podobne do dziecka zmuszonego do wyprowadzenia psa na spacer. Neruda zauważył, że drzwi zamknęły się trochę głośniej niż zwykle, lub być może była to kolejna oznaka niezadowolenia z faktu iż musi ona niańczyć szpiega SPL.

„Czysto,” powiedział Piętnastka siadając przy biurku. „Wszedł tu całkowicie czysty. Żadnych pluskw, ku mojemu zaskoczeniu.”

„A zatem jakie stanowisko obieramy, co do tego gościa w kwestii projektu Starożytna Strzała? Czy mam mu umożliwić dostęp do jakichkolwiek zasobów?”

„Właściwie to przydzielono mu już kod dostępu SL-Dwa. Udzielaj mu informacji stosownych do jego SL. Nie wie nic o projekcie Starożytna Strzała poza tym, że mamy artefakt, który przejęliśmy od profesora Stevensa.”

„Widziałeś ten kwestionariusz?”

Piętnastka uśmiechnął się. „Nie, ale najwyraźniej bierze on swoją pracę zbyt na poważnie.”

„Co z artefaktem?”

„Co masz na myśli?” zapytał Piętnastka.

„Jeśli w kwestii projektu Starożytna Strzała Donavin posiada jedynie wiedzę o istnieniu artefaktu, to właściwie nic nie mamy. Poza spaloną powłoką, artefakt przepadł, wyparował.”

„Przekazaliśmy mu dane zawierające zdjęcia 360° w trzech widmach światła,” powiedział Piętnastka. „A zatem wie jak artefakt wyglądał. Naszą przykrywką jest wersja mówiąca iż artefakt dokonał autodestrukcji podczas skanów UV i powłoka jest tym, co po nim zostało. Pokażemy mu powłokę i przekonamy, że artefakt oraz cały projekt dobiegł końca.”

„Nie uważasz, że McGavin rozpocznie własne dochodzenie?” zapytał Neruda. „To, co pozostało po artefakcie nie za bardzo przypomina pierwotne zdjęcia, które widział.”

„Oczywiście tak będzie,” skwitował Piętnastka. „Ale tak czy owak było to nieuniknione. Fakt, że artefakt uległ autodestrukcji jest nam idealnie na rękę. Jedynym niuanssem, którego nie możemy kontrolować, to kwestia czy McGavin uwierzy w naszą wersję, czy raczej będzie podejrzewał, że zniszczyliśmy artefakt celowo.”

„A co z nagraniem RePlay?”

„Zostanie wysłane dziś popołudniu,” odparł Piętnastka.

„Donavin już je widział?”

„Nie. Myślę, że mógłbyś mu je jutro pokazać i przy okazji odpowiedzieć ustnie na jego mały kwestionariusz. Zaoszczędzi ci to czas potrzebny na pisanie oficjalnych odpowiedzi.”

„Ok, tak zrobię.”

„W porządku. Opowiedz mi teraz o naszym najnowszym niesfornym dziecku z M51.”
Zapytał Piętnastka.

„Odkryliśmy sposób jak dostać się do struktury dysku na poziomie molekularnym, używając specyficznej średnicy wiązki lasera. Wywołaliśmy w ten sposób rezonację – o silnym stopniu nasilenia. Możliwe, że artefakty te zmieniają swoje kształty. Od strony molekularnej, substancja z której są wykonane ulega samo-rekonfiguracji po stymulowaniu jej specyficznymi częstotliwościami światła.”

Piętnastka oparł się w swoim fotelu i założył ręce za głowę. Spoglądał nieruchomo w kierunku sufitu, słuchając w skupieniu. „Jaka średnica wiązki wywołuje rezonację?”

„0,00475,” odpowiedział Neruda.

„A częstotliwość światła?”

„UV siedemset osiemdziesiąt cztery.”

„Zakładam, że przetestowaliście szerokie spektrum częstotliwości?”

„Wszystko to jest ujęte w parametrach testów na dzisiejsze popołudnie, gdy tylko wróci David,” odpowiedział Neruda.

„Myślisz, że obiekt ten może ulec przekształceniu w podobny sposób jak urządzenie naprowadzające?”

„Owszem, myślę że jest to wariant całkiem możliwy.”

„Powiedz Davidowi, aby nagrywał wszystkie testy – trzy częstotliwości, wielokrotne kąty... cholera, będzie potrzebował trochę pomocy. Niech Whitaker przydzieli mu zespół, który zacznie pracę jeszcze dzisiaj. Ok?”

„Przekażę mu.”

Piętnastka spojrział na zegarek. „Będę teraz do południa w sunroomie z naszymi przyjaciółmi z Berne. Pomyślę jeszcze o możliwych wariantach testowania i znajdę cię w razie potrzeby, ale na razie muszę lecieć. Czy masz teraz jakąś pilną sprawę?”

Neruda podał Piętnastce plik dokumentów. „Tutaj znajduje się raport postępów w testach dysku optycznego, poza wiązką rezonacyjną, nic szczególnego. Załączyłem tu też listę członków zespołu wykopaliskowego, opis ich roli, strategię projektu oraz wstępną listę zaopatrzeniową. Możesz na to spojrzeć w wolnej chwili.”

„Dzięki,” powiedział Piętnastka. „Zrobię to później dzisiejszego popołudnia. Czy coś jeszcze?”

„Nie, to wszystko,” odparł Neruda.

Neruda marzył teraz, aby tak jak Piętnastka udać się do sunroomu. Ze wszystkich pomieszczeń w kompleksie zabudowań ACIO, sunroom było jego ulubionym miejscem. Znajdowały się w nim od podłogi po sufit okna w kształcie ośmiokątów, wysokie na dwa piętra. Wyglądał on trochę jak wieża kontrolna na lotnisku.

Prywatna winda, znajdująca się na obrzeżach biura Piętnastki, zabierała pasażerów bezpośrednio do sunroomu. Była to jedyna droga, aby się tam dostać.

„Życzę pomyślnego przebiegu spotkania,” powiedział Neruda.

„Dzięki, z pewnością tak będzie. Oni potrzebują nas bardziej niż my ich. To zawsze stawia w dogodnym położeniu. Wstąp później, jeśli będziesz miał wolną chwilę,” zaproponował Piętnastka. „Będę tam przynajmniej jakieś dwie godziny.”

„Ok. Dzięki.”

Piętnastka zwrócił się do swojego asystenta, który czuwał w recepcji naprzeciwko windy. „Gdy tylko się pojawią, wyślij naszych gości na górę. Jeśli spóźnią się więcej niż dziesięć minut, poinformuj ich, aby poczekali w Sali Sygnataryjnej.”

„Rozumiem, sir,” odpowiedział asystent.

Otworzyły się drzwi windy, po czym Piętnastka zniknął w jej ciemnym, palisandrowym wnętrzu. Neruda dobrze wiedział, że nie będzie miał czasu, aby dołączyć do Piętnastki. Wiedział też, że Piętnastka spotykał się z Nereus Syndicate, jedną z najpotężniejszych organizacji na planecie. Neruda opracował dla nich algorytmy szyfrujące, kiedy to zaczynał swoją pracę w ACIO. Znał ich dobrze i łatwo przyszło mu się pogodzić z faktem, że Piętnastka podejmie ich na samodzielnym spotkaniu.

Rozdział Dziesiąty - UJAWNIEŃIA

Pierwsze Źródło to przodek wszystkich istot i form życia, w związku z czym, stanowi ono wspólne podłoże, na którego powierzchni wszyscy stoimy. Podróż ku zjednoczeniu -- kreacje odnajdują swojego stwórcę – jest niezwykle bliska duszy ludzkiej, a wraz z przebyciem tejże podróży uzyskiwane jest niezmiennie odczuwanie całości. Każdy impuls każdego elektronu skorelowany jest z całym wszechświata w jego odwiecznej ścieżce ascendencji w kierunku Boga. Nie istnieje żaden inny kierunek, którym możemy kroczyć.

Fragment eseju filozoficznego Komory 21 – Środowisko Duszy

WingMakers

Późnym poniedziałkowym wieczorem Neruda analizował u siebie biurze wyniki testów przysłane mu wcześniej przez Andrewsa. Dysk optyczny zachowywał swoją nieugiętość niczym lojalny ochraniarz. Niemożliwym było wykryć jakikolwiek sensowny kierunek czy wysunąć hipotezy, które opierałyby się na czymkolwiek więcej niż przeczuciach intuicyjnych.

Przypomniiał sobie prognozy Samanty mówiące iż dysk może być bardziej niedostępny niż samo urządzenie naprowadzające i powoli zaczynał w to wierzyć. Wyniki testów wykazały niewielkie zmiany w rezonacji przy użyciu UV 720 i podczerwieni 373, jako połączony odczynnik zastosowany na standardową częstotliwość wiązki lasera. Niemniej jednak podwyższyło to rezonację jedynie o 14%, co stanowi niezbyt dużą poprawę.

Neruda otworzył swoją skrzynkę elektroniczną, po czym zobaczył wiadomość od Piętnastki oznaczoną jako PILNE. Jego serce zaczęło bić szybciej po otwarciu pliku.

JAMISSON,

WYKONAŁEM DZISIEJSZEGO POPOŁUDNIA KILKA OBLICZEŃ Z ZEMI, KTÓRE DOPROWADZIŁY MNIE DO KONKLUZJI, IŻ ABY ZOPTYMALIZOWAĆ REZONACJĘ DYSKU OPTYCZNEGO BYĆ MOŻE POTRZEBA UŻYĆ WIELU WIĄZEK LASERA JEDNOCZEŚNIE, TAK ABY KAŻDA Z NICH OBEJMOWAŁA JEDNĄ Z DWUDZIESTU CZTERECH ŚCIEŻEK INDEKSOWYCH. POZWOLIŁEM SOBIE NA POPROSZENIE DAVIDA O PEŁNE PRZETESTOWANIE TEJ HIPOTEZY PRZEZ NOC, TAK ABY DOSTARCZYŁ NAM RAPORT Z TESTÓW DO MOJEGO BIURA JUTRO RANO O 0900.

ZAKŁADAM, ŻE PRZYBYCIE NIE KOLIDUJE Z TWOIM HARMONOGRAMEM PRACY. JEŚLI TAK, TO DAJ MI ZNAĆ. TAK CZY OWAK, DO ZOBACZENIA WKRÓTCE.

DZIĘKI ZA UWAGĘ.

15

Według standardów Piętnastki, to był to długi email, gdyż rzadko kiedy pisał więcej niż dwie, trzy linijki wiadomości. Kiedy już to robił, to zazwyczaj oznaczało to, że pojawiły się jakieś poważne kłopoty.

Neruda zastanawiał się, dlaczego nie przyszedł mu wcześniej na myśl pomysł z użyciem wielu laserów jednocześnie. Charakterystycznym zjawiskiem związanym z Piętnastką była sytuacja, że gdy słyszał on o stanięciu badań w martwym punkcie lub nie dającym się zredukować problemie, to formułował on alternatywne ścieżki rozwiązania, które były oczywiste w swej prostocie, aczkolwiek w jakiś sposób przeoczone przez wszystkich pozostałych.

Ciche pukanie w drzwi biura Nerudy przerwało mu tok procesu myślowego. „Proszę.”

Emily otwarła drzwi, po czym bez słowa dyskretnie zamknęła je za sobą.

„A więc wciąż tutaj jesteś?” zapytała, udając zaskoczenie.

Emily tak samo cicho jak zamknęła drzwi, podeszła i usiadła przed biurkiem. „Chciałam cię o coś zapytać,” zaczęła, nachylając się nieznacznie do przodu; jej dłonie nerwowo ścisnęły jedna drugą.

„Ok, zatem słucham?” zapytał Neruda, zaintrygowany dziwnym zachowaniem swojej asystentki.

„Czy lubisz mnie?” zapytała ostrożnie jakby poproszona o przesylabizowanie pytania.

Neruda milczał przez kilka sekund, absorbując pytanie i wszystkie jego niuanse. „Pytasz w kontekście romantycznym?”

„Tak, w romantycznym.”

Neruda oparł się na fotelu i założył nogę na nogę. „Lubię cię jako przyjaciółkę, Emily. Nie mogę tobie nic więcej zaproponować.”

„Wiem, ale założmy tylko na potrzeby tej rozmowy, jeśli... jeśli nie byłbyś moim szefem. Czy czułbyś do mnie coś innego? Mam na myśli, w kontekście romantycznym?”

Neruda wstał, przeszedł się wokół biurka, po czym usiadł na jednym z rogów blatu. Spoglądał na Emily, zastanawiając się, co ma jej odpowiedzieć. „Nie wiem, co bym czuł. Nie wiem, co czuję teraz, a cóż dopiero jeśli miałbym powiedzieć co czułbym w przyszłości. Co chciałaś mi powiedzieć?”

„Nic. Absolutnie nic. Nie chciałam tobie mówić niczego, czego nie czujesz.” Wstała i zaczęła iść w kierunku drzwi. „To była pomyłka. Przepraszam. Dobrej nocy.”

Neruda podbiegł do drzwi i wyciągnął rękę, aby przeszkodzić Emily w opuszczeniu biura. „Nie jestem ekspertem jeśli chodzi o sprawy sercowe. Tak naprawdę nigdy nawet nie dzieliłem życia z żadną kobietą. Moim życiem było zawsze to!” podniósł ręce do góry na znak frustracji.

„Bardzo cię lubię, Emily. Nie chcę niszczyć tego, co jest między nami—”

„A co niby jest,” przerwała, „trochę miłe stosunki na linii szef/podwładna. Nic więcej, nic mniej. Próbowalam właśnie zobaczyć czy jesteś zainteresowany czymś więcej. Najwyraźniej, nie jesteś.”

Emily usiłowała otworzyć drzwi, ale Neruda zatrzymał ją pozostawiając stanowczo rękę na drzwiach.

„No co?” zapytała z frustracją Emily. „O co ci chodzi?”

„Potrzebuję trochę czasu,” powiedział.

„Wcale nie potrzebujesz.”

„Potrzebuję.”

„Po co?”

„Po prostu potrzebuję.”

Emily cofnęła się od drzwi i opadła na fotel, na którym wcześniej siedziała. „Tam skąd pochodzę, albo coś czujesz albo nie. Ty widać nie czujesz.”

„Nie powiedziałem tego,” sprostował Neruda. „Powiedziałem, że nie wiem, co bym czuł i że... że potrzebuję trochę czasu.”

„Jamisson, czas nie zmieni tego, co czujesz. Znamy się nawzajem blisko dwa lata. Czy chcesz powiedzieć, że muszą minąć następne dwa lata zanim uporządkujesz swoje odczucia?”

Neruda oparł się o drzwi i przejechał dłońmi po swoich włosach. „Ok, być może moje uczucia faktycznie są niejasne i pogmatwane, ale generalnie rzecz biorąc nie czuję się wystarczająco swobodnie w towarzystwie kobiet. Ja... ja nigdy nie poznałem mojej matki. Nie miałem siostry. Poszedłem do prywatnej męskiej szkoły, a następnie trafiłem tutaj, kiedy to dopiero zaczynałem w ogóle myśleć o dziewczynach.”

Podszedł z powrotem do biurka i usiadł w tym samym miejscu, co przed chwilą. Jego głos był ciężki, a on sam wyglądał na przemęczonego. „Kiedy uzyskałem mój pierwszy awans, krótko po tym jak tu zacząłem, całe moje życie skupiłem na tym miejscu. Miałem zaledwie osiemnaście lat. Za jakiś czas zmarł mój ojciec. Moje życie zaczęło się toczyć tutaj, nie w domu. Dom był tylko łóżkiem... miejscem do snu, porannej toalety i prysznic.”

Zatrzymał się, po raz pierwszy przyjrzał się ramionom Emily i temu jak delikatnie były one zbudowane. Miała na sobie błękitno-zieloną koszulkę z krótkim rękawem, która wychodziła z czarnych, bawełnianych spodni. Jej oczy spoglądały prosto przed siebie.

„Obawiasz się,” powiedziała łagodnie Emily.

„Być może.”

„Nie,” kontynuowała, „obawiasz się mnie, gdyż mogę odsunąć od ciebie to wszystko wokół, lub wstrząsnąć w jakiś sposób twoim perfekcyjnym światem. Nie wiesz, co mogłoby się stać, jeśli ACIO nie byłoby dłużej centrum twojego wszechświata. Czyż tak nie jest?”

„Być może obawiam się ciebie albo... albo tego co możesz wnieść do mojego życia, ale właśnie dlatego potrzebuję trochę czasu. Potrzebuję się z tym wszystkim oswoić—”

„Potrzebujesz się z tym oswoić?” zapytała Emily lekko drwiącym tonem głosu. „Uczucia nie są czymś, z czym można się oswoić. Można popaść w ich namiętność i pozwolić im przenikać... wszystko...” Jej głos zanikł w cichym westchnieniu rezygnacji.

„Dla ciebie, wszystko jest jasne. Rozumiem to. Dla mnie, wszystko to wprawia mnie w zakłopotanie, ale ty nie potrafisz... lub nie chcesz tego zrozumieć.”

„Rozumiem to,” zapewniła Emily. „Po prostu nie jest to odpowiedź, na jaką liczyłam.”

Neruda spojrział na swoje dłonie. Czuł się niezręcznie. „Emily, nie mogę powiedzieć ci tego, co oczekiwałaś usłyszeć. W każdym razie nie teraz.”

„Wiesz,” oznajmiła Emily, „choć umiesz być szczerzy, czuję się lepiej. Przynajmniej wiem, jaka jest sytuacja między nami.” Wstała i ponownie zaczęła iść w kierunku drzwi.

„Zaczekaj chwilę,” poprosił Neruda. „Czy mogłabyś wykazać mi trochę cierpliwości?”

„Mam odpowiedź na moje pytanie,” powiedziała Emily. „Zatem cierpliwość nie ma już dłuższej sensu.”

„Dlaczego jesteś tak bardzo nastawiona na opcję: teraz albo nigdy?”

Zrobiła krok do przodu i spojrzała prosto w oczy Nerudy. „Kiedy przewożono mnie z jednego łóżka szpitalnego na drugie byłam świadkiem tego, jak mój mąż mnie zostawił i straciłam pracę. Nie umiesz sobie wyobrazić jak podatnym na zranienie jest człowiek w takim stanie... mój umysł był tak samo osłabiony jak moje ciało, ale przysięgam sobie, że jeśli przeżyję to piekło, to już nigdy więcej nie będę czekać aż coś się samoistnie wydarzy, pozostając biernie w stanie bezradności. Sama mogę zadbać o to, aby się wydarzyło,” popatrzyła na swoje buty i ściszyła głos. „Ale są takie rzeczy, na które nie ma się wpływu i miłość jest jedną z nich.”

„Więc tak po prostu się poddajesz?”

„Alternatywa jest zbyt bolesna...” odwróciła się jakby chciała ukryć twarz. Jej ciało zaczęło drżeć, aż po chwili nie wytrzymała i zaczęła płakać. Neruda zerwał się i podbiegł do jej fotela. Usiadł przy niej, obejmując ją ramieniem. Drugą ręką położył jej głowę na swojej klatce niczym ojciec pocieszający swoje dziecko. Emily zebrała się w sobie i powoli wysunęła się z objęcia. Spojrzała na jego białą koszulę poplamioną maskarą i łzami.

„Muszę już iść,” powiedziała nieoczekiwanie. „Przepraszam za twoją koszulę.” Odruchowo wysunęła rękę, aby wytrzeć plamę, ale jego dłoń chwyciła jej, po czym pocałował ją w usta zanim zdążyłaby zaprotestować. Jej dłonie powędrowały wokół jego szyi i odwzajemniła jego pocałunek tak jak tysiące razy wyobrażała to sobie w myślach, lecz po chwili odsunęła się.

„Coś nie tak?” zapytał, pokazując zaniepokojenie w głosie.

„Przepraszam, ale w tych okolicznościach, nie mogę... nie potrafię.”

„Dlaczego? Czyż właśnie nie tego chciałaś?”

„Nie, chciałam żebyś sam tego pragnął, a teraz obawiam się, że robisz to po prostu z litości do mnie. A to jest jedna z tych rzeczy, bez których chcę się obejść w moim życiu.”

Emily wstała w kierunku drzwi. „Przepraszam za wszystko.” Wybiegła zanim Neruda mógł cokolwiek powiedzieć lub się poruszyć.

Neruda pobiegł za nią wzdłuż pustego korytarza. Znajdowała się jakieś piętnaście metrów przed nim, biegnąc na oślep. „Emily,” zawołał. „Nie jestem pewien, co do wielu rzeczy w moim życiu, ale jeśli już jestem czegoś pewien to o tym wiem i pocałowanie cię absolutnie nie było wyrazem litości z mojej strony, ani też nie poczułem się do tego zmuszony.”

Emily zatrzymała się. Neruda stał nieruchomo patrząc na nią. „Odpowiedz mi więc na jedno pytanie,” zapytała.

„Jakie?”

„Kiedy zapytałam ciebie co czujesz do mnie, odpowiedziałeś, że nie wiesz. Że potrzebujesz więcej czasu. Co się zmieniło? Czy miałeś na myśli, że potrzebujesz kilka minut? Myślę, że miałeś na myśli tygodnie, miesiące, cholera, może nawet lata. Tak więc, co zmieniło się w ciągu tych kilku minut?”

Przez umysł Nerudy przebiegły setki różnych odpowiedzi, ale jego niezdecydowanie wystarczyło Emily za odpowiedź. Odwróciła się i odeszła. Neruda patrzył w jej stronę, aż odgłos jej kroków zanikł w odgłosie wydobywającym się z wszędobylskiego systemu HVAC. Cały czas zastanawiał się dlaczego nie potrafił odpowiedzieć na jej proste pytanie.

* * * *

„Widziałeś to? Widziałeś jak ta cholerna rzecz zareagowała?” emocjonował się Andrews.

„Niewiarygodne! Wykrzyknął Collin. „Neruda miał rację, ta rzecz jest zmienno-kształtna podobnie jak pierwsza.”

Dwoje mężczyzn spoglądało na nagranie wideo wykonane w nocy przez Davida, operatora ZEMI przydzielonego do projektu Starożytna Strzała. Nagranie pokazywało jak dysk optyczny rozdziela się na dwa dyski niczym kanapka, z obłokiem światła pomiędzy nimi. Światło to było jak pryzmat z tysiącami drobnych kuleczek podobnych do kropli, które przemieszczały się pomiędzy dwoma dyskami, najwyraźniej po losowym torze ruchu.

„Czy widzieliśmy cokolwiek podobnego już wcześniej?” zadał retoryczne pytanie Collin.

„Chyba tylko wtedy, jeśli spotkałeś już wszystkich sąsiadów w kosmosie,” odpowiedział Andrews, śmiejąc w swoim rozbrajającym stylu. „O rajuśku! poczekaj tylko, aż szef to zobaczy.”

Na ekranie pojawiła się głowa Davida. „Jak widzicie, hipoteza Piętnastki była poprawna, poza tym, że korelacja dwudziestu trzech ścieżek indeksowych, a nie wszystkich dwudziestu czterech, była tym magicznym rozwiązaniem.”

„Ok, zatem co dalej z tym robimy?” zapytał Andrews.

„I w tym miejscu zaczyna być interesująco,” skomentował David. „Dokonaliśmy katalizacji przemiany molekularnej, aczkolwiek nie mamy żadnego nowego pomysłu jak uzyskać dostęp do danych. Dane, zakładając że takowe istnieją, znajdują się w formacie, którego ZEMI nie jest w stanie odczytać, ani nawet poddawać analizie.”

„Czy te światła – mam na myśli te między dyskami – można sprowadzić do kodu binarnego?”

„Nie jest to możliwe,” odparł David. „Jeśli spojrzysz na dane, które tobie przesłałem, zauważysz pełną analizę struktury światła, ale wszystko co możemy z niego wyciągnąć to wysokość częstotliwości, analizy spektralne oraz pakiet standardowych analiz.”

„A zatem wszystko, co udało nam się zrobić, to stworzyć jeszcze większą niewiadomą. Świetnie.” narzekał Andrews.

Collin poklepał Andrewsa po plecach. „Nie trać nadziei przyjacielu, mamy wsparcie Piętnastki. Jeśli nie możesz nic wymyślić, on to zrobi.”

„Bardzo śmieszne,” skwitował z irytacją Andrews. Odwrócił się ponownie w stronę monitora. „Czyli mamy całkowity chaos w przestrzeni między dyskami? ZEMI nie może znaleźć jakiegokolwiek zależności wskazującej na wzorec uporządkowany?”

„Dokładnie, przynajmniej w kontekście naszych dotychczasowych testów.”

„Jak to jest możliwe? Jaki był najdłuższy czas cyklu analizowany przez ZEMI?”

„Około trzech minut.”

„Powinniśmy przetestować dłuższe cykle czasowe.”

„Też tak myślimy,” odparł David. „ZEMI wykonuje testy pod tym kątem” spojrzął na swojego Rolexa, „od przeszło trzech godzin.”

„To dobrze,” powiedział Andrews. „Masz nam jeszcze coś do pokazania?”

„Jeszcze jedna sprawa, mianowicie ma miejsce pętla akustyczna pomiędzy pięćdziesiątym drugim, a sto dziewięćdziesiątym piątym kilohercem od chwili nastąpienia zmiany kształtu dysku. Jest to ekstremalnie skomplikowana pętla i wciąż pracujemy nad sprowadzeniem jej do zakresu częstotliwości słyszalnych.”

„Wow, to może być coś interesującego,” skomentował Andrews. „Czy jest to pętla stała?”

„Tak, dostrzegalny jest wzorec powtarzający się co dwie minuty trzydzieści dwie sekundy. Identycznie za każdym razem.”

„Może to jest wnęka, której szukamy. Kiedy będziesz miał gotowy plik audio?”

David zamknął na moment oczy. „Jesteśmy już blisko, może za jakieś trzydzieści minut.”

„Ok,” powiedział Andrews, „jeśli tylko będziesz coś miał, prześlij to do mojego biura. Aha i przy okazji, czy brałeś pod uwagę przetestowanie wzorca akustycznego pod kątem synchronizacji z świetlnym show?”

„Stwierdziliśmy już, że nie ma takowej synchronizacji. Światło jest całkowicie niezależne od wzorca akustycznego, aczkolwiek sferalne obiekty świetlne generują częstotliwość dźwiękową.”

„Jak w takim razie mogą być niezależne?” zapytał Collin.

„Nie wiemy.”

„Dzięki, David. Muszę lecieć na następne spotkanie. Zakładam, że przesłałeś te informacje Nerudzie.”

„Właściwie to spotkam się z nim w biurze Piętnastki za jakąś godzinę.”

„Powodzenia. To trudna publiczność, nawet gdy jesteś podpięty do ZEMI,” powiedział Andrews, śmiejąc się.

David uśmiechnął się uprzejmie, po czym jego ręka wcisnęła coś na panelu i ekran przeszedł w czarny obraz.

Andrews odezwał się do Collina z nowym ładunkiem energii. „Ta rzecz dosłownie zamierza śpiewać!”

„Zobaczymy,” powiedział Collin. Wytrzymaj jeszcze trochę. Mogą to być jakieś zakłócenia ze źródła światła.”

„Tak, mogą, ale wątpię w to. Światło jest źródłem częstotliwości dźwiękowych, a w dodatku nie posiada żadnych wzorców relacyjnych. Ma tu miejsce coś nietypowego i nie jest to nic powiązane z klasycznymi prawami nauki.”

„Źródło światła nie może generować częstotliwości dźwiękowych niezależnych od zmian w jego częstotliwości,” powiedział Collin. „To nie możliwe, dobrze o tym wiesz.”

„Czyli co, mówisz że ZEMI się myli?” zapytał Andrews.

„Mówię, że tak to wygląda od strony fizyki. ZEMI to zupełnie inna sprawa, tak samo jak ten artefakt.”

„Być może znajdziemy tutaj coś, co zlekceważy nasze prawa fizyki,” powiedział Andrews. „Jeśli tak się stanie, to może wyjaśni nam to jak zabrać się do pozostałych artefaktów.”

„Być może,” odparł Collin „ale póki co pozostaję przy moich wątpliwościach.”

Obaj koledzy opuścili CAL i zjechali windą do swoich biur w Departamencie Projektów Specjalnych. Byli podekscytowani nowymi postępami i mieli nadzieję iż niedługo dowiedzą się, co kryje w sobie dysk optyczny.

* * * *

„Nadal chciałabyś lecieć?” zapytał Neruda, wkładając głowę do biura Emily. Była ósma rano, tak więc w jednej ręce trzymał poranną kawę, a w drugiej swoją aktówkę. Oparł się o framugę otwartych drzwi, stając na progu.

„Gdzie?” spytała z monotonią.

„Na miejsce ETC?”

„Dlaczego?”

„Co masz na myśli?” zapytał Neruda.

„Dlaczego teraz chcesz abym leciała?”

„Zrobiliśmy spore postępy w kwestii dysku optycznego i razem z Andrewsem, Davidem i Collinem jesteśmy w dobrym punkcie, aby w ciągu następnych kilku dni–”

„Czy jest coś, o czym chciałbyś pogadać?”

„Odośnie?”

„Odośnie naszej wczorajszej rozmowy,” powiedziała Emily. „Po to tutaj jesteś, czyż nie tak?”

„Nie spałem zbyt wiele ostatniej nocy,” przyznał się, „i mam potworny ból głowy. Przepraszam cię Emily, że tak to się skończyło... mam na myśli wczorajszy wieczór.”

„To znaczy?”

Neruda wziął łyk kawy, próbując zebrać myśli i odwagę jednocześnie. „Nie powiedziałem do końca prawdy ostatniego wieczoru. Łączyły mnie pewne relacje z kobietą jakieś dziesięć lat temu. Była ona naukowcem w departamencie CAL pracującym nad algorytmami deszyfrującymi. Była moją podwładną i staliśmy się sobie dość bliscy, co stało się w sposób całkowicie nieoczekiwany.”

Zatrzymał się, wziął kolejnego łyka kawy, po czym zapytał czy może usiąść. Emily kiwnęła głową.

„Chciała ona coraz więcej mojego czasu i moja praca zaczęła na tym cierpieć. Byliśmy w sobie na tyle zadłużeni iż zaczynało stawać się to poważną dystrakcją. Na tyle poważną, że w tych okolicznościach Piętnastka przeniósł ją poza ACIO.”

„Żartujesz sobie ze mnie,” powiedziała Emily z wymuszonym śmiechem.

„Nie, mówię poważnie,” odparł Neruda. „Pracowałem w tym czasie nad wysoko-poziomowym projektem powiązany z Nereus Syndicate, Piętnastka zauważył, że pogorszyła się jakość mojej pracy i zdecydował się interweniować. Wszystko to stało się zbyt szybko... i... i ona musiała odejść.”

„Co za hipokryta,” skomentowała kącikiem ust Emily.

„Dlaczego tak mówisz?”

„A Piętnastka i Li-Ching? Znasz przecież pogłoski. Czym oni się różnią?”

Neruda wstał i zamknął drzwi do biura Emily. „Posłuchaj, nie wiem co słyszałaś odnośnie Piętnastki i Li-Ching, ale mogę cię zapewnić iż Piętnastka nigdy nie pozwolił aby cokolwiek odciągało go od jego pracy. Pracuje pełne osiemdziesiąt godzin tygodniowo i tak niezmiennie jest od ponad trzydziestu lat.”

„Dlaczego więc teraz mi o tym mówisz?”

„Chciałaś wiedzieć, dlaczego potrzebowałem więcej czasu,” odparł Neruda siadając. „Dlatego o tym mówię.”

„Co więc stało się z tą kobietą?”

„Nie wiem.”

„Nigdy nie zapytałeś Piętnastki?” Wypowiedziała te słowa tak rozważnie, że aż zabrzmiały mechanicznie, jakby wyjeżdżały z taśmy montażowej.

„Nie.”

„Kochałeś tę kobietę, Piętnastka oddalił ją w trybie natychmiastowym, a ty nie zapytałeś dlaczego i gdzie ją przeniesiono?” Zapytała Emily z oburzeniem w głosie.

„Rozumiem twoje zdziwienie. Nie jestem dumny z tego jak załatwiłem tę sprawę. Ale czy kiedykolwiek spędziłaś z nim na osobności dłużej niż minutę?”

Emily spojrzała na blat swojego schludnie uporządkowanego biurka. Obracała w dłoniach spinacz do papieru; położyła go na biurko. „Nie. Nie jestem nawet pewna czy wie, że istnieje.”

„Bądź spokojna, wie” zapewnił ją Neruda. „Nie jest on jednak typem osoby, do której możesz iść i domagać się wyjaśnień ot tak po prostu.”

Neruda nachylił się do przodu i powiedział ściszym głosem, „Emily, on jest najpotężniejszym człowiekiem na planecie. Wie o wszystkim, co się dzieje. Nie mogłem zatrzymać tej kobiety; chciała ona ode mnie coś, na co Piętnastka nie mógł jej pozwolić – mój czas i uwagę.”

„Więc jak sądzisz, co się z nią stało?”

„Wymazano jej odpowiednie sektory pamięci, przeprogramowano, a potem odesłano ze sporą sumą na koncie bankowym... prawdopodobnie do Szwajcarii lub Kostaryki. Nie wiem.”

„Brzmi to tak bardzo odległe,” powiedziała Emily, odsuwając krzesło aby móc wstać. „Na rozmowie kwalifikacyjnej nie informowany o żadnej z tych rzeczy. ACIO, życiowy etat, ale nie nawiązuj bliskich kontaktów ze swoimi współpracownikami, gdyż inaczej przeprogramują ci pamięć i skończysz w Paragwaju lub podobnym miejscu. To jest chore!”

„Musisz zachować to dla siebie,” dodał Neruda. „W innym razie mogłoby być to niebezpieczne dla nas obojga. Ok?”

„Ok.” Głos Emily brzmiał jakby z oddali, gdy siadała z powrotem na fotel.

„Czy wciąż chcesz lecieć?”

„I co będę robić?” zapytała z cynicznym tonem. „Będę parzyć ci herbatę i zajmować się twoimi włosami każdego ranka?”

Neruda wiedział, że odniesienie nawiązujące do relacji pomiędzy Piętnastką a Li-Ching było po to aby mu dokuczyć, niemniej jednak nie potrafił tego zignorować. „Możesz nie przepadać za rzeczywistością, która wiąże się z moją sytuacją, ale jest ona tak rzeczywista jak kant tego biurka. Jeśli uderzysz w niego głową, to zrobisz sobie krzywdę. Jeśli wciąż chcesz wejść w mój świat, na jego bardziej intymne podłoże, to powinnaś mieć świadomość wiążących się z nim rzeczywistości. A z nimi wiąże się niebezpieczeństwo.”

„Nie dbam o niebezpieczeństwo,” odpowiedziała Emily. „Jedynie o co dbam to aby mieć coś normalnego w moim życiu. Mam pieniądze, piękny dom, fenomenalną pracę, świetnego szefa, ale absolutnie niczego, co jest normalne.”

„Jak?”

„Jak na przykład rodzina.”

Neruda oparł się z powrotem na fotelu i wypił ostatni łyk kawy, po czym postawił bezgłośnie filiżankę na biurku Emily. „Powinnaś mieć te rzeczy. Zaslugujesz na nie. Nie wiem czy mógłbym je tobie zapewnić.”

„Wiem, wiem,” powiedziała z frustracją w głosie. „Żadnych dystrakcji czasu. Żadnego interesowania się. To dość dobre podsumowanie, czy nie mam racji?”

„Odczuwam zainteresowanie,” powiedział. „Ale czas to już inna sprawa i obawiam się, że mogłyby pojawić się komplikacje wraz z tym jak ucierpi moja praca—”

„Dlaczego zakładasz, że twoja praca ucierpi jeśli utrzymywalibyśmy relacje romantyczne?”

„Tak było wcześniej.”

Emily spojrzała na obraz, który wisiał na ścianie dokładnie za Nerudą. Był to rustykalny, ale piękny dom na polanie, otoczony w tle ośnieżonymi szczytami Alp Austriackich. Po stoku wędrowała rozproszona grupka owieczek, wyglądająca jak łąka dzikich kwiatów. Przed domem stali mężczyzna i kobieta obserwujący jak ich dziecko bawi się z małym pieskiem. Wszystko czego pragnęła znajdowało się na tym obrazie.

„Właśnie zostałem awansowany na SL-trzynaście,” wyjaśnił Neruda, „i kieruję operacjami projektu o najwyższym priorytecie w działaniach ACIO. Nie jest to dobry czas abym rozpraszał teraz swoją uwagę. Może w ciągu kilku najbliższych miesięcy mógłbym... mógłbym poświęcić ci więcej uwagi, ale nie teraz.”

„Zgoda.”

„Co?”

„Zgoda, polecę z tobą do Nowego Meksyku.”

„To dobrze,” odparł Neruda podnosząc aktówkę i wstając z fotela.

Emily pochyliła się do przodu, jej twarz była bez wyrazu. „Zanim odejdziesz, powiedz mi coś. Co czyni cię tak ważną osobą dla Piętnastki? Inni wysoko-poziomowi kierownicy mają żony i rodziny. Dlaczego ty nie?”

„Nie mogę powiedzieć.”

„Dlaczego?”

„Nie mogę powiedzieć.”

„Nie możesz nawet powiedzieć, dlaczego nie możesz powiedzieć?”

„Tak, nie mogę.”

„Może prawdziwym powodem, dlaczego nie chcesz wchodzić w intymne relacje tkwi w tym, że obawiasz się iż masz zbyt wiele tajemnic, które mogłyby zostać ujawnione... nieumyślnie. Albo może Piętnastka ma takie obawy.”

Neruda sfrustrowany jej insynuacjami usiadł z powrotem na fotel i spojrzał jej prosto w oczy. „Piętnastka powołał niezwykle ważną inicjatywę, w której uczestniczę od blisko czternastu lat. Nie jest to coś, o czym mogę rozmawiać. Mogę jedynie powiedzieć, że dotyczy ona niewyobrażalnie ważnej sprawy—”

„Rozumiem, czyli ceni on ciebie tak bardzo, że kontroluje w pełni twoje życie—”

„Ceni on życie planety...” Neruda zatrzymał się. Westchnął. „Czy mogłabyś zachować cierpliwość?”

„Spróbuję, jeśli tylko ty spróbujesz być trochę bardziej ufny.”

Kiwnął głową na zgodę i podniósł swoją aktówkę. „Muszę iść. Czyli na pewno lecisz?”

„Tak.”

„Ok, to dobrze. Zespół wykopaliskowy zbiera się w sali konferencyjnej Piętnastki o 1600. Zatem do zobaczenia.”

„Jamisson?”

„Tak?”

„Jaka będzie moja rola? W zespole wykopaliskowym.”

Zatrzymał się na moment, aż po chwili pojawił się uśmiech na jego twarzy. „Moje włosy są trochę za krótkie na splatanie... i absolutnie nie przepadam za herbatą, a więc przypuszczam, że będziesz musiała pomóc mi przy katalogowaniu glifów i ustanawianiu wskaźnika ich sekwencyjności. Wciąż jesteś zainteresowana?”

Emily nieznacznie się zarumieniła i nerwowo zaśmiała. „Jestem zawiedziona przydzieleniem mi tak codziennego zadania, ale jakoś sobie z nim poradzę.”

„Zatem do zobaczenia.”

Neruda otworzył drzwi i zniknął ze zdumiewającą szybkością. Usta Emily były wciąż otwarte; słowo „do zobaczenia” pozostawało na jej dolnej wardze.

* * * *

Kiedy helikoptery obniżyły się do podłoża, obłok kurzu jaki wytworzyły zasłonił majestatyczny zachód słońca. Zespół wykopaliskowy wyszedł z helikopterów; czternaście osób podzielonych na trzy podgrupy. Grupa zbierająca: odpowiedzialna była za bezpieczne zebranie pozostałych dwudziestu dwóch artefaktów. Grupa bezpieczeństwa: gwarantowała ukrycie całego miejsca przy użyciu Siatki Bezpieczeństwa dwunastego poziomu. Grupa badawcza: zajmowała się ustaleniem wszelkiego rodzaju znaków na

malowidłach komór, glifach i architekturze, które pomogłyby w poznaniu pochodzenia oraz właściwości całego miejsca.

Zespół miał pięciogodzinne opóźnienie, jako że satelitarne zdjęcia rozpoznawcze wykazały obecność turystów w zbyt bliskiej odległości od miejsca odkrycia. Kolejne zdjęcia potwierdziły, że przesunęli się oni w kierunku zachodnim, co sytuowało ich w odległości ośmiu mil na północ od miejsca ETC. Evans wołał zachować odpowiedni bufor przestrzeni. Ze zdjęć satelitarnych w wysokiej rozdzielczości stwierdził iż turyści nie są pracownikami NSA.

Neruda zawołał do swojego zespołu. „Chodźcie za mną. Mamy około kilometr do przejścia.”

Ciemnoszare, nieoznaczone helikoptery odleciały niczym gigantyczne szarańcze. Zespół zabrał cały swój sprzęt i uformował się w rzędzie za Nerudą. Obozowisko zamierzali rozbić w pierwszej pieczarze, tak aby pozostać niewidocznym dla przeszukiwań terenu przez „Okno w Przystworzach” NSA.

Zimny, suchy pustynny wiatr dał pomiędzy wąskimi skałami kanionu, ale na szczęście, wszyscy byli przygotowani na taką pogodę, dobrze zdając sobie sprawę iż wewnątrz komór miejsca było zaledwie 5° Celsjusza.

Gdy doszli do wejścia od pieczary, Evans wyciągnął małe, płaskie pudełko wyglądające jak pilot z wieloma metalicznymi przyciskami. Po kilkusekundowym regulowaniu urządzenia, umieścił je bezpośrednio na ścianie kanionu, w miejscu gdzie wcześniej znajdowało się wejście, które teraz było całkowicie zamaskowane.

Po kilku sekundach zaczęła pokazywać się szczelina w ścianie. Czerwone światło zachodzącego słońca rzucało niesamowity blask na przednią ścianę skały i czarny otwór wejścia do pieczary rósł niczym wielka rana, wraz ze stopniowym jego się ukazywaniem.

ACIO rozwinęło technologię maskowania obiektów fizycznych. Była ona efektem badań prowadzonych w ramach Programu Transferu Technologii (TTP) zainicjowanego z Corteum. Technologię tę nazywano w skrócie RICH, czyli Współfunkcjonujący Hologram Wnioskowania Rzeczywistości. Dawała ona możliwość stworzenia hologramu

dopasowanego pod względem tekstury, koloru oraz wszystkich pozostałych właściwości materialnych danego obiektu – w tym przypadku była to ściana kanionu wykonana z piaskowca.

RICH była perfekcyjną technologią maskującą obiekty i miała ona szerokie zastosowanie w siedzibie ACIO do maskowania tajnych technologii Grupy Labiryntu. Owe technologie czysto-stanowe znajdowały się pod ścisłą ochroną, a RICH była właśnie jedną z nich. Jedynie personel z SL-Siedem i wyższym dopuszczany był do obserwowania pracy technologii RICH. Większość z pozostałych technologii czysto-stanowych zarezerwowana była jedynie dla Grupy Labiryntu.

Zespół wykopaliskowy wszedł pojedynczo do wnętrza pieczary, po czym rozbił obozowisko. Wejście na powrót ustawiono w trybie maskowania RICH, tak aby zespół bezpiecznie ulokował się w miejscu ETC, zachowując pełną izolację od świata zewnętrznego.

* * * *

Donavin McAlester szedł długim korytarzem, znajdującym się szesnaście pięter pod ziemią, do biura Li-Ching. Miał kiepski nastrój. Nie było nikogo wokół z kim mógłby porozmawiać, a Neruda zignorował jego kwestionariusz.

„Czy możesz mi poświęcić kilka minut,” zapytał Donavin, tuż po tym jak uprzejmie zapukał w otwarte drzwi.

„Oczywiście, panie McAlester,” odparła Li-Ching, spoglądając znad monitora komputerowego. Jej zielony, jedwabny ubiór stonowany był niezbyt silnym światłem lampki stojącej na biurku. Preferowała mało intensywne oświetlenie podczas pracy przy komputerze.

„Gdzie wszyscy się podziali?” zapytał. „Próbowałem porozmawiać z Evansem i Nerudą wczoraj wieczorem oraz dziś rano, ale nikt nie jest w stanie mi powiedzieć gdzie oni są, ani kiedy będą obecni.”

„Przebywają na przydzielonym im zadaniu,” odpowiedziała spokojnie.

„To wiem. Ale kiedy wrócą?”

„Myślę, że w piątek popołudniu, może w sobotę, nie jestem pewna. Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić podczas ich nieobecności?”

Donavin wszedł do biura i usiadł na niebieskim skórzanym fotelu stojącym przed biurkiem Li-Ching. „Jestem tutaj, aby zwiększyć efektywność komunikacji pomiędzy naszymi organizacjami, ale nie mogę znaleźć nikogo, kto jest zainteresowany rozmową ze mną na ten temat. Każdy jest cholernie zajęty. Jeśli wypełnię mój poranny raport dla McGavina, to obawiam się, że nie będą się wam podobały moje wnioski—”

„Panie McAlester, kierujemy najbardziej zaawansowaną technologicznie na planecie organizacją przy udziale jedynie setki naukowców – w porównaniu z laboratoriami rządowymi lub wojskowymi to niewielka liczba. Nie jesteśmy tak szczerze finansowani jak NSA lub inne organizacje wywiadowcze, tak więc nasi ludzie mają napięty harmonogram zajęć. Bardzo napięty. Nikt naumyślnie nie ukrywa się przed tobą. Wszyscy jesteśmy niezmiernie zajęci. To wszystko. Nie traktuj tego osobiście.”

Donavin patrzył na Li-Ching z zakłopotaniem. „Są zbyt zajęci? Czy zdajesz sobie sprawę ze znaczenia mojego raportu?”

„Oczywiście,” odparła Li-Ching. „Ale ty niestety nie rozumiesz znaczenia naszej pracy. Jeśli masz problem z naszym zachowaniem, to radziłabym ci porozmawiać bezpośrednio z Piętnastką.”

„On jest kolejną osobą, której nie mogę złapać. Jego asystent jest najlepszym kłamcą jakiego słyszałem w życiu. A uwierz mi, że w czasie mojej pracy dla NSA miałem okazję spotkać wiele osób utalentowanych w tym fachu.”

„Jestem pewna, że miałeś,” powiedziała, uśmiechając się.

„Posłuchaj, jeśli mój raport rzuci negatywne światło na ACIO, wasze finansowanie może się znaleźć w poważnych tarapatach, czyż nie to stanowi priorytet dla waszej organizacji? A może coś przeoczyłem?”

„W świetle faktu iż Evans i Neruda wykonują przydzielone im zadania, co chcesz abym dla ciebie zrobiła?”

Donavin wrzucił aktówkę z dokumentami na biurko Li-Ching i wskazał na nią palcem. „Aktówka ta zawiera oryginalne plany tej budowli. Wykazują one na dokładnie siedemdziesiąt jeden tysięcy metrów kwadratowych powierzchni całkowitej. Powiedziałbym, że nasza wycieczka zapoznała mnie z jakimiś dwudziestoma procentami powierzchni. Chciałbym zobaczyć więcej.”

„I jaki to ma wpływ na usprawnienie naszej komunikacji, panie McAlester?”

Spojrzał jej prosto w oczy. „Być może zwiększy to zaufanie pomiędzy nami.”

„Ok, zatem chodź ze mną, pokaże tobie więcej obszarów jeśli tego chcesz.”

Li-Ching wstała i wzięła aktówkę, którą wrzucił na jej biurko. „Możesz to wziąć z powrotem,” powiedziała, podając aktówkę na wyciągniętej dłoni.

Wziął ją bez odpowiedzi.

Oboje szli korytarzem w kierunku metalowych drzwi wyglądających jak wejście do windy. Gdy zbliżyli się do drzwi, te otworzyły się cicho ukazując wąski korytarz, na którego drewnianej posadzce rozłożony był skomplikowanie wzorowany turecki dywan. Korytarz wyglądał bardziej jak wnętrze ekskluzywnego mieszkania, aniżeli pomieszczenie rządowe.

Korytarz miał około 25 metrów długości; po każdej ze stron znajdowały się trzy wejścia plus jedno na końcu korytarza. Wszystkie z siedmiu drzwi były zamknięte.

„Co tutaj jest?”

„To nasze Laboratorium Projektów Specjalnych,” powiedziała Li-Ching.

„Myślałem, że laboratorium było na piętrze czternastym,” odparł Donavin.

„Tam znajduje się nasze główne laboratorium,” wyjaśniła Li-Ching, „ale to tutaj rozwijane jest większość naszych tajnych projektów – czyli coś, co nazywamy technologiami czysto-stanowymi.”

W pewnej chwili odezwał się głos nad ich głowami i przestraszył Donavina. „Dzień dobry pani Ching. Pani gość, pan McAlester, nie posiada stosownego poziomu upoważnień bezpieczeństwa przebywania na tym obszarze kompleksu. Czy zastosować jednorazowe upoważnienie na tę wizytę?”

„Tak,” odparła spoglądając na kamerę ukrytą w konstrukcji oświetlenia na suficie. Dotknęła swoje prawe ucho lewą ręką, sygnalizując tym samym, że autoryzuje upoważnienie, które nie następuje pod przymusem.

„Dziękuję, życzę miłego pobytu.”

„Jak wysoko sięga twoje upoważnienie dostępu na ten obszar?” Zapytał Donavin.

„Wyżej niż twoje,” zrećnie odparła, po czym skierowała się do pierwszych drzwi, które niezwłocznie otwarła. Wzięła dwie maski ze ściany, nakładki na buty oraz płaszcze laboratoryjne. „Musisz to ubrać przed wejściem do środka. Wchodzimy do biologicznie sterylnego pomieszczenia. I proszę abyś niczego nie dotykał.”

Przed nimi znajdowało się kolejne pomieszczenie, nazwane „BioLab Poziom Siódmy”.

Napalony aby zobaczyć co znajduje się za drzwiami, Donavin niezwłocznie nałożył białe, sterylne ubranie. „A więc co jest w środku?” jego głowa wskazała na drzwi, gdy właśnie przygotowywał się do nałożenia maski.

„To nasze laboratorium badań nad istotami pozaziemskimi – w kwestii biologicznej. Jeden z najbardziej zapadających w pamięć punkt naszej wycieczki. Myślę, że ci się spodoba.”

„Czy chcesz powiedzieć, że macie tam kosmitów?”

„Nie, w większości mamy tam części kosmitów,” powiedziała z cichym uśmiechem.

Donavin poprawił maskę i ruszył za Li-Ching w kierunku drzwi. W środku znajdował się szereg nieskazitelnych, stalowych stołów badawczych oraz coś, co wyglądało jak pomieszczenie medyczne ostrego dyżuru. Na miejscu jednej ze ścian od podłogi po sufit znajdowało się ogromne grodzie, z kolei na ścianie po przeciwnej stronie dziwne urządzenia wyglądające jak sprzęt chirurgiczny lub narzędzia badawcze, niewiele różniące się o tych, które kojarzą się ze sprzętem dentystycznym.

Li-Ching podeszła do wielkiego, przezroczystego zbiornika, w którego wnętrzu coś się unosiło. Założyła gumowe rękawiczki, otworzyła wieko i wyciągnęła to na zewnątrz.

„To jest akurat coś nowego z poprzedniego tygodnia, znalezione na odludziu w Zatoce Korynckiej, łodzią motorową jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Aten.”

Spojrzała na twarz Donavina, który cierpliwie czekał. W jej rękach znajdował się płód o masie około jednego kilograma, w większości o brunatno-czerwonej barwie, z wielkimi, niebieskimi żyłami otaczającymi nieproporcjonalnie dużą głowę.

Li-Ching spojrzała na zegar na ścianie, a potem na oczy Donavina. „Czy wszystko w porządku?”

Donavin patrzył na płód w rękach Li-Ching, a jego nogi zaczynały się chwiać. Zanim zdążył jej odpowiedzieć, nogi zgięły mu się w kolanach i jego ciało opadło na podłogę, całkowicie poddając się grawitacji.

„Będę potrzebowała trochę pomocy w umieszczeniu go na stół badawczy,” powiedziała Li-Ching zwracając się do mężczyzny w białym płaszczu laboratoryjnym, który wbiegł do pomieszczenia jakby na z góry określony znak.

„Zdejmij mu maskę, szybko! Nie chcę żeby był nieprzytomny zbyt długo,” wydała polecenie, gdy tylko umieściła płód z powrotem w zbiorniku.

Maska Donavina nasiąknięta była łagodną neurotoksyną, która była bezwonna i bez smaku, niemniej jednak powodowała u człowieka unieruchomienie i utratę przytomności na dwadzieścia minut. Ponadto posiadała ona bardzo praktyczną właściwość: nie pozostawiała żadnych śladów we krwi ani urynie.

Oboje wnieśli Donavina na stół badawczy, kładąc go na plecy. Jego głowę ostrożnie ułożono w zagłębieniu jednego z końców stołu. Metalowa kula, wielkości pomarańczy, cicho wysunęła się z sufitu niczym pająk opuszczający się na nici. Czerwone światła, które wydobyły się z kuli, powoli przeskanowały twarz Donavina, mapując informacje o jego twarzy.

Metalowa kula wsunęła się z powrotem do sufitu, po czym nad jego głową ustawiło się długie, mechaniczne ramię. Po chwili z ramienia wysunęła się cienka igła, która wsunęła się w jamę nosową Donavina, wszczepiając weń maleńki nadajnik, nie większy od ziarnka piasku.

Nazywany Osobistym Nadajnikiem, lub PM, miał dwojakie zadanie: urządzenie nasłuchowe mogące nadawać każde słowo jakie wypowie Donavin, funkcjonujące w zakresie pięćdziesięciu kilometrów od miejsca odbioru oraz urządzenie namierzające, które mogło być monitorowane gdziekolwiek na planecie przez sieć satelit ACIO.

„Weryfikacja aktywacji,” powiedziała Li-Ching.

Jej partner, znajdujący się teraz w pomieszczeniu kontrolnym przylegającym do sali badawczej, kiwnął na znak potwierdzenia. „Aktywacja w normie.”

„Świetnie,” szepnęła Li-Ching.

„Będę miała dla ciebie listę słów kluczowych w ciągu trzech godzin,” powiedziała już głośno. Możesz dostarczać kopie transkrypcji dwa razy dziennie, zakładając że będzie mówił coś interesującego. Rozumiemy się?”

„Zrozumiałem.”

„Zatem kończmy to,” powiedziała.

Wzięła niewielkie urządzenie ze stolika stojącego przy stole badawczym, po czym przyłożyła je do podstawy nosowej Donavina. Włączyła wybieranie, a następnie wcisnęła mały przycisk na spodzie urządzenia. Wykonało ono drobne nacięcie, które natychmiastowo zaczęło krwawić. Zdezynfekowała nacięcie i delikatnie przyłożyła do niego opatrunek. Następnie zdjęli Donavina ze stołu badawczego i ułożyli na podłodze gdzie zemdlął osiem minut wcześniej.

„Jesteś gotowy?” zapytała Li-Ching.

Mężczyzna kiwnął porozumiewawczo, otworzył nieduże pudełko soli orzeźwiającej i podsunął je pod nos Donavina.

Jego ciało wzdrygnęło się. Przez chwilę zwinął się w pozycję embrionalną, po czym, jakby przypominając sobie gdzie się znajduje, udało mu się usiąść. „Co do cholery się stało?”

„Zemdlaleś,” odpowiedziała Li-Ching.

Donavin potrząsnął głową i spojrzał zmieszany na Li-Ching i jej partnera. „Kto to jest?”

„Przepraszam, to jest dr Stevens. Upadłeś dość mocno, poprosiłam go więc, aby opatrzył twój nos.”

Ręka Donavina natychmiast powędrowała w kierunku nosa i wyczuła opatrunek. „Ale nie jest złamany?” zapytał od niechcienia.

„Nie, nie,” zapewnił dr Stevens. „Jedynie drobne rozcięcie i siniak, ale możesz odczuwać niewielki ból lub dyskomfort przez kilka dni. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, poinformuj tylko Li-Ching, a zajmę się tym.”

„Dzięki. Na jak długo straciłem świadomość?” wybąkał Donavin.

„Tylko na parę minut. Może powinieneś zaczerpnąć trochę świeżego powietrza,” zasugerowała Li-Ching. „Chcesz wyjść na zewnątrz i się trochę odprężyć?”

Donavin niepewnie stanął na nogi, podpierając się o jeden ze stołów badawczych. „Może jest to dobry pomysł.”

Li-Ching wzięła go pod ramię i wspólnie ruszyli w kierunku drzwi; Donavin ostrożnie testował umiejętność utrzymania równowagi.

Gdy zdjęli już płaszcze laboratoryjne i nakładki na buty w pierwszym pomieszczeniu, Donavin spojrzał na Li-Ching ze wzrokiem niczym małe, biedne zwierzątko. „Co to było?”

„Płód istoty pozaziemskiej – mówiąc dokładnie Zeta Reticuli. Został on wyrzucony za burtę z jednej z ich łodzi podwodnych, wraz z szeregiem innych odpadów eksperymentalnych.”

„Czyli nie są oni zbyt pro-życiowi?”

„Nie, powiedziałabym, że są oni bardziej pro-eksperymentowi.”

„Częściowo wyglądało mi to na człowieka—”

„Proszę cię McAlester zachowaj to dla siebie. To, co ci pokazałam jest tak tajne jak tylko to możliwe. Chciałam po prostu dać tobie dowód mojego zaufania oraz naszej chęci do współpracy z tobą. I niech tak to zostanie.”

„Czyli nie odpowiesz więcej na żadne z moich pytań? Których nawiasem mówiąc są tysiące.”

„Nie.”

„Świetnie,” skomentował z zawzięciem. „Chyba nie myślisz, że ktoś kto to zobaczył, zamknie temat od tak po prostu?”

Li-Ching poprawiła swoją bluzkę i spódniczkę, podczas gdy Donavin spoglądał dyskretnie kątem oka. Miała znakomitą figurę – drobna, zwarta niczym baletnica, którą mógłby namalować Degas. Unieszkodliwiwszy swój cel, mogła sobie pozwolić na zimną

ripostę. „Jedynę co myślę, to że jesteśmy kwita. Ja ufam tobie, a ty ufasz mi. Czy nie jest to właśnie to, czego pan chciał, panie McAlester? A może się mylę?”

„Ok, ok, żadnych więcej pytań,” musiał ulec, „ale powiedz mi chociaż jedną rzecz, czy ci Zeta są tutaj?” wykonał gest ręką wskazujący na siedzibę ACIO.

Li-Ching potrząsnęła przecząco głową jednocześnie śmiejąc się. „Panie McAlester, jeśli by tutaj byli, to czy myślisz, że pokazywałabym tobie nieżywy płód? Wzięła go ponownie pod rękę. „Odprowadzę cię na górę. Jak się teraz czujesz?”

„Trochę kręci mi się w głowie,” odparł.

Kiedy szli wzdłuż korytarza, jej prawa pierś spoczywała dokładnie na jego lewym ramieniu; Donavin zaczynał tracić zainteresowanie zwiedzaniem, czując że zaczynają nabierać kształtu bardziej istotne sprawy.

* * * *

„Otrzymaliśmy zdjęcia satelitarne, sir” przekazał głos z interkomu.

„Przyniesie je zatem,” powiedział McGavin.

Holden zawsze obawiał się reakcji McGavina na to, co nie jest przekonujące, a zdjęcia satelitarne z pewnością podchodziły pod tę kategorię. Asystent McGavina wykonał subtelne kiwnięcie głową w kierunku podwójnych drzwi w kolorze dębowym.

Wszedł do biura McGavina, które mieściło się na górnym piętrze pięciokondygnacyjnego budynku, oddalonego 50 kilometrów na północ od Richmond w Virginii. Laboratoria Projektów Specjalnych NSA usytuowane były na obszarze dorodnego, sosnowego lasu za ufortyfikowanym ogrodzeniem z zaawansowanymi czujnikami wykrywania ruchu pod i nad ziemią. Był to piękny, aczkolwiek odizolowany kompleks, przeznaczony dla tajnych operacji.

Dla przypadkowego obserwatora, SPL było firmą o nazwie ConneTech. Dla wszelkich pracowników naukowych lub dziennikarzy, jak i wedle tego o czym informuje ich strona internetowa, ConneTech było prywatną, ściśle zamkniętą korporacją, rozwijającą wyspecjalizowane systemy naprowadzania pocisków dla użytku wojskowego. W rzeczywistości, właścicielem oraz nadzorcą SPL było NSA i zajmowało się ono rozwijaniem szerokiego zakresu technologii inwigilacyjnych i antyterrorystycznych, z których większość początkowo zaprojektowane i rozwijane były przez ACIO, a dopiero później przekazywano je do SPL do dalszych badań i modyfikacji.

Rdzeń technologii często pochodził z prowadzonego przez ACIO Programu Transferu Technologii jaki miał miejsce z Zeta Reticuli lub z Corteum. W innych przypadkach, technologie pozaziemskie przejmowane były bez wiedzy o ich pochodzeniu, a następnie poddawane re-inżynierii laboratoryjnej. Bez względu na drogę nabycia danej technologii, ACIO rozwijało ją w technologie czysto-stanowe jedynie dla zastosowań Grupy Labiryntu. Technologie czysto-stanowe były następnie poddawane uproszczeniu i dopiero w takiej wersji przekazywane do SPL oraz innych tajnych organizacji planety.

„A więc co wiemy teraz, czego nie wiedzieliśmy wczoraj?” spytał nadąsany McGavin.

Holden siedział na fotelu prosto jak przed komisją, podczas gdy jego oczy rozglądały się po pomieszczeniu, nigdy nie zatrzymując się na niczym dłużej niż na sekundę. „Wiemy, że trzy helikoptery Q-Jedenaście około godziny osiemnastej opuściły główną siedzibę ACIO, kierując się w kierunku południowo-wschodnim.”

„Cel?”

„Straciliśmy ich z radarów pięćdziesiąt jeden kilometrów od miejsca startu—”

„Dlaczego nie możemy śledzić tych idiotów?” wrzasnął McGavin, a jego łysa głowa, niczym kameleon, naciągnęła na siebie purpurowej barwy zasłonę, dopasowując się do kotary za jego biurkiem.

Holden zaczął coś mówić, ale McGavin nachylił się do przodu i uciszył go wymownym gestem dłoni. „Powiedz mi, że mamy ekstrapolacje toru lotu.”

„Mamy, sir,” potwierdził Holden, jego oczy nerwowo unikały lodowatego spojrzenia McGavina. „Jednakże, helikoptery nigdy nie powróciły do głównej siedziby ACIO, a zatem nie jesteśmy w stanie dokładnie ekstrapolować odległości.”

„Pokaż mi po prostu, co mamy.”

Holden otworzył sporych rozmiarów teczkę i wyjął trzy mapy Stanów Zjednoczonych, każda z kilkoma przerywanymi liniami rozchodzącymi się z południowej części Kalifornii ku wschodowi, lecz pod nieznacznie różnymi kątami.

McGavin przejrzał je pospiesznie. „A więc polecili na południe Nowego Meksyku... być może jakieś sto dwadzieścia, sto pięćdziesiąt kilometrów na południe od Albuquerque—”

„Sir, nie wiemy czy już się zatrzymali, mogą kontynuować lot na wschód lub zatrzymali się w Arizonie, czy nawet w Kalifornii—”

„Wiem, że nie wiesz wielu rzeczy,” powiedział opryskliwie McGavin. „Co wskazuje ta legenda? Nie mogę odczytać tej przeklętej rzeczy; czcionka jest za mała—”

„Czerwona linia przedstawia najbardziej prawdopodobny tor lotu,” pokazał Holden.

McGavin oparł się na fotelu i przejechał dłonią po swoim ogolonym podbródku. „Ilu pasażerów mieści i jaką ma ładowność Q-Jedenaście?”

„Sześć miejsc siedzących oraz cztery i pół tony załadunku,” odpowiedział Holden, rad iż został zapytany o informacje, z którymi był obeznany.

„Po co zabieraliby tyle personelu do Nowego Meksyku, jeśli nie znaleźliby czegoś dużego?” zastanawiał się na głos McGavin.

Holden siedział w milczeniu, mając świadomość, że było to pytanie retoryczne.

McGavin wcisnął klawisz wejścia na linię telefoniczną, toteż pomieszczenie wypełnił odgłos wybierania. „Czy było coś jeszcze?” zapytał, spoglądając na Holdena.

„Nie, sir,” poinformował Holden.

„Możesz zatem odejść,” powiedział McGavin, wciskając klawisz szybkiego wybierania. Gdy Holden wychodził z biura, dało się słyszeć przerywane odgłosy wybierania numeru. Zanim zamknął za sobą drzwi, usłyszał jedynie jak McGavin mówi coś o liczbie „piętnaście”.

„Więc go znajdźcie, zaczekam,” powiedział McGavin powściągliwym głosem.

Biuro wypełniła cisza, gdy podszedł do drzwi dyskretnie ulokowanej szafki i otworzył je szybkim, lecz precyzyjnym kopnięciem. Drzwi szafki otwały się, ukazując kilka butelek szkockiej. Nalał sobie – dość przyzwoicie – i poluźnił szeroki pasek w spodniach.

„Panie McGavin,” odezwał się głos, „namierzyliśmy Piętnastkę i podejdzie on do telefonu za moment. Dziękuję za pańską cierpliwość.”

„Nie ma za co,” odpowiedział sarkastycznie, szkocka zaczęła powoli działać.

Kończył właśnie nalewać drugiego drinka, kiedy to z głośnika dobył się głos Piętnastki. „Witaj, Darius, przepraszam że czekałeś, ale miałem spotkanie i obawiam się, że mój asystent nie wiedział, w której sali konferencyjnej przebywam. Co mogę dla ciebie zrobić?”

McGavin postawił drinka na biurku. „Dlaczego trzy Q-Jedenaście wyleciały wczoraj do Nowego Meksyku?”

„Robimy rekonesans w ramach projektu Starożytna Strzała, szukając więcej artefaktów–”

„Dlaczego trzy?”

„Poszerzyliśmy nasz obszar przeszukiwań i pomyślałem, aby spróbować poszukać w układzie na trzy zespoły.”

„I co znaleźliście?”

„O ile wiem, to nic,” odpowiedział Piętnastka. „Ale są oni tam dopiero od około osiemnastu godzin – z czego większość zeszła na sen i rozłokowywanie. Ostatnie

wiadomości jakie otrzymałem są z dzisiaj rano. Osobiście przedzwonię do ciebie, jeśli cokolwiek znajdziemy.”

McGavin dokończył drinka, po czym postawił stanowczo szklankę na biurku. Jej zawartość wywołała już pożądany efekt. „Nie chcę telefonu już po fakcie. Chcę wiedzieć jakie są twoje plany... potem możesz mnie dodatkowo poinformować o faktach. Wszystko, co dostaję o tym projekcie to jakieś wymijające bzdety. Nie kupuję tego.”

„Co zatem proponujesz?”

„Chcę dokładnie wiedzieć, co się dzieje,” wykrzyknął McGavin. „Ostatni raport jaki widziałem, pokazywał artefakt doprowadzony w jakiś sposób do eksplozji. Nasze laboratorium potwierdziło, że technologia pozaziemska, ale stwierdzenie, że był to ten sam artefakt jaki pokazałeś mi w dokumentach Starożytna Strzała... to po prostu przegięcie. Sam byś chociaż to przyznał.”

Zatrzymał się, zastanawiając się czy jest sens nalać jeszcze jednego drinka. Doszedł do wniosku, że tak, a więc ponownie podszedł do szafki z trunkiem. „Wysłałeś trzy oddzielne zespoły na ten teren, a ja wciąż nie znam dokładnej lokalizacji ani planów logistycznych tej misji. Zacznijmy od tego.”

„Wiem, że chcesz usprawnić naszą komunikację, ale nie będę zatrudniał więcej personelu tylko po to, aby zajmowali się tego typu rozczulonymi elementami komunikacji. Mam tylko Li-Ching, która dwoi się i troi jak tylko może—”

„Mamy najbardziej wyrafinowany intranet na całym pieprzonym świecie, wszystko co potrzebujesz zrobić, to skopiować to na mojego maila. Nie proszę cię o osobiste dostarczenie informacji. Po prostu to skopiuj.”

„Wiesz, że nie mamy zaufania do sieci. Nie możemy kompromitować naszych projektów na protokołach komunikacyjnych, które stoją otworem dla hackerów, wywiadu i manipulacji transportowych. To nie wchodzi w rachubę.”

„Twój brak zaufania jest śmieszny,” podsumował McGavin. „Nasi ludzie od IT mówią, że jest niemożliwym zhakowanie naszego systemu—”

„Nie mam zamiaru marnować naszego cennego czasu na spieranie się w tej kwestii; Darius, po prostu nie zamierzam skompromitować naszych projektów. Wszystko da się zhakować za odpowiednią cenę oraz przy odpowiedniej motywacji i sam dobrze o tym wiesz. Jeśli chcesz dowodu, daj mi dzień, a prześlę tobie każdego maila jakiego masz w swojej skrzynce.”

McGavin ciężko i głośno westchnął. „Czyli mamy impas,” stwierdził ostrzegawczo ignorując przechwałki Piętnastki. „Co zatem z tym zrobimy?”

„Musisz mi zaufać,” zaproponował Piętnastka. „To całkiem proste. Zresztą to jedyna droga jaka będzie działać.”

„Czy mam jakiś wybór?” zapytał McGavin.

„Oczywiście.”

„Nie, nie mam,” narzekał McGavin, górę wzięła teraz szkocka. „Puszysz się swoją pieprzoną władzą nawet w proponowaniu, że muszę ci zaufać. Jesteś moim podwładnym, do jasnej cholery! To ja decyduję komu ufam, a komu nie. Dzieje się coś niecodziennego z projektem Starożytna Strzała – mówi mi to każda kość w moim ciele.”

„Darius?” wtrącił Piętnastka.

„Co?”

„Muszę iść teraz na kolejne spotkanie. Możemy dokończyć tę rozmowę jutro?”

McGavin przechylił szklanekę, łykając ostatni łyk trzeciej kolejki. Pozwolił pytaniu zawisnąć w powietrzu, mając nadzieję iż wytrąci tym Piętnastkę z równowagi. „W porządku, zmęczyła mnie już ta cała rozmowa. Pamiętaj tylko, aby w pełni współpracować z Donavinem w tej sprawie.”

„Dzięki za twoją wyrozumiałość,” powiedział Piętnastka, przerywając połączenie.

„Nie ma za co,” odparł McGavin, lecz zanim skończył usłyszał sygnał przerwane połączenia.

„Co za pieprzony dureń,” warknął, wyłączając głośnik.

Raz jeszcze spojrzął na ekstrapolacje toru lotu i zdał sobie sprawę jak niewiele informacji uzyskał od Piętnastki. Jego złość wzrosła jeszcze bardziej, gdy sobie to uświadomił. On, dyrektor Laboratoriów Projektów Specjalnych NSA, nie potrafił uzyskać nawet prostej odpowiedzi na pytanie o lokalizację miejsca poszukiwań. Nalał czwartego drinka w nadziei iż ukoji on jego frustrację. Tak się jednak nie stało.

Rozdział Jedenasty - RASA CENTRALNA

Nauczono was w waszym świecie wierzyć, że ciało posiada umysł i ducha, kiedy tak naprawdę, to duch jest tym, który posiada umysł i ciało. Wasz duch to architekt, umysł jest budowniczym, a ciało materialnym ucieleśnieniem. Architekt – wasz duch – znajduje się tuż za rogiem. Nasłuchujcie jego starożytnego głosu. Postrzegajcie za pomocą jego starożytnych oczu. Uszanujcie te bramy inteligencji równie jakbyście to uczynili ze swoim Stwórcą. To one są waszą rzeczywistością. Są one elementami definiującymi waszą egzystencję. Teraz ma miejsce czas, kiedy dostarczają one informację będącą jedynym prawdziwym źródłem waszego wyzwolenia. Musicie jedynie zdecydować, aby tak się stało, jako że zapewniamy was, iż nauczyciel, którego od zawsze poszukiwaliście czuwa i wyczekuje.

Fragment eseju filozoficznego Komory 17 – *Możliwości Samo-Tworzenia*

WingMakers

Przebywając samotnie w siódmej komorze miejsca ETC, Neruda próbował odszyfrować glify znajdujące się na malowidle ściennym. Niektóre z nich miały podobny kształt do znaku nieskończoności lub spirali, lecz większość niepodobna była do niczego z czym kiedykolwiek się spotkał. Artefakty technologiczne zostały już ostrożnie zapakowane i umieszczone w pieczarze przy wejściu, gotowe na przetransportowanie ich do laboratorium ACIO do szczegółowego zbadania i przeprowadzenia analiz.

Zespół wykopaliskowy zorganizował swoje obozowisko w najbardziej zewnętrznej pieczarze, toteż Neruda miał świadomość iż prawdopodobnie był ostatnią osobą jaka przebywa jeszcze w komorach spiralnego korytarza. Spojrzał na swój zegarek na ręce i westchnął. Jedenasta. Nic dziwnego, że był zmęczony. Wstał i rozprostował nogi oraz ręce, mając nadzieję iż wydobędzie z siebie nową energię do kontynuowania analiz glifów.

„Czy jest tu kto?” zawołał, wychylając głowę na korytarz i wołając w kierunku dolnych komór.

Cisza była jedyną odpowiedzią jaką otrzymał. Halogenowe oświetlenie wewnątrz każdej z komór oraz nad wejściami do komór były jedynymi elementami przypominającymi o ludzkości. Poza tymi dwoma wyjątkami, mógłby równie dobrze znajdować się teraz na jakiejś innej planecie w innej galaktyce. Uporządkował swój notatnik ze szkicami, podszedł z powrotem do środkowego obszaru komory siódmej, po czym usiadł w siadzie skrzyżnym spoglądając na malowidło komory.

„Jamisson, jesteś w środku?”, usłyszał cichy odgłos wołania docierający do wnętrza komory. To pewnie Emily, pomyślał. „Tak, jestem. W komorze siódmej.” Wsłuchiwał się w odgłos zbliżających się kroków, wyobrażając sobie sytuację jak człowiek niewidomy musi koncentrować swoją uwagę usłyszawszy nieznaną mu warstwę dźwiękową. Odgłosy dawały do zrozumienia, że Emily nie jest sama, albo też mówi ona do samej siebie – co zresztą całkiem możliwie; pomyślał po chwili.

„Czas na kawę i ciasteczka,” zapowiadał głos Emily.

Serce Nerudy ucieszyło się na perspektywę kawy i trochę co nieco, nie wspominając już o osobie towarzyszącej. „Nie wierzę, że zrobiłaś,” zawołał w stronę sklepienia, wiedząc że może to dotrzeć do jej uszu.

„Zrobiłam,” odparła. „Powiedziałaś komora siódma, mam rację?”

„Tak, dobrze usłyszałaś.”

Kilka sekund później pojawiła się wraz z Samantą; obie ubrane były w niebieskie jeansy i niosły ze sobą plecak. Włosy Samanty spięte były do góry w koka, z kolei górną część jej ciała otulał zielony golf idealnie pasujący do jej uderzająco czerwonych włosów. Emily miała na sobie biały, rozpinany sweter chroniący ją przed chłodem w komorach, w których bluzy i długie spodnie stanowiły konieczność.

„Świetnie jest mieć towarzystwo,” powiedział Neruda. „Zaczynałem czuć się tu trochę zbyt odosobniony. Komory te mogą przyprawić o ciarki, jeśli zbyt długo przebywać w nich samotnie.”

„Coś nowego?” zapytała Emily, otwierając plecak i wyciągając termos z ciepłą kawą.

Neruda pokiwał przecząco głową. „Nic istotnego.”

„Nad czym pracujecie dzisiaj wieczoru?” spytała Samanta.

„Zaczynamy właśnie analizy glifów w kontekście inskrypcji. Szukamy kluczy systemu gramatycznego i struktury językowej.”

„Te malowidła są tak lśniące,” zastanawiała się Samanta, jakby nie zważając na jego objaśnienia. „Niezwykle uczucie przyglądać się malowidłom wykonanym przez istoty z innej galaktyki. To jest—”

„Niewiarygodne,” wtrąciła Emily, dopełniając jej myśl. Na twarzy Nerudy pojawił się uśmiech. „Ich techniki nakładania barwnika można określić tylko jednym słowem: megatrwałe. To właśnie dlatego lśniaco-żywy wygląd malowideł pozostał nawet po około tysiącu dwustu latach.”

„Cokolwiek to jest,” zaznaczyła Samanta, „to nigdy wcześniej nie widziałam tak błyszczących kolorów. One dosłownie emanują jakby były emiterami światła, a nie tylko je odbijały.”

„Zgadzam się,” dodała Emily. „Są totalnie niesamowite... dość skromnie to ujmując.”

Emily naląła kawy z termosu do trzech kubków, po czym podała jeden Nerudzie, a drugi Samancie. Sterylną atmosferę komory wypełnił aromat świeżo zalanej kawy. Neruda rozgrzewał dłonie obejmując swój kubek, dziękując zarazem Emily. Położył się bokiem na posadzce komory, podpierając się prawą ręką i zginając jedną nogę w kolanie. Ubrany był w spodnie koloru khaki i czarny sweter z białą bluzką wystającą wokół szyi. „Postawi mnie to na nogi na następną godzinę lub dwie. To zwykła kawa, mam rację?”

„Tak, zwykła” potwierdziła Emily.

„To dobrze.”

Samanta usiadła obok Emily, wciąż wpatrując się w malowidło. „Wiesz, osoby ukazane na tych malowidłach nie wyglądają na istoty pozaziemskie. Niektóre podobne są do ludzi, jeszcze inne do aniołów.”

„Jak dla mnie są one zbyt abstrakcyjne abym mógł to ocenić,” odparł Neruda. „Poza tym ich twórcy mogli ukazać Indian Anasazi, nie koniecznie samych siebie.”

„Jakie jest prawdopodobieństwo iż rasa z innej galaktyki mogłaby wyglądać tak jak my?” zapytała Samanta, przenosząc wzrok z malowidła ściennego na oczy Nerudy; jej twarz spoglądała z dziecięcym zaciekawieniem.

„Właściwie, blisko stuprocentowe.”

„Blisko stuprocentowe?” powtórzyła z niedowierzaniem Emily.

„Nie mówię, że mogliby być kopia kalkową, ale patrząc na Zetas i Corteum nie ma wątpliwości, że są bardziej podobni do nas. Genotyp humanoidalny ulega urozmaiceniu, lecz podstawowy kształt i struktura są zasadniczo takie same.”

„Możesz mi coś powiedzieć?” zaczęła Samanta. „Dlaczego nie przeprowadzono RV na twórcach tego miejsca?”

Neruda zatrzymał się nagle z uczuciem luki, tak jakby jej pytanie całkowicie go zaskoczyło. „Nie wiem. Byłem zbyt pochłonięty dyskiem optycznym, a teraz miejsce samo w sobie stanowi priorytet działań.”

„Czyli nikt nie wydał zdecydowanego polecenia nie przeprowadzania RV na twórcach?” zaryzykowała pytaniem Samanta.

„Nie.”

„Chciałbyś abym takowe przeprowadziła?”

„Teraz?” spytał Neruda.

„Tak, teraz,” odpowiedziała z zapalem Samanta.

„Myślę, że... że można by,” odparł niezdecydowanie, jego umysł kalkulował wszystkie ewentualne konsekwencje. Monitorował on mnóstwo sesji RV w ciągu ostatnich lat, a więc był dobrze obeznany z całą procedurą.

„Będę potrzebowała kartkę papieru i długopis albo ołówek,” powiedziała Samanta.

„Robiłeś już to wcześniej?” zapytała Emily zwracając się do Nerudy.

„Wiele razy.”

„Czy nic się nie stanie, jeśli zostanę?” zapytała Emily. „Właściwie nigdy nie widziałam takiej sesji na żywo.”

Samanta wyprostowała plecy i skrzyżowała nogi w stylu Indiańskim. „Nie widzę przeszkód.”

„Rozumiem, że nie wzięłaś ze sobą RePlay,” upewnił się Neruda.

„Nie, nie planowałam tego. Czy wykraczam poza protokół?”

„Nie ustaliłem jeszcze oficjalnego protokołu RV, zrobimy to więc wedle standardów ogólnych. Będę zapisywać twoje spostrzeżenia dokładnie tak jak je zrelacjonujesz, nie martw się.”

Samanta zamknęła oczy. Jej twarz rozluźniła się. „Czy moglibyście przysunąć trochę bliżej grzejnik? Zawsze jest mi zimno, gdy to robię.”

Neruda przysunął i wyregulował grzejnik. „Coś jeszcze zanim zaczniemy?”

„Komuś więcej kawy?” zapytała Emily.

„Ja wezmę dolewkę,” odparł Neruda. „Ale tylko pół kubka.”

Samanta potrząsnęła głową. „Będę gotowa w ciągu minuty.”

Neruda wziął kubek z nową porcją kawy, po czym ponownie usiadł. Pił dość szybko, przewidując że gdy już zaczął będzie miał zdecydowanie mniej na to czasu. Na szczęście, kawa już wystarczająco ostygła.

„Samanto, jesteś gotowa?” zapytał Neruda.

„Tak.”

„Chciałbym abyś do obserwacji miejsca ETC przeszła w tryb L-2. Przedział czasowy: punkt kreacji.”

„Jestem tam,” zakomunikowała Samanta, jej głos brzmiał niezwykle odległe.

„Opis.”

Samanta zaczęła rysować coś na notatniku leżącym na jej kolanach. „Wykrywam jakiegoś rodzaju istoty, wysokie... nie, bardzo wysokie—”

„Czy są one materialne?”

„Tak, ale o mniejszej gęstości niż my, tak jakby były one tam tylko częściowo,” odparła Samanta. Schematyczny szkic pokazywał smukłe, humanoidalne istoty z owalnymi głowami.

„Wyglądają jak anioły—”

„Dlaczego?” przerwał Neruda, „Po czym tak sądzisz?”

„Wokół ich głów emanuje światło... jak u aniołów... lub... lub jak u świętych. Podobnie do tego, co widziałam na malowidłach. Ich skóra jest niemalże przezroczysta, tak jakby światło było rzucane na zewnątrz.”

„Użyję terminu anioły w celach analitycznych,” powiedział Neruda. „Co one robią?”

„Projektują coś... coś ekstremalnie ważnego... ważnego dla nich i dla nas.”

„Ok, spójrz Samanto na projekty,” zasugerował Neruda. „Co widzisz?”

„Widzę plany przedstawiające projekt olbrzymiej konstrukcji, którą zamierzają umieścić na Ziemi—”

„Dlaczego na Ziemi?”

„Są oni pierwotnymi projektantami, którzy genetycznie zasiedlili Ziemię wyższymi formami życia takimi jak ludzie, małpy, delfiny, wieloryby, dinozaury itd. Chcieli oni stworzyć genetyczną bibliotekę DNA, współzależnych form życia. Chcieli stworzyć galaktyczne repozytorium... lub bibliotekę, z której mogliby czerpać do swych przyszłych kreacji.”

Zatrzymała się i wzięła głęboki oddech. „Jesteśmy dla nich jak biblioteka odsyłaczy genetycznych.”

„Ok, skup się na planach projektu, ale przesuń się o rok do przodu w czasie,” powiedział Neruda. „Co widzisz?”

„O... ogromną trójwymiarową sferę – jakieś pięćdziesiąt metrów w obwodzie. Wisi ona pod kopułowym sklepieniem, które jest równie ogromne – jak olbrzymia katedra, lecz o wiele większa niż jakakolwiek katedra jaką kiedykolwiek widziałam.”

„Czym jest ta sfera?”

„Czuję, że jest to Ziemia, ale nie wygląda dokładnie jak Ziemia. Nie, to jest Ziemia... tyle, że w swym pierwotnym stadium. Patrzę na model Ziemi sprzed około miliarda lat temu.”

„Naszkicuj co widzisz. Przyłóż szczególną uwagę na układ lądów i to gdzie się one znajdują.”

Neruda przerwał na moment, zerknąwszy na oczy Emily, szeroko otwarte ze zdumienia. Samanta była zajęta szkicowaniem tego, co widzi. Jej oczy przypominały wąskie szczeliny z niemal niedostrzegalnymi źrenicami.

„Zwróć uwagę na przeznaczenie sfery,” zaznaczył Neruda.

„Jest ona odwzorowaniem lub modelem... nie, jest ona jakiegoś rodzaju fotografią holograficzną. Wow, są też inne planety w tym budynku—”

„Na razie skup się tylko na sferze reprezentującej Ziemię,” powiedział. „Jaki jest jej cel? Dlaczego mają ją wyświetloną?”

Samanta milczała przez kilka sekund jakby obserwowała coś zbyt niezmiernego, aby ująć to w słowa. „To nie jest katedra, to jest... jakiegoś rodzaju magazyn... nie, wnioskuję że to jest komputerowa baza danych, ale to nie ma sensu—”

„Pozostań w trybie obserwacyjnym,” powiedział Neruda. „Skup się na przeznaczeniu sfery.”

„Doznaję silne odczucie iż sfera ta znajduje się w bazie danych... jak katalog informacyjny planet zdolnych do potencjalnego podtrzymywania życia. Istoty te są jak planiści genetyczni, oszacowujący które reprezentacje genetyczne powinny znaleźć się na danej planecie. Tak, to właśnie jest przeznaczeniem tego miejsca. Jest ono repozytorium wszystkich podtrzymujących życie planet w obrębie naszej galaktyki!”

„Co owi planiści chcą zrobić z tymi planetami?” zapytał Neruda, starając się utrzymać równomierny ton mimo swego narastającego podekscytowania.

„Wybierają, która planeta będzie biblioteką genetyczną naszego sektora galaktyki.”

„W jakim celu?”

„Właśnie zmagam się w tym zakresie,” wyszeptała w napięciu Samanta. „Ktoś się zbliża. On... lub ona... nie, to on... on wie, że tutaj jestem. Potrafią wyczuć obserwację RV. Kontaktuje się ze mną. Chce wiedzieć, dlaczego tutaj jestem.”

„Nie odpowiadaj,” zlecił Neruda. „Przemieść się do punktu utworzenia miejsca ETC w Nowym Meksyku.”

Twarz Samanty zauważalnie rozluźniła się. „Jestem w jakiegoś rodzaju budowli. Przypomina mi ona wielki klasztor. Wokoło panuje cisza. Spokój. Powietrze pachnie

jakoś słonawo, tak jakby było ono blisko oceanu. Nie mogę zobaczyć nic na zewnątrz... ale musi to być blisko oceanu.”

„Co widzisz w środku?”

„Jestem w pomieszczeniu – dość dużym, jakby sala konferencyjna. Znajduje się tutaj przynajmniej dwanaście istot tych samych, co poprzednio. Porozumiewają się telepatycznie. Nie rozumiem ich, ale wiem że rozmawiają ze sobą. Na środku pomieszczenia znajduje się wielki stół, a ze środka stołu wydobywa się wiązka światła płynąca z jakiegoś źródła... znajdującego się poniżej. Wygląda to jak projektor. Światło oświetla obraz – nie, ono tworzy obraz trójwymiarowej helisy. To jest miejsce ETC. To jest holograficzny przekrój poprzeczny miejsca. Widzę je wyraźnie!”

„Dobrze,” powiedział Neruda. „Przyjrzyj się teraz uważnie temu hologramowi i spróbuj dowiedzieć się, jakie jest przeznaczenie struktury, którą przedstawia?”

Na twarzy Samanty pojawiły się oznaki nagłego napięcia, rozkładając się po jej czole niczym falująca woda po tafli jeziora. „Ponownie mnie wyczuwają. Próbują mnie o coś zapytać... nie jestem pewna co powinnam zrobić, sondują mnie... chcą żeby—”

„Samanto nie odpowiadaj! Skup się na moim głosie! Jakie jest przeznaczenie miejsca ETC?”

„Nie potrafię,” szepnęła Samanta. „Nie potrafię ich zignorować. Ich umysły są zbyt potężne—”

„Samanto, wsłuchaj się w mój głos. Słyszysz mnie?”

„Tak,” jej głos był coraz cichszy.

„Ok, przejdź do punktu nastąpienia pierwszego kontaktu pomiędzy tymi istotami a ludźmi.”

Pozostawała cicho.

„Samanto, czy mnie słyszysz?”

Ponownie nie odpowiedziała, jej twarz całkowicie się rozluźniła.

„Powinniśmy ją przebudzić?” zapytała Emily, pokazując zaniepokojenie w głosie.

Neruda zignorował pytanie Emily. „Samanto, jeśli mnie słyszysz, daj znać. Teraz!”

Neruda wstał i stanowczo potrząsnął ramiona Samanty. „Obudź się!” Jej oczy powoli otworzyły się, a ona sama drżała jakby zarówno z zimna i ze strachu.

„Wszystko w porządku?” zapytała Emily.

Neruda przysunął grzejnik bliżej Samanty.

„Nic mi nie jest,” odpowiedziała, „jestem tylko trochę przestraszona.”

„Co się stało?” spytał Neruda.

„Nigdy nie przeprowadziłam jeszcze RV, w którym wykryto by moją obecność. Bardzo nieprzyjemne uczucie. Istoty te chciały jedynie wiedzieć, dlaczego tam byłam. Nie czuły się zagrożone. Nie lubią po prostu podstępów. Czuję jak gdyby zwrócili mi uwagę.”

„Komunikowałaś się z nimi?” zapytał Neruda.

„Ja... nie jestem pewna,” wyjąkała Samanta, jej głos drżał od dreszczy ciała. „Czułam jak ich umysły mnie sondowały, następnie usłyszałam twój głos. To... to wszystko co pamiętam.”

„Pamiętasz cokolwiek z tego, co było przedtem?” zapytał Neruda.

„Pamiętam wszystko,” powiedziała Samanta. „To była jedna z najbardziej żywych sesji RV jakie kiedykolwiek miałam. Widziałam pierwotną Ziemię – lub przynajmniej jej holograficzny model. To było niesamowite! Czy rozumiecie, co to oznacza?”

„Co?” Emily i Neruda zapytali równocześnie.

„Oznacza to, że to te istoty umieściły życie na Ziemi. One są mitycznymi Przewoźnikami Życia.”

Neruda powrócił do swojej początkowej pozycji na posadzce komory. „Możliwe, ale nie zakładałbym koniecznie, że taka jest ich tożsamość.”

„Kim innym jeszcze mogliby być?” zaprotestowała Samanta, zszokowana iż Neruda mógł wątpić w jej słowa.

„Corteum zawsze opisują Przewoźników Życia jako istoty podgatunkowe. Wątpię, aby istnieli oni w formie materialnej. Także twój opis wskazuje iż bardziej mogą oni być Istotami Świetlistymi – także istoty mityczne – lecz mniej niewidoczne.

„Istotami Świetlistymi?” zastanawiała się na głos Samanta.

„Są one także znane pod nazwą Virachoca, czasem Kukulcan, ale najczęściej jako Elohim. Jest nawet kilku odważnych uczonych, którzy uważają, że nasza mitologia o aniołach wywodzi się od uczestnictwa tych istot w prehistorii naszej planety.”

„A co Corteum mówią o Istotach Świetlistych?” zapytała Samanta.

„Bardzo potężne istoty,” odpowiedział, „które mają opanowane do perfekcji czuwanie nad własnymi poczynaniami. Utrzymują niewielki profil opisowy z racji bycia nieobejmowalnymi.”

„Utrzymują niewielki profil opisowy z racji bycia nieobejmowalnymi?” powtórzyła z frustracją Emily. „Co to oznacza?”

„Istoty Świetliste, według Corteum, są Rasą Centralną, pierwotną rasą istot, które rozwinęły się w najbardziej centralnej galaktyce wszechświata. Wraz z tym jak wszechświat ulegał poszerzeniu i wytworzył nieustannie wzrastającą przestrzeń, energię oraz materię istoty te udały się do innych galaktykach jako bogowie stwórcy lub galaktyczni planiści eksportujący matrycę szablonów DNA z bardziej rozwiniętych, starożytnych galaktyk do tych, które znajdowały się w stadium rozwoju lub inkubacji.”

„Nigdy nie słyszałam o Rasie Centralnej—”

„Nie jest to coś, o czym uczy się w szkołach,” powiedział uśmiechając się Neruda. „Są oni niczym Komórka Centralna. Komórka Centralna to unikalna komórka powstała z

połączenia się plemnika ojca i komórki jajowej matki. Z takiej Komórki Centralnej wzrasta następnie pozostałe osiemdziesiąt bilionów komórek. Wszystkie pozostałe komórki u różnych osób są różne; Komórka Centralna pozostaje taka sama. Zawiera ona matrycę projektową predyspozycji fizycznych, emocjonalnych, jak i mentalnych. Znajduje się ona w szyszynce.

„W przypadku Rasy Centralnej, stanowią oni pierwotny genotyp humanoidalny i każde humanoidalne istnienie wywodzi się z ich struktury DNA.”

„Czy dajesz do zrozumienia, że istoty te są przodkami każdej humanoidalnej formy życia we wszechświecie?” zapytała Emily, ważąc każde słowo jakie wypowiada.

„Według Corteum, tak.” odpowiedział Neruda. „Są one także naszymi Bogami.”

„Bogami?” powtórzyła Emily.

„Nazwa ta niekoniecznie odzwierciedla to, czym faktycznie są,” wyjaśnił Neruda, „jest to termin nadany im przez jednostki, które w jakiś sposób potrafiły nawiązać z nimi kontakt.”

„Jednostki typu?” zapytała Emily.

„Typu Jezus, Budda, Kriszna, Mahomet, to tylko niektóre przykłady.”

„Więc zamierzasz mi teraz powiedzieć, że nasi przywódcy duchowi byli zwodzeni przez te istoty – naszych odległych przodków genetycznych – do myślenia iż są one Bogiem?” Samanta wyglądała na zakłopotaną.

„Nawiązuję tu jedynie do punktu widzenia Corteum. Ich kosmologia jest znacznie bardziej rozwinięta od naszej i nie wprowadzają oni podziału między duchowość a kosmologię. Dla nich, kosmologia to nauka duchowa.”

„Ale zwodzenie?” zapytała raz jeszcze Samanta.

„Nie powiedziałem, że byli oni zwodzeni przez te istoty,” powiedział Neruda. „To nie jest tak, że istoty te występują w przebraniu Bogów. Nie roszczą sobie one żadnych tego typu

przypisów. Według Corteum, Rasa Centralna dysponuje mocami wydającymi się dla nas przymiotami Boga, ale jest tak tylko dlatego, że listwa-czasowa ich ewolucji liczy sobie niebywale ogromny przebieg.”

„A zatem,” zaryzykowała Emily, „jeśli są oni Istotami Świetlistymi – Rasą Centralną – jak to określiłeś, wtedy wszystkie religie odnoszące się do Boga lub... lub Bogów... tak naprawdę odnoszą się do nich?”

„Ponownie według Corteum: tak.”

Emily głęboko westchnęła. „Zatem kto stworzył ich?”

„Z tego co wiem, nikt tego nie wie,” odparł.

„Wciąż nie widzę w tym sensu,” stwierdziła Samanta. „Dlaczego tak wysoko rozwinięte istoty miałyby zajmować się eksportowaniem DNA z galaktyki do galaktyki?”

„Nie ma nic, co byłoby ważniejsze – mówiąc w kontekście fizycznym – od struktur DNA. Rasa Centralna jest właściwie nieodłącznie sprzęgnięta z administrowaniem genotypami humanoidalnymi. Dzisiejszy genotyp ludzki radykalnie różni się od tego, który dominował na Ziemi milion lat temu. Z punktu widzenia Corteum zmiany te nie nastąpiły w biegu rozwoju ewolucyjnego, lecz poprzez interwencję Rasy Centralnej – Istot Świetlistych.”

„Czyli nasi Bogowie są genetykami?” powiedziała Emily. „Pozostawia to dość dziwne uczucie.” Podciągnęła nogi do siebie i oplotła je rękoma.

Neruda wzruszył ramionami. „Nie mówię, że jest to prawda ostateczna. Tak wygląda punkt widzenia Corteum. Ich kosmologii. Nie mój.”

„A zatem ty w to nie wierzysz?” zapytała Samanta.

„Staram się zbytnio o tym nie myśleć. Ale sądzę, że jest to interesujące i całkiem prawdopodobne.”

„Czyli wierzysz w to?”

„Nie wiem,” odpowiedział, poprawiając tylną część buta. „Wiemy, że wszechświat na początku miał relatywnie niewielką liczbę galaktyk, po czym rozrósł się do setek miliardów galaktyk. Wydaje się prawdopodobnym, że gdzieś w centrum wszechświata, mogła rozwinąć się lub zostać stworzona rasa humanoidalna. Rasa ta mogła być potomkiem Boga i przodkiem ludzkości – tej tutaj i wszędzie indziej.”

Neruda wstał i rozprostował nogi. „Robi się późno, może powinniśmy się już zbierać.”

„Nie odejdę póki nie odpowiesz na jeszcze jedno moje pytanie, stwierdziła Samanta. „Jeśli Rasa Centralna skonstruowała to miejsce, to czy nie byłoby logicznym wnioskować iż ma ono coś do zrobienia z naszą genetyką?”

„Jak najbardziej logiczne,” odparł Neruda. „Złożę relację Piętnastce jutro po naszym powrocie. Zobaczymy, co on o tym myśli. Moglibyśmy być w błędzie opierając się teraz na tym założeniu. Jest jeszcze zbyt wcześnie na ekstrapolowanie czegoś więcej niż hipotez alternatywnych.”

„Będziemy przeprowadzać kolejne sesje RV?” zapytała Samanta.

„Zobaczymy, co powie Piętnastka. Niepokojącym jest to, że są w stanie nas wykryć, a zwłaszcza to, że mogą nas sondować w czasie wykonywanych RV. Stawia nas to w odsłoniętej pozycji. Poczekajmy na decyzje Piętnastki. Ok?”

„Dlaczego jesteś zaniepokojony możliwością komunikacji?” zapytała Emily. „Mam na myśli, dlaczego po prostu nie zapytać ich kim są, czego od nas chcą i w jakim celu pozostawili to całe miejsce i jego zawartość?”

„Pamiętasz punkt listwy-czasowej, w którym była?”

„Tak,” odpowiedziała Emily.

„Kiedy przemieszczasz się do punktów w przeszłości lub przyszłości w czasie sesji RV, protokół mówi aby sesja pozostawała tylko w trybie obserwacyjnym,” powiedział. Neruda kucnął, aby poukładać swoje notatki, po czym włożył je do plecaka. „Interakcja z naszej strony jest niebezpieczna, gdyż mogłaby w jakiś sposób zmienić przeszłe wydarzenie,

które mogłoby mieć katastrofalne reperkusje w naszym punkcie czasowym. Tak więc, do czasu aż nie będziemy mieli pewności iż takowe zmiany leżą w naszym najlepszym interesie, lepiej jest nie nawiązywać kontaktu.”

„Mam nadzieję, że Piętnastka zaaprobuje nawiązanie kontaktu,” stwierdziła Samanta. „Myślę, że zrozumienie tego miejsca i wszystkiego, co ono zawiera powinno być naszym głównym dążeniem.”

„Zobaczymy,” powiedział Neruda. „Nie wiem jednak czy można żywić wysokie nadzieje w tej kwestii. Piętnastka jest bardzo ostrożny, jeśli chodzi o komunikację pozaziemską, zwłaszcza jeśli dotyczy ona rasy bardziej od nas zaawansowanej. A nie jestem sobie w stanie wyobrazić rasy bardziej zaawansowanej od Rasy Centralnej.”

„Jakby nie było, czy nie jest słusznym zauważyć iż bardziej zaawansowaną rasę cechuje głębsze podejście duchowe?” spytała Samanta.

„Strach sprzyja manipulacji,” wyjaśnił Neruda. „Zaawansowana rasa może manipulować postrzeganiem mniej zaawansowanej rasy. Innymi słowy, mogłaby ona ukazywać siebie jako Rasę Centralną lub inną życzliwą, duchowo zaawansowaną rasę, a tak naprawdę być zupełnie kimś innym. A my nie bylibyśmy w stanie rozpoznać różnicy.”

„Jak dla mnie brzmi to trochę paranoidalnie,” podsumowała Samanta.

„Jest dobry powód, aby być paranoidalnym, jeśli już chciałabyś nazwać tę sytuację. Zwłaszcza, jeśli mamy do czynienia z rozpiętością rzędu miliarda lat wstecz na listwie czasowej—”

„Ale właśnie o to chodzi,” przerwała Emily. „Jeśli rasa ta posiada holograficzne bazy danych sprzed miliarda lat, to czy nie czyni ją to ekstremalnie zaawansowaną? Naszym ewolucyjnym odpowiednikiem pra, pra, praprzodka? I jeśli byliby tak bardzo zaawansowani, to czy jednocześnie nie czyniłoby to ich naszymi sprzymierzeńcami duchowymi, zamiast potencjalnym adwersarzami?”

„Owszem, ale tylko jeśli przyjąć, że technologia RV jest nieskazitelna i perfekcyjna. A z przykrością muszę stwierdzić, że takową nie jest. Sam fakt, że byli w stanie wykryć

Samantę, wskazuje iż mogli oni też mieć możliwość ukrycia swojej tożsamości. A w związku z tym, możliwość manipulacji obserwacją z sesji wedle własnych celów.”

Neruda przejechał dłońmi po swoich włosach. „Wiem, że brzmi to paranoidalnie, ale zaufaj mi, są naprawdę słuszne powody do bycia ostrożnym. Bądź cierpliwa. Porozmawiam z Piętnastką i zobaczmy co powie. Jak na razie, może już się zbierajmy, ok?” zapytał z nutą narastającego zniecierpliwienia w głosie. „Musze jeszcze sporządzić sprawozdanie zanim się położę.”

Podnieśli plecaki i skierowali się drogą powrotną w dół obniżającego się korytarza, ku obozowisku rozbitemu w pierwszej pieczarze przed schodami. Grupa Zbierająca wróciła już wczesnym wieczorem, zabierając ze sobą artefakty technologiczne. Także większość osób z Grupy Bezpieczeństwa, po tym jak ukończyli zabezpieczać miejsce odkrycia, udało się w drogę powrotną. Pozostała jedynie Grupa Badawcza oraz przedstawiciel ochrony.

* * * *

Li-Ching wysiadła ze swego samochodu niczym zwinna kocica. Gdy zamknęła drzwi, nagle pojawił się Donavin; miał pogniecione ubranie jakby ubierał się w pośpiechu. Jego na co dzień starannie ułożone włosy były teraz poczochrane po wczorajszym silnym, burzowym wietrze.

„Wszystko w porządku?” zapytała Li-Ching.

„Jasne, wszystko ok,” odparł. „A u ciebie?”

„Wszystko w porządku, dziękuję.”

„Myślałem, że powinniśmy porozmawiać,” powiedział. „Mogę kupić ci kawę na drogę do biura?”

„Jestem trochę spóźniona na spotkanie—”

„Proszę,” ponowił prośbę, ujmując jej dłoń.

Li-Ching rozejrzała się szybko po parkingu, upewniając się, że są sami. „Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, to nie martw się—”

„Nie chciałem niczego narzucać... pomyślałem jedynie, że na mnie lecisz. To wszystko.”

„Panie McAlester, proszę mi wierzyć iż będziesz wiedział czy i kiedy, jeśli kiedykolwiek będę na ciebie leciała,” skwitowała idąc w stronę budynku.

Donavin stał nieruchomo obserwując jak odchodzi. Jej krótka, niebieska spódniczka odsłaniała perfekcyjnie wyrzeźbione nogi, co spowodowało iż momentalnie zapomniał przygotowaną wcześniej treść wypowiedzi. „Kiedy zdecydujesz czego chcesz, to powiedz mi o tym. Do tego czasu będę utrzymywał zawodowy dystans.”

Li-Ching zatrzymała się, odwróciła i skierowała kroki z powrotem do niego. „Jeśli zdecyduję czego chcę, to nie będzie wtedy nic do mówienia. Pokażę ci to. A jeśli zamierzasz utrzymywać zawodowy dystans, to będziesz musiał regularnie brać zimny prysznic. Rozumiemy się panie McAlester?”

Czując jej ciepły oddech na swojej twarzy, Donavin poczuł skrępowanie, toteż starał się odzyskać zimną krew. „Ok, a więc co według ciebie mam robić?” zapytał cicho kiedy Li-Ching odwróciła się i zaczęła odchodzić.

„Myślę, że możesz o tym zdecydować samodzielnie,” odpowiedziała, rzucając słowa przez ramię i kontynuując drogę do siedziby ACIO.

Donavin poprawił okulary przeciwsłoneczne i spojrzał na zegarek, próbując wyglądać na opanowanego mimo swego zakłopotania. Dlaczego ona musi być tak cholernie skomplikowana; pomyślał. Zdawał sobie jednak dobrze sprawę, że to było właśnie to co go w niej pociągało.

Neruda odbył poprzedniego wieczoru krótkie spotkanie z Piętnastką informując go o sesji RV przeprowadzonej w miejscu ETC. Piętnastka ustalił w swoim harmonogramie priorytetowe spotkanie w sobotę na 9000. Neruda przyszedł nieco wcześniej z racji miejsca, w jakim miało się odbyć spotkanie. Sunroom był jego ulubionym pomieszczeniem, zwłaszcza dzisiaj, jako że wspaniałe błękitne niebo przyozdabiały duże, kłębiaste obłoki. Ubrany w granatowe spodnie i białą, bawełnianą koszulę z podwiniętymi swobodnie rękawami, relaksował się na ratanowym, bujanym krześle. Kiedy przeglądał notatki związane ze spotkaniem, aromat świeżej kawy unoszący się w sunroomie wzmógł jego już i tak dobry, zrelaksowany nastrój.

Na spotkanie zaproszono także Samantę i Bransona; Samanta była następną osobą, która pojawiła się w sunroomie. „Jestem zaskoczona działaniem windy,” powiedziała, ostrożnie wchodząc do pomieszczenia. „Nigdy jeszcze tutaj nie byłam.”

Jej oczy rozglądały się po pomieszczeniu, entuzjastycznie wypatrując czegoś niecodziennego i tajnego.

„Rozczarujesz się, jeśli spodziewasz się znaleźć tutaj coś nadzwyczajnego,” skomentował Neruda. „Osobą odpowiedzialną za wystrój jest Piętnastka, a on ma naturę minimalisty.”

„Właściwie to podoba mi się jego zmysł projektowania wnętrza,” odparła. „Poza tym, widok na zewnątrz jest główną atrakcją tego pomieszczenia.”

„Widziałaś na dole Bransona lub Piętnastkę?” zapytał Neruda.

„Nie. Myślisz, że będą chcieli przeprowadzić sesję RV?”

Neruda nałożył końcówkę na długopis i włożył go z powrotem do kieszonki koszuli. „O odbyłem krótkie spotkanie z Piętnastką wczorajszego wieczoru i zapoznałem go pokrótce ze stanem rzeczy. Był bardzo zainteresowany przeprowadzoną przez nas sesją i zadał kilka dobrych pytań—”

„Jak on myśli, kim oni byli?” zapytała poruszona.

„Nawet, jeśli wyciągnął jakieś konkluzje, to nic mi na razie nie powiedział.”

„Nic?”

Neruda kiwnął przecząco głową.

Samanta podeszła do panelu z półkami, który zawierał spory zbiór pięknych i egzotycznych muszli oraz kryształów. „Czy on kolekcjonuje te rzeczy?”

„Tak, on kolekcjonuje wszystko, co jest organiczne, nietknięte przez ludzką dłoń i co zawiera w sobie unikalnie piękną energię.”

„Czyli nie powinnam tego dotykać?”

„Miałem na myśli, nie wytworzone przez ludzką dłoń,” sprostował śmiejąc się Neruda.
„Możesz je dotknąć.”

Samanta podniosła kryształ i przyjrzała mu się z wyężonym zainteresowaniem. „Są to najbardziej niezwykle kryształy, jakie kiedykolwiek widziałam.”

„Jest tak, gdyż są one podarunkami od Corteum,” powiedział Piętnastka wychodząc razem z Bransonem z windy. „Kiedy Corteum budowali swoje podziemne miasta, natrafili na złożę kryształów, których nawet oni nigdy wcześniej nie spotkali. Ten, który trzymasz nie został poddany żadnym nacięciom; formowanie się tego rodzaju kryształów wygląda podobnie jak w przypadku fraktali organicznych.”

„Są niesamowite,” stwierdziła.

„Wybierz sobie jeden, który ci się podoba i zachowaj,” zaoferował Piętnastka.

Jego oczy były rzadko spotykanym blaskiem, który przykuwał uwagę każdego, z kim się spotykał; Samanta spoglądała na niego przez dłuższą chwilę wpatrując się w owe oczy, jakby próbowała z nich wyczytać, co w tej chwili najlepiej odpowiedzieć. „Dziękuję, ale... ale nie mogłabym.”

„Nie, mówię poważnie, wybierz jeden,” powiedział Piętnastka. „Mogę już tego nie zaproponować ponownie.” Mrugnął okiem i szepnął coś do Bransona, który uśmiechnął się w odpowiedzi.

Samanta nachyliła się nad panelem z kryształami, aby przyjrzeć się im uważniej. Wzięła jeden z najmniejszych i utuliła go w dłoni, tak jak dziecko zrobiłoby to z małym pisklęciem.

„Wezmę ten. Jest perfekcyjny.”

„Ich perfekcja jest dosłowna,” powiedział Piętnastka. „Mam na myśli w kontekście matematycznym.”

„Dziękuję,” dodała Samanta.

„Cała przyjemność po mojej stronie, ale powinienem powiedzieć tobie jedną rzecz o tych kryształach; poza tymi, które tutaj widzisz nie ma drugich takich nigdzie na Ziemi, prosiłbym więc, abyś trzymała go jedynie w obrębie kompleksu ACIO, jeśli nie masz nic przeciwko.”

„Rozumiem,” odparła Samanta.

Piętnastka usiadł na swoim ulubionym krześle i zatopił wzrok w krajobrazie roślinności pustynnej oraz popielatej ścianie kanionu osłaniającej wschodnie skrzydło kompleksu ACIO. Branson i Samanta także usiedli na krzesła, które otaczały okrągły stół na kawę.

„Jamisson powiedział mi, że dokonałaś przełomu,” zaczął Piętnastka, zwracając się nagle do Samanty i spoglądając na jej sylwetkę.

Z zakłopotaniem poprawiła się na krześle. „Nie jestem pewna czy był to przełom, sir, ale uznaliśmy to za niezwykle interesujące.”

„Mogłabyś spróbować ponownie?” zapytał Piętnastka.

„Masz na myśli kolejną sesję RV miejsca ETC?”

„Tak.”

Brwi Samanty nieznacznie się uniosły, a oczy otwarły szerzej. „Czy będę mogła nawiązać z nimi kontakt?”

„Być może,” odpowiedział asekuracyjnie Piętnastka.

„Czy ty będziesz operatorem?” zapytała.

„A chciałabyś, aby był nim ktoś inny?” odparł Piętnastka.

„Nie, nie,” odpowiedziała Samanta, potrząsając żywołowo głową. „Byłoby świetnie mieć ciebie za operatora, sir.”

„W porządku, zatem mamy ustalone plany na dzisiejszy poranek.”

„A więc... sądzisz, że twórcami miejsca ETC jest Rasa Centralna?” zapytała z niezdecydowaniem Samanta.

„Sądzę iż będziemy wiedzieli więcej po naszej sesji,” odparł spokojnie Piętnastka. „Być może to potwierdzimy, a może nie. Zobaczymy.”

Piętnastka wcisnął przycisk na konsoli obok swojego krzesła. „Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Czy jesteś gotowa?”

„Jedna sprawa zanim zaczniemy,” odezwał się Neruda. „W ostatnim fragmencie naszej sesji RV Samanta była sondowana przez te istoty. Nie wiemy w jakim stopniu, ale mogą już być obeznani w zakresie naszych działań. Ponadto, nie byłem w stanie prowadzić Samanty podczas trwania sondowania. Znajdowała się w trybie pozakomunikacyjnym. Przyjąłbym iż może—”

„Poradzimy sobie wtedy z tym trochę inaczej,” przerwał Piętnastka. „Czy wszyscy są gotowi?”

„Nadal chcesz użyć RePlay?” upewnił się Branson, nachylając się aby otworzyć swoją walizkę.

„Tak,” odpowiedział Piętnastka, „chyba, że sądzisz iż mogłoby to tobie w jakiś sposób przeszkodzić, Samanto.”

„Nie sądzę,” powiedziała.

Branson wyjął urządzenie i podał je Samancie. Jeden z przewodów włożył do wtyku na konsoli obok Piętnastki.

„Sprawdź czy David jest gotów,” powiedział Piętnastka, zwracając się do Bransona, który włączył przełącznik. Nad ich głowami pojawił się obszerny panel monitora komputerowego. Branson wcisnął kolejny z przełączników, który spowodował bezgłośnie zasłonięcie wszystkich okien, tak iż w pomieszczeniu zapanował idealny półmrok.

„David, tu Branson, jesteśmy gotowi po tej stronie, a ty żyjesz?”

Nieprzejednana twarz Davida pojawiła się na panelu nad ich głowami i kiwnęła potwierdzająco głową. „Jestem gotów, sir.”

Piętnastka przeniósł swoje skupienie na Samantę, która wyglądała na coraz bardziej skrepowaną. „Samanto, sesję RV będzie monitorować ZEMI za pośrednictwem Davida. Podpowie mi on, jeśli zauważy coś, co mogłem przeoczyć. Traktuj to jako asekurację. Czy będziesz czuła się z tym swobodnie?”

„Oczywiście, sir,” odparła, próbując zachować neutralną barwę głosu.

„Ok, zaczynamy więc,” powiedział Piętnastka. „David, chciałbym ustawić komunikaty ZEMI w skrolowanym trybie tekstowym. Bill, możesz umieścić skrolowany obszar tekstowy u dołu ekranu?”

Panel monitora komputerowego przeszedł w czerń poza cienkim, niebieskim obszarem na dole ekranu.

„Samanto, gdy tylko będziesz gotowa, zaczniemy,” oznajmił Piętnastka.

Samanta wykonała ostateczne regulacje oprzyrządowania technologii RePlay nałożonego na głowę, usiadła z powrotem na krześle, po czym ułożyła dłonie na kolanach. Z

przelotnym zerknięciem na Nerudę, zamknęła oczy. Minęła minuta. „Jestem gotowa,” oznajmiła szeptem.

Górna część ekranu monitora zaczęła migotać, gdy na jego powierzchni zaczął wyodrębiać się obraz.

„Samanto, przenieś się do punktu utworzenia miejsca ETC, tryb obserwacji L4, skup się na planetarnej bazie danych,” powiedział Piętnastka. „Poinformuj o swoich spostrzeżeniach, kiedy będziesz gotowa.”

Zaczynając przekazywać co widzi, Samanta zachowała neutralny wyraz twarzy. „Znajduję się w ogromnym audytorium... jego wymiary można by mierzyć w kilometrach, a nie metrach. Ściany, podłoga i sklepienia pokrywają zawiłe wzory – bardziej zawiłe niż jestem to w stanie opisać... są one barwy brązowej, żółtej, błękitnej i czarnej. Widzę trzy istoty... podobne do tych, które widziałam ostatnim razem. Poruszają się po tej olbrzymiej przestrzeni niczym maleńkie mrówki po ogromnym polu. Jedna z nich niesie jakiegoś rodzaju urządzenie. Kieruje je w stronę tych sfer lub... lub tego co sądzę iż jest holograficznymi reprezentacjami planet. Są ich tysiące... mam na myśli owych sfer, ale jednocześnie mam wrażenie, że istnieje o wiele więcej pomieszczeń podobnych do tego, które teraz widzę. Budynek ten jest niewyobrażalnie ogromny.”

Ekran monitora pokazywał niewyraźne zobrazowanie tego, co widzi Samanta. Wyglądało to jak obraz z początków telewizji, z tym że tutaj obecne były kolory, aczkolwiek o dość słabym nasyceniu.

„Ok, w porządku, teraz chciałbym abyś rozejrzała się po tym budynku, ale nie pozostawaj w żadnym punkcie postrzegania dłużej niż przez dziesięć sekund. Będę ci przypominał o zmienianiu POV. Informuj.”

„Planety są hologramami... kiedy jestem dostatecznie blisko mogę je oglądać na wskroś. Z daleka wydają się być reprezentacjami materialnymi. Spoglądam na jedną, którą w całości pokryta jest wodą, nie... jest na niej drobny fragment lądu na jej południowym skraju—”

„Zmień POV, Samanto,” odezwał się Piętnastka.

„Ta planeta jest bardzo duża, także w większości pokryta wodą... wnioskuję iż jest to bardzo młoda planeta. Nie zawiera form życia, ale jest przygotowana, aby je przyjąć. Jej stan pogodowy jest dość zmienny—”

„Samanto, zmień POV. Skup się na urządzeniu, które używają owe trzy istoty. Informuj.”

Po tym jak skupiła uwagę na obiekcie, na jej twarzy pojawiło się lekkie napięcie. „Wydaje się ono być urządzeniem aktywującym... tak, używają tego aby aktywować bazę danych. Tak jak poprzednio, odczuwam silne wrażenie iż cała ta struktura jest częścią trójwymiarowej, holograficznej bazy danych.”

„Udaj się do modelu reprezentującego Ziemię,” polecił Piętnastka.

„Widzę go. Jest mniejszy od większości pozostałych reprezentacji planet, jakie tu widzę. Jego barwa także jest błękitna...”

Samanto, chcę abys przemieściła się do wnętrza hologramu Ziemi,” powiedział. „Rozumiesz moje wytyczne?”

„Tak,” odparła. „Jestem. Jest ona zdumiewającym połączeniem kolorów i wzorów.”

„Czy możesz zlokalizować ich źródło?”

Twarz Samanty pozostała neutralna, kiedy zamilkła na kilka sekund. „Widzę strunę światła... coś niewytłumaczalnego... wygląda ona jak pępowina...”

„Podąż do jej źródła,” powiedział Piętnastka.

„Jestem wewnątrz czegoś – może w pomieszczeniu... może w... komputerze, nie jestem pewna. Wyczuwam to jako strukturę. Widzę tysiące, nie, miliony strun zbiegających się w jakieś miejsce... wygląda ono prawie jak mgławica. Nie wiem jak inaczej to opisać.”

„Też to widzimy,” zapewnił ją Piętnastka. „Nie martw się opisami. Skup się na celu tego pomieszczenia.”

„Odczuwam silne wrażenie iż pomieszczenie jest nie-fizyczne. Jedynie wydaje się ono fizycznym. Jest ono jakiegoś rodzaju generatorem. Miejsce to jest centralnym systemem energetycznym całego budynku, w którym znajdują się te wszystkie reprezentacje planet. Być może jest to generator holograficzny, lecz bardziej wygląda on na komputer organiczny.”

„W porządku, Samanto,” powiedział Piętnastka. „Skup się teraz na generatorze, do którego zbiegają się struny światła. Informuj.”

„Nic nie postrzegam... oh, poczekaj, te struny... one są jak miniaturowe włókna, które coś przewodzą... energię... lub jakiegoś rodzaju substancję dającą życie. Nie jestem pewna—”

„Pozostań w trybie obserwacyjnym,” zalecił Piętnastka. „Czy potrafisz zlokalizować ich pierwotne źródło energii?”

„Nie, wszystko tutaj wygląda jak wzór replikowany miliardy razy. Nie postrzegam pierwotnej struktury, którą mogłabym wyczuć. Mam coś, właśnie zaczynam odczuwać iż pomieszczenie to jest planetą. Że ja znajduję się wewnątrz planety, na której ulokowany jest budynek z reprezentacjami planet.”

Na dolnej części monitora zaczęła przewijać się wiadomość od ZEMI.

PRAWDOPODOBIENSTWO HIPOTEZY (PRZEDZIAŁ RZĘDU 10%): PLANETA TA JEST SKONSTRUOWANĄ SATELITĄ ZAPROJEKTOWANĄ DO WDRAŻANIA WSPIERAJĄCEJ-ŻYCIE PLANETARNEJ BAZY DANYCH. NIEWYSTARCZAJĄCE DANE DO OKREŚLENIA CELU ISTNIENIA BAZY DANYCH. PROSZĘ NAKIEROWAĆ RV NA USTALENIE TEGO CELU. KONIEC.

„Samanto, wróć do pomieszczenia gdzie znajduje się hologram reprezentujący Ziemię. Widok z zewnątrz. Ulokowanie dziesięć metrów nad nim. Jesteś?”

„Tak.”

„Dobrze, czy dostrzegasz istoty, które widziałaś wcześniej?”

„Tak, wszystkie trzy przemieszczają się pode mną, w odległości jakiś pięciuset metrów.”

„Odczuwasz, że ciebie wykryli?”

„Nie wyczuwam, aby tak było.”

„Dobrze, przemieść się teraz do miejsca odległego kilka metrów od tych istot. Chciałbym przyjrzeć się im z bliska, ale na mój znak wróć na swoją obecną pozycję. Ok?”

„Ok.”

„Ruszaj,” wydał instrukcję Piętnastka.

Czoło Samanty zmarszczyło się, a jej zamknięte oczy przymrużyły jakby na jej twarz posypały się drobiny piasku. „Widzą mnie. Pytają mnie o mój cel—”

„Wróć na pozycję, teraz.”

Obraz na ekranie utrzymywał się jeszcze przez kilka sekund. Widoczne na nim były trzy nieziemskie kształty w długich, białych szatach. Spoglądały bezpośrednio w kierunku Samanty, tak iż widoczne były ich twarze. Duże, owalne głowy z falującymi białymi włosami i brodami. Wszyscy trzej byli podobni w wyglądzie i emitowali rozproszone aczkolwiek jasne światło wypływające z czubka ich głów, wydające się łączyć ich wzajemnie. Obraz powoli został zastąpiony odległym widokiem spoglądania na nich z góry przez Samantę znajdującą się teraz na swojej poprzedniej pozycji ponad hologramem Ziemi.

Na monitorze pojawiła się nowa wiadomość od ZEMI.

ANALIZA INTERPRETACYJNA: 65% PRAWDOPODOBIENSTWO IŻ ISTOTY TE SĄ TYM, CO CORTEUM OKREŚLAJĄ TERMINEM RASA CENTRALNA. PONADTO, DANE Z TYCH SAMYCH ZASOBÓW SILNIE SUGERUJĄ, ŻE TRZY ISTOTY SĄ W RZECZYWISTOŚCIĄ JEDNĄ OSOBOWOŚCIĄ. RASA CENTRALNA EWOLUOWAŁA W OSOBOWOŚĆ TRÓJJEDNIOWĄ, W KTÓREJ UMYSŁ, EMOCJE I ESENCJA DUCHOWA SĄ RÓWNOMIERNIE REPREZENTOWANE W WYGLĄDZIE. OZNACZAŁOBY TO, ŻE PLANETARNA BAZA DANYCH MA ZWIĄZEK Z INŻYNIERIĄ GENETYCZNĄ. KONIEC.

„Samanto, odczuwasz iż mogą wykryć cię na twojej obecnej pozycji?” zapytał Piętnastka.

„Tak,” odparła bez zwlekania. „Wiedzą, że wciąż tutaj jestem. Czuję jak ich umysły sondują mnie. Wydają się znecierpliwieni na rozmowę ze mną.”

„Samanto, opieraj się ich sondowaniu,” zlecił Piętnastka, jego głos brzmiał stanowczo i zdecydowanie. Chcę abyś pozostała na obecnym POV, ale przesun TOV w przyszłość o odpowiednik naszego jednego roku. Informuj.”

„Brak oznak detekcyjnych,” powiedziała.

„Czy widzisz trzy istoty?” dociekał Piętnastka.

„Nie wyczuwam żadnych istot w pomieszczeniu ze mną. Czuję, że jestem sama.”

„Przeanalizuj ostrożnie holograficzny model Ziemi. Informuj o spostrzeżeniach.”

„Planeta wygląda normalnie. Wszystkie kontynenty, w kontekście geograficznym, wydają się być we właściwym porządku. Na kontynentach widzę znaczniki lokalizacyjne—,

„Skup się na celu znaczników,” powiedział Piętnastka.

„Wyczuwam iż oznaczają lokalizację skonstruowanych miejsc—”

„Ilu?”

„Nie potrafię jeszcze powiedzieć,” odparła.

„Samanto,” zaczął Piętnastka. „Proszę abyś powoli okrążyła planetę, tak abyśmy mogli zarejestrować lokalizacje miejsc. Nie musisz niczego opisywać; RePlay przekazuje wystarczającej jakości obraz.”

Na monitorze pojawił się obszar Północnej Ameryki i czerwony znacznik wskazujący miejsce ETC w Nowym Meksyku. Kolejny znajdował się na obszarze Południowej Ameryki, niedaleko Cusco, w Peru. Następnie na monitorze pojawił się obszar północno centralnej części Afryki w pobliżu jeziora Chad. Teren północnej części Helsinek w Finlandii zawierał kolejny ze znaczników. Następny znajdował się na północy Chin, niedaleko Canton. Szósty znacznik wskazywał południowo centralny obszar Australii.

Wszystkie znaczniki były tego samego koloru i rozmiaru poza jednym, miejsce w Nowym Meksyku miało żółtej barwy punkt, migający w centrum czerwonego znacznika.

„Samanto, proszę abyś dostarczyła nam również obraz z górnego i dolnego obszaru planety.”

„Zrozumiałam,” odparła.

Monitor pokazał mglisty obraz Antarktydy na Ziemi Wilkesa, gdzie znajdował się ostatni ze znaczników niedaleko jeziora Vostok.

„Czyli mamy w sumie siedem znaczników lokalizacyjnych,” powiedział Piętnastka.
„Zatrzymaj się na moment, co to jest?”

Na monitorze widoczny był jakiegoś rodzaju ciąg hieroglificznych symboli, umieszczony na podstawie sfery.

„Samanto, chciałbym abyś skupiła się na tej nazwie. Co to jest?” zapytał Piętnastka.

„Nie wyczuwam nazwy,” odpowiedziała Samanta.

„David, masz coś?” spytał Piętnastka.

Na monitorze zaczął przewijać się tekst.

ANALIZA INTERPRETACYJNA: HIEROGLIFY SĄ WARTOŚCIĄ NUMERYCZNĄ. SKŁADA SIĘ Z TRZYNASTU CYFR, A ZATEM JEST TO LICZBA ZNAJDUJĄCA SIĘ W PRZEDZIALE 1,000,000,000,000 - 9,999,999,999,999. ISTNIEJE WYSOKIE PRAWDOPODOBIENSTWO, ŻE LICZBA OZNACZA NUMER SERYJNY NASZEJ PLANETY W ICH BAZIE DANYCH. KONIEC.

„Samanto, chciałbym abyś raz jeszcze skupiła się na celu znaczników lokalizacyjnych. Informuj.”

„Konstruują oni system bezpieczeństwa planety. Chcą oni chronić Ziemię.”

„Przed czym?”

Zatrzymała się. „Przed... jej destrukcją.”

„Przez kogo?”

„Ja... nie jestem pewna—”

„Ludzi czy istoty pozaziemskie?” zapytał Piętnastka, „Samanto, skoncentruj się.”

„Czuję, że miejsca te są częścią jakiegoś rodzaju broni. Chcą oni ochronić swoją bibliotekę genetyczną. Wiedzą, że muszą być czujni i przygotować się na każdą ewentualność. To już stało się wcześniej.”

„Co stało się już wcześniej?”

„Istoty te zdeponowały swoje bazy genetyczne na niezliczonych planetach i coś dąży do niszczenia owych bibliotek genetycznych...to jest... to jest bardzo starożytny przeciwnik, ale nie ludzki.”

„Ok, Samanto, powróć do sunroomu. Wykonałaś wzorową robotę.”

Chwilę później Samanta otworzyła oczy, mrugając nimi, aby przyzwycząić się do światła. Odruchowo zdjęła zestaw RePlay.

Piętnastka wstał i pomógł jej stanąć na nogi. „Dobrze jest przejść się po tak intensywnej sesji jak ta. Odzyskać ponownie punkt oparcia. „Piętnastka podtrzymał jej ramię, pomagając jej odzyskać równowagę. Odprowadził ją do windy, która otwarła się gdy podeszli bliżej. „Myślę, że zostaniemy tu jeszcze na chwilę i uzgodnimy nasze następne poczynania,” oznajmił. „Może odpocznij trochę i zrelaksuj się przez jakieś dwadzieścia minut, a potem dołącz do nas, ok?”

Samanta mogła jedynie mruknąć na zgodę, jako że została odeskortowana do wnętrza windy. Zamknęły się drzwi i Piętnastka wrócił na swoje krzesło.

Neruda i Branson byli już w trakcie intensywnej dyskusji. Pełnoekranowa wersja Davida widoczna była na monitorze komputera, przysłuchując się rozmowie.

Kiedy usiadł Piętnastka, Neruda nachylił się aby nalać trochę kawy do filiżanki. „Zatrzymałeś się dość obcesowo,” stwierdził Neruda. „Czułeś, że coś było nie tak?”

„Nie, chciałem jedynie, aby Samanta wypoczęła,” odparł. „Wiem jak wyczerpujące są te sesje, a kiedy jesteś zmęczony, łatwiej poddajesz się sondowaniu.”

„Co o tym myślisz?” zapytał Branson, spoglądając na Piętnastkę.

„Sądzę, że mamy do czynienia z Rasą Centralną,” powiedział Piętnastka. „Jak dla mnie sprawa jest autentyczna, co z kolei stawia odkrycie na całkiem nowym polu poczynania.”

„Zgadzam się,” dodał Branson.

„Dlaczego zdecydowałeś się nie nawiązywać z nimi kontaktu?” zapytał Neruda.

„Myślę, że on nastąpił,” odparł Piętnastka. Wyraźnie sondowali Samantę – przynajmniej dwukrotnie. Mają więc pewne rozeznanie w kwestii tego co robimy.”

Neruda oparł się z powrotem na krzesło i skrzyżował nogi. „Jesteś przeciwny zaistnieniu bardziej bezpośredniego kontaktu?”

„Co wiesz o Rasie Centralnej?” zapytał Piętnastka, spoglądając nad swoją filiżankę z kawą.

„Wiem, że są oni uważani za naszych przodków,” odparł Neruda, „przynajmniej według Corteum–”

„Korekta, są oni przodkami wszystkich gatunków – przynajmniej, jeśli chodzi o gatunki humanoidalne,” przerwał Piętnastka.

„Racja, czy więc nie czyni ich to przyjaznymi wobec naszego dążenia?”

Piętnastka pokiwał powoli głową na boki. „Naszym dążeniem jest BST, najpotężniejsza technologia we wszechświecie, a w związku z tym, także i najbardziej strzeżona. Zgadnij, kto sprawuje pieczę nad taką technologią?”

„Rasa Centralna,” odpowiedział Neruda.

„Dokładnie,” podsumował Piętnastka. „Mają oni pełną świadomość iż BST może stanowić potężną broń defensywną, ale i również nieodpartą broń ofensywną, jeśli użyć jej w niegodziwych zamiarach. Bez wątplenia posiadają oni tę technologię, lecz nigdy nie umieściliby jej na naszej planecie. Zbyt duże ryzyko. Z pewnością mogłaby wpaść w niewłaściwe ręce. A więc, w zamian zainstalowali oni te siedem miejsc, które w jakiś sposób katalizują naszą postawę obroną przeciw inwazji pozaziemskiej.”

„Czyli sądzisz, że Rasa Centralna mogłaby nas powstrzymać przed rozwijaniem BST, jeśli znalazłby oni nasz program działania?” zapytał Neruda.

„Nie mam, co do tego wątpliwości,” odpowiedział Piętnastka. „Nie mam też wątpliwości, co do tego iż ich zdolność do powstrzymywania nas wymaga wiedzy o naszych poczynaniach.”

„W jaki sposób mamy pewność, że ich technologia jest słabsza od BST?” spytał Neruda. „Jeśli ich celem jest ochrona Ziemi, to czy nie jest logicznym założyć iż ochranialiby ją swoją najlepszą technologią?”

„Nie,” odpowiedział Piętnastka. „Jest logicznym założyć iż użyliby łagodnego systemu defensywnego, którego ekwiwalentem porównawczym mogłaby być technologia stealth. A skąd możemy mieć pewność, że byłaby ona wystarczająca na inwazję pozaziemską? Bo

tak twierdzą ze swoich bezpiecznych pozycji we wszechświecie centralnym? To jest ich starożytny przeciwnik jak to określiła Samanta. Przeciwnik Rasy Centralnej musi być ekstremalnie wyrafinowany, gdyż inaczej zostałby zwyciężony. Zastanawiam się ile bibliotek genetycznych w postaci planet padło jego łupem?”

Piętnastka poprawił się na swoim krześle szukając wygodnej pozycji. „Nie chcę się z tobą spierać, Jamisson, ale jeśli wierzysz w przepowiednie i nasze zwiady RV, trudno jest się nie zgodzić, że ta inwazja – jeśli nastąpi – będzie bezlitosnym przejściem Ziemi. Jedyne co wiemy, to że siły inwazyjne pochodzą z M51 – czyli z odległości około trzydziestu siedmiu milionów lat świetlnych i bez wątplenia z pradawnej galaktyki. Obrazy HST pokazują iż galaktyka ta może posiadać systemy gwiazdne sięgające czternastu miliardów lat wstecz. Czy naprawdę sądzisz, że rasy te dysponować będą prymitywną technologią inwazyjną?”

Neruda milczał; wiedział, że pytanie było retoryczne.

„Nie sądzę abyśmy mogli pozwolić sobie na poleganie na kimkolwiek, nawet na Rasie Centralnej, w kwestii naszej protekcji i przetrwania.” Piętnastka postawił filiżankę kawy na blacie, po czym wyprostował spodnie dłońmi, jakby dając do zrozumienia, że musi pozostać opanowany i skupiony.

Branson wcisnął przycisk na konsoli, po czym schowały się zasłony, pozwalając naturalnemu światłu wlać się do wnętrza pomieszczenia. „Czy istnieje możliwość, że Rasa Centralna pozostawiła te miejsca dla jeszcze innych celów oprócz defensywnego? Niewątpliwie malowidła nie niosą żadnego przeznaczenia defensywnego,” powiedział Branson.

„Jest jeden powód, dla którego sądzę iż system defensywny ma formę łagodną,” odparł Piętnastka. „Struktura ETC wydaje się być rezultatem kilku celów jednocześnie. Może to je osłabiać.”

„Ale czy nie jest rozsądnym założyć, że Rasa Centralna posiadałaby zdolność ochrony swojego repozytorium genetycznego?” zapytał Neruda.

Piętnastka zmarszczył na moment czoło, po czym wykonał szybką estymację Nerudy kątem oka. „Pięknym sednem naszego trudnego położenia,” zaczął, „jest to iż znamy tak niewiele faktów. Pozwala nam to na luksus spekulowania. Spekulowania i nic więcej. W moim przypadku, kiedy znajdę się w tego typu trybie, zawsze preferuję stworzyć rozwiązanie, aniżeli czekać na nieznanego dobroczyńcę, który mi je sprezentuje.”

„Dlaczego?” zapytał Nerudy. „Chodzi mi o to, dlaczegóż by nie przeanalizować jakości defensywnej tego systemu zanim okrzyknjemy go łagodnym i nieefektywnym?”

„Nigdy nie sugerowałem, że go nie przeanalizujemy! Bez dwóch zdań musimy go przebadać i określić jego użyteczność. Miałem jedynie na myśli iż nie powinniśmy polegać tylko na nim. Nie powinniśmy pozwolić mu zahamować tworzenie naszego rozwiązania w postaci BST. Jesteśmy zaledwie kilka tygodni od pierwszej serii wstępnych testów interaktywnej podróży w czasie! Jest całkiem prawdopodobne, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, harmonogram naszych działań osiągnie finalizację w przeciągu pięciu do siedmiu lat.”

Neruda wstał i podszedł do jednego z wielkich okien, spoglądając na drzewa jałowca, dzikie kwiaty oraz pnącza bylicy w ogrodzie przed sunroomem.

W celu pełnej koncentracji, pozostał w pozycji bezwzrokowego kontaktu z Piętnastką. „Migające światło wewnątrz czerwonego znacznika lokalizacyjnego miejsca w Nowym Meksyku, mogło jedynie oznaczać obecność artefaktu naprowadzającego. Nieprawdaż?”

„W takim zakresie oscyluje moja interpretacja,” powiedział Piętnastka.

„Dlaczego więc nie zostały zidentyfikowane żadne pozostałe urządzenia naprowadzające? Urządzenie naprowadzające miejsca w Kanionie Chaco uległo autodestrukcji. Nie mamy żadnego sposobu na zlokalizowanie kolejnych miejsc bez urządzenia naprowadzającego, chyba że zdecydujemy się na interakcję z Rasą Centralną poprzez sesję RV.”

„Rozumiem,” powiedział Piętnastka. „Chcesz, aby Samanta nawiązała interakcję z tymi istotami, aby udało nam się zlokalizować kolejne miejsca—”

„Zgodzisz się chyba iż jest to system sprzężony?” przerwał Neruda. „Stąd też może on funkcjonować jedynie wtedy, gdy zostanie aktywowane wszystkie siedem miejsc?”

„Byłoby logicznym tak przyjąć,” odparł Piętnastka.

„Jak w takim razie moglibyśmy zlokalizować pozostałe miejsca do aktywacji systemu, jeśli nie poprzez interakcję?”

Piętnastka zaśmiał się. „Informacje lokacyjne mogą być osadzone w pierwszym z miejsc, na dysku optycznym, na każdym z malowideł komór. Chcieli oni abyśmy odkryli to miejsce jako pierwsze. Jeśli jest to technologia zintegrowana, to prawdopodobnie istnieje sekwencja aktywacyjna mająca spójny sens. Posłuchaj uważnie, Jamisson, nie autoryzuję żadnych kolejnych zwiadów RV, zwłaszcza nakierowanych na interakcję z przedstawicielami Rasy Centralnej.”

Neruda spoglądał na krajobraz za oknem, w jego plecy utkwione były oczy Piętnastki. Wyczuwał je. Było coś dziwnego w tej skąpej, pustynnej roślinności. Przypominała mu ona obcy świat z powodów, których nie potrafił dociec. Przeleciały mu przez głowę niewyraźne wspomnienia z jego domu w Boliwii, w otoczeniu bujnej roślinności tropikalnej, gorących deszczów i zapachu ziemi unoszącego się po każdym kroku jaki wykonał. Dwa światy nakładały się w swej różnorodności.

Głos Piętnastki oderwał Nerudę od zamyślenia. „Rozumiem twoje zainteresowanie tą rasą. Stanowią oni niewątpliwie jedno z najbardziej fascynujących odkryć, z jakimi mamy do czynienia, lecz także największe potencjalne zagrożenie dla naszej misji. A nie ma nic ważniejszego od stworzenia BST.”

„Skoncentrujemy zatem nasze działania na zdekodowaniu dysku optycznego,” powiedział Neruda, odwracając się ponownie twarzą do Piętnastki i Bransona. „Skupimy się na próbie odkrycia pozostałych sześciu miejsc i dowiedzeniu się wszystkiego, co tylko możemy na temat systemu defensywnego.”

„W porządku,” podsumował Piętnastka. „Jeszcze jedno, Jamisson, to spotkanie pozostanie jedynie w obrębie SL-Dwanaście.” Zwrócił się do Bransona. „Będziemy musieli poprosić Samantę o poddanie się MRP. Chciałbym, aby David zajął się tym osobiście. Ok, David?”

„Oczywiście, sir,” odparł David bez zmian w ekspresji. „Chcesz ustalić koordynaty czasowe czy wydarzeniowe?”

„Użyjemy koordynatów wydarzeniowych,” odpowiedział Piętnastka. „Dostarczy je tobie Jamisson.”

Neruda spojrział na Bransona, mając nadzieję znaleźć w nim bardziej życzliwego słuchacza. „Czy możemy ograniczyć MRP do tego konkretnego wydarzenia, czy chcesz wymazać obydwie sesje?”

Branson otworzył usta aby odpowiedzieć, ale Piętnastka odezwał się pierwszy. „Musimy wymazać obydwie sesje oraz wszystkie wcześniejsze i późniejsze dialogi nawiązujące do koordynatów wydarzenia,” powiedział Piętnastka. „Chcę aby słowo, Rasa Centralna, zostało wymazane całkowicie. Tożsamość tych istot musi pozostać w obrębie Grupy Labiryntu. Rozumiemy się?” Neruda spojrział na Bransona, a następnie na Nerudę, doszukując się potwierdzenia. Branson kiwnął twierdząco głową, natomiast Neruda westchnął tylko wewnętrznie zdenerwowany.

„Coś nie tak?” zapytał Piętnastka, skupiając całą swoją uwagę na Nerudzie.

„Jest jedna sprawa, o której nie wspomniałem wczorajszego wieczoru. Emily Dowson obserwowała pierwszą sesję RV. Jest ona także świadoma tożsamości twórców tego miejsca, lub przynajmniej moich przypuszczeń iż mogła być to Rasa Centralna.”

„Mogła?” dociekał Piętnastka.

„Nie stwierdziłem niczego definitywnie, ale wspomniałem o Rasie Centralnej i trochę o mitologii nabytej od Corteum. Nie wchodziłem w żadne szczegóły—”

„Emily ma SL-Siedem,” oznajmił Piętnastka, „powinna być poddana tej samej procedurze co Samanta. Poinformuj Davida o dyspozycji i chciałbym aby została wykonana do końca tego weekendu – dzisiaj rano jeśli to możliwe.”

„Rozumiem,” powiedział Neruda.

„Dostarczę protokoły projektu do twojego biura w poniedziałek rano,” powiedział Piętnastka, „zwłaszcza dotyczące zwiadów RV. Do tego czasu, nic, powtarzam, nic, z tego projektu nie może wydostać się poza Grupę Labiryntu. Rozumiemy się?”

David, Neruda i Branson kiwnęli głową na znak zgody.

„W takim razie kończymy na teraz,” podsumował Piętnastka, podnosząc kryształ, który Samanta wybrała z jego kolekcji i umieścił go z powrotem na swoim miejscu. „Polubiłaby ten kryształ,” powiedział, kierując słowa raczej sam do siebie.

Rozdział Dwunasty - RESTRUKTURYZACJA

Bierzecie udział w niezawodnym procesie ascendencji wewnętrznej – podróżowania od zewnętrznych krańców stworzenia do wewnętrznego sanktuarium Jedyne Stwórcy, jakim jest Pierwsze Źródło. My, Rasa Centralna, wasi starsi bracia, przypominamy wam cel podróży, po to abyście mogli zrozumieć, iż rolą formy ludzkiej jest ucieleśnienie tego, co jednoczy nas wszystkich. Tym niemniej, doświadczanie przez dzieci czasu wszystkich reprezentacji własnej tożsamości, jak również przeważającego stanu konwergencji tychże tożsamości, możliwe jest jedynie w obrębie wszechświata najbardziej centralnego.

Fragment eseju filozoficznego Komory 13 – *Rasa Centralna*

WingMakers

„A więc co to za nagła sprawa?” zapytała Emily, wchodząc do biura Nerudy. Była sobota popołudniu. Miała na sobie swobodne szorty koloru kremowego oraz bluzkę z krótkim rękawem z kwiatowym wzorem w kolorze granatowym i beżowym. Włosy jej spięte były do tyłu w pojedynczy koński ogon i dla całego świata wyglądać mogła niczym studentka na letnich wakacjach.

„Pamiętasz nasz zwiad RV z Rasą Centralną przeprowadzony w miejscu ETC ostatniego czwartku wieczorem?”

„Tak,” odparła.

„Musisz poddać się pojedynczo-zdarzeniowemu MRP,” powiedział Neruda, próbując brzmieć swobodnie.

„Dlaczego? Co się stało?”

„Chciałbym móc ci powiedzieć, ale nie jestem w stanie tobie wyjaśnić dokładnych tego okoliczności. Pozostanie nie poinformowaną leży w twoim najlepszym interesie.”

„Jest teraz dobra sposobność, abym mogła się dowiedzieć,” powiedziała wzdychając. „Co się stało? No dalej, powiedz mi.”

„Emily, nie mogę. Zaufaj mi, że jest to w twoim najlepszym interesie. Całość zajmie tylko kilka minut, David wszystko już ustawił i jest gotów—”

„Czy Samanta także musi przez to przejść?”

„Jest już po swoim MRP,” odparł.

„I?”

„I co?”

„I wszystko jest w porządku?”

„Jasne.”

„Słyszałam, że niekiedy nie jest,” powiedziała.

Neruda skupił swoją całą uwagę na Emily, wyłączył monitor komputera i usiadł przodem na swoim fotelu. „W ciągu ostatnich dziewięciu lat, wszystkie MRP przebiegły pomyślnie i niezmiennie. Faktem jest, że niemal siedemdziesiąt procent personelu poddane zostało przynajmniej jednemu MRP, ale po prostu tego nie pamiętają. Procedura jest tak niezawodna.”

„A co ze mną?”

„W jakim sensie?” zapytał.

„Czy miałam już wcześniej MRP?”

„Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.”

„Ale wiesz to?”

„Tak.”

Usiadła ciężko na fotelu. Neruda dobrze widział jej wyraz twarzy, jako że przyglądał się uważnie jak odebrała wiadomość. Wiedział z doświadczenia, że była to dla personelu jedna z najtrudniejszych procedur – bez względu na lojalność danej osoby. MRP to procedura nadzwyczaj inwazyjna i z osobistego doświadczenia wiedział jak nieprzyjemnym zadaniem jest poinformowanie osoby o poleceniu poddania się takowej inwazji w jej prywatny świat wspomnień.

„Nie odbieraj tego osobiście,” powiedziała, „ale skąd mam wiedzieć, że jedynym wspomnieniem jakie zostanie usunięte jest sesja RV?”

„Co masz na myśli?”

„Po tym jak powiedziałeś mi o pozbyciu się przez Piętnastkę tej... twojej przyjaciółki, skąd mogę wiedzieć, że nie zamierzacie dobrać się również do innych moich wspomnień?”

Neruda wiedział, że próbuje ona jedynie nakierować rozmowę na ich wzajemne relacje. W rzeczywistości dobrze mu ufała. „Emily, będę przy tym. Określiłem już koordynaty wydarzeniowe, brakujący odcinek czasu zastąpiony zostanie naszym standardowym scenariuszem niedomagania i nie będziesz odczuwała absolutnie żadnych tego skutków. Osobiście tego dopilnuję.”

„Ok, ok,” powiedziała. „Ale czy nie ma możliwości użycia innego scenariusza niż wspomnienie niedomagania? Czegoś w stylu dobrego seksu?” uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Neruda wstał z fotela śmiejąc się. „Zobaczę, co uda mi się załatwić.”

Gdy szli oboje w kierunku laboratorium Procedury Restrukturyzacji Pamięci, Neruda doświadczył silnego uczucia déjà vu. Wiedział, że było to trzecie MRP Emily. Nie był pewien ilu zabiegom sam został poddany, ale przypuszczał iż przynajmniej sześciu. Kiedy weszli do pomieszczenia przygotowawczego, podał Davidowi akta Emily. Neruda spoglądał zza szklanej szyby pomieszczenia kontrolnego, podczas gdy David

przygotowywał się do zabiegu. Emily wyglądała na spokojną i żartowała z Davidem, co zdziwiło nieco Nerudę, gdyż David nie był znany jako osoba z poczuciem humoru. Po kilku minutach regulacji przyrządów MRP, David dołączył do Nerudy w pomieszczeniu kontrolnym. „Dokąd sięga margines słów kluczowych?” zapytał.

„Rasa Centralna,” odparł Neruda.

„Znacznik czasowy?”

„Godzina 1420 plus czas do rozpoczęcia MRP,” powiedział Neruda.

David nałożył swój interfejs ZEMI i włączył interkom. „Emily, jesteśmy gotowi. Jakies pytania?”

„Bądźcie po prostu delikatni,” powiedziała ze śmiechem w głosie.

„Potrwa to tylko moment,” oznajmił David, zamykając oczy i uzyskując mentalny dostęp do struktury poleceń programu MRP.

„Wciąż tam jesteś?” zapytała Emily.

„Nigdzie się nie wybieram,” odparł Neruda. „Nie martw się, David jest najlepszym operatorem MRP jakiego mamy.”

„Jestem naprawdę bardzo spokojna,” stwierdziła Emily. „Sama jestem zaskoczona.”

Neruda wiedział, że częścią przygotowania do procedury było wdychanie środka uspokajającego dozowanego do atmosfery pomieszczenia nazwanego Paratodolin. Środek ten był tak subtelny iż większość nigdy nawet nie podejrzewała, że ich stan zrelaksowania został wywołany sztucznie. David otworzył na moment oczy, obserwując wszystkie dane monitorujące. „Możemy zaczynać,” powiedział, zwracając się do Nerudy. Raz jeszcze uaktywnił interkom. „Emily, zaczynamy. Rasa Centralna.”

Emily natychmiastowo przeszła w stan nieświadomości. Jej oczy poruszały się szybko pod powiekami, lecz reszta ciała wyglądała na zrelaksowaną i wyciszoną.

„Gotowe,” oznajmił chwilę później David.

Neruda włączył inny z interkomów. „Mamy około pięciu minut na ulokowanie jej na pozycji. Do roboty.”

W przeciągu dziesięciu sekund do pomieszczenia MRP weszło dwóch asystentów, którzy zdjęli z Emily przyrządy MRP, po czym ostrożnie przenieśli ją na wygodny stół do przewożenia wykonany ze stali nierdzewnej. David przyglądał się temu przez moment; jego twarz pozostawała spokojna. „Fraza aktywacyjna brzmi, 'Emily, czy wszystko w porządku?’”

„Dzięki za wszystko, David. Doceniam twoją pomoc,” powiedział Neruda.

„Nie ma sprawy.”

Asystenci zawieźli Emily do pomieszczenia badawczego w sektorze ambulatoryjnym, przez ukryty korytarz łączący obydwie laboratoria. Neruda poszedł za nimi.

Gdy już znaleźli się w pomieszczeniu badawczym, Emily została przeniesiona na stół, po czym pojawił się dr Stevens. „Scenariusz siódmy, dobrze mówię?”

„Tak,” powiedział Neruda, potrząsając głową.

„I nigdy wcześniej nie miała jeszcze tego scenariusza?”

„Zgadza się.”

„Wszystkie zegarki zostały cofnięte o dwadzieścia minut?”

„Kurcze, zapomniałem o swoim,” zauważył Neruda. Szybko cofnął zegarek o stosowną ilość czasu.

„A więc gotów?” zapytał dr Stevens.

„Możemy zacząć.”

„Na twój znak.”

Neruda chwycił dłoń Emily i spojrzał na jej twarz. „Emily, czy wszystko w porządku?”

Jej oczy otwały się, gwałtownie mrugając. „Co się stało?”

„Zemdlałaś,” odparł Neruda.

„Jak... dlaczego... dlaczego zemdlałam?”

Dr Stevans zbliżył się, spoglądając przez ramię Nerudy. „Emily, twój poziom cukru we krwi jest alarmująco niski. Sądzę, że to było powodem twojego omdlenia. Jak wyglądała twoja dieta przez ostatnie kilka tygodni?”

„Moja dieta?”

„Tak?”

„Normalnie... tak sądzą,” odpowiedziała, próbując się podnieść. Neruda pomógł jej się unieść. Potarła powieki. „Czuję się tak zamroczone... jakbym potrzebowała jeszcze dwóch godzin snu.”

„To normalne w twoim stanie,” powiedział Stevens. „Czy doskwierała ci już kiedyś wcześniej hipoglikemia?”

„Nie sądzą abym kiedykolwiek wcześniej zemdlała w moim życiu,” powiedziała.

„Nie, pytam się czy kiedykolwiek miałaś postawioną diagnozę hipoglikemii? Twoje akta medycznie nie zawierają tego typu wpisu.”

„Nie,” odparła, wciąż próbując odzyskać stabilność.

„Emily, czy możesz spróbować stanąć?” zapytał dr Stevens. „Może pomocnym będzie, abyś się trochę przeszła?”

Neruda pomógł zejść jej ze stołu badawczego, oparła się o niego przez chwilę łapiąc równowagę, po czym samodzielnie przeszła się po pomieszczeniu i wróciła do stołu obok Nerudy. „Czuję się lepiej.” Spojrzała na zegarek, „Na jak długo straciłam świadomość?”

„Na krótko, ale byłaś faktycznie nieprzytomna,” powiedział Neruda. „Mieliśmy szczęście, że dr Stevens był w sobotę na miejscu.”

„Dziękuję,” powiedziała Emily, spoglądając na Stevansa.

„Nie ma za co, Emily,” odparł. „Chciałbym żebyś dwa razy dziennie brała te tabletki przez najbliższe cztery dni. Pomogą one ustabilizować twój poziom cukru we krwi. Ponadto, jedz dużo owoców – jabłka, gruszki, winogrona i tym podobne. Ok?”

„Załatwione,” powiedziała, biorąc mały plastikowy pojemnik z tabletkami.

Razem z Nerudą wyszli powoli z sektora ambulatoryjnego. „Pamiętam jak za mgłą, że wezwałeś mnie do swojego biura z powodu nagłej sprawy. O co chodziło?” zapytała.

Neruda zatrzymał się nieruchomo. Jego twarz zaczynała przybierać wyraz podobny do dziecka, które zaraz otworzy swój prezent urodzinowy. „Sądzę, że odkryłem punkt dostępu do dysku optycznego!”

„Żartujesz,” powiedziała z niedowierzaniem. „Czym on jest?”

„Każde z malowideł komór posiada swój symbol główny. Poprosiłem Davida, aby wykonał repliki symboli w postaci trójwymiarowego hologramu, a następnie nałożył je w kolejności komór na dysk optyczny, kiedy ten osiągnie optymalną rezonację.”

„I?”

„Na dziś rano do 1100, mamy ponad dwa tysiące stron wydruków!”

Emily mocno go uścisnęła, po czym szybko się odsunęła. „Wow, co za niesamowita wiadomość! Jaki mają format?”

„W większości są to hieroglify, lecz jest też trochę map gwiazdnych oraz artefaktów cyfrowych, których na razie nie potrafimy ruszyć. Co ciekawe informacje pogrupowane są w tej samej strukturze co komory, posegregowane na dwadzieścia trzy sekcje, ale nie wiemy na razie czy wydrukowaliśmy już wszystko. Myślę, że jest to kwestia kilku najbliższych godzin.”

Ponownie zaczęli iść korytarzem. „Chodźmy i zerknijmy na wydruki. Chcę zobaczyć jak wyglądają. Ok?” zapytał Emily.

„Właśnie zamierzałem to zrobić, kiedy zemdłałaś,” uśmiechnął się Neruda. „Myślisz, że tym razem uda ci się zachować świadomość?”

„Bardzo śmieszne,” odparła, szeroko uśmiechając się. „A tak przy okazji, niosłeś mnie całą drogę do sektora ambulatoryjnego?”

„Wiesz, radzę sobie z podnoszeniem ciężarów,” odparł Neruda. „Nie żebym miał na myśl, że jesteś ciężka.”

„Uważaj,” ostrzegła Emily. „Stąpasz po cienkim gruncie.”

„Cieszę się, że wszystko z tobą w porządku,” powiedział.

Wspólnie skierowali się w stronę Laboratorium Analiz Komputerowych.

Rozdział Trzynasty - DYSONANS

Ewolucja we wszechświecie materialnym zapewnia wam wehikuł życia, którym jest ciało ludzkie. Pierwsze Źródło wyposażyło wasze ciało w najczystszy fragment JEGO rzeczywistości, w waszego Nawigatora Całości. Jest on tajemniczym fragmentem Pierwszego Źródła, funkcjonującym na podobieństwo przewodnika światła duszy ludzkiej – łączy aspekty śmiertelne oraz wieczne w jedną całość. Czy jesteście w stanie pojąć, co to oznacza posiadać fragment Absolutnego Źródła zamieszkujący waszą jak najprawdziwszą Istotę? Czy potraficie sobie wyobrazić wasze przeznaczenie, kiedy zdecydujecie się na fuzję z rzeczywistym fragmentem Pierwszego Źródła Wielkiego Wszechświata? Żadne ograniczenie nie jest przeszkodą dla mocy, którymi dysponuje wasza Osobowość, ani dla waszej odwiecznej możliwości.

Fragment eseju filozoficznego Komory 15 – *Funkcja Nawigatora Całości*

WingMakers

Neruda, Andrews i Emily kończyli właśnie swoją drugą filiżankę kawy. Było kilka minut po północy i wydarzenia minionego dnia trzymały ich wytrwale na nogach, nawet bardziej niż sama kofeina. Kilka ostatnich godzin spędzili na analizie wydruków z dysku optycznego – w sumie 8,045 stron – stąd też na samych sobie doświadczała teraz ogromu dokonanego odkrycia.

„Hej, szefie,” zawołał Andrews, „czy Piętnastka wie, co tutaj mamy?”

„Wie,” odparł Neruda.

„A więc czemu go nie ma?”

„Przez cały dzień miał spotkania. Ma on też świadomość, że złożę mu raport w poniedziałek rano.”

„Cholera, co za człowiek” dziwił się Andrews, „gdybym ja kierował tym miejscem, byłbym tutaj bez dwóch zdań.”

„Gdybyś ty kierował tym miejscem, wszyscy bylibyśmy skazani na gadżety techniczne Jamesa Bonda,” zażartowała Emily.

Andrews chrząknął w odpowiedzi.

„David, wiem że jest późno,” zaczął Neruda, kierując słowa w stronę monitora, „ale czy mógłbyś raz jeszcze spróbować przeanalizować wszelkie powtórzenia w tekście, które mogłyby tworzyć nagłówek sekcji lub tytuł?”

„Jakich użyć kryteriów?” zapytał David.

„Spróbuj powtarzające się ciągi glifów do maksymalnie trzydziestu znaków, które na całej długości tekstu powtarzałyby się dwadzieścia trzy lub dwadzieścia cztery razy oraz posiadają podobną liczbę znaków przed i/lub po nich.”

„Przyjąłem.”

Moment później z interkomu odezwał się głos Davida. „Zidentyfikowaliśmy coś, co odpowiada zakresowi przyjętych kryteriów. Mają miejsce dwadzieścia cztery powtórzenia a ich ciąg symboli waha się od czterech do dwunastu znaków. Pojawią się na ekranie w przeciągu kilku sekund. Proszę poczekać.”

Neruda spojrział na Andrewsa z szerokim uśmiechem na twarzy. „Być może znaleźliśmy pierwszą wskazówkę do odszyfrowania ich struktury językowej.”

Monitor komputerowy przez chwilę migotał, po czym zaczął skrolować tekst na ekranie.

ANALIZA WSTĘPNA: ZNAKI TE REPREZENTUJĄ PISMO PEŁNE I NIE MAJĄ OZNAK PIKTOGRAFICZNYCH. ISTNIEJE W SUMIE 46 UNIKALNYCH ZNAKÓW oraz 49,721 UNIKALNYCH CIĄGÓW ZNAKÓW, PRZYPUSZCZALNIE SĄ TO SŁOWA. WARIACJE WYDAJĄ SIĘ BYĆ OGRANICZONE DO 210 CIĄGÓW ZNAKÓW.

24 CIĄGI ZNAKÓW, KTÓRE UJAŁEŚ W SPECYFIKACJI ANALIZY, POSIADAJĄ – W SIEDMIO PROCENTOWYM ZAKRESIE – 100,000 CIĄGÓW ZNAKÓW POJAWIAJĄCYCH SIĘ PRZED I/LUB PO ICH POJAWIENIU SIĘ. Z WYSOKIM PRAWDOPODOBIENSTWEM OKREŚLAJĄ ONE STRUKTURĘ 24 ŚCIEŻEK INDEKSOWYCH OBECNYCH NA DYSKU OPTYCZNYM.

LISTA WSPOMNIANYCH 24 CIĄGÓW ZNAKÓW POJAWIA SIĘ ZE ZNACZNIKAMI STRON. ISTNIEJE 97.6% PRAWDOPODOBIENSTWO IŻ TE 24 CIĄGI ZNAKÓW STANOWIĄ ODPOWIEDNIK SEKCJI NAGŁÓWKOWYCH POWIĄZANYCH ZE ŚCIEŻKAMI INDEKSOWYMI.

GŁÓWNE SYMBOLE POSZCZEGÓLNYCH MALOWIDEŁ, UŻYTE DO UZYSKANIA DOSTĘPU DO DYSKU OPTYCZNEGO, NIE ZOSTAŁY POWIELONE W ANALIZOWANYM TEKŚCIE. W ZWIĄZKU Z CZYM ISTNIEJE PRAWDOPODOBIENSTWO IŻ OBECNA TU STRUKTURA JĘZYKOWA UŻYWA ZARÓWNO PIKTOGRAMÓW JAK I PISMA PEŁNEGO, POWIĄZANYCH ZE SOBĄ JAKIEGOŚ RODZAJU INTERAKCJĄ. ZWIĄZEK TEN POWINIEN BYĆ PODDANY DALSZYM BADANIOM. MOŻE ON STANOWIĆ KLUCZ DO ODSZYFROWANIA TEKSTU. KONIEC.

Neruda jako pierwszy doczytał do końca. „Dzięki David. Zaczekaj chwilę.”

Zwrócił się do Andrewsa i Emily, którzy wciąż jeszcze czytali wiadomość z ekranu. „Muszę was prosić o opuszczenie laboratorium na kilka minut.”

„Teraz?” zapytał Andrews. „Jeszcze nie skończyłem czytać.”

Neruda kiwnął potwierdzająco głową.

„Powinniśmy przygotować nową porcję kawę?”

„Myślę, że już skończyliśmy na dziś wieczór,” powiedział Neruda.

„Ok, a więc do zobaczenia rano,” powiedziała Emily, wstając i rozprostowując ręce oraz nogi. „Nie siedź za długo. Jest już prawie północ.”

„Jest dwadzieścia minut po północy,” poprawił Andrews.

Emily spojrzała na Nerudę, który przytakująco kiwnął głową. Spojrzała następnie na swój zegarek i kilka razy puknęła w tarczę. „Widocznie najwyższa pora na wymianę baterii.”

„Rolexy są zbyt przereklamowane,” stwierdził Andrews.

„Podobnie jak Myszka Miki,” westchnęła Emily, „mam opory przed powierzaniem mojego czasu postaci z kreskówki.”

„Ej, nie krytykuj go, mój zegarek przynajmniej dobrze działa.”

„Dobranoc,” powiedział Neruda, z niedwuznacznym tonem rodzica przypominającego dzieciom, aby położyły się spać.

„Już się zbieramy,” powiedział Andrews. „Wiem kiedy kończą się nasze godziny szczytu.”

Emily spojrzała przez ramię i mrugnęła okiem. „Dobranoc.”

Andrews i Emily opuścili bezgłośnie laboratorium. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Neruda włączył interkom. „Czy wykonałeś analizy porównawcze w nawiązaniu do trzynastocyfrowej liczby odczytanej przez Samantę podczas ostatniej sesji RV?”

„Nie.”

„Spełnisz więc dziś jeszcze tę moją prośbę?”

„Jasne,” odparł David. „Wyniki analizy online.”

Neruda spojrzał na tekst skrolujący się po powierzchni ekranu.

ANALIZA: KAŻDY ZE ZNAKÓW TRZYNASTOCYFROWEGO CIĄGU POSIADA SWOJĄ REPLIKĘ W ANALIZOWANYM TEKŚCIE (ANALIZA SZCZEGÓŁOWA DOSTĘPNA NA DYSPOZYCJĘ). ISTNIEJE TYLKO JEDNO MIEJSCE W TEKŚCIE GDZIE CIĄG TEN PRZEDSTAWIONY JEST W DOKŁADNIE TEJ SAMEJ KOLEJNOŚCI, STRONA 121, LINIA ÓSMA.

ANALIZA INTERPRETACYJNA (PRAWDOPODOBIENSTWO 34.3%): JEŚLI LICZBA TA REPREZENTUJE NUMER SERYJNY PLANETY ZIEMIA, TO LOGICZNYM JEST WNIOSEK IŻ BYŁBY ON UMIESZCZONY W POCZĄTKOWEJ SEKCJI TEKSTU. ISTNIEJE PRAWDOPODOBIENSTWO, ŻE SEKCJA TA OPISUJE KOSMOLOGICZNĄ STRUKTURĘ SYSTEMU WIERZEŃ RASY CENTRALNEJ ORAZ JEJ ZWIĄZKI Z ZIEMIĄ I LUDZKOŚCIĄ. KONIEC.

„David, poddaj liczby ponownej analizie, ale w oparciu o ciągi 24 znakowe. Zobaczmy jakie pokrycia mają miejsce,” wydał dyspozycję Neruda.

„Zastosować filtr redundancyjny?”

„Tak.”

Analiza wykonana,” poinformował David. „Wyniki powinny pojawić się na ekranie lada moment.”

ANALIZA: JEDENAŚCIE SYMBOLI Z TRZYNASTOCYFROWEGO CIĄGU ZNAKÓW POKRYWA SIĘ Z 24 ZNAKOWYMI CIĄGAMI Z TEKSTU, PRZYPUSZCZALNIE BĘDĄCYMI NAGŁÓWKAMI SEKCJI. ZAKŁADAJĄC, ŻE ICH SYSTEM NUMERYCZNY JEST HOMOLOGICZNY DO NASZEGO ORAZ BAZUJĄC NA SEKWENCJI TRZYNASTOCYFROWEGO CIĄGU ZNAKÓW, NUMER SERYJNY NASZEJ PLANETY – WEDŁUG RASY CENTRALNEJ – WYNOSI: 5,342,482,337,666. KONIEC.

Neruda zebrał myśli w czasie długiego, powolnego westchnienia. Jego usta raz jeszcze po cichu powtórzyły liczbę. „David, zapytaj ZEMI, co oznacza numer seryjny.”

„Rozumiem.”

Na ekranie pojawiła się pojedyncza linia nowego tekstu.

ANALIZA: ISTNIEJE PRZYNAJMNIEJ 5,342,482,337,666 ZAMIESZKANYCH I/LUB POTENCJALNYCH DO ZAMIESZKANIA PLANET WE WSZECHŚWIECIE. KONIEC.

„David, chciałbym zobaczyć analizę interpretacyjną nawet, jeśli znajduję się poniżej dziesięcioprocentowego poziomu prawdopodobieństwa,” zakomunikował Neruda.

„Na ekranie,” odpowiedział David.

ANALIZA INTERPRETACYJNA (PRAWDOPODOBIENSTWO 8.5%): WEDLE NASZYCH WŁASNYCH DANYCH ISTNIEJE W PRZYBLIŻENIU 1.2 BILIONA NADAJĄCYCH SIĘ DO ZAMIESZKANIA PLANET WE WSZECHŚWIECIE. JEDNAKŻE, DANE TE ZAKŁADAJĄ POJEDYNCZOŚĆ WSZECHŚWIATA. JEŚLI ZIEMIA JEST PLANETĄ O NUMERZE 5,342,482,337,666, WTEDY SUGERUJE TO ISTNIENIE WIELU WSZECHŚWIATÓW, TAK JAK UKAZANO TO W MANIFEŚCIE CORTEUM, KOSMOGONII LIMINALNEJ. KONIEC.

„Tylko, jeśli jest się przekonany, że już się wie o wszystkim,” wyszeptał do siebie Neruda. „David, przygotuję kilka strategii deszyfracyjnych i prześlę je tobie jutro rano około 1100. Na dzisiaj już kończymy.”

„Przyjąłem,” odparł David. „A więc do rana. Spokojnej nocy.”

„Nawzajem.”

Neruda skopiował analizy z ZEMI do swojego osobistego systemu zarządzania danymi, po czym uprzątnął z grubsza biuro, mając świadomość iż Piętnastka może tutaj wstąpić zanim on sam się pojawi.

Wziął wydruki jednej z sekcji tekstu – przypuszczalnie sekcji pierwszej, które to obrał jako dobry fragment do rozpoczęcia procesu deszyfracyjnego. Zapakował 341 stron nieznanego tekstu do aktówki, kiwnął do kamery ochrony, po czym zgasił światła. Bolały go nogi od siedzenia przez cały dzień, toteż poczuły się od razu lepiej w trakcie ruchu, nawet w wędrówce poprzez sterylne korytarze laboratorium.

* * * *

W poniedziałek rano Neruda przygotowywał się do spotkania informacyjnego z Piętnastką. W pewnej chwili przerwało mu pukanie do drzwi.

„Tak?” zapytał.

Drzwi otwarły się, a w nich stanął Donavin. „Widzę, że spodziewałeś się kogoś innego.”

„Właściwie to nie spodziewałem się o tej porze nikogo,” powiedział Neruda. „Co mogę dla ciebie zrobić?”

„Miałem nadzieję, że zwrócisz mi mój kwestionariusz,” odparł. „Wypełniony rzecz jasna.”

Neruda wskazał ręką na fotel. „Podać ci coś do picia? Kawę, a może wody sodowej?”

„Niech będzie kawa,” odpowiedział Donavin, jego głos nieznacznie złagodniał.

Neruda otworzył swój termos i nalał kawy do kubka jednorazowego użytku, po czym podał go Donavinowi. „Zwyczajowo moją poranną kawę przygotowuję w dość mocnym wydaniu. Wybacz więc.”

„Nie ma sprawy,” powiedział Donavin, „mam ochotę dziś rano na coś mocniejszego.” Wziął łyka, ale po chwili skrzywił się. „Teraz już wiem, co miałeś na myśli. Jak możesz to pić?”

„Lata praktyki. No i dorastanie w Boliwii,” odpowiedział Neruda śmiejąc się. „Jak miewa się postęp twojego zadania?”

„Dobrze, poza jednym faktem. Nigdy nie ma nikogo w pobliżu, gdy chcę z daną osobą porozmawiać,” narzekał Donavin. „Czy wy nigdy po prostu nie siadacie i nie nabieracie ciała przy biurku?”

„Cierpimy na niedobór personelu, panie McAlester—”

„Proszę, mów mi Donavin,” wtrącił.

„Jak sobie życzysz. Ale naprawdę mamy,” kontynuował Neruda, „ogromny niedobór personelu, stąd też brakuje nam czasu na uprzejmości związane z całym zagadnieniem wizyt biurowych. Na nieszczęście, sytuacja ta zapewne wygląda dla ciebie tak jakbyśmy cię ignorowali, ale zapewniam, że tak nie jest. Ma tu jedynie miejsce kwestia priorytetowości.”

„To nie wszystko,” powiedział Donavin, bardziej w formie stwierdzenia niż pytania.

Neruda uśmiechnął się. „Chcesz otrzymać swój kwestionariusz i chcesz, aby było to dzisiaj. Mam rację?”

Tym razem w odpowiedzi uśmiechnął się Donavin. Neruda otworzył szufladę swojego biurka, po czym wyciągnął z niej teczkę z dokumentami.

„Tutaj jest twój kwestionariusz, wypełniony w każdym punkcie.”

Donavin nie potrafił ukryć zdumienia. „Dzięki. Jestem trochę zaskoczony.” Przekartkował pobieżnie strony formularza, zwracając uwagę na poziom szczegółowości udzielonych odpowiedzi.

„Wygląda dobrze.”

„Czy jest coś jeszcze?” zapytał Neruda

„Nie, nie, myślę że to była główna sprawa,” odpowiedział. „Mogę to przejrzeć i wrócić później, jeśli coś byłoby dla mnie nie do końca jasne?”

„Oczywiście.”

„Świetnie,” podsumował Donavin wstając z fotela i biorąc jeszcze jeden łyk kawy. „Ale następnym razem załatwię sobie swoją kawę.” Donavin zatrzymał się na moment. „Przy okazji, czy Evans wpadnie dziś do swojego biura?”

„Sądzę, że tak,” powiedział Neruda.

„Jeszcze trudniej go złapać od ciebie,” dodał Donavin, zamykając za sobą drzwi.

Neruda uśmiechnął się w duchu, wiedząc że odpowiedzi jakie udzielił w kwestionariuszu z pewnością nie wystarczą Donavinowi i jego powtórna wizyta jest tylko kwestią czasu.

* * * *

„Przeglądałeś to?” zapytała Li-Ching, kładąc plik transkrypcji na biurko Piętnastki; w oddali słychać było odgłos zamykających się za nią drzwi do jego biura.

„To jedna z korzyści posiadania pełnego dostępu do ZEMI oraz sieci informacyjnej,” odparł. „A dlaczego pytasz, czy coś się stało?”

„Wiesz przecież, że tylko sobie z nim pogrywam,” powiedziała.

„Naturalnie.”

„Kompletnie nic dla mnie nie znaczy,” kontynuowała Li-Ching, „próbuję jedynie go zaabsorbować biurowym romansiem. Sam nawet to proponowałeś, pamiętasz?”

„Czujesz się winna,” zaczął Piętnastka, „czy raczej jesteś zła, że wtrącam się w twój romans?”

„Ani jedno, ani drugie!” odparła. „Nie podobają mi się insynuacje, że robię to z jakiegokolwiek innego powodu niż dla chronienia ciebie!”

Piętnastka oparł się na fotelu, po czym zdjął okulary do czytania. Na blacie jego biurka rozłożone były różne pisma, wliczając w to New York Times, London Times oraz The Wall Street Journal. Ubrany był w granatowy garnitur z białą, precyzyjnie uszytą, satynową koszulą oraz złoty krawat z pastelowymi akcentami barwnymi, co powodowało iż jego naturalna majestatyczna prezencja była jeszcze dodatkowo zwiększona.

„Uspokójmy się,” powiedział. „O nic ciebie nie oskarżam, ani też, mówiąc szczerze nie zrobiłaś niczego, o co mógłbym mieć do ciebie pretensje. Zacznijmy rozmowę przyjmując takie właśnie założenia.”

Zaczął porządkować biurko z gazet, układając je jakby dopiero co zauważył nieporządek jaki tworzyły w jego biurze.

Li-Ching usiadła, zakładając nogę na nogę, następnie czyniąc to samo z rękoma. Jej usta wydawały się zaciśnięte, jakby powstrzymywały potok dodatkowych komentarzy.

„Dobrze, teraz kiedy już oboje ochłonęliśmy,” odezwał się Piętnastka, „spróbujmy poukładać wszystko po kolei. Jesteś zła, gdyż przeglądałem transkrypcje ostatnich Donavina... wyczynów—”

„Nie! Jestem wściekła, ponieważ insynuujesz, że obieram taki obrót spraw z powodu moich prawdziwych uczuć do niego. A wiesz cholernie dobrze, że tak nie jest.”

„W jaki sposób insynuuję coś takiego?”

„Przeglądałeś transkrypcje PM używając słów kluczowych, które wyraźnie wskazują na brak zaufania.”

„A ty o tym wiesz z racji?”

„Z racji iż jestem Dyrektorem Łączności, czyżbyś może zapomniał?”

Piętnastka zanotował sobie w głowie, aby skasować wymóg pozostawiania podpisu cyfrowego przy przeglądaniu transkrypcji PM za pomocą wyszukiwarki słów kluczowych. Przynajmniej, jeśli chodzi o jego osobę. „Ok, załóżmy, że to co mówisz jest prawdą—”

„Nie, przynajmy, że to co mówię jest prawdą.”

„Ok, przyznaję, że przeglądałem transkrypcje, tak, użyłem słów kluczowych, które można by zinterpretować jako wskazujące na brak zaufania. Ale na moją obronę, muszę

przyznać, że nie czuję się swobodnie gdy mamy na karku Donavina. Może być on bardziej kłopotliwy niż sądzimy.”

„Uwielbiam sposób, w jaki potrafisz racjonalnie wytłumaczyć swoje irracjonalne zachowania,” powiedziała. „Nie obawiasz się o Donavina bardziej niż ja sama. Chcesz po prostu szpiegować mnie, aby być pewnym, że nie polecę na jego męski, pociągający wygląd i oczywisty urok fizyczny.”

„Uważasz, że jest fizycznie pociągający?”

„To nie jest sedno sprawy!” powiedziała Li-Ching, niemalże krzyżąc.

„A więc co nim jest?”

„Twój brak zaufania w mój rozsądek,” odparła, zniżając ton głosu.

Piętnastka wstał z fotela i usiadł obok Li-Ching, obejmując ją ramieniem. „Moje zaufanie do ciebie nigdy nie spadło, to Donavin jest tym, któremu nie ufam.” Położył swoją dłoń na własne usta, gdy Li-Ching zaczęła mówić, dając jej znak iż nie skończył. „I nie jest to kwestia usprawiedliwiania się. Jest tak tylko dlatego, że mocno się o ciebie troszczę i chcę być pewien, że wszystko u ciebie w porządku.”

Żrenice Li-Ching były jak czarne dziury pochłaniające światło. „To wszystko?” w końcu zebrała się do zadania pytania. „Chcesz mi powiedzieć, że cała sprawa tak właśnie wygląda?”

„Tak,” odparł Piętnastka.

„Ufasz mi całkowicie? Nawet jeśli zdecyduję się kontynuować ten udawany romans z Donavinem?”

„Jeśli tak chcesz,” powiedział Piętnastka. „Jest to prawdopodobnie najlepszy sposób na utrzymywanie go w roztargnieniu. Wiem, że to działałoby na mnie samego.”

„Chcesz poczuć się roztargniony?” zapytała uwodzicielskim tonem.

„Już tak się czuję.”

„To dobrze.”

Zaczęli namiętny pocałunek, kiedy nagle przerwało im pukanie do drzwi. „Kto tam?” zapytał lakonicznie Piętnastka.

„Jamisson,” odpowiedział stłumiony głos zza drzwi. „Mamy teraz zaplanowane spotkanie.”

„Chwileczkę,” zawołał Piętnastka, wstając na równe nogi. Ze ściszym głosem zwrócił się do Li-Ching. „Jeśli chcesz, to zostań i posłuchaj jego raportu.”

„Dzięki, ale czytałam już twojego maila dziś rano. Wygląda na to, że mamy do czynienia z całym nowym projektem. Planujesz pozostawić go pod opieką Nerudy?”

„Na razie tak,” odpowiedział Piętnastka. „Wykonuje wzorową pracę.”

„Wiesz, że Whitman chce zająć się tym projektem za wszelką cenę. Spodziewaj się usilnych prób z jego strony, zwłaszcza teraz, gdy uzyskaliśmy dostęp do dysku optycznego.”

„Miejmy tylko nadzieję, że nie otwarliśmy Puszki Pandory,” powiedział Piętnastka, odprowadzając ją do drzwi. Trzymając dłoń na klamce, raz jeszcze ją pocałował.

Gdy oderwali od siebie usta, Li-Ching przejechała kciukiem wzdłuż jego dolnej wargi.

„Będziesz zbyt zajęty dziś wieczorem przy Echelonie, czy może znajdziesz trochę czasu aby spędzić go ze mną? Cały wieczór będę w domu. Sama.”

„Sama? Nie sądzę, aby tak było,” wyszeptał Piętnastka.

* * * *

„Jak poszło spotkanie z Piętnastką?” zapytała Emily.

„Całkiem dobrze,” odpowiedział Neruda, dołączając do Emily, Andrewsa, Samanty i Collina w Sali Konferencyjnej Hylo na ich codzienne spotkanie w ramach projektu. David także był obecny – na ekranie monitora – podłączony jak zawsze do ZEMI.

„Jakaś zmiana planów?” zapytała Emily.

„Dobrą wiadomością jest to, że Piętnastka jest pod dużym wrażeniem naszych postępów,” zaczął Neruda, nalewając sobie szklankę wody. „Jest to znak, że ma zaufanie w pomysłowość naszego zespołu.”

„A zła wiadomość?” spytał Andrews.

„Zmienił poziom bezpieczeństwa projektu na SL-Dwanaście.”

„Cholera,” wykrzyknął Andrews. „Więc ty i David zgarniacie najlepszą frajdę i chwałę.”

„Dlaczego?” zapytała Samanta. „Dlaczego tak zdecydował?”

„Pozwólcie mi dokończyć,” powiedział Neruda, próbując najlepiej jak umiał wyglądać optymistycznie. „Każdy z was zostanie sownie wynagrodzony za waszą dotychczasową pracę; pięćdziesiąt tysięcy dolarów premii oraz awans o jeden poziom, Samanta będzie jedynym wyjątkiem, jako że otrzymała już swój awans wcześniej.

„Ponadto Piętnastka przekazał, że każdy z was może wziąć tydzień wolnego, aby mieć sposobność na skorzystanie z premii.”

„To świetnie,” odezwała się Samanta, „ale co się stało, że zostaliśmy odsunięci od projektu?”

„Nie może nam tego powiedzieć,” wtrącił Andrews. „Daj sobie spokój. Pora na wzięcie kasy i urlop, chyba że masz ochotę na odwiedzenie laboratorium MRP.”

Neuda usiadł. Ubrany był w spodnie koloru khaki oraz jeansową koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Wyglądał na całkiem zrelaksowanego, lecz trochę roztrzęsionego – mieszanka kofeiny oraz fakt dostarczenia złych wiadomości swojemu zespołowi z projektu. Przejechał dłonią po swoich prostych, czarnych włosach. „Wiem, że jesteście zawiedzeni. Ja również, ale Piętnastka przejawia intensywne przekonanie, iż tak będzie najlepiej w interesie ACIO i każdego z was z osobna.”

„Co teraz?” zapytała Emily.

„Po powrocie z urlopu każde z was otrzyma nową nominację,” powiedział Neruda.

„A do tego czasu?” spytał Collin.

„Do tego czasu będziecie brali udział w przygotowywaniu istniejącej bazy danych pod projekt.”

„Ech, wygląda więc jakby w końcu spełniło się moje życzenie,” stwierdził z ironią Andrews. „Godziny pracy od dziewiętej do siedemnastej.”

„Masz na myśli pracę w niepełnym wymiarze?” wtrącił Collin.

„Nie jest tak źle,” powiedział Neruda. „Będziecie mieć trochę luźnego czasu, czas na odpoczynek. Nie jest to najgorsze, co mogło się stać.”

„Czy zostaniemy wezwani do poddania się MRP z uwagi na nasze dotychczasowe zaangażowanie w projekt?” zapytała Emily.

„Nie, MRP nie będzie potrzebne,” odparł Neruda.

Na twarzach zespołu pojawiło się uczucie ulgi.

„Premie zostały przelane na wasze konta dzisiaj rano,” oznajmił Neruda. „Przykro mi, że cała czwórka nie może pozostać w projekcie. Naprawdę szkoda. Li-Ching i Evans zajmą się dyspozycjami bezpieczeństwa. Mają zaplanowane spotkanie o 1400 w Sali Literati. Powinno potrwać tylko godzinę, potem możecie wziąć wolne na resztę dnia i odpocząć po tym wszystkim. Czy są dodatkowe pytania?”

„Będziemy otrzymywać jakieś informacje o postępach w projekcie?”

„Tak, odpowiednio do poziomu bezpieczeństwa będziecie otrzymywać cotygodniowe raporty.”

Grupę zaskoczyło nagłe pukanie do drzwi, po czym do sali wszedł Piętnastka z poważną, lecz przyjaźnie wyglądającą miną. „Przepraszam, że wam przerwałem,” zaczął, „ale chciałem przekazać moje zrozumienie i wdzięczność za waszą ciężką pracę przy tym projekcie i przekazać moje osobiste podziękowania za wasz wszelki wkład.”

Wszyscy uśmiechnęli się w odpowiedzi na jego pochwałę.

„Jedna rzecz, której wszyscy możecie być pewni, to że dyrektorzy i ja zrobimy wszystko co w naszej mocy abyście otrzymali godne nagrody nominacje po waszym powrocie z urlopu. Mamy kilka ekscytujących projektów, które są gotowe do rozpoczęcia i możecie zostać do nich przydzieleni na poziomie podstawowym.”

Zatrzymał się, spojrzął wokół zebranych przy stole, skanując wzrokiem każdego po kolei. „Mam nadzieję, że miło spędzicie swój ciężko zarobiony odpoczynek i wróćcie wypoczęci oraz gotowi na nowy projekt.”

Nerudzie przyszło do łowy, aby przeskanować oczy Piętnastki swoim wzrokiem, lecz czuł się zbyt niepewnie. Zamiast tego skupił oczy na swoich dłoniach ułożonych na blacie stołu. Postarał się ponaglić Piętnastkę do skończenia wizyty. „Dziękuję, że do nas zajrzałeś, sir.”

Odgłos podziękowań reszty zespołu dołączył do słów Nerudy, po czym Piętnastka wyszedł bez dodatkowych słów.

„Jeśli nie ma żadnych dalszych pytań, myślę że przerwiemy w tym miejscu,” powiedział Neruda, wstając nagle od stołu. „Aha, David, jeśli mógłbyś zostać jeszcze na chwilę, mam kilka spraw do ciebie.”

„Nie ma sprawy,” odparł David.

Reszta zespołu zebrała swoje aktówki i notatniki, po czym opuściła salę konferencyjną. Atmosfera w powietrzu była dwojaka; trochę radosna, trochę przygnębiająca. Nikt nie chciał odchodzić z projektu, ale dobrze rozumieli, że Piętnastka musi mieć ku temu powody. Dobre powody. Każdy wewnątrz ACIO szanował jego inteligencję oraz opinię.

Neruda zaczekał aż drzwi dokładnie się domkną. „David, mam kilka strategii deszyfracyjnych, które Piętnastka i ja omówiliśmy dzisiaj rano. Chciałbym, jeśli możesz, abyś wypróbował je dzisiejszego popołudnia i poinformował mnie o wynikach. Ok?”

„Ok.”

„Na początek, skup się na ich systemie liczbowym i zastosuj go w analizie porównawczej na całym tekście—”

„Właściwie,” powiedział David, „wykonaliśmy to już dzisiaj rano.”

„Świetnie. Jak wygląda gęstość liczbową w ujęciu całości tekstu?”

„Nieznaczna, jeśli chcesz dokładną liczbę, mogę dostarczyć ją tobie za moment—”

„Nie, nie trzeba,” powiedział Neruda, „właściwie to jestem bardziej zainteresowany przeanalizowaniem tekstu pod kątem glifów obecnych w komorach i na miejscu ETC. Wiem, że główne symbole nie zostały powielone, lecz jak wygląda to z pozostałymi? Czy wykonałeś jakiegokolwiek analizy w tym zakresie?”

„Nie.”

„Zajmijmy się więc nimi. Także kilka artefaktów technologicznych posiada na swej powierzchni glify – wliczając w to urządzenie naprowadzające, które uległo autodestrukcji. Wszystkie te glify mamy nagrane w pliku o numerze AAP-787990A. Chciałbym, aby ZEMI ujął je w analizach.”

„Rozumiem,” odparł David. „Coś jeszcze?”

„W bazie danych morfologii posiadamy archiwum źródeł językowych, plik AAP-1290B. Chciałbym, aby przeprowadzono obszerne analizy porównawcze na tej bazie danych. Użyj dziesięcioprocentowego marginesu różnic w pokryciach.”

„Przyjąłem.”

„I jeszcze jedno,” dodał Neruda. „Przeglądałem wczoraj wieczorem pierwszą sekcję tekstu. Czy zauważyłeś zawarte w nim artefakty cyfrowe wydrukowane przez drukarkę?”

„Tak, są bardzo dziwne.”

„Są to typowe artefakty czy oddzielna struktura językowa?” zapytał Neruda.

„Wykonaliśmy nasze standardowe testy jakościowe na innych drukarkach i reakcje była taka sama dokładnie w każdym przypadku. Technicznie rzecz biorąc nie są to artefakty cyfrowe, pomimo że na takowe właśnie wyglądają.”

„Co na to ZEMI?”

„Sądzymy, że jest to odmienna struktura językowa.”

„Matematyka?” zapytał Neruda.

„Na chwilę obecną nie możemy tego potwierdzić. Matematyka, muzyka oraz geometria znajdują się na czele przewidywanej listy, lecz nie jest możliwym dokonanie jakichkolwiek dokładniejszych oszacowań.”

„Musimy włączyć je do procesu analiz językowych. Baza danych morfologii zawiera skrócone tabele muzyczne i matematyczne. Wierzę, że uda ci się znaleźć ich dokładną lokalizację samodzielnie.”

„Właśnie to zrobiliśmy,” oświadczył David, z nieskrywanym uśmiechem na twarzy.

„Świetnie,” powiedział Neruda. „To wszystko na teraz, David. Dziękuję za twoją pomoc. Aha i zakładam, że skontaktujesz się ze mną, gdy tylko będziesz miał wyniki analiz. Jak myślisz, kiedy coś będziesz miał?”

„Dziś popołudniu na pewno coś już będzie.”

„Dzięki.”

„Nie ma sprawy,” powiedział David.

Ekran monitora przeszedł w swój standardowy czarny kolor, po czym Neruda poczuł się nagle niezwykle samotnie w sali konferencyjnej. Pozbierał swoje dokumenty i uporządkował z grubsza stan sali.

Po opuszczeniu pomieszczenia skierował swoje kroki trasą przechodzącą obok biura Piętnastki, mając nadzieję, że w sunroomie nie odbywało się żadne prywatne spotkanie. Odczuwał potrzebę skierowania wzroku na coś naturalnego; coś ukształtowanego przez dłoń stwórcy było wszystkim, czego teraz potrzebował.

* * * *

„Dlaczego mówisz szeptem?” zapytała łagodnie Samanta.

„Tak będzie rozsądniej,” powiedział Neruda. „Weźmiemy mój samochód i cię podwiozę.”

„Ok, ale jeśli chcesz mogę jechać za tobą.”

„Nie, wszystko w porządku, wolę iść do tego samego samochodu, aby móc porozmawiać,” odparł Neruda. „Evans tak czy owak dowie się, że wsiedliśmy do mojego wozu.”

Neruda i Samanta po kiwnięciu na pożegnanie strażnikom ochrony, przeszli przez podwójne drzwi. Był wczesny wieczór i Neruda miał nieznośny ból głowy, który nie wydawał się być chętnym, aby go opuścić. Samanta zostawiła mu w ciągu dnia pilną wiadomość głosową, ale był zbyt zajęty aby się z nią spotkać. Zakończono analizy

porównawcze ZEMI, stąd dane te zaabsorbowały jego całe popołudnie jak i część wieczoru.

To, co zaniepokoiło go w wiadomości był ton jej głosu oraz fakt, że znalazła dokument, na którym użyty był termin: Rasa Centralna.

Wsiadli do jego Hondy sedan, czując dziwne rzucanie się w oczy podczas przejeżdżania przez punkt ochrony przy bramie wjazdowej. Strażnik w statecznym wieku o imieniu Curtis kiwnął im na pożegnanie zza szklanej szyby, lecz nie omieszkął przyjrzeć się najpierw badawczo pasażerowi Nerudy. Neruda znał Curtisa od prawie dwudziestu lat, lecz ufanie ludziom z ochrony Evansa nigdy nie było czymś co przychodziło z łatwością, jako że byli oni dobrze przygotowywani do bycia paranoicznym w swym fachu. I to w złym tego słowa znaczeniu.

Kiedy minęli już ostatni punkt kontrolny ochrony – metalowy łuk gęsto naszpikowany różnymi kamerami, stanowiący część konstrukcji bramy wjazdowej – Neruda poczuł wyraźną ulgę. „A więc jaki dokument znalazłaś?”

„Zostałam poddana MRP, mam rację?” zapytała ignorując jego pytanie.

Neruda spojrzał jej momentalnie w oczy, po czym ponownie skupił uwagę na drodze. Nienawidził kłamać. „Co sprawia, że podejrzewasz swoje uczestnictwo w tym zabiegu?”

„Proszę jedynie, abys szczerze odpowiedział na moje pytanie,” powiedziała.

Purpurowy blask zachodzącego słońca podkreślał czerwoną barwę włosów Samanty. Ubrana była w biały, bawełniany strój z krótkim rękawem sięgający jej do kolan, przyozdobiony opalizującymi wzorami barwy turkusowej.

Neruda regularnie zerkał w lusterko wsteczne; paranoiczna postawa kipiała na powierzchni jego umysłu z powodów, których nie potrafił opanować. Za stan ten obwiniał swoją koncentrację, która była dość osłabiona z racji bólu głowy i dnia pracy na pełnych obrotach.

Wysilił się, aby brzmieć naturalnie i wyglądać na zrelaksowanego, przygotowując się do odpowiedzi na jej pytanie dokładnie w taki sposób jak był do tego przeszkolony. „Jeśli odpowiem na twoje pytanie... szczerze, to mogę tym samym narazić bezpieczeństwo projektu. Wpłynęłoby to niekorzystnie na zapisy nas obojga i wymagałoby silnych środków zaradczych.”

Obrócił się, aby spojrzeć jej w oczy i ujrzeć, jaki skutek wywołały jego słowa. Miała zamknięte oczy.

„Kiedy zostałam przyjęta do tego miejsca,” zaczęła, „jedną z rzeczy, o których zapewnił mnie Branson było to, iż nigdy nie będę musiała martwić się, że ktoś niewłaściwie użyje lub nadużyje moje specjalne zdolności. Dylematy etyczne – jeśli takowe miałyby miejsce – rozwiązałyby się wraz z moim zaangażowaniem i współpracą.”

Otworzyła oczy i spojrzała na Nerudę. „Ktoś mnie okłamuje. Zostałam odsunięta od tego projektu z przyczyn, których do końca nie rozumiem,” zatrzymała się, jej dłonie nieznacznie drżały. „Wiem, że zostałam poddana MRP.”

„Co dokładnie prowadzi cię do takiej konkluzji?” zapytał Neruda.

Westchnęła na jego uniki. „Dzisiejszego popołudnia porządkowałam moje notatki związane z projektem. Na marginesie mojego notatnika znalazłam pośpieszną notatkę – wykonaną moim piórem odręcznym – brzmiącą: *twórcami siedmiu miejsc ETC jest Rasa Centralna*.

Neruda poczuł nagły przyływ adrenaliny. Prowadził analizy mentalne mające za zadanie uratować sytuację. „Samanto, być może natrafiłaś jedynie na notatkę zapisaną w formie spekulacji—”

„Spekulacji?” wykrzyknęła. „Nigdy nie słyszałam terminu Rasa Centralna, ani nie miałam świadomości, iż istnieje siedem miejsc ETC! Jak coś takiego może być spekulacją?”

Neruda pozostał w milczeniu, jego oczy wpatrywały się w białą przerywaną linię dzielącą szarą, niekończącą się drogę.

„Jest coś jeszcze,” dodała, a jej głos złagodniał. „Po przeczytaniu tego, w moim umyśle natychmiastowo uformował się obraz trzech istot. Obraz ten coś uruchomił... jakieś fragmenty sesji RV, którą miałam z tobą, Bransonem i Piętnastką. Z pewnością są to niepełne obrazy, ale pamiętam wystarczająco wiele, aby wiedzieć, że nawiązałam interakcję z tą rasą. Czyż tak nie było?”

Neruda zbliżał się do zakrętu. Nagle skręcił z dwukierunkowej drogi miejskiej na boczną drogę żwirową, którą nigdy jeszcze nie jechał.

„Gdzie jedziemy?” zapytała Samanta, z wyraźnym zaniepokojeniem w głosie.

„Muszę wysiąść z samochodu,” odparł. „Muszę wyjść na świeże powietrze. Zbyt długo przebywałem w biurze.”

Kiwnęła głową na znak zrozumienia.

Dwie mile dalej dotarli do starego wąwozu, gdzie Neruda zatrzymał samochód i wyłączył silnik. „Przejdźmy się.”

W powietrzu wyczuwalny był delikatny zapach igieł sosnowych z pobliskich drzew, które osłaniały ich przed promieniami zachodzącego słońca. Obrali sobie wyschnięte koryto rzeki za ścieżkę wyznaczającą kierunek ich spaceru, z zachodzącym słońcem za nimi.

„To, co powiedziałem wcześniej,” przyznał Neruda, „właściwie nie było prawdą, ale ja... nie, my, mamy teraz naprawdę wielki problem.” Zatrzymał się, aby podnieść kamień, który przykuł jego uwagę, lecz po krótkich oględzinach odrzucił go z powrotem. „Natknęłaś się na wątek, który był głównym powodem twojego MRP i odsunięcia ciebie od projektu.”

„Co jest tak tajnego w temacie Rasy Centralnej lub fakcie istnienia siedmiu miejsc ETC?” zapytała.

„Neruda zatrzymał się. „Samanto, nie jestem pewien jak ci odpowiedzieć. Pewna część mnie solidaryzuje się z tobą i chce powiedzieć o wszystkim. Lecz jest też ta racjonalna część mnie, która zna protokoły i wie, że powinienem się do nich stosować.”

„Co w tej sytuacji mówi protokół?”

Neruda wiedział, że rozmawia z najlepszym RV w ACIO, być może nawet najlepszym od 22 lat, kiedy to zaczęto korzystać z ich zdolności. Miał teraz do wyboru brnięcie w jawne brednie, lub wyjawienie prawdy. Wybrał to drugie. Niezniszczalny instynkt dochodzący skądś głęboko od środka radził mu, aby chronić swoją wiarygodność. „Powiniennem solidaryzować się z tobą, a jednocześnie odierać twoje stwierdzenia dotyczące niskiego prawdopodobieństwa przedstawionej sytuacji.”

„Brzmi jak fragment sformułowany przez Evansa,” stwierdziła Samanta, jej spokojny sarkazm kontrastował z uczuciem całkowitej bezradności.

Neruda roześmiał się rad, iż pierwszy raz od długiego czasu podążył za impulsem swojego instynktu wewnętrznego, a nie według wyszkolonych reakcji.

„A więc kim jest Rasa Centralna i dlaczego ich tożsamość jest tak bardzo chroniona przez Piętnastkę?” zapytała Samanta.

„Wiem, że chcesz wiedzieć, ale musisz być świadoma konsekwencji posiadania tej wiedzy.”

„Jakie są konsekwencje?”

„Piętnastka zarządził, że nikt poniżej SL-Dwanaście nie może posiadać żadnych informacji o Rasie Centralnej oraz stworzonych przez nich siedmiu miejscach ETC. Jeśli będziesz dysponowała tymi informacjami, zostaniesz poproszona o poddanie się kolejnemu MRP i tym razem prawdopodobnie będzie ono skonfigurowane na wymazanie sektorów pamięci dotyczących całości projektu. Nie mogę, z czystym sumieniem, pozwolić ci uzyskać tę wiedzę i nie powiadomić o tym Piętnastki.”

„Rozumiem,” powiedziała Samanta, „ale może udałoby nam się przekonać Piętnastkę, że jestem wartościowym elementem tego projektu, zamiast jego ciężarem.”

„Moglibyśmy spróbować,” powiedział Neruda. „Jednakże muszę tobie powiedzieć Samanto, że jest nikła szansa, aby poszedł na coś takiego, chyba że mielibyśmy niezbitę na to uzasadnienie.”

„Nie wiem wystarczająco wiele o historii projektu,” odparła Samanta. „Opowiedz mi.”

„Przyjmujesz ryzyko radykalnej formy implantacji pamięci w zakresie osiemnastu dni?”

„To moja jedyna sensowna opcja... mam na myśli... muszę znać te informacje. Sytuacja ta po prostu stała się moją rzeczywistością,” powiedziała.

„Jesteś całkowicie tego pewna?”

„Jestem całkowicie tego pewna,” odpowiedziała pewnym głosem.

„Procedura ta może wiązać się z efektami ubocznymi sięgającymi od niewielkiej paranoi po fugę dysocjacyjną. Zazwyczaj są one tymczasowe, lecz w niektórych wrażliwych przypadkach mogą trwać kilka miesięcy, a nawet lat.”

„I sugerujesz, że jestem wrażliwym przypadkiem, czy mam rację?” zapytała zawzięcie Samanta.

„Chcę się jedynie upewnić, że jesteś świadoma konsekwencji tego, o co mnie prosisz.” Spojrzał szybko za siebie na swój samochód. Jego stan paranoidalny osiągał teraz najwyższy od blisko dziesięciu lat stopień aktywności. „Posłuchaj uważnie, to bardzo ważne. Jest całkiem prawdopodobne, że Evans i Jenkins są świadomi naszego spotkania na środku bezludnego terenu. Biorąc pod uwagę kim jesteś oraz fakt, iż przeszedł wczoraj MRP, będę zakładać, że rozmawiamy na temat twojej sytuacji. Będę musiał sporządzić rano raport i dostaniesz się pod intensywną analizę Piętnastki.”

„Jeśli próbujesz wzbudzić we mnie nerwowość,” powiedziała Samanta, „to możesz dać sobie już spokój.”

Neruda zauważył w pobliżu sporych rozmiarów głąz. „Usiądźmy tutaj do dalszej rozmowy.”

Podeszli do grupy skał wyglądających jak kości ziemi wybielone przez słońce pustyni, po czym usiedli na gładzie narzutowym wielkości małego samochodu. Neruda spojrział na ostatnie promienie zachodzącego słońca, a jego skórę nasycił ciemno-czerwony blask nieba, którego barwa rozpościerała się nad ich głowami.

„Wiesz, że to sytuacja typu: wszystko albo nic?”

„Tak.”

„Powiem ci wszystko i jeśli Piętnastka zdecyduje, że masz pozostać bez tych informacji, poddasz się radykalnemu MRP.” Neruda zatrzymał się, spoglądając jej głęboko w oczy. „Mam twoje słowo?”

„Masz moje słowo.”

„Ok,” powiedział, poprawiając nogi, aby znaleźć bardziej wygodną pozycję. Wziął głęboki oddech. „W ciągu ostatnich dwóch tygodni przeprowadziliśmy dwie sesje RV. W obydwu przypadkach byłaś sondowana przez reprezentantów Rasy Centralnej.”

Samanta chciała coś powiedzieć, ale Neruda dał znak dłonią, żeby posłuchała dalej. „Rasa Centralna to najstarsza ze wszystkich ras, a listwa-czasowa jej ewolucji wynosi coś w okolicy dwunastu miliardów lat. Według Corteum są oni Bogami-Stwórcami wszystkich istot we wszechświecie—”

„Są oni naszymi bogami?” jej głos drżał.

„Nikt nie wie dokładnie kim oni są,” odparł. „Istnieje kilka starożytnych rękopisów, w których się o nich wspomina. Przedstawiciele takich kultur jak: Sumerowie, Majowie oraz Dogonowie nawiązali interakcje z tymi istotami i uwiecznili to w swoich zapisach historycznych. W naszej bazie danych posiadamy oryginalne wersje tych tekstów, ponadto istnieje kilka współczesnych manuskryptów channelingowych, które także do nich nawiązują.

„Niemniej jednak Rasa Centralna nigdy nie została opisana w szczegółach, gdyż nikt poza przypuszczalnie ich własnym stwórcą, nie rozumie w pełni ich unikalnej świadomości,

ścieżki życiowej oraz kultury. Są oni prawdziwie mitycznymi istotami. Tak, według Corteum są oni naszymi bogami – przynajmniej, jeśli chodzi o nasze ciała fizyczne i umysły.”

„A więc gdzie w tym wszystkim Bóg? Ten Bóg?” zapytała Samanta.

„Rasa Centralna została stworzona przez Boga jako oryginalne formy humanoidalnych przewoźników duszy. Można by ich porównać do pierwszej wersji ludzkości, która ostatecznie ewoluowała w starszą rasę, która to skonstruowała i wysublimowała DNA wyższych form życia, a zatem stworzyła dla nich przewoźniki duszy. Bóg umieścił fragment samego siebie w owych genetycznie skonstruowanych przewoźnikach duszy czyli w tym, co my określamy terminem ciało fizyczne; tak więc można powiedzieć, że stworzenie nas było wspólnym przedsięwzięciem Boga i Rasy Centralnej. Ponownie zaznaczam, że tak to wygląda według Corteum, którzy wydają się posiadać głębszy wgląd w informacje o tej rasie niż jakiegokolwiek inne źródło, które napotkaliśmy.”

„Ok, zatrzymaj się na chwilę,” przerwała, „Nadażam za tobą, jeśli chodzi o tożsamość Rasy Centralnej, ale z jakiego powodu ma miejsce tak zdecydowane postanowienie, abym o tym nie wiedziała?”

„Na razie nakreśliam tobie jedynie tło sprawy,” odparł Neruda. „Prawdziwe sedno tkwi w fakcie, iż Rasa Centralna stworzyła siedem miejsc ETC w celu obronienia planety przed ich starożytnym przeciwnikiem, którego przybycie na Ziemię przepowiadane jest na rok 2011 i wiąże się ono z całkowitym przejęciem planety.”

„Masz na myśli dosłownie?”

„Tak.”

„Ok, rozumiem,” powiedziała. „Kiedy dojdziemy do momentu mówiącego, dlaczego nie powinnam o tym wiedzieć? Wiesz, słyszałam o wielu straszliwych i posępnych przepowiedniach, jakie mają się wydarzyć na przełomie tysiącleci.”

Neruda uśmiechnął się. „Globalnie rzecz biorąc istnieje niewielkie zainteresowanie przepowiedniami Armagedonu oraz pojawieniem się antychrysta. Prawdziwy bieg

wydarzeń jest zbyt wyrazisty i przerażający, aby udostępnić go publicznie, lecz jego rozcieńczone wersje funkcjonują w obiegu. Wraz z takimi wersjami utrwala się również nieodparte przekonanie, iż przepowiednie religijne nie niosą w sobie żadnych autentycznych znaczeń mających swoje odniesienie do dzisiejszego społeczeństwa.”

Zatrzymał się i przełknął ślinę. „Jednakże przepowiednie, do których my posiadamy dostęp mówią o tragicznym i przytłaczającym przejęciu Ziemi przez rasę istot syntetycznych spoza naszej galaktyki. Mamy teraz potwierdzenie z miejsca ETC, iż galaktyką tą jest M51, oddalona jakieś trzydzieści siedem milionów lat świetlnych od Ziemi.”

„Jak to jest możliwe?” zapytała Samanta. „Chodzi mi o to, że nawet gdyby podróżowali z prędkością światła, to dotarcie tutaj zajęłoby im trzydzieści siedem milionów lat.”

„Są oni syntetykami starożytnej rasy istot, która nie ma powiązań z naszym ludzkim genotypem. To wszystko, co wiemy. Nawet Corteum nie spotkali ich jak dotąd, nie znają oni też nikogo, kto by miał takie doświadczenie.”

„Czy wykonaliśmy na nich RV?”

„Tak, wiele razy.”

„I?”

„Nie mogę ci powiedzieć,” odparł Neruda. „Tym niemniej Piętnastka jest przekonany, iż groźba ta jest realna oraz że posiadają oni technologię do podróży międzygalaktycznych.”

„Powiedziałeś, że opowiesz mi wszystko,” przypomniała.

„Nie powinnaś brać tych słów tak dosłownie. Miałem na myśli, iż opowiem ci wszystko co musisz wiedzieć odnośnie Rasy Centralnej oraz dlaczego zostałaś odsunięta od projektu i poddana MRP.”

Na jej twarzy pojawił się grymas frustracji.

Słońce w całości znajdowało się już poniżej horyzontu i widać było gwiazdy, tworzone przez nie kropki światła, wzruszające punkty przypominające o kolosalnej skali wszechświata.

Samanta podwinęła nogi pod siebie. Czuła się lekko oszołomiona, jakby skończyła przed chwilą sesję RV. „A więc antychryst jest syntetyczną, nie posiadającą duszy rasą z innej galaktyki?”

„Tak.”

Samanta kiwała głową wpatrując się w ziemię. Objął ją rękoma odpierając dreszcze, które nagle ją przeszły. Jej dłonie były zimne, a więc zaczęła na nie dmuchać – jej ciepły oddech przypominał jej o własnym człowieczeństwie.

„Ok, więc wracając do mojego problemu,” zaczęła. „Dlaczego zostałam odsunięta od projektu i poddana MRP?”

„Piętnastka czuł, że byłaś sondowana przez Rasę Centralną i nie chciał, aby dowiedzieli się oni o naszych możliwościach i zamierzeniach w kwestii obrony planety.”

„Chcesz mi powiedzieć, że ACIO posiada broń do obrony planety przed tymi... tymi syntetycznymi obcymi?”

„Ma miejsce opracowywanie takowej broni czy też systemu defensywnego.”

„Co to jest?”

„Ponownie, nie mogę tego powiedzieć,” odpowiedział Neruda, świadom narastającej frustracji Samanty.

„Cholera,” wyszeptała wzdychając. „Czy możesz chociaż odpowiedzieć na moje pytania używając tak lub nie?”

„Spróbuję.”

Zamknęła na moment oczy, porządkując mentalnie zasób pytań. „Rasa Centralna zaprojektowała siedem miejsc ETC i umieściła je na Ziemi kiedyś w naszej odległej przeszłości?”

„Tak.”

„Chcieli oni, aby miejsca te tworzyły zintegrowany system do ochrony naszej planety?”

„Tak.”

„Ziemia jest dla nich ważna, gdyż posiadamy ludzkie DNA, które jest unikalne... lub... lub też z jakiegoś powodu wysoce wartościowe?”

„Nie jesteśmy pewni, ale sądzimy, że miejsca te mają za zadanie spowodować jakieś zmiany w genetyce. W jednej z twoich sesji RV nazwałaś Ziemię biblioteką odsyłaczy genetycznych dla tego sektora naszej galaktyki. Zakładamy, że ochraniają tę bibliotekę instalując planetarną broń defensywną.”

„A więc broń ta koliduje z bronią rozwijaną przez ACIO?”

„Nie wiemy tego,” powiedział Neruda.

„Ale może tak być?”

„Tak.”

Zatrzymała się i zebrała myśli. „Reprezentanci Rasy Centralnej wykryli moją obecność podczas sesji RV i sondowali mnie?”

„Tak.”

„Piętnastka obawia się, że dowiedzą się oni o naszej broni... że zechcieliby powstrzymać nas przed jej użyciem?”

„Coś w tym stylu,” odparł.

„To jest to! To o to chodzi, przyznaj?” wykrzyknęła. „Piętnastka nie chce, aby nikt z nas kto nie posiada SL-Dwanaście lub SL-Trzyście wiedział o Rasie Centralnej oraz fakcie, iż zainstalowali oni broń defensywną na Ziemi, która konkuruje z naszą własną. Mam rację?”

Neruda odwrócił wzrok i westchnął.

„Mam rację?” zapytała ponownie.

„Po części.”

„W związku z tym,” kontynuowała niczym Sherlock Holmes, „nie chce on abyśmy przeprowadzali jakiegokolwiek następne sesje RV, gdyż boi się, że Rasa Centralna posiada zdolność interwencji w rozwijanie naszej własnej broni.”

„Nie jestem pewien czy użyłbym tutaj słów 'boi się'. Nie wiem nic o tym, aby Piętnastka kiedykolwiek był przestraszony. Myślę, że jest on bardziej zaniepokojony, że Rasie Centralnej nie spodobałby się nasz wybór broni.”

„Dlaczego?”

„Nie mogę ci powiedzieć.”

„Ponieważ nasza broń jest tak potężna, że mogłaby zniszczyć planetę?” zapytała.

„Poniekąd, ale według Piętnastki jest to broń w pełni defensywna.”

„Cholera,” wyszeptała.

Samanta wstała, aby rozprostować ręce i nogi. Głowę odchyliła do tyłu spoglądając w niebo. „Wszystko to mnie przerasta,” powiedziała.

„Być może przerasta nas wszystkich,” dodał Neruda. „Samanto, nie jesteśmy nieomylni w naszych poczynaniach, ale ACIO dysponuje najlepszymi technologiami na planecie i mówiąc całkiem dosłownie jesteśmy jedyną organizacją posiadającą informacje o inwazji

w roku 2011. Jeśli istnieje ktokolwiek, kto mógłby zapobiec temu przejściu, to jesteśmy nim my.”

„Postawiłabym na Rasę Centralną, jeśli są oni tymi, kim mówisz, że są. Jak możemy wierzyć, że posiadamy bardziej zaawansowaną technologię defensywną niż istoty, które... które nas stworzyły?”

„To nie jest tak, że nasza technologia jest bardziej zaawansowana od tej, którą dysponuje Rasa Centralna, ponieważ zakładamy, że oni również dysponują możliwościami równoznacznymi z tą technologią. Chodzi o to, że Rasa Centralna, przynajmniej w opinii Piętnastki, nie umieściłaby tej technologii na planecie, dając ludziom możliwość jej znalezienia, zwłaszcza, że ich starożytny przeciwnik mógłby w jakiś sposób ją przejąć.”

„Czyż zatem nie jest sensownym sądzić, że postanowiliby tak ze słusznych powodów?”

„Nie,” odparł Neruda. „Należałoby założyć, iż bez wiedzy o biegłości ACIO do właściwego jej zastosowania i zabezpieczenia, nałożyliby restrykcje na użytkowanie tej technologii.”

„Czy mamy obecnie tę broń do naszej dyspozycji?”

„Nie.”

Zatrzymała się i ponownie usiadła. „Wszystko, co mi powiedziałeś opiera się na założeniach. Jedyne co wiecie, to że siedem miejsc ETC jest dokładnie tym co próbujemy zbudować. Wiecie także, że Rasa Centralna ochraniałaby swoją bibliotekę genetyczną przy użyciu najlepszej broni defensywnej, jaką dysponują.”

„Samanto, mówisz wiedzieć, że nie mogę tobie powiedzieć wszystkich powodów stojących za naszymi założeniami,” powiedział Neruda. „Uwierz mi, doszliśmy do tych konkluzji w toku analiz wykorzystujących wszelkie dostępne informacje.”

„Dlaczego więc Piętnastka nie chce nawiązać interakcji z Rasą Centralną? Czego się obawia? Tego, że rozmontują jego niekompletną i niedziałającą technologię?”

„Piętnastka jest wizjonerem dalece wykraczającym poza to, co kiedykolwiek ujrzał świat,” zwierzył się Neruda. „Pracował już nad tą technologią zanim jeszcze się urodziłaś. Kiedy większość młodzieży martwiło się o pryszcze, on w tym czasie projektował wstępne plany tego systemu. W tym czasie, nic jeszcze nie wiedział o zbliżającej się pozaziemskiej inwazji. Chciał on jedynie urzeczywistnić swoją wizję... rekonfigurować czas—”

Neruda zatrzymał się w połowie zdania, świadom że powiedział zbyt wiele.

„A więc tego dotyczy ta technologia.” Stwierdziła Samanta. „Podróży w czasie.”

„Nie mogę ci powiedzieć.”

„Dlaczego? Tak czy owak może zostać to wymazane,” argumentowała.

„Powiedziałem już wystarczająco wiele.”

„Świetnie! No to, co teraz robimy? Stoję między dwoma ogniami; z jednej strony tajna broń ACIO, a z drugiej Rasa Centralna. Jak mogę się uratować? Jak mam przekonać Piętnastkę do pozostawienia mi wspomnień?”

Świat pustyni przechodził z ciepła w zimno, z światła w ciemność, z odgłosów w ciszę. Kiedy zamilkli na moment, Neruda usłyszał przytłumiony i w pewnym sensie irytujący dzwonek komórki w swoim samochodzie. Poza tym wyjątkiem, cisza całkowicie szanowała świetlane klejnoty na głębokim, niebiesko-fioletowym nieboskłonie. Samanta trzęsła się od wieczornego chłodu, opierając się o Nerudę swoimi plecami, jakby pochłonięta była świętością czegoś niedostrzegalnego.

„Może powinniśmy się zbierać,” odezwał się.

„Nie masz żadnego pomysłu?” zapytała ponownie, jej głos zmagał się aby utrzymać normalny ton.

„Mój umysł jest całkowicie pusty w tej kwestii.”

Samanta kiwnęła nieśmiało głową, jej oczy zatopiły się w jej własnym wnętrzu.

Neruda podziwiał ją bardziej niż kiedykolwiek by się tego spodziewał. Nigdy nie odczuwał takiej sympatii do RV. Trafiła do niego. Może to jego korzenie Majów czyniły, że obawiał się tego, co wyglądało na magię lub czary. Ale widział, że Samanta była jednocześnie autentyczna i bezbronna. Przyciągało go to do niej i przyciąganie to nie było łatwym do przemilczenia. Odczuwał silną powinność moralną, aby jej pomóc, lecz równie intensywnie wiedział, że nie jest w stanie zapewnić jej ochrony. Tak naprawdę, to wydarzeniami tymi mógł podpisać papiery na jej wydalenie, jeśli nawet nie na jej śmierć.

„Jak sądzisz, co powinnam zrobić?”

„Sądzę, że powinniśmy już iść,” odpowiedział. „Spotkajmy się ponownie jutro rano – przed rozpoczęciem pracy – dokładnie od 0700. Być może z wypoczętymi umysłami zdołamy coś wymyślić.”

„Przyniosę kawę,” zaoferowała.

„Pochodzisz ze Środkowego Zachodu, nieprawdaż?”

„Owszem.”

„Ja przyniosę kawę,” uśmiechnął się. „Ty przynieś pieczywo. Zgoda?”

„Zgoda.”

Przeszli kilkaset metrów z powrotem do samochodu Nerudy, po czym odjechali w milczeniu. Oboje byli zmęczeni, a ich umysły kotłowały się nad decyzją, która miała nastąpić zaledwie za dziesięć godzin.

Rozdział Czternasty - PRZEBŁYSKI PAMIĘCI

Kiedy gatunek w wszechświecie trójwymiarowym odkrywa niepodważalny naukowy dowód funkcjonowania multiwersu oraz najgłębszą typologię Nawigatora Całości, to wpływa to na dosłownie każdy aspekt gatunku. Odkrycie to jest najgłębszym przesunięciem świadomości, jakie można zapowiedzieć oraz jest to dokładnie to zdarzenie, które spowoduje przejście Powrotu Mistrzów w fazę działania jawnego i ukierunkowanego na formę egzoteryczną.

Fragment eseju filozoficznego Komory 4 – *Wierzenia i Ich Systemy Energetyczne*

WingMakers

Evans otworzył drzwi wejściowe, usłyszawszy dzwoniącego Jenkinsa. „Najwyższa pora,” powiedział, gdy zaczął odchodzić od drzwi zostawiając je otwarte, a w nich Jenkinsa stojącego na progu. „Tak, możesz wejść,” dodał Evans przez ramię.

Jenkins był wysokim mężczyzną o smukłym wyglądzie, lecz stalowej konstrukcji mięśniowej wydającej się zawsze gotową do działania niczym niezawodne sidła. W obrębie ACIO był on powszechnie postrzegany jako prawa ręka Evansa i nie uważano tak bez przyczyny. Był on niezwykle kompetentną osobą. Jego ciemne oczy zawsze wydawały się wyszukiwać wskazówek co do braków i słabych punktów obserwowanej jednostki; cecha, która upodabiała go do Evansa.

„Pomyślałem, że powinieneś być czegoś świadomy. Możesz włączyć PV?”

PV, czyli PansoVision, była wewnętrzną siecią sekcji ochrony, dostępną dla personelu jedynie od SL-12 z wymogiem autoryzacji zarówno Evansa jak i Piętnastki. Jedynym personelem ACIO mogącym korzystać z niej bez autoryzacji tych obojga byli dyrektorzy siedmiu wydziałów, Jenkins oraz Piętnastka.

„Jest już uruchomiona, przełączyłem jedynie w tryb czuwania,” odparł Evans. Ubrany był w szlafrok, bosy, a jego mokre włosy zaczesane do tyłu. „Przynieść ci coś?” zaproponował udając się w stronę kuchni.

„Nie, dzięki,” odparł Jenkins. „Chcę tylko żebyś to zobaczył.” Jenkins przełączył PV w tryb operacyjny i po kilku ruchach klawiszy na monitorze pokazał się obraz wideo Nerudy prowadzącego samochód, a obok niego Samanta. Kliknął na pauzę zatrzymując nagranie. W prawym dolnym rogu ekranu widniała sygnatura z datą i czasem.

Evans wszedł do pokoju z kieliszkiem białego wina. „Jesteś pewien, że nie chcesz?” zapytał, podnosząc kieliszek do ust.

„Nie, naprawdę dzięki,” odpowiedział Jenkins.

„A więc, co tutaj mamy?” zapytał, dopiero pierwszy raz zerkając na monitor.

„Anomalię,” stwierdził Jenkins. „Neruda i Samanta Folten opuścili wspólnie biuro kilka minut po dziewiętnastej, po czym pojechali w to miejsce.” Zdjęcie Nerudy i Samanty zastąpiło szczegółowe zdjęcie satelitarne. W prawym dolnym rogu ekranu wyświetliła się informacja: Archiwalna fotografia EITS 091092: 1721 PST.

„EITS znajdowało się poza zasięgiem?” zapytał Evans.

„Tak, ale tylko przez dwadzieścia minut,” odparł Jenkins. „Musiał mieć dostęp do naszych grafików zadań.”

„Lub miał szczęście,” podkreślił Evans.

Jenkins wcisnął klawisz, po czym na ekranie pojawiły się dwie czerwone linie pokrywające mapę satelitarną. „Zatrzymali się tutaj i rozmawiali przez dwanaście minut.”

„Randka?” zapytał Evans.

„Nie mogę tego stwierdzić na pewno, ale był to teren skalny i rozmowa trwała tylko dwanaście minut.”

„Zatem niezbyt wymarzona lokalizacja na spotkanie dla zakochanych,” stwierdził śmiejąc się Evans.

„Samanta miała wczoraj MRP na polecenie Piętnastki,” powiedział Jenkins. „Jako, że jest RV może doświadczać pewnych przeblysków pamięci.”

„Ile wynosi czas od ich wyjazdu do powrotu?”

Jenkins wcisnął kilka klawiszy i na monitorze wyświetlił się obraz z Nerudą i Samantą w samochodzie, kiedy to wjeżdżali z powrotem do kompleksu ACIO. „Nie było ich czterdzieści dwie minuty.”

„Obecny status?” spytał Evans.

„Oboje przebywają w swoich domach.”

„Ok, zobaczymy, co jutro zrobi,” powiedział Evans. „On wie, że my wiemy. Jest zbyt bystry.”

„Chcesz abym przekazał jakieś informacje Piętnastce?” zapytał Jenkins.

„Nie, zajmę się tym osobiście. Choć cieszę się, że zwróciłeś mi na to uwagę. Informuj mnie, jeśli pojawią się jakieś zmiany. Ustaw tryb Przesłony 5 na najbliższe czterdzieści osiem godzin i obserwuj ostrożnie tych dwojga. Prawdopodobnie złożą rano raport i wszystko się wyjaśni, niemniej jednak chcę być pewien, że ma świadomość naszej reakcji, aby nie było żadnych wątpliwości.”

„Dla niej też ustawić?”

„Nie będzie wiedziała, o co chodzi,” powiedział Evans.

„Ale ona jest RV.”

„Cholera, nie przejmuję się tym Jenkins. Próbuję właśnie zaoszczędzić twój czas i działania. Jeśli chcesz się bawić też z nią to już twoja sprawa.”

„Ok, zaraz się tym zajmę,” powiedział Jenkins.

„Jeszcze raz, dzięki.”

„Nie ma sprawy. Zatem miłego wieczoru.”

Jenkins zostawił na ekranie obraz Nerudy i Samanty – zatrzymanych w czasie niczym Bonnie i Clyde. Przed przełączeniem systemu w tryb czuwania, Evans zerknął raz jeszcze na monitor. Spoglądając na widniejące na nim zdjęcie smakował powoli kieliszek wina. „Nie schrzań tego człowieka. Potrzebujemy ciebie czystego.”

* * * *

Samanta usłyszała kroki Nerudy zanim jeszcze go zobaczyła. Jej serce waliło jak młot słysząc zbliżające się kroki na schodach. „Piekielnie mnie przestraszyłeś!” wykrzyknęła.

„Przepraszam,” powiedział Neruda, trzymając termos z kawą i dwa kubeczki. „Nie chciałem cię przestraszyć.”

„Już w porządku, jestem po prostu trochę spięta.”

„W tych okolicznościach,” zaczął Neruda, „musisz postarać się uspokoić i opanować napięcie. Moja poranna kawa powinna zrelaksować twoje skołatanе nerwy.”

„Słyszałam o twojej porannej kawie,” zaśmiała się. „Naprawdę jest tak mocna?”

„Pogłoski. To tylko pogłoski,” uśmiechnął się szeroko, siadając obok niej.

„Czy zauważyłeś coś szczególnego ostatniej nocy po powrocie do domu?” zapytała Samanta, poważnym lecz spokojnym tonem.

„W jakim sensie?”

„Mój telefon ma uruchomiony sygnał nośny, a terminal domowy wydaje nieznaną wibrującą dźwięk niemalże niesłyszalnie, ale słyszę go.”

„Umieścili nas oboje w Przesłonie 5,” odpowiedział bez większego zdziwienia.

„Co to oznacza?”

„Wiedzą, że spotkaliśmy się wczoraj wieczorem i chcą abym wiedział, że oni wiedzą. Jest to ich niezbyt subtelny sposób na przekazanie wiadomości, że albo przyjdiesz i zdasz relację z tego co wiesz, albo będziemy podejrzewać, że twoja lojalność i działania zostały skompromitowane do tego stopnia iż nie jesteś już dłużej użyteczny dla naszych celów. Coś w tym stylu.”

„Jak możesz sobie z tego żartować?”

„Nie żartuję,” sprostował Neruda. „Redukuję powagę sytuacji, aby dać sobie z nią radę.”

„A więc obserwują nas teraz?”

„Nie. Wczoraj przed naszym spotkaniem przejrzałem grafiki Oka w Przesłoniach, czyli ich EITS. Według nich mamy,” zerknął na zegarek, „około czterdziestu minut, ale dla bezpieczeństwa, wolałbym żebyśmy zmieścili się w trzydziestu minutach.”

Samanta spoglądała na niego. „Nie ma żadnej prywatności, mam rację?”

„Jesteś RV,” zaśmiał się Neruda. „Wszyscy powinniście o tym dobrze wiedzieć.”

„RV nigdy nie byli używani wobec personelu ACIO,” powiedziała Samanta.

„To prawda, ale każda inna technologia jaką posiadamy jest do tego używana, zwłaszcza jeśli personel spotyka się na pustyni dzień po zabiegu MRP.”

„Rozmawiałeś już z Evansem lub z kimś od niego?” zapytała zdziwiona.

„Nie ma takiej potrzeby,” odparł. „Posiadają oni algorytmy monitorujące nasz Ciał-Odcisk, które informują o jakiegokolwiek odbiegającej od normy aktywności takiej jak ta.” Rozłożył dłonie na boki niczym kapłan w jedności z duchem świętym.

Samanta rozluźniła twarz i przeciągle westchnęła. „Ok, mam pewien pomysł jak wydostać nas oboje z tej sytuacji.” Zatrzymała się, jakby wahając się zadać pytanie. „Co ty na to abyśmy wykonali teraz sesję RV do punktu stworzenia ich systemu defensywnego?”

Neruda milczał wpatrując się we własne dłonie.

Samanta kontynuowała, biorąc jego milczenie za dobry znak. „Jeśli uda nam się określić naturę ich systemu defensywnego, to być może zdołamy przekonać Piętnastkę, że można by postrzegać ich jako sprzymierzeńców, a nie przeciwników.”

Neruda pocierał tył swojej szyi. „Nawet jeszcze nie wypilem mojej kawy. Czy możemy poczekać kilka minut?”

„Nie mamy czasu, jeśli musimy zmieścić się w mniej niż trzydziestu minutach!” stwierdziła ze zdecydowaniem jakie zaskoczyło Nerudę.

Wstał, analizując sytuację. „Byłbym winien niesubordynacji. Niesubordynacji wobec wyraźnego zarządzenia Piętnastki, muszę dodać. Mogłoby to tylko pogorszyć naszą sytuację, lub przynajmniej moją.”

„Wiem, że jest to ryzykowne, ale jak inaczej przekonamy go, że powinnam pozostać w projekcie i zachować swoje wspomnienia?”

„Masz coś do jedzenia w środku, czy tylko swój RePlay?” zapytał Neruda, wskazując na ciemnozieloną torbę stojącą obok Samanty.

„Mam,” powiedziała.

„Zjem cokolwiek tam masz, co tylko nie jest RePlayem.”

Samanta otwarła torbę i wyciągnęła przyniesione pieczywo, podczas gdy Neruda otworzył swój termos i nalał kawę.

„Podwójna porcja czy jedna,” zapytał.

„Rozumiem, że mówisz teraz o kostkach cukru?”

„Cukru?”

„Bardzo śmieszne,” powiedziała Samanta, „nie, dziękuję, żadnego rodzaju dodatkowych porcji.”

Neruda podał jej kubek, po czym oboje usiedli do szybkiego śniadania. Samanta wskazała wolną ręką do góry. „Jeśli Evans już wie, że tutaj jesteśmy, to dlaczego musimy unikać wykrycia przez EITS?”

„Litera 'E' oznacza coś więcej niż samo Oko,” wyjaśnił Neruda.

„Masz na myśli, że mogą słyszeć naszą rozmowę... trzydzieści... czterdzieści... ile kilometrów zasięgu ma ta rzecz?”

„Kiedy uruchomiono EITS w siedemdziesiątym piątym, technologia ta nie umożliwiała transmisji audio... dodano taką możliwość w dziewięćdziesiątym pierwszym, kiedy to zmodernizowano system.”

„Czy są w stanie słyszeć naszą rozmowę?” powtórzyła spokojnie.

„Są,” powiedział.

„W jaki sposób?”

„Pamiętasz jak na starcie tutaj wszczepiono ci implant ochrony?”

„Tak, ale myślałem, że służy on do namierzania lokalizacji—”

„—To jego główne zadanie, lecz posiada on też możliwość przesyłania dźwięku do EITS. Jest to jedna z najbardziej wyrafinowanych technologii w naszym całym arsenale. I jeśli nie będziemy ostrożni, zostanie ona wobec nas użyta za jakieś trzydzieści minut.”

„Ale rzecz tą umieszczono mi na karku—”

„Przesyła ona rezonans głosowy, który wzmacniany jest dodatkowo przez komputer i w związku z tym implant umożliwia nasłuch nawet szeptu.”

„Chciałabym znać język migowy,” narzekała Samanta wzdychając. „Rozumiem, że nie informują personelu o pełnych możliwościach tej technologii.”

„Dokładnie.”

„A więc, co myślisz o moim planie?” zapytała.

„To zbyt niebezpieczne naruszyć wyraźne zarządzenie Piętnastki. Ale znam inny sposób, w jaki moglibyśmy to zrobić.”

„Jaki?”

„Naszym celem jest przedstawienie faktów Piętnastce. Wykryłby on jakiegokolwiek oszustwo, a więc nie wchodzi w rachubę powiedzenie prawdy częściowej, ale jedynie pełna i całkowita prawda. Fakty są takie, że miałaś znaczące prześwity pamięci w przeciągu dwudziestu czterech godzin od wykonania MRP. Oczywiście oznacza to, że zabieg był nieskuteczny. Wspomnienia były zbyt silne.”

Samanta kiwnęła potwierdzająco głową, kiedy Neruda zatrzymał się, aby ugryźć pieczywo.

„Problem tkwi w tym,” kontynuował, „że jesteś jedyną osobą, która widziała te istoty i komunikowała się z nimi. Byłaś także osobą, która doprowadziła zespół badawczy do tego miejsca. W jakiś sposób jesteś połączona z ich częstotliwością.”

„Ok,” odpowiedziała Samanta, „a więc sugerujesz abym przedstawiła siebie jako łącznika z Rasą Centralną?”

„Tak będzie lepiej,” odparł. „Nie wiemy czy jakiegokolwiek inny RV potrafi nawiązać kontakt z tą rasą. Jak dotychczas jesteś jedynym takim kontaktem. Być może uda nam się przekonać Piętnastkę, że twoja pamięć nie powinna być poddana radykalnemu MRP dopóki nie będziemy pewni, iż inny RV potrafi nawiązać podobne połączenie. To dałoby nam czas i argument dla pozostawienia cię w projekcie.”

„Mówisz, że Piętnastka będzie chciał zatrzymać opcję kontaktu z Rasą Centralną celem ustalenia w przyszłości niektórych wątków?”

„Dokładnie,” odparł. „Kiedy pierwszy raz usłyszeliśmy o Rasie Centralnej od Corteum, Branson przeprowadził kilka eksperymentów aby zobaczyć czy uda się nawiązać kontakt, ale nic nie zadziało.”

„Daj mi przykład czegoś, co mógłbyś chcieć analizować w przyszłości?” spytała.

„Mamy solidne powody, aby zakładać, iż wszystkie siedem miejsc ETC łączy jeden i ten sam sposób dostępu. Wiemy także, że było tylko jedno urządzenie naprowadzające, które uległo autodestrukcji, więc tak naprawdę nie wiemy jak dotrzeć do pozostałych miejsc. Ty mogłabyś nam pomóc ustalić jak uzyskać dostęp do pozostałych sześciu miejsc.”

„Myślisz, że kupi taki sposób postępowania?” zapytała Samanta.

„Nie wiem,” powiedział Neruda, biorąc ostatni kawałek pieczywa do ust. „Jest to jedna uczciwe podejście do naszego problemu. To najlepsza opcja, jaką widzę.”

„Zatem, w porządku. Kiedy doprowadzimy do konfrontacji z Piętnastką?”

„Myślę, że będzie najlepiej, jeśli porozmawiam z nim osobiście,” odpowiedział Neruda. „Zachowałby większą rezerwę gdybyś znajdowała się w pomieszczeniu. Potrzebujemy, aby był otwarty; tylko tak możemy uzyskać lepsze rozwiązanie.”

Samanta kiwnęła głową i zaczęła zgarniać pieczywo do pojemnika. „Jeszcze jedna sprawa zanim wyjdziemy,” dodała. „Jeśli planowałeś złożyć Piętnastce raport z ujawnieniem w nim całej prawdy, to dlaczego wybrałeś unikanie EITS?”

„Inteligentnym rozwiązaniem jest zachowywać kontrolę nad własnymi opcjami. Piętnastka i Evans to szanują. Być może bardziej niż cokolwiek innego. Nigdy nie przyjmuj pozycji pokazującej jakiegokolwiek twoje słabe punkty lub defekty w ocenie sytuacji, jeśli chodzi o tych dwojga.”

„Będę o tym pamiętać,” powiedziała Samanta.

Oboje pośpiesznie spakowali rzeczy, które przynieśli, po czym udali się do swoich samochodów. Samanta nie potrafiła przestać myśleć o EITS pozycjonującym się nad ich głowami. Niemalże czuła na sobie jego wścibskie oczy i uszy, a kiedy już wsiadła do

samochodu i zobaczyła oddalającego się Nerudę, nie wytrzymała i kilkakrotnie wykrzyczała z całych sił, „Spieprzajcie ze swoim EITS!”

Momentalnie poczuła się lepiej.

* * * *

„Dzień dobry, Jamisson,” przywitał się Piętnastka. „Szukasz mnie może?”

Neruda kierował się właśnie do biura Piętnastki i niemalże zderzył się z nim w drodze, kiedy to zbliżał się do zakrętu korytarza. „Masz kilka wolnych minut na rozmowę? To ważne.”

Piętnastka wskazał ręką drzwi swojego biura. „Jasne. Wejdz. Zaraz przyjdę.”

Neruda usiadł przy niewielkim stole konferencyjnym znajdującym się obok biurka Piętnastki. Biuro jego miało zwyczaj wywoływać u Nerudy uczucie prześwietlenia na wylot. Od strony zagospodarowania przestrzennego było ono tak urządzone, iż czuł się widoczny jak na piedestale, zwłaszcza że przyszedł dostarczyć złe wiadomości.

Nagle usłyszał odgłos zamykających się drzwi. Neruda odwrócił się i zobaczył Piętnastkę, Li-Ching oraz Evansa dołączających do niego. „Wszyscy jesteśmy świadomi twojego spotkania z Samantą,” zaczął Piętnastka. „Chcemy wysłuchać twojego raportu. Zaprosiłem Li-Ching i Evansa, abym nie musiał im tego powtarzać. Ok?”

Neruda kiwnął głową, chociaż wolałby spotkać się z Piętnastką na osobności. Zaczynał wyczuwać, że jego poczynania mogły bardziej naruszyć bezpieczeństwo i protokół niż to przewidywał.

„Jak wiesz,” zaczął Evans, „wiemy o twoich poczynaniach z wczorajszego wieczoru i dziś rano. Masz pełną świadomość, że poczynania te naruszają protokół i —”

„Dobra starczy już,” przerwał Piętnastka. „Nie musimy być tak bardzo podejrzliwi. Jestem pewien, że Jamisson miał dobry powód swoich działań.” Piętnastka położył dłonie płasko na blat stołu i zatrzymał się. „Jestem pewien, że jest to po prostu nieporozumienie. Opowiedz nam o nim na spokojnie Jamisson. My będziemy słuchać i zadawać pytania.”

Neruda spojrział badawczym wzrokiem na swoich kolegów, ostrożnie aby nie zdradzić swojego zdenerwowania. „Właśnie taki miałem zamiar, aby powiedzieć wam, co się dokładnie stało,” powiedział spoglądając prosto na Evansa. „Samanta doświadczyła kilku przebłysków pamięci. Jej wspomnienia sesji RV były zbyt silne, aby ulec usunięciu.”

„Co wywołało przebłyski?” zapytała Li-Ching.

„Samanta porządkowała swoje materiały związane z projektem i znalazła notatkę – wykonaną swoim piśmem odręcznym – dotyczącą Rasy Centralnej i siedmiu miejsc ETC.”

Piętnastka wysunął konsolę znajdującą się pod blatem stołu, po czym wcisnął klawisz. „Chcę żeby przyszedł tu Branson tak szybko jak to możliwe.”

„Tak, sir,” odpowiedział głos jego asystenta.

Piętnastka spojrział na Nerudę, jego oczy wyglądały jednocześnie poważne i życzliwe. „Co zatem Samanta chciała od ciebie?”

„Chciała wiedzieć czy została poddana MRP,” odparł. „Chciała też wiedzieć, kim jest Rasa Centralna.”

„I powiedziałaś jej?” dociekał Piętnastka.

„Tak.”

„Dlaczego?” zapytał Evans.

„Ponieważ jest najlepszym RV jakiego mamy i miałem do wyboru kłamać i zbywać ją, lub mówić zgodnie z prawdą i zdobyć jej zaufanie. Wybrałem to drugie.”

„Co chce uzyskać?” zapytał Piętnastka.

„Chce ona pozostać w projekcie. Czuje ona, że jej zdolności mogą okazać się wartościowe przy naszych dalszych działaniach.”

„Zgadzasz się z nią?” zapytał Piętnastka.

Pierwszy raz w tym dniu Neruda zrównał swoje oczy z oczami Piętnastki. „Nie wiemy czy którykolwiek z naszych RV SL-Dwanaście potrafi skontaktować się z Rasą Centralną i przeprowadzić zwiad RV, który okazałby się skuteczny do dalszych poczynań w projekcie. Jestem przekonany, że Samanta posiada specjalne połączenie z tą rasą.”

Wtrącił się Evans. „Sądzisz, że mamy powód, aby chcieć kontaktować się lub obserwować Rasę Centralną?”

„Nie, Jamisson ma rację,” przerwał Piętnastka. „Nie wiemy czy ktokolwiek jeszcze potrafi nawiązać skuteczny z nimi kontakt. Próbowaliśmy tego po tym jak Corteum poinformowali nas o ich istnieniu, lecz nie uzyskaliśmy pozytywnych wyników.”

„Ale to było jeszcze zanim mieliśmy jakiegokolwiek fizyczne odniesienie,” odezwała się Li-Ching. „Samanta miała dostęp do artefaktów i miejsca ETC. To niezbyt uczciwe porównanie.”

„Właśnie o to chodzi,” powiedział Neruda. „Miała ona przewagę i ta jej przewaga może kiedyś w przyszłości być użyta na naszą korzyść.”

Przerwało im pukanie do drzwi. Do biura wszedł lekko zdyszany Branson. „Szukaliście mnie?” zapytał.

„Tak, wejdź i dołącz do nas,” powiedział Piętnastka. „MRP Samanty nie powiodło się.”

„W jakim sensie?” zapytał Branson siadając przy stole obok Nerudy.

„W każdym sensie,” odparł Piętnastka.

„Cholera,” westchnął w czasie wydechu Branson. „Właściwie to nie jestem specjalnie zaskoczony.”

„Załóżmy, że jej wspomnienia nie mogą być usunięte przez MRP... że... że są one zbyt silne jak to sugeruje Jamisson,” powiedział Piętnastka. „Mamy dwie opcje. Możemy przeprowadzić radykalne MRP i wyeliminować doświadczenie całości projektu, lub też pozostawić jej użyteczność dla projektu i odseparować ją od poufnych informacji najlepiej jak potrafimy.”

Piętnastka spojrział na Nerudę kątem oka. „Jak wiele poufnych informacji jej przekazałeś – poza informacjami o Rasie Centralnej i siedmiu miejscach ETC?”

Neruda wiedział, że Piętnastka coś wyczuł. Zaczęło ścisnąć go w gardle, jako że czuł, iż moce intuicyjne Piętnastki zaczynają sięgać do wnętrza jego umysłu. „Trochę o EITS... naświetliłem jej nasze stanowisko odnośnie tego, dlaczego musieliśmy przerwać jej kontakt z Rasą Centralną–”

„Powiedziałeś jej o BST?” zapytał Piętnastka, pokazując zaniepokojenie w głosie.

„Nie, nic nie wyjaśniałem jej na temat BST, wspomniałem jedynie, że posiadamy broń defensywną... nic więcej o konsekwencjach,” odpowiedział w obronie Neruda.

Evans nie potrafił już dłużej się powstrzymać. „Czyli wie teraz o EITS i BST? Nie wiemy jak wykorzysta te informacje. Jest jeszcze zbyt niedoświadczona. Nie potrafię sobie wyobrazić, co mogłoby w takiej sytuacji przeważyć zaistniały stopień ryzyka.”

„Jest najlepszym RV jakiego kiedykolwiek mieliśmy,” powiedział Branson. „Najlepszym. Jamisson nie mógł jej zwodzić w podobnym stopniu jak nie może robić tego w naszej obecności. Przynajmniej zdecydował się pozostać wobec niej wiarygodnym, co może być dla nas bardziej wartościowe niż cokolwiek innego, jeśli chodzi o kwestię Samanty.”

Wokół stołu konferencyjnego na kilka chwil zapanowała cisza. Neruda spoglądał na blat stołu, pragnąc aby było już po spotkaniu, ale wiedział, że może się ono dopiero na dobre zaczyna.

Li-Ching zmagala się z jednym z guzików od swojej bluzki. „Dlaczego nie możemy odsunąć ją od projektu i poddać radykalnemu MRP?”

„Myślę, iż Jamisson daje nam do zrozumienia, że jest nam potrzebna,” odparł Piętnastka. „Potrzebujemy jej zdolności RV do przyśpieszenia naszego zrozumienia siedmiu miejsc ETC oraz ich wzajemnego połączenia... zakładając, że takowe ma miejsce.”

Evans zwrócił się do Bransona. „Jesteś pewien, że nie potrafiliśmy nawiązać kontaktu z Rasą Centralną używając jednego z naszych RV SL-Dwanaście?”

„Nie uzyskaliśmy żadnych pozytywnych wyników w przeciągu jedenastu lat naszych prób w tym zakresie, niemniej jednak nie dysponowaliśmy żadnymi artefaktami ani materiałami do ustanowienia kontaktu. Być może obecnie wyniki byłyby lepsze.”

„Jedyne, co sugeruję,” wtrącił Neruda, „to pozostawić Samantę w projekcie, dopóki nie wiemy czy dysponuje ona unikalną zdolnością do nawiązania kontaktu i komunikowania się z twórcami tych miejsc.”

„Sugerujesz, że twórcami tych miejsc nie jest Rasa Centralna?” spytał Piętnastka.

„Nie,” odparł Neruda. „Chodzi mi jedynie o to, że tak naprawdę nie wiemy, kim oni są w obrębie Rasy Centralnej. Myślę, że powinniśmy pozostawić jej zdolności i zakres wiedzy nienaruszone dopóki nie będziemy posiadać odpowiednio rozwiniętych strategii zwiadów RV i równie kompetentnego RV.”

Piętnastka westchnął i spojrzał na Bransona. „Twój plan odnośnie jej roli wciąż pozostanie w terminie siedmiu lat. Nie chcemy robić niczego, co naraziłoby na niebezpieczeństwo jej zdolności przywódcze. Chcemy, żeby w przyszłości objęła stanowisko dyrektora. Biorąc to pod uwagę, jak przedstawia się twoja rekomendacja?”

„Zostaje w projekcie z pełnym dostępem do zakresu wiedzy SL-Dwanaście – ale tylko jeśli chodzi o sprawy Starożytnej Strzały. W pozostałych kwestiach pozostanie na SL-Siedem.”

„Evans?” zapytał Piętnastka.

„Myślę, że to zbyt duże ryzyko utrzymać ją w projekcie,” odparł Evans. „Jakikolwiek kolejne kontakty z Rasą Centralną, czy też jej frakcjami, mogą spowodować niechciane sondowania naszych projektów, zwłaszcza BST. Sądzę, że radykalne MRP i Przesłona 5 pozostawiona na jakiś czas... powiedzmy na trzy kolejne miesiące, byłyby najlepszym rozwiązaniem.”

„Piętnastka odwrócił się w stronę Li-Ching. „A ty?”

„Zasadniczo, zgadzam się z Evansem,” odpowiedziała. „Ryzyko wydaje się przewyższać korzyści. Jednakże, widzę też ewentualną przewagę w posiadaniu strategii zwiadów RV dającej nam elastyczność w sondowaniu twórców tych miejsc... któż wie co będziemy chcieli wiedzieć w przyszłości.”

Piętnastka oparł się na fotelu, rozdzielił palce swoich dłoni, po czym złączył je czubkami. „Zacznijmy od tego, że znamy Rasę Centralną, lub pewien podzbiór Rasy Centralnej, który jest twórcami miejsc ETC; mamy również dobre powody, aby sądzić, że w sumie istnieje siedem takich miejsc. Istoty te potrafią sondować Samantę. Oznacza to, że mogą one być w stanie uzyskać dostęp do całej struktury jej pamięci, co z kolei oznacza, że jeśli wie ona o BST, to mogą oni dowiedzieć się o naszych planach odnośnie BST.

„Jeśli chcemy, aby tylko personel SL-Dwanaście uczestniczył w tym projekcie, to nie mogą być przeprowadzone żadne zwiady RV. Jednakże, jeśli pozostawimy Samantę w projekcie, to będą oni mogli wykonać potencjalne sondowanie jedynie do poziomu SL-Siedem, co może być ryzykiem do przyjęcia, tak długo jak nie wie ona nic o BST.”

Spojrzał na Nerudę z intensywnością z jaką Neruda spotkał się wcześniej tylko jeden raz w życiu. „Zapytam jeszcze tylko jeden raz, Jamisson. Jak wiele wie o BST?”

„Wie, że posiadamy broń defensywną, która może nie być popierana przez Rasę Centralną. Ma ona świadomość, iż ACIO – na wysokim szczeblu – zaangażowane jest w ochronę Ziemi przed inwazją w roku 2011... ma ona też świadomość, że nasza broń może mieć jakieś powiązanie z podróżą w czasie.”

„Nic więcej?” zapytał Piętnastka.

Neruda kiwnął przecząco głową, po czym spojrział na swoje dłonie ułożone na kolanach.

Piętnastka wziął duży wdech, a następnie powoli zrobił wydech. „Wie ona zbyt wiele, aby być naszym RV. Wszyscy nasi RV SL-Dwanaście mają ten sam problem – wiedzą zbyt wiele. Istoty te będą sondować któregośkolwiek RV jakiego użyjemy i w konsekwencji czego, będą mogły mieć dobre rozeznanie w naszych planach co do BST. Jest zbyt niebezpieczne nawiązywać jakiegokolwiek następne interakcje z reprezentantami tej rasy. W tej kwestii zgadzam się z Evansem.”

Zatrzymał się na wystarczająco długo, aby zmienić pozycje na fotelu; wciąż miał kłopoty ze swoimi plecami pomimo akupunktury zaleconej przez Li-Ching. „Jednakże, myślę że jeśli przeprowadzimy na Samancie radykalne MRP, narazilibyśmy na niebezpieczeństwo zarówno jej stan umysłu jak i być może plan Bransona o przejęciu przez nią jego stanowiska w przyszłości. Jeśli Samanta chce pozostać w projekcie, zgodzę się na jej prośbę, ale pod jednym warunkiem. Musi powstrzymać się od wszelkich sesji RV z Rasą Centralną.”

Piętnastka spojrział na Nerudę. „Zgadzasz się?”

„Jakimi zdolnościami miałyby operować, jeśli nie RV?” zapytał Neruda, po kiwnięciu głową na znak zgody.

„Niech obejmie jakąkolwiek rolę jaką pragnie, byle nie zaliczały się do niej sesje RV na Rasie Centralnej... jaką to już mniej ważne.” Piętnastka spojrział na Bransona. „Zrobimy tak jak powiedziałeś. Będzie posiadała dostęp SL-Dwanaście do projektu Starożytna Strzała i SL-Siedem na wszystko pozostałe.”

„Ok,” odparł Branson. „Od kiedy dyspozycja nabierze mocy wykonawczej?”

„Od teraz,” powiedział Piętnastka. „Evans, zgadzasz się na to? Chcę także twojego poparcia.”

„Masz je,” odpowiedział Evans, „ale chciałbym potrzymać ją w Przesłonie 5 przez kilka najbliższych tygodni, jeśli nie masz nic przeciwko.”

„Ok,” powiedział Piętnastka. „Coś jeszcze?”

W pomieszczeniu zapanował cisza na wystarczająco długo, aby Piętnastka uznał spotkanie za zakończone. „Jamisson, mógłbyś zostać jeszcze na kilka minut?”

Neruda kiwnął potwierdzająco i usiadł z powrotem na fotel, podczas gdy pozostali opuścili biuro Piętnastki. Na dźwięk zamykających się drzwi, Piętnastka usiadł, a jego twarz stała się poważna. „Uważasz, że dokonałeś dobrego wyboru pozostawiając Samantę, nieprawdaż?”

„Nie jestem pewien jak uważam,” odparł Neruda. „Czuję się jakbym zrobił właściwą rzecz—”

„Bądź pewien, że nie zrobiłeś,” stwierdził stanowczo Piętnastka.

Wraz z tymi słowami spokój wewnętrzny Nerudy rozsypał się, mimo że jego postawa fizyczna pozostała niezachwiana. „W jakim sensie?” Pytanie to wyszło z jego ust zanim zdążył poddać je analizie mentalnej.

Piętnastka wzruszył ramionami. „Wiesz w jakim. Już znasz odpowiedź. Chciałem jedynie cię upewnić, że ja też wiem. I jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się na samowolę – jak było to w tym przypadku – z kimś z personelu, to najprawdopodobniej pozostaniesz bez personelu. Czy wyrażam się jasno, Jamisson?”

„Bardzo jasno, sir.”

„To dobrze.”

„Mam jeszcze jedno pytanie... jeśli można,” zaczął badawczo Neruda.

„Słucham,” powiedział Piętnastka.

„Jeśli dojdziemy do impasu w deszyfracji materiałów z dysku optycznego, lub jeśli inne artefakty potwierdzą swoją nieugiętość wobec naszych sondowań, to czy nie byłoby logicznym stwierdzić, że RV może być wtedy naszą jedyną nadzieją? Jeśli tak, to czy Samanta nie jest wobec tego naszym najlepszym asem w rękawie?”

Twarz Piętnastki rozluźniła się pod wpływem elokwentnego uśmiechu. „Jest to jedyny powód, dzięki któremu nie zostałeś odsunięty od projektu. Optymistyczny element wynikły z podłamania się twoich poczynań. Zobaczymy czy twoje działania zwrócą się w przyszłości, ale jak na razie, wyraźnie tak nie jest.”

Piętnastka wstał i spojrzał z góry na Nerudę. „To wszystko na teraz.” Odszedł bez żadnych dodatkowych słów, otwierając drzwi biura i wychodząc. Neruda powoli wstał z fotela. Poczul przeszywający dreszcz w kościach, wiedząc, że otarł się właśnie bliżej jak nigdy dotąd o możliwość usunięcia z ACIO.

Czuł się jakby zawiódł swojego ojca, bohatera, mentora jak i własną przyszłość.

Rozdział Piętnasty - W POTRZASKU

Stapiając swoją własną wolę z wolą Pierwszego Źródła, dołączacie tym samym – poza świadomie rejestrowanym postrzeganiem – do tysięcy formatów osobowościowych wspierających Wielki Projekt. Decyzja ta uruchamia wspólną współpracę pomiędzy wszystkim czym jesteście, a perfekcyjnym torem rozwojowym dla tego wszystkiego co jest i co kiedykolwiek będzie. Zapewnia ona wyraźny pion dowodowy wskazujący na wasz cel, nawet jeszcze zanim zdolacie wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa lub poczuć emocję płynącą z waszego daru, a jedyną rzeczą do tego potrzebną jest przejawianie świadomego pragnienia, aby wola Pierwszego Źródła stała się przewodnią wolą waszego życia.

Fragment eseju filozoficznego Komory 7 – *Cel Osobisty*

WingMakers

Neruda udał się do swojego biura gdzie zastał Samantę czekającą na jednym z foteli stojących przy biurku, jej twarz była mieszanką niepokoju i nadziei.

„Jak poszło?” zapytała, próbując brzmieć spokojnie.

„Zostajesz w projekcie,” uśmiechnął się, „ale pod warunkiem, że nie przeprowadzimy żadnych sesji RV z Rasą Centralną.”

„To polecenie Piętnastki?”

„Tak.”

„Coś jeszcze?” dopytywała Samanta.

„Musisz porozmawiać z Bransonem,” odparł. „Nie jestem pewien czy mogę ci coś więcej powiedzieć.”

„Byłeś w tarapatach, mam rację?”

„Tak.”

„Przepraszam, że wciągnęłam cię w to całe bagno,” powiedziała. „Czy jest cokolwiek, co mogę nadal robić?”

Neruda usiadł przy biurku i spojrzał na lampę, oparł się na fotelu, po czym spojrzał na Samantę. Ubrana była w białe spodnie i błękitną bluzkę. Jej czerwone włosy były spięte do tyłu.

„Po prostu porozmawiaj z Bransonem i trzymaj się z dala od Rasy Centralnej,” odparł Neruda. „To wszystko. Przecież możesz to zrobić, mam rację?”

„Tak, ale jak pozostali przyjmą tę wiadomość?”

„Nie martw się o nich,” odpowiedział Neruda. „Decyzje Piętnastki – mimo, że nie zawsze są rozumiane – zawsze są respektowane.”

„Ale czy nie obrażą się na mnie, że wróciłam do projektu?”

„Nie, oczywiście, że nie,” odpowiedział Neruda. „Jesteś RV... specjalistą. Wszyscy zaangażowani w ten projekt wiedzą, że posiadasz swego rodzaju specjalne połączenie z twórcami miejsca ETC, więc nie martw się o to.”

„Ok,” odparła spokojnie. „Skąd jednak mamy pewność, że to Rasa Centralna stworzyła miejsca ETC?”

Neruda poczuł jak jego umysł przełącza się na jakąś wewnętrzną falę. Czuł jak niewidzialny przypływ odciąga go coraz bardziej od bezpiecznego brzegu. „Proszę zaufaj mi w tej sprawie, po prostu porozmawiaj z Bransonem.”

Oderwał kawałek kartki ze swojego notatnika i zaczął pisać.

UMIEŚCILI CIĘ W PRZESŁONIE 5 NA OKOŁO 2 TYGODNIE. NIE MOGĘ Z TOBĄ ROZMAWIAĆ NA TE TEMATY – BIURO JEST NA PODSŁUCHU – WIĘC WSZYSTKO SŁYSZĄ. PRZEPRASZAM.

Podał zapisek Samancie, a ta szybko go przeczytała. Na jej twarzy pojawiło się uczucie zakłopotania, gdy tylko stała się świadoma powagi sytuacji w jakiej się znajduje.

„A więc w porządku,” powiedziała. „Porozmawiam z Bransonem. Dzięki za twoją wszelką pomoc.”

„Nie ma za co.”

Samanta wstała. „Muszę z tobą porozmawiać,” przekazała bezgłośnie ruchami ust do Nerudy.

Neruda kiwnął porozumiewawczo głową. „Do zobaczenia później, Samanto.”

„Jeszcze raz dziękuję,” dodała.

Opuściła biuro sfrustrowana utratą swojej wolności, lecz jednocześnie zadowolona z faktu pozostania w projekcie i zachowania pamięci w takim stanie, w jakim była obecnie.

* * * *

Przebudziło go pukanie do drzwi. Neruda spojrzał na zegarek stojący obok łóżka, nie będąc pewien czy nadal śni czy to rzeczywistość. Było kilka minut po 1 w nocy i luminescencyjna tarcza zegarka upewniła go, że to rzeczywistość. Jego intuicja przeszła w tryb ostrzegawczy, próbując wyczuć ktoś to mógł pukać do drzwi.

Pośpiesznie nałożył szlafrok i zszedł na parter do drzwi wejściowych, gdzie ujrzał czekający za drzwiami zaciemniony kontur postaci. „Samanto, słyszę cię,” zawołał. „Daj mi jeszcze tylko kilka sekund na wyłączenie systemu ochrony.”

Neruda wcisnął kilka klawiszy, po czym otworzył drzwi, w których pojawiła się zakłopotana twarz Samanty. Jej oczy były czerwone od płaczu. „Co się stało?” zapytał, obejmując ją ramieniem i wprowadzając do środka.

Jakby kompletnie załamana, wtuliła się w niego i zaczęła płakać. Neruda wciąż stał i próbował zapewnić jej wsparcie, jednocześnie zerknął na ulicę i sąsiedztwo, aby zorientować się czy ktoś ich obserwuje. Wydawało się być pusto, poczuł się więc bezpieczniej i pozostał przy wejściu, wciąż ją obejmując podczas jej niekontrolowanego płaczu.

„Proszę powiedz mi, co się stało.”

„Przepraszam... ja... przepraszam, że wtargnęłam do ciebie... w taki sposób,” powiedziała, puszczając go i kierując się w stronę krzesła w pokoju gościnnym. „Mogę usiąść na chwilę?”

„Oczywiście,” powiedział. „Przynieść ci coś?”

„Może chusteczkę higieniczną... albo dwie.”

„Nie ma sprawy, zaczekaj moment.”

Neruda udał się do kuchni i wziął kilka chusteczek higienicznych z apteczki oraz nalał wody do szklanki. Kiedy wrócił do pokoju, Samanta siedziała na krześle i wpatrywała się w sufit, a łzy spływały jej po policzkach.

„Co się stało?” zapytał Neruda podając jej chusteczki i stawiając szklankę wody na stojącym przed nią stoliku do kawy.

„Dzięki,” odparła, wycierając nos. „Miałem dzisiejszego wieczoru gościa.”

„Kogo?” zapytał Neruda, wiadomość ta wstrząsnęła nim niczym świeża dawka kofeiny.

„Zanim tobie powiem, czy... czy twój dom jest podłączony – chodzi mi o to, czy możemy rozmawiać?”

„Tak, możemy tutaj rozmawiać. Już wiedzą, że tutaj jesteś.”

„Czy EITS może przechwycić naszą rozmowę nawet w twoim domu?”

„Może ono przechwycić słowa wypowiedane przez ciebie.”

„Masz na myśli, że mam inny implant niż ty?” spytała.

„Mój był wszczepiony dziewiętnaście lat temu, jeszcze zanim dysponowaliśmy technologią transmisji rezonansu BP.”

„Czyli ponownie mam problem.” Jej twarz wyglądała na kompletnie zrozpaczoną. „A więc mogą oni słyszeć tylko to, co ja mówię?”

Kiwną potwierdzająco głową. „Już wszystko w porządku Samanto, ale jeśli nie masz nic przeciwko, zanim zaczniesz swoją opowieść, pozwól mi szybko narzucić jakieś ubranie i zaparzyć kawę. Ok?”

„Ok, nie ma sprawy. Będę miała chwilę czasu, aby się pozbierać.”

Neruda zaparzył trochę świeżej kawy, po czym ubrał jeansy, biały sweter i szybko założył swojego Rolexa. Przemył pośpiesznie twarz chłodną wodą i poprawił włosy. Pięć minut później nalał Samancie kawę. „To w gruncie rzeczy bezkofeinowa, więc nie martw się,” poinformował, podając jej filiżankę z kawą.

„W gruncie rzeczy bezkofeinowa? Czyli znaczy się, że jest kofeinowa, ale nie dla ciebie,” powiedziała, z wysiłkiem uśmiechając się.

„Miałaś opowiedzieć mi o twoim gościu...” przypomniał ignorując jej komentarz i siadając na stojącym naprzeciwko niej krześle.

„Możemy rozmawiać? Jesteś pewien?” zapytała Samanta.

„Znak grafiki zadań EITS, możemy rozmawiać... przynajmniej przez najbliższe dziesięć minut.”

„Powiedziałaś wcześniej, że już wiedzą o moim tu przybyciu, jak więc mogą to wiedzieć skoro EITS nie znajduje się w naszym zasięgu?”

„ACIO posiada dwadzieścia osiem satelit, które tworzą system EITS, tylko dziewięć z nich posiada zaktualizowaną technologię transmisji rezonansu i najbliższy z takich satelitów znajduje się teraz jakieś dziesięć minut od zasięgu przechwycenia rozmowy.”

„Jak? Chodzi mi o to... skąd możesz być tego tak dokładnie pewien?”

„Pamiętasz, że mam fotograficzną pamięć?” wyjaśnił Neruda.

„To musi być świetne,” zaśmiała się nerwowo.

„Samanto powiedz mi, co się stało.”

Wzięła łyk kawy i wykonała głęboki wydech. „Przebywałam wieczorem w mojej sypialni... było około godziny dziewiętej i zdecydowałam się usiąść do medytacji po ciężkich wydarzeniach dnia.”

Zamknęła oczy jakby oglądała coś na swoim ekranie wewnętrznym. „Zaraz po tym jak usiadłam i zaczęłam próbować zredukować napięcie mojego ciała, niespodziewanie ujrzałam światło... światło o zielono-żółtej barwie przesuwające się po moim ciele. Sytuacja ta przypominała tę, w której słońce zachodzi za chmurę, no wiesz, kiedy przesuwa się po tobie cień i czujesz tego różnicę, lecz jednocześnie widzisz, że chmura zasłaniająca słońce znajduje się w dużej oddali od ciebie.”

Neruda przytaknął porozumiewawczo głową. „Ujrzałaś to światło oczami, czy raczej czułaś je w sobie?”

„Właściwie to, obie rzeczy naraz. Czułam, że źródło światła jest mi znajome, ale jednocześnie wiedziałam, iż dociera ono z niezwykle dużej odległości. Widziałam jak wchodzi ono w interakcję z moim umysłem. Było to bardzo delikatne i spokojne doświadczenie.”

Samanta pochyliła się do przodu, postawiła filiżankę kawy na blacie stołu i podwinęła pod siebie nogi. Jej twarz była lekko opuchnięta i czerwona. „Następnie światło to przejęło w

jakiś sposób mój umysł i zaczęło... ponownie mnie podłączać... lub podłączać moją pamięć.”

„W jakim sensie?” zapytał Neruda, nachylając się do przodu.

„Światło to było jak kanał... albo portal. Wytwarzało przyciąganie magnetyczne i albo ja w nią weszłam albo ona we mnie... nie jestem dokładnie pewna jak było—”

„Nią?” zapytał zdziwiony Neruda.

„To była istota,” odparła. „Inteligencja...”

„Posiadała jakiś kształt?” zapytał Neruda.

„Niezupełnie, ale czułam jej obecność i ogromnie mnie to przstraszyło.”

„Dlaczego?”

„Nie wiem,” odparła. „Ja... odbywałam już wcześniej medytacje, podczas których czułam... lub... lub przynajmniej widziałam światła, ale nigdy nie doświadczyłam sytuacji, w której światło przekształciłoby się w coś, co posiada inteligencję.”

„W jakim sensie posiadało inteligencję?”

„Istota ta zrekonstruowała moje wspomnienia sesji RV z Rasą Centralną.” Samanta pozwoliła słowom zawisnąć w powietrzu na kilka sekund, w tym czasie wzięła łyk kawy.

„Dysponuję teraz pełnym zakresem wspomnień z moich doświadczeń, nawet bardziej szczegółowo niż przed MRP.”

„Ale jak?” zapytał Neruda, zdając sobie sprawę, że jego pytanie zabarwione jest nutą niedowierzania.

„Nie wiem jak, ale się stało. Pamiętam wszystko tak jakby miało miejsce przed chwilą. Jest nawet coś jeszcze,” dodała, a jej głos nagle zszedł do szeptu. „Inteligencja ta aktywowała wszystkie moje doświadczenia jakie z nimi miałam, wliczając w to zdarzenie

kiedy byłam skanowana w pierwszej pieczarze i... to, kiedy straciłam świadomość próbując połączyć się z urządzeniem naprowadzającym.”

„I?”

„Wiem więcej o planach twórców miejsc ETC,” powiedziała Samanta. „Ale nie wiem czy powinnam komukolwiek o tym mówić.”

„Dlaczego?”

„Ponieważ Piętnastka będzie chciał pozbawić mnie wszystkich moich wspomnień, jeśli nie życia,” odpowiedziała, a z jej oczu popłynęły łzy. Wytarła kąciki oczu chusteczką. „Nie mam, co do tego wątpliwości.”

„Dlaczego?”

„Ponieważ wiem zbyt wiele i z jakiegoś powodu, twórcy tego miejsca osadzili coś w moim wnętrzu, czego używają do kontaktu ze mną... albo... albo aktywowali mnie do zrobienia pewnych rzeczy.”

„Czego?”

„Popatrz,” wyszeptała, „powiedziałeś, że mamy dziesięć minut zanim EITS wejdzie w nasz zasięg. Jestem kompletnie przerażona. Nie wiem, komu innemu mogę zaufać... poza tobą.”

„EITS może przechwycić tylko twój głos,” powiedział, zerkając na zegarek. „Pozwól mi zadawać pytania, a ty potem możesz napisać odpowiedź lub kiwnąć głową na tak lub nie. Ok?”

„I jesteś pewien, że nie ma żadnych innych urządzeń podsłuchowych w twoim domu?”

„Jestem pewien.”

„Ok. Powiem tobie, ale tylko jeśli zgodzisz się zachować tę rozmowę wyłącznie pomiędzy nami. Ok?”

„Zgoda,” odparł.

Neruda wstał, aby zebrać myśli. W jednym z narożników dość obszernego pokoju gościnnego, na tle jednoczęściowego dużego okna, rysował się kształt dużego pianina. Jedna ze ścian pokoju wbudowany miała kącik z kominkiem, wykładany płytkami w kolorze piasku, w którego kierunku zaczął chodzić w tę i z powrotem.

W pewnej chwili zatrzymał się i wrócił do Samanty. „A więc, światło wniknęło w twoje ciało i reaktywowało wszystkie wspomnienia odnoszące się do twoich interakcji z miejscem ETC, sesjami RV z Rasą Centralną oraz z urządzeniem naprowadzającym. Dobrze mówię?”

Samanta kiwnęła potwierdzająco głową, po czym wydmuchała nos.

„Odczuwałaś, że zostałeś podłączona do zdalnego źródła, które mogłabyś określić jako typowa technologia, czy raczej, że miałaś do czynienia z mocą twórców miejsca ETC?”

Twarz Samanty zamarła na kilka sekund, jakby rozważała pytanie Nerudy wewnątrz własnego umysłu. W końcu ponownie kiwnęła potwierdzająco głową, ale dała też znak, że chce mu coś napisać. Neruda podał jej długopis i notatnik z pobliskiego biurka. Napisała coś i podała notatnik Nerudzie, wskazując na swój komentarz.

NIE BYŁA TO ANI TECHNOLOGIA ANI MOC; TO BYŁA INTELIGENCJA ZE SPECYFICZNYM CELEM AKTYWACJI MOJEJ PAMIĘCI.

Neruda kiwnął porozumiewawczo głową. „Czyli rozumiem, że inteligencja ta jedynie reaktywowała twoje wspomnienia... ona... ona nie przekazała tobie żadnych swoich własnych komunikatów?”

Samanta spojrzała na Nerudę i kiwnęła na tak.

„Jednakże,” kontynuował, „pomimo tego, że twoje wspomnienia zetknięcia z urządzeniem naprowadzającym pozostały nienaruszone, to w jakiś sposób dostarczyły ci one poszerzonego wglądu w plany twórców miejsca ETC. Dobrze rozumiem?”

Kiwnęła potwierdzająco.

„Czy wiesz, jaki cel stoi za miejscem ETC?”

Potrząsnęła głową i zaczęła coś pisać, po czym podała notatnik Nerudzie. On wziął go i zaczął chodzić, czytając na głos.

NIE JESTEM PEWNA, ALE NIE JEST TO BRÓŃ. MIEJSCE TO MA COŚ DO ZROBIENIA ZE WZROSTEM ŚWIADOMOŚCI PLANETY.

Wrócił na swoje miejsce i spojrzał Samancie w oczy. „Czy wiesz, w jaki sposób ma ono tego dokonać?”

Zacząła pisać.

NIE JESTEM DO KOŃCA PEWNA, ALE WSZYSTKIE 7 **MIEJSC** ETC UJĘTE RAZEM TWORZY SWEGO RODZAJU STRUMIEŃ DANYCH, KTÓRY PODNOSI WIBRACJĘ MOLEKULARNĄ PLANETY ORAZ KAŻDEGO, KTO NA NIEJ PRZEBYWA. OWY STRUMIEŃ DANYCH MODYFIKUJE STRUKTURĘ **DNA** NIE TYLKO LUDZI, ALE TAKŻE CAŁEGO ŻYCIA NA PLANECIE. ZAPROJEKTOWANO TO W CELU UMOŻLIWIENIA NAM DOKONANIA W 21 WIEKU PRZEŁOMOWEGO ODKRYCIA.

Kiedy czytał notatkę, jego usta poruszały się niemalże niezauważalnie. „Światło to, lub inteligencja, jak to określiłaś, pochodzi od twórców miejsca ETC?”

Samanta kiwnęła potwierdzająco głową.

„I wiesz o tym, ponieważ reaktywowała ona twoje wspomnienia. Czy są jeszcze inne powody, dlaczego tak uważasz?”

Ponownie dała twierdzący znak głową i zaczęła pisać.

PRZYPUSZCZAM, ŻE ZOSTAŁO TO WE MNIE UMIESZCZONE WTEDY, GDY SKONTAKTOWAŁAM SIĘ Z URZĄDZENIEM NAPROWADZAJĄCYM, ALE CZUJĘ JAKBY POCHODZIŁO TO Z NIEWYOBRAŻALNIE DUŻEJ ODLEGŁOŚCI. CZUĆ EMANUJĄCĄ Z TEGO STAROŻYTNOŚĆ. CZUĆ EMANUJĄCĄ Z TEGO WIECZNOŚĆ. CZUĆ JAKBY EMANUJĄCEGO Z TEGO BOGA.

Neruda kiwnął porozumiewawczo głową po przeczytaniu notatki. „Czy wiesz, w jaki sposób zlokalizować pozostałe sześć miejsc ETC?”

Samanta przytaknęła, ale po chwili wykonała ruch dłonią jakby wymazywała coś z powietrza. Zaczęła pisać z gwałtownym poruszeniem.

NIE WIEM JAK ZLOKALIZOWAĆ MIEJSCA, ALE WIEM, ŻE TO NIE BĘDZIEMY TYMI, KTÓRZY JE ODNAJDA.

Gdy tylko przeczytał notatkę, na jego twarzy momentalnie pojawiło się zamyślenie. „Ktoś jeszcze zamierza dokonać odkrycia?” zapytał Neruda, a jego głos przybrał ton zdziwienia.

„Tak,” odpowiedziała, jej dłoń powędrowała do ust jakby chciała odzyskać wypowiedziane słowo. Neruda dał jej znak, aby się nie przejmowała, upewniając ją, że nie była to duża wpadka.

„Czy wiesz, kto to będzie?”

Kiwnęła przecząco głową.

„Ale jesteś całkowicie pewna, że to nie ACIO odkryje pozostałe miejsca?”

Potwierdziła kiwnięciem głowy.

Neruda westchnął i usiadł na krześle naprzeciwko Samanty.

„Mówisz mi teraz,” zaczął, przesuwając dłoń po swoich włosach, „że masz całkowitą pewność, iż ACIO nie odkryje pozostałych sześciu miejsc, zanim nie zrobi tego ktoś inny. Czy dobrze to zrozumiałem?”

Przytaknęła, a na jej twarzy pojawiła się oznaka frustracji na fakt, iż nie może tego wytłumaczyć używając głosu. Zaczęła więc ponownie pisać.

ODKRYCIE TO BYŁO STARANNIE ZAPLANOWANE, POCZYNAJĄC OD INDIAN ANASAZI, KTÓRZY JAKO PIERWSI DOKONALI ODKRYCIA. MY ODGRYWAMY BARDZO ISTOTNĄ ROLE, ALE ISTNIEJE KTOŚ JESZCZE, KTO POSIADA

WIEDZĘ JAK UZYSKAĆ DOSTĘP DO POZOSTAŁYCH MIEJSC. NASZĄ ROLĄ – MAM NA MYŚLI ROLĘ ACIO – JEST ODNALEŹĆ INNYCH, KTÓRZY POMOŻĄ NAM ODNALEŹĆ POZOSTAŁE SZEŚĆ MIEJSC.

Neruda nie wytrzymał w połowie czasu oczekiwania, aż skończy i stanął za nią czytając przez jej ramię, gdy jeszcze pisała. Kiedy skończyła wrócił na swoje krzesło i usiadł z frustracją.

„Nigdy nie uda nam się przekonać Piętnastki, aby ujawnić to odkrycie poza ACIO,” powiedział z zawodem Neruda. „Nie chce on, aby nawet NSA wiedziało cokolwiek istotnego o odkryciu, nie mówiąc już o opublikowaniu czegokolwiek w magazynie naukowym. Czy wiesz cokolwiek na temat tego, kim ta postronna osoba może być?”

Samanta opuściła wzrok i pokazała wymowny wyraz twarzy oznaczający brak odpowiedzi.

„Będzie to osoba czy organizacja?” zapytał.

Kiwnęła głową na boki i bezgłośnie wypowiedziała ustami, „Nie jestem pewna.”

„Napisz mi, dlaczego jesteś przekonana, że pozostałe sześć miejsc będzie odkryte przez osobę lub... jakąś grupę spoza ACIO?”

Gdy tylko Neruda skończył ostatnie słowo, natychmiast wzięła się do pisania. Niekiedy zatrzymując się na moment, pisała przez około minutę, po czym podała notatnik Nerudzie.

JEDNO Z MOICH NAJBARDZIEJ ŻYWYCH, ODZYSKANYCH WSPOMNIEŃ DOTYCZY DZIEWCZYNY – MA ONA OKOŁO PIĘTNASTU MOŻE SZESNASTU LAT – KTÓRA POSIADA ZDOLNOŚĆ ODNALEZIENIA I AKTYWOWANIA TYCH MIEJSC W SPOSÓB, KTÓREGO NIE ROZUMIEM. MUSI TO BYĆ JAKOŚ POWIĄZANE Z JEJ UMYSŁEM. JEST TO COŚ, Z CZYM SIĘ URODZIŁA. POCHODZI ONA Z RASY CENTRALNEJ.

OSOBA TA JEST JEDNYM Z PIERWOTNYCH TWÓRCÓW TYCH MIEJSC, ALE TERAZ ŻYJE W LUDZKIM CIELE. JEJ TWARZ NIE PRZYPOMINA MNIE SAMEJ. JEDNAK JEST ONA OSOBA, KTÓRA OTWORZY TE MIEJSCA. NIE SĄDZĘ, ABY JUŻ TERAZ MIAŁA ONA ŚWIADOMOŚĆ SWOJEJ ROLI. MUSIMY JĄ ODNALEŹĆ. JESTEM TEGO PEWNA. BEZ NIEJ NIGDY NIE UZYSKAMY DOSTĘPU DO POZOSTAŁYCH MIEJSC, A BEZ POZOSTAŁYCH MIEJSC, TECHNOLOGIA TA NIGDY NIE BĘDZIE FUNKCJONOWAŁA W SPOSÓB, W JAKI ZOSTAŁA DO TEGO ZAPROJEKTOWANA.

Neruda przeczytał notatkę i spojrzał do góry. „Jak zlokalizujemy tę dziewczynę?”

Samanta wzruszyła bezsilnie ramionami.

„Nie masz żadnego pomysłu?”

Kiwnęła głową, napisała szybką notatkę i podała ją Nerudzie.

WSZYSTKO TO JEST ZORKIESTROWANE. UDA SIĘ TO, JEŚLI UDOSTĘPNIMY WIEDZĘ O MIEJSCU ETC NA ZEWNĄTRZ. W JAKIŚ SPOSÓB DZIEWCZYNA TA POJAWI SIĘ, KIEDY USŁYSZY O ODKRYCIU.

Tym razem to Neruda potrząsnął głową. Spojrzał na Samantę. „Nie ma sposobu, aby odkrycie to ujrzało światło dzienne. Szanse, że Piętnastka mógłby dokonać autoryzacji czegoś takiego są zerowe. Nierealne. Czy istnieje możliwość, że dziewczyna z twoich wspomnień dotyczy czegoś innego?”

Samanta kiwnęła przecząco głową i zmarszczyła brwi na sugestię, że mogłaby się mylić.

„Opisz mi raz jeszcze źródło tej wizji czy też wspomnienia,” poprosił Neruda, siadając na swoje krzesło i biorąc łyk kawy.

Samanta natychmiast zaczęła pisać.

WIZJA TA ZOSTAŁA UMIESZCZONA W MOIM UMYŚLE PRZEZ URZĄDZENIE NAPROWADZAJĄCE, KIEDY AKTYWOWALIŚMY JE W PIERWSZEJ PIECZARZE. WIDZIAŁAM TĘ DZIEWCZYNĘ BARDZO WYRAŹNIE i

WYGLĄDAŁA ONA CAŁKOWICIE JAK CZŁOWIEK, ALE PRZEKAZANO MI, IŻ JEJ DUSZA JEST NIETYCZALNIE STAROŻYTNA ORAZ, ŻE BYŁA ONA JEDNYM Z PIERWOTNYCH PLANISTÓW MIEJSC ETC. BĘDZIE ONA OSOBA, KTÓRA DOKONA AKTYWACJI TEGO SYSTEMU. POTRZEBOWALI ONI, ABY JEDEN Z ICH WŁASNYCH ARCHITEKTÓW INKARNOWAŁ SIĘ JAKO CZŁOWIEK W CELU AKTYWOWANIA SYSTEMU. ZADANIE TO MUSI BYĆ WYKONANE, ŻE TAK POWIEM, OD WEWNĄTRZ.

Neruda dopytywał o szczegóły. „Uważasz, że istoty te... twórcy siedmiu miejsc... zamierzają odkrycie to upublicznić... uczynić je wydarzeniem publicznym?”

Kiwnęła potwierdzająco głową.

„Jednak twoje wspomnienia nie zawierają informacji odnośnie tego, jak do tego doprowadzą?”

Samanta ułożyła usta formując słowo „nie” i kiwnęła powoli głową na znak braku takich informacji.

„Czy potrafisz wyczuć, jak dalekiej przyszłości dotyczyła twoja wizja? Chodziło o miesiące, lata, dekady?”

Szybko napisał coś i podała to Nerudzie.

TOWARZYSZY MI UCZUCIE JAKBY MIAŁO SIĘ TO STAĆ W CIĄGU ROKU, MOŻE DWÓCH, NIE JESTEM PEWNA.

„Czy masz jakiegokolwiek przeczucie, czym może być wspomniane przełomowe odkrycie?”

NIE JESTEM PEWNA, ALE MA ONO COŚ DO WYKONANIA W KWESTII OGROMNEGO SKOKU LUDZKOŚCI. SKOK TEN DOTYCZY JEDNOCZEŚNIE GENETYKI I DUCHOWOŚCI. MAM SILNE WRAŻENIE, IŻ ZREWOLUCJONIZUJE ON NAUKĘ ORAZ RELIGIĘ.

„Samanto, mamy więc ogromny problem. Muszę poinformować o tym Piętnastkę dziś rano. Nie mam wyjścia—”

Samanta wstała i rzuciła się w drugą stronę pokoju. Była wściekła i nie ukrywała tego. Odwróciła się i podeszła z powrotem stanąwszy kilkanaście centymetrów przed krzesłem Nerudy. Patrzył jak bezgłośnie formuje usta w dwukrotnie powtórzone słowa „obiecałeś!”.

„Wiem,” powiedział, „ale nie byłem świadom powagi sytuacji na tyle jak ma to miejsce teraz. Przepraszam Samanto. Naprawdę przepraszam cię, ale nie mam innego wyjścia.”

Samanta ponownie usiadła, chwyciła długopis i notatnik, po czym zaczęła pisać niczym uwięziony męczennik do swego kata.

JEŚLI POWIESZ PIĘTNASTCE, TO NIE TYLKO ODSUNIE MNIE OD PROJEKTU, ALE MOŻE TEŻ USUNĄĆ MNIE W OGÓLE Z ACIO. OBIECAŁEŚ NIE WYJAWIAĆ TEGO NIKOMU INNEMU!

„Samanto, nie mogę pozostać cicho w tej kwestii,” powiedział. „Wystawiasz bezpieczeństwo projektu i ACIO na ryzyko. Albo uważasz, że odkrycie to powinno być opublikowane i odtajnione światu, albo nie. Nie da się stanąć po środku.”

Zacząła pisać, zatrzymała się, po czym przeczytała, co właśnie napisała. Zamknęła oczy i oparła się na krześle. Jej twarz drżała od zakłopotania. Z jej oczu zaczęły wypływać łzy, niemniej jednak ponownie zaczęła pisać ocierając oczy i policzki chusteczką.

NIE ZAMIERZAM POWIEDZIEĆ O TYM NIKOMU INNEMU OPRÓCZ CIEBIE. ZDAJĘ SOBIE SPRAWĘ Z RYZYKA, JAKIE BYM PODJĘŁA, JEŚLI ZDECYDOWAŁABYM SIĘ NA OPUBLIKOWANIE TEJ HISTORII. NIE MAM NA TO ODWAGI... JEDYNE, CO MOGĘ POWIEDZIEĆ, TO ŻE NIE POTRAFIŁABYM TEGO ZROBIĆ. SĄDZĘ, ŻE TO TWÓRCY TYCH 7 MIEJSC ORKIESTRUJĄ CAŁĄ TĘ SERIĘ ZDARZEŃ. JA JESTEM TYLKO ŁĄCZNIKIEM, NIE SKAZUJ MNIE! POTRZEBUJĘ TWOJEJ POMOCY, OCHRONY, PORADY. COKOLWIEK TO BĘDZIE. PROSZĘ, POMÓŻ MI!

Spojrzał na nią, gdy zamknęła właśnie oczy, aby wydmuchać nos. Nawet w tak załamany stan jej twarz utrzymywała królewską rozagę i wdzięk, co budziło jego podziw. Poczł braterską miłość do jej osoby. Coś, czego nie potrafił dokładnie wyjaśnić,

ani też się tego wyprzeć. „Jeśli chcesz abym tobie pomógł, to nie możesz oczekiwać abym kłamał w twojej sprawie. Nie mogę tego zrobić.”

Samanta kiwnęła głową na znak zgody. Na jej twarzy pojawił się maleńki przebłysk nadziei.

„Jeśli powiem Piętnastce prawdę, to nasza jedyna nadzieja w tym, iż przekona się, że to nie my będziemy tymi, którzy upublicznia to odkrycie. A jedyną drogą, aby udało nam się go o tym przekonać jest nasze własne o tym przekonanie. Czy jesteś tego pewna?”

Samanta nie odzywała się przez kilka sekund. Spojrzał na notatnik niepewna co napisać, po czym chwyciła długopis:

JESTEM PRZEKONANA, ŻE KTOŚ DOPROWADZI DO UPUBLICZNIENIA TEGO ODKRYCIA I JESTEM TEŻ PRZEKONANA, ŻE NIE JA BĘDĘ TĄ OSOBĄ. TO WSZYSTKO, CO MOGĘ POWIEDZIEĆ.

„Zatem kto? Kto mógłby to upublicznić?” zapytał Neruda poważnym tonem. „Nie McGavin. Na pewno też nie Piętnastka. Musiałby być to ktoś, kto dokonałby dezercji. Nie ma innej opcji. A jeśli zachowamy to dla siebie, to osobą tą musiałabyś być ty albo ja. I... i ty właśnie powiedziałaś, że tego nie zrobisz. Czyli zostaję ja...”

Samanta dawała znaki rękoma jakby wskazując, żeby się zatrzymał. Ponownie zaczęła pisać, jej intensywność nasilała się niczym krążący po spirali jastrząb.

DOŚWIADCZAM SILNEGO UCZUCIA, ŻE ODKRYCIE TO JEST EKSTREMALNIE WAŻNE DLA PLANETY, MIMO ŻE NIE POTRAFIĘ WYJAŚNIĆ DLACZEGO. INFORMACJA TA MUSI BYĆ UPUBLICZNIONA. ARTEFAKTY TYCH MIEJSC ZAWIERAJĄ W SOBIE COŚ, CO JEST KATALIZATOREM DLA LUDZKOŚCI. MOIM PRZEZNACZENIEM JEST DOSTARCZYĆ TĘ WŁAŚNIE WIADOMOŚĆ. MUSISZ MI POMÓC. NIE POTRAFIĘ SAMODZIELNIE WPŁYNAĆ NA UMYSŁ PIĘTNASTKI.

Neruda przeczytał dwukrotnie notatkę, opóźniając swoją odpowiedź. Widział przed sobą tylko jedno wyjście i niewyobrażalnie go ono przestraszyło. Nie mógłby on doprowadzić

do publicznego ujawnienia odkrycia pozostając we współpracy z Grupą Labiryntu. Musiałby zdezerterować. Nie było innej możliwości.

„Jeśli przedstawię ten problem Piętnastce i bazując na twojej wizji poprę publiczne ujawnienie odkrycia to pomyśli, że oszalałem; bez względu na to jak bardzo szanowanym RV jesteś. Jediną pomoc, jaką mogę tobie zaproponować, to przedstawienie Piętnastce doświadczenia, którego doznałaś i powodu twojej u mnie wizyty, oraz pomoc w zbagatelizowaniu w jego oczach całego tego zajścia. To da nam trochę czasu oraz sposobność deszyfracji części materiałów z dysku optycznego. Może natrafimy na coś, co podniesie wiarygodność twojej wizji.”

Samanta zaczęła pisać zanim Neruda skończył zdanie. Podrzuciła mu nową notatkę z lakonicznością, która go zaskoczyła. Wstała, wyszeptala „dobranoc” i wybiegła w stronę drzwi zanim Neruda mógłby ją zatrzymać. Przeczytał jej zapisek z uczuciem obawy przeszywającym jego ciało.

CZYLI MAM WYJŚĆ NA IDIOTKĘ. MOJA WIARYGODNOŚĆ ZOSTANIE PODKOPANA W CELU ZACHOWANIA TWOJEJ WŁASNEJ. DZIĘKI ZA TWOJĄ POMOC. SPODZIEWAŁAM SIĘ CZEGOŚ WIĘCEJ.

Odgłos ruszania samochodu przed domu poderwał Nerudę na równe nogi. Zdążył jedynie zobaczyć jak się oddala, a serce jego doświadczyło upadku, jakiego nie odczuł od wielu lat. Nie był do końca przekonany czy dokonał właściwego wyboru. Wiedział, że musi porozmawiać rano z Piętnastką, jak również, że musi rozważnie przeanalizować, z jaką dokładnością zrelacjonuje mu to, co dziś usłyszał.

Neruda wziął kawę oraz zebrał chusteczki, które Samanta starannie umieściła na podstawce. Wyobrażał sobie jak musi czuć się teraz sfrustrowana i przestraszona. Ale czuł się tak samo w potrzasku jak ona, może nawet bardziej, jako że był jedyną osobą, która mogłaby doprowadzić do upublicznienia projektu Starożytna Strzała. Gdzieś w głębi serca, pod wszelkim niepokojem, wiedział, że droga ta jest mu pisana i że jego życie uległo właśnie nieodwracalnej zmianie.

Wcisnął przycisk wybierania numeru na telefonie, po czym usłyszał charakterystyczny sygnał nośny mówiący mu, że ponownie znalazł się w Przesłonie 5. Nie cierpiał skuteczności Evansa i jego technologii. Podeszedł do terminala komputerowego sprawdzić pocztę. David przesłał mu wiadomość o przełomie, jaki udało się im zrobić. Promyk nadziei pojawił się na jego twarzy, kiedy czytał kolejny raz z rzędu jeden z komentarzy Davida.

ZNALEŻLIŚMY PUNKT DOSTĘPU SKŁADAJĄCY SIĘ Z MAKSYMALNIE 23 ZNAKÓW CZEGOŚ, CO PRZYPUSZCZAMY JEST 52 ZNAKOWYM ALFABETEM. PUNKT DOSTĘPU MA FORMĘ INTERAKTYWNEGO HASŁA. JESTEŚMY NA DOBREJ DRODZE.

Umysł Nerudy nie potrafił skoncentrować się na wiadomości od Davida, mimo że poczuł pewną ulgę z poczynionego postępu. Myślał tylko o Samancie i tym, jak mógłby wyjaśnić Piętnastce to, co mu powiedziała. Wiedział, że Samanta teraz sama dla siebie była najgorszym przeciwnikiem, gdyż zdolna była do wszystkiego. Być może również on sam.

Rozdział Szesnasty - SUWERENO-INTEGRALNOŚĆ

Pierwsze Źródło nie jest manifestacją, lecz świadomością zamieszkującą całość czasu, przestrzeni, energii, i materii, jak również całość nie-czasu, nie-przestrzeni, nie-materii, i nie-energii. Jest to jedyna świadomość, która jednoczy wszystkie stany istnienia w jedno Istnienie, a Istnieniem tym jest Pierwsze Źródło. Jest to rosnąca, rozwijająca się i niewytłumaczalna świadomość, która formuje zbiorowe doświadczenie wszystkich stanów istnienia w spójny plan tworzenia, następnie rozwijania i zamieszkiwania królestw będących wynikiem kreacji, a finalnie włączania zaistniałej kreacji w Rzeczywistość Źródła – dom Pierwszego Źródła. Istnienie to przenika Wielki Wszechświat jako suma doświadczenia w czasie i nie-czasie. Zakodowało ono SIEBIE wewnątrz całości życia w postaci siły wibracyjnej, która to jest pierwotnym kodem nadającym wam właściwości jedwabistego atomu w kosmologicznej sieci.

Fragment eseju filozoficznego Komory 9 – Pierwotny Kod

WingMakers

Neruda spojrział w dal na długi korytarz prowadzący do biura Piętnastki. Było pusto, a światła przyciemnione. Kiedy usłyszał otwierające się drzwi od windy do sunroomu, przeleciały po nim przerażające dreszcze. Instynktownie cofnął się za róg ściany na zakręcie korytarza i czekał.

Z windy wysiedli Piętnastka i Evans; Neruda wyteżył słuch, aby usłyszeć ich rozmowę.

„Jesteś pewien?” zapytał Piętnastka.

„Całkowicie,” odpowiedział Evans.

„To dobrze, informuj mnie zatem o wszelkich ewentualnych zmianach. Za kilka minut mam spotkanie z Jamissonem, więc załatwię to z nim osobiście. Ty spotkaj się z Samantą.”

Piętnastka zaczął iść w kierunku drzwi od swojego biura, po czym nagle się zatrzymał. „Aha i przy okazji, kiedy będziesz dostarczał informacje zrób to sympatycznie. Postaw na swoją kwaśną minę. Ok?”

„Nie ma sprawy,” odparł Evans.

„Aha i pamiętaj,” dodał Piętnastka, „chcę żeby było to załatwione wyłącznie przez ciebie.”

„Jenkins już wie—”

„Nie, nie wie,” przerwał mu Piętnastka. „Nie wie o tym nikt poza mną i tobą i chcę, aby tak zostało. Jeśli istnieje potrzeba MRP na Jenkinsie, to zrób to. Chcę utrzymać to wyłącznie na SL-14.”

„Jak sobie życzysz,” powiedział Evans.

Evans ruszył korytarzem w kierunku Nerudy. Neruda wszedł szybko do sali konferencyjnej, uchwycił się przed zauważeniem. Usilnie zastanawiał się nad tym, co właśnie usłyszał. Wyraźnie wdrażali oni jakiś plan dotyczący zarówno jego osoby, jak i Samanty. Żołądek Nerudy rozpoczął wewnętrzną kotłownicę, niczym gromada motyli próbujących wzbic się w powietrze w czasie wichury. Wciąż była jeszcze wczesna godzina, dochodziła 3 nad ranem. Godzinę wcześniej wysłał Piętnastce emaila oznaczonego jako „pilne”, na którego on niezwłocznie odpowiedział, domagając się natychmiastowego spotkania w swoim biurze o 0300. W harmonogramie działań Piętnastki sen nie stał na miejscu priorytetowym. Ponadto pora snu służyła do podkreślenia wagi działania podejmowanego przez Piętnastkę.

Neruda wykonał powolny, niemalże obolały zwrot w kierunku biura Piętnastki. Drzwi były uchylone, a wnętrze jasno oświetlone. Ostrożnie zapukał w drzwi. „Dzień dobry, sir.” Nie próbował ukryć zmęczenia w głosie.

„Wejdz, Jamisson,” powiedział Piętnastka, bez spoglądania z nad terminala komputerowego. „Znajdź sobie coś do siedzenia. Zaraz do ciebie dołączę.”

Neruda przeanalizował głos Piętnastki, zwracając uwagę na wszelkie wskazówki mogące zdradzić jego nastrój. Jedyne, co wyczuł była frustracja, a jego intuicja mówiła mu, że nastrój Piętnastki nie należy teraz do łagodnych. Usiadł naprzeciwko biurka na skórzanym fotelu o drewnianych wykończeniach. Rzeźbione w drewnie poręcze przypominały mu łabędzią szyję – delikatna i giętka zarazem.

Piętnastka wcisnął klawisz, po czym wyłączył komputer. Kiedy dysk twardy kończył swoją pracę w pomieszczeniu zapanowała cisza. Przenosząc wzrok na Nerudę utkwiał w nim swoje spojrzenie i oznajmił, „Wiemy.” Słowa te wypowiedział ze stanowczością wolną od wszelkich zawahań.

Neruda wyglądał na zmieszanego. Jego czoło zmarszczyło się niczym tafla jeziora naruszona przez nagły podmuch wiatru.

„Przecież wiesz, o co mi chodzi,” powiedział Piętnastka, „więc nie patrz na mnie takimi niewinnymi oczami.”

Neruda milczał, nie będąc pewien jak odpowiedzieć.

Piętnastka oparł się na fotelu, czekając z cierpliwością wędkarza na jego reakcję.

„Masz na myśli niespodziewaną wizytę Samanty?” zapytał Neruda.

Piętnastka kiwnął głową. „Wiemy, co się wydarzyło podczas tej wizyty. Wiemy, o czym rozmawialiście oraz nad czym się zastanawiasz nawet teraz o tak wczesnej godzinie.”

„Rozmawiałeś z Samantą?” zapytał Neruda, próbując brzmieć naturalnie.

„Tak.”

Piętnastka poprawił się na fotelu, przynosząc ulgę doskwierającym plecom. Końcówki jego palców złączyły się na podobieństwo belek w narożniku domu z bali; tradycyjna poza jaką przybierał przygotowując się do przedłożenia swojego punktu widzenia w

temacie. „Na moje szóste urodziny, rodzice zabrali mnie do Zoo w Barcelonie, gdzie czołową atrakcją był wystawiany tam goryl. Był to weteran o imieniu Tumba – miał może jakieś dwadzieścia pięć lat – na którym spoczywało już grubo ponad dwie dekady życia jako eksponat. Ludzie bali się go z racji jego niezwykle ludzkiego zachowania, co było dokładnie tym, co przyciągało tłumy. Kiedy dotarliśmy do jego klatki – gęsto stawianych stalowych krat – opróżniał on właśnie swoje jelita. Kiedy skończył, z wyraźną rozkoszą na twarzy, obrzucił kałem przyglądających się mu tłumnie ludzi. Było to zamierzone, skrupulatnie zaplanowane zdarzenie. Na nieszczęście, część jego odchodów spadła na ubranie i włosy mojej matki.”

Neruda nachylił się nieznacznie do przodu, zaskoczony rzadko mającym miejsce wglądem w dzieciństwo Piętnastki.

„Mój ojciec wpadł w wściekłość,” kontynuował Piętnastka, uśmiechając się na wspomnienia. „Moja matka poczuła się zakłopotana. A ja... ja byłem ogromnie rozbawiony... do czasu aż ujrzałem mrozący krew w żyłach błysk w oczach mego ojca.”

Piętnastka zahaczył końcówki swoich długich, siwych włosów za uszami; jego zazwyczaj spięte razem włosy, zwisały teraz luźno. „Na protest mojej matki, ojciec zabrał nas do dyrekcji zoo, aby złożyła oficjalne zażalenie. Poszliśmy do biura dyrektora i wysłuchaliśmy dość długich przeprosin. Kiedy mój ojciec zapytał jak goryl mógł zrobić coś takiego, dyrektor wyjaśnił iż Tumba przejawia tego typu dziwne zachowania zaledwie od kilku tygodni. Personel zoo wpadł w swego rodzaju panikę, jako że ich główna atrakcja dosłownie sikała na klientów zoo i od tej pory nie mieli żadnego pomysłu jak kontrolować zachowania Tumby.

„Mój ojciec był zdolnym inżynierem, lecz nie był w stanie przekazać żadnych praktycznych wskazówek, jakich by już wcześniej nie próbowali, dyrektorowi zoo i zdezorientowanemu personelowi. Jedną z rzeczy, jaka przyszła im na myśl, było zastosowanie szyb z pleksiglasu jako środka zapobiegawczego, w nadziei iż Tumba ustąpi kiedy zauważy, że jego odchody nie docierają do zamierzonego celu. Niemniej jednak nie zaprzestał on swoich działań, stąd też zmuszeni byli do demontażu pleksiglasu z racji niemożliwego do przyjęcia wyglądu klatki. Pozostało im tylko jedno wyjście. Usunięcie eksponatu.

„Dyrektor zoo wyjaśnił, iż kontaktował się z najlepszymi ekspertami od goryli na świecie i żaden z nich nie widział mającego szansę powodzenia rozwiązania. Stąd też poczuł się on zrezygnowany i zdecydowany na ostateczność, zwłaszcza w świetle wyglądu mojej matki. Zapytałem, co się stanie z Tumbą; dyrektor wyjaśnił, że zostanie on przewieziony do nowego zoo w Afryce, bliżej jego naturalnego domu. Zoo zamierzało wymienić Tumbę na nowego goryla. Stało się dla mnie jasne, że Tumba robił po prostu to, do czego był zmuszony, aby zmienić swoje otoczenie. Zmienić swoje życie. Sprawić, aby coś się wydarzyło – tak jakby dwadzieścia pięć lat w tej samej klatce było już wystarczająco długim odcinkiem czasu tu spędzonym.”

Piętnastka zmrużył oczy i wtopił je w Nerudę. „A więc, mój przyjacielu, czy to jest to czego chcesz? Zmiana?”

Neruda próbował utrzymać kontakt wzrokowy z Piętnastką, ale po kilku chwilach musiał spojrzeć gdzieś indziej, zmagając się z odpowiedzią niczym uczeń wezwany do tablicy.

„Ja... myślę, że czynisz założenie, iż zgadzam się z konkluzjami Samanty. Nie jestem pewien, dlaczego miałbyś uważać, że—”

„Nie chodzi mi o konkluzje,” przerwał Piętnastka. „Zadałem tobie pytanie, czy chcesz doprowadzić do zmiany?” Zatrzymał się, po czym dodał, „Sądzę, że będziesz wiedział, kiedy przedstawię moje własne konkluzje.”

Neruda czuł, że zapadł się w jakiś surrealistyczny sen, którego nie był wyłącznie jedynym autorem. W jego głowie kłębiły się wszystkie wydarzenia z przeciągu trzech ostatnich dni i nic nie wywarło na nim tak silnego wrażenia jak historia, którą właśnie usłyszał. Doskonale wiedział, co Piętnastka chciał przez nią powiedzieć. Wiedział także, co Piętnastka chciał usłyszeć.

„Nie,” wyjaśnił Neruda, „nie chcę opuścić ani zmienić mojego położenia wobec ACIO. Jesteś dla mnie jak ojciec. Wiesz o tym. Nie zamierzam ujawnić tej historii mediom ani nikomu innemu.”

„Jesteś tego pewien?”

„Całkowicie,” odparł Neruda, kiwając na potwierdzenie głową, po tym jak jego słowo rozplynęło się w ciszę.

„Piętnastka wstał i podszedł do biblioteczki. Jedyne jego dyrektorzy oraz kilka innych osób miało świadomość skarbów, jakie w niej przechowywał. Starożytne manuskrypty – z których wiele Neruda przetłumaczył osobiście – oprawione były w skromne brązowe oraz ciemnoszare obwoluty. Wziął jedną z najgrubszych ksiąg i otworzył. Kciukiem wybrał stosowną stronę, a kiedy zaczął czytać na głos, jego oczy uśmiechnęły się niczym leprechaun. „Rasa Centralna pobłogosławiona jest wsączoną w nią tożsamością Boga tak samo silnie, jak człowiek obdarzony jest tożsamością zwierzęcia poniżoną przez ego, z zawziętością dorównującą okazywaniu przez człowieka swojej niezdolności do pojmowania własnego stwórcy.”

Przewrócił kilka kartek dalej. „Nie ma bardziej zaawansowanej rasy od rasy archetypów człowieka znanej jako Rasa Centralna. Mimo, że nie ma nikogo w naszej galaktyce, kto znałby tę rasę, to ich obecność jest wszechświatowa i całe życie w obrębie naszej galaktyki przeniknięte jest ich kulturą i wizją.”

Bezgłośnie położył księgę na swoje biurko. Na jej brązowej barwy okładce widniał tytuł wypisany złotą kursywą: *Kosmogonia Liminalna*. „Autorem tych słów są Corteum, ale to ty wykonałeś przekład. Pamiętasz, dwadzieścia pięć lat temu, nieprawdaż?” Neruda milczał, ale kiwnął lekko głową na znak potwierdzenia. „A więc, mój drogi Jamissonie, czy chcesz zmiany?”

Neruda wzdrygnął się na zaciekłą metodę użytą przez Piętnastkę do wyciągnięcia na światło dzienne informacji, które uważał za chronione lub skrywane. Potrafił on przystawać na swoim jak nikt inny. Stanowiło to esencję jego siły. Neruda poczuł jego hipnotyczną moc przekonywania tworzącą sytuację coraz większej podatności na złamanie. Poddał się ów naciskowi i przypomniał sobie, że znajduje się właśnie na linii frontu przeciwko najwybitniejszemu umysłowi na planecie, a teraz nie była najlepsza pora, aby pozwolić sobie na wyczerpanie lub zastraszenie wiążące się z próbą z nim starcia. „Piętnastko, jak już powiedziałem wcześniej, nie dążę do żadnej zmiany. Obstajesz przy tej linii dociekań ze swoich własnych powodów, niemniej jednak zapewniam cię, iż twoje podejrzenia są bezpodstawne.”

„Przekonamy się,” skwitował Piętnastka. „Przekonamy się o tym wkrótce.”

„Czuję się jak ktoś, kto niechcący wmanewrował się w środek polowania na czarownice,” powiedział Neruda. „Nie zrobiłem nic niewłaściwego oprócz pomocy Samancie. To nie moja wina, że posiada ona kontakt z Rasą Centralną—”

„Być może jest to Rasa Centralna,” skorygował Piętnastka. „Ale wciąż mamy zbyt mało na to dowodów. Nazywają siebie WingMakers, jednakże nasze bazy danych nie zawierają żadnych odnośników powiązanych z tą nazwą.”

„Tak, lecz wiemy też, że zainstalowali oni szereg technologii na naszej planecie, które jasno sugerują, że są oni opiekunami genetycznymi naszego gatunku i prawdopodobnie większości życia zwierzęcego na tej planecie. Wszystko, co podkopuje tę konkluzję byłoby czystym wypieraniem się faktów. Zgodzisz się chyba ze mną?”

Wypowiedź ta sprawiła, że Piętnastka zdjął swój wzrok z Nerudy. Usiadł na fotel, dotykając palcami oprawę książki, którą przed chwilą położył na biurko. „Jamisson, miałem plan sukcesyjny, co do twojej osoby jeszcze zanim nawet wykonałeś ten przekład. Dobrze wiesz, że od siedemnastego roku życia predysponowany byłeś na członkostwo w Grupie Labiryntu jako jej Dyrektor Projektów Specjalnych. Nie zdajesz sobie jednak sprawy, że nie na tym koniec.”

Komentarz Piętnastki sprawił, iż Neruda poczuł się jakby wirował pomiędzy płomieniami niewidzialnego ognia. Nigdy nawet nie myślał o sobie w kontekście pozycji Piętnastki. Nie wiedział nawet czy by tego chciał, nie wspominając nawet o analizie zdolności potrzebnych do pełnienia tak poważnej i złożonej funkcji. Piętnastka mógłby być niemożliwym do zastąpienia.

„Wydaje się nieprawdopodobne, co?” spytał Piętnastka, śmiejąc się.

„Nie, wydaje się niewykonalne.”

„Nie znajdujesz się w środku polowania na czarownice, jesteś w środku planu sukcesyjnego pozycjonującego ciebie jako mojego następcę.”

„Dlaczego mówisz mi o tym teraz?” zapytał Neruda, jego głos przybrał zdystansowany ton.

„Chciałem abyś wiedział, dlaczego tak szczegółowo analizuję twoje poczynania. Nie jest tak dlatego, iż jestem twoim adwersarzem. Jestem twoją przyszłością,” Piętnastka pochylił się do przodu, zrównując wzrok z Nerudą. „Potrzebuję ciebie do pracy ze mną, a nie przeciwko mnie. Czuję, że jesteś wciągany przez mitologię... lub... lub przynajmniej przez zbiór zdarzeń, które nie są dokładnie tym na co wyglądają.”

Piętnastka zatrzymał się i z powrotem oparł się na fotelu, jakby czekając na reakcję Nerudy.

„Myślę, że oczekujesz ode mnie zbyt wiele,” odparł Neruda. „Nie jestem osobą pasującą na twoje stanowisko, nie wiem jak mógłbym objąć ewentualną rolę osoby kierującej pracami nad rozwijaniem Technologii Czystej Tablicy... nie mówiąc już o ACIO. Dlaczego ja?”

„Ponieważ cię wybrałem,” odparł Piętnastka. „Musisz mi w tej kwestii po prostu zaufać.”

Neruda zdał sobie sprawę, że nie ma wyboru. Jeśli było coś, czemu ufał, to była to trafność decyzji Piętnastki. „Czy reszta Grupy Labiryntu popiera ten wybór?”

„To nasz mały sekret,” powiedział Piętnastka, mrugając okiem. „Tak naprawdę nikt o tym nie wie. Wolę żeby tak to zostało. Jednakże, biorąc pod uwagę intuicyjne zdolności tej grupy, mam świadomość, iż tak naprawdę każdy z nich to podejrzewa.”

„Czy naprawdę uważasz, że WingMakers nie są tymi, którymi wydają się być?” zapytał Neruda, mając nadzieję chwilowo przekierować rozmowę o nim samym na inny wątek.

„Zakładając, że Corteum mają rację, sędzę, że nie jest możliwym opisanie Rasy Centralnej,” Piętnastka spojrział na księgę, po czym powiedział wyważonym, lekko przerywanym stylem. „Jednakże - my - tego - nie wiemy.”

Piętnastka oparł się odpowiednio na fotelu i opuścił prawą rękę na odcinek krzyżowy, masując wrażliwy mięsień. „Nie trać szerszej perspektywy z pola widzenia,” dodał. „Tak

zwani WingMakers mogą być zdradziecką podgrupą Rasy Centralnej lub też reprezentantami syntetykowców z M51. Kto jest pewien jak jest na pewno? Nie daj się zwodzić nieznanemu, kiedy realny świat usilnie wzywa twoje talenty i zdolności. To wszystko, co chcę powiedzieć, Jamisson.”

Neruda wysłuchał uważnie. Jego umysł ochłonał już po wstępnym szoku informacyjnym Piętnastki. „Co chcesz abym zrobił?”

„Chcę abyś pozostał w projekcie i skoncentrował się na deszyfracji zawartości dysku optycznego. Mamy ponad osiem tysięcy stron informacji i jeśli czytałeś emaila od Davida to wiesz, że znaleźliśmy punkt dostępu do dysku. Informacje z tego dysku mogą być kluczowe do naszego zrozumienia technologii znalezionych w miejscu ETC. Potrzebuję jednak twojego skupienia i opieki nad projektem.”

„Co się stanie z Samantą?” zapytał Neruda.

Piętnastka przez moment stukał palcami po blacie stołu, po czym spojrzał na zegarek. „Zostaje odsunięta od projektu.”

„Całkowicie?”

„Tak.”

„Dlaczego?”

„Ponieważ stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa,” odparł Piętnastka.

„I jest elementem dystrakcyjnym dla projektu?”

„Tak.”

„Rezygnujemy z wszelkich kolejnych sesji RV, czy tak to mam rozumieć?”

„Tak.”

Neruda zebrał w sobie odwagę. „Czy pozostanie w ACIO?”

Piętnastka wykonał szybkie spojrzenie kątem oka na Nerudę. „Jak powiedziałem, stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa. I na tym poprzestańmy, mój przyjacielu.”

„Nie mogę tego tak zostawić.”

„Dlaczego?”

„Ponieważ wierzę, że jest ona najlepszym RV jakiego kiedykolwiek mieliśmy, a rasa ta – kimkolwiek oni są – jest z nią połączona w sposób, którego nikt z nas naprawdę nie rozumie. Poddanie ją radykalnemu MRP i wysłanie do... Bóg wie gdzie, jest nie tylko okrutne i bezsensowne, ale po prostu głupie.”

Neruda splótł ręce na klatce piersiowej, spojrzał na sufit i zasygnalizował swoją odrazę długim, powolnym westchnieniem. Czuł jak jego twarz zaczyna przybierać szkarłatnej barwy odcień, co wymownie świadczyło o jego niemożliwej do powstrzymania narastającej złości. Czuł się odpowiedzialny za jej usunięcie z ACIO i miał świadomość skutków radykalnego MRP oraz programu dyslokacyjnego. Mogła się ona nigdy z tego nie pozbierać.

Wstał i podszedł do lodówki Piętnastki, biorąc wodę. Potrzebował czegoś na ochłodzenie. Pomimo tego wszystkiego, co czuł do Piętnastki, wiedział, że na jego rękach spoczywało teraz stoczenie bitwy. Jego umysł intensywnie pracował nad strategią mającą na celu odzyskanie dobrego imienia Samanty. „Obawiasz się, że wpłynie ona na mnie w niepożądany sposób?”

„Jedynego czego się obawiam, to że podążysz jej tropem zapomnienia.”

Neruda zatrzymał się, aby wziąć głęboki oddech zanim odpowie na komentarz Piętnastki. „Czy mówisz, że Samanta zostanie zabita?”

„Nie.”

„A więc co masz dokładnie na myśli?” Neruda wrócił na swój fotel.

„Zapomnienie to tylko metafora,” wyjaśnił Piętnastka. „Nie jest ona już częścią ACIO i nie mogę pozwolić sobie na stracenie twoich zdolności, Jamisson. To proste. Masz

świadomość znaczenia naszej pracy. Nie muszę ci wyjaśniać jak ważną osobą jesteś w naszych planach. Potrzebujemy abyś był precyzyjny i skupiony. Ścieżka, którą wybrała Samanta, mimo że niefortunna, nie musi wpłynąć na ciebie. Ona jest młoda i łatwowierna, stąd niezdolna do kontroli swoich własnych interesów. To wszystko, co mam do powiedzenia.”

„Nie powinniśmy tego robić...” powiedział Neruda.

„Musimy to zrobić,” oświadczył Piętnastka, z dziwnym przekonaniem w głosie. „Zapewniam cię Jamisson, że decyzja ta jest nieodwracalna, więc nie trać mojego czasu na tę rozmowę.”

„Kto ma przeprowadzić MRP?”

„David,” odparł Piętnastka. „Evans będzie mu asystował.”

„Kiedy?”

Piętnastka spojrział na zegarek. „Za godzinę czy coś koło tego.”

Neruda westchnął. „Czy mogę porozmawiać z nią przed MRP?”

„W jakim celu?”

„Posiada ona informacje, które mogą mieć kluczowe znaczenie dla naszego zrozumienia celu miejsca ETC i jego technologii. Chciałbym dowiedzieć się od niej możliwie dużo zanim będzie za późno.”

„Jak już powiedziałem, rozmawialiśmy z nią. Wiemy to, co ona wie.”

„Mogła nie powiedzieć wam wszystkiego.”

Piętnastka podniósł telefon i wybrał numer. „David, wysyłam Jamissona na górę. Powiedz Evansowi, że chciałbym aby Jamisson miał czas na rozmowę z Samantą przed MRP.” Piętnastka położył dłoń na telefonie i wyszeptał do Nerudy. „Jak myślisz ile czasu będziesz potrzebował?”

„Dwadzieścia minut?” Neruda wzruszył z rezygnacją ramionami.

„Jamisson potrzebuje jakieś dwadzieścia minut,” powiedział Piętnastka. Kiwnął głową słuchając czegoś, co powiedział David.

„Ok, posłę go zaraz na górę.” Piętnastka położył spokojnie telefon na swoje miejsce. „Przyszedł właśnie Evans z Samantą. Powinieneś już iść.”

„Czy potrzebuję twojego zezwolenia, aby przeprowadzić tę rozmowę na osobności?”

„Dlaczego na osobności?”

„Jeśli będzie przy tym Evans to pozostanie zamknięta w sobie,” wyjaśnił Neruda. „Posiada ona wglądy, których potrzebujemy i jeśli nie zdobędziemy ich teraz, to nigdy ich już nie zdobędziemy.” Neruda wstał zdecydowanie jakby Piętnastka nie miał innego wyboru.

„Przedzwonię do Evansa.”

„Dzięki.”

Piętnastka wyszedł zza biurka i wyciągnął rękę. „Czy osiągnęliśmy porozumienie?”

„Tak,” odparł Neruda, potrząsając dłonią w uścisku, jakby dobiegła właśnie końca skomplikowana transakcja.

„Aha,” dodał Piętnastka, „jedyne, przy czym ob staje, to aby rozmowa z Samantą została nagrana. Rozumiemy się?”

„Przypuszczałem, że tak będzie. Nie chcę po prostu, aby Evans był wtedy w pomieszczeniu.”

Piętnastka kiwnął twierdząco głową i odprowadził Nerudę do drzwi, klepiąc go po ramieniu tak jak ojciec własnego syna. „Wiedz jednak, że nie zamierzam zbyt wcześnie odejść na emeryturę.”

Neruda zaśmiał się. „To dobrze, gdyż nie będę na to gotów przez jakieś dwadzieścia pięć najbliższych lat.”

Piętnastka uśmiechnął się porozumiewawczo. „Jesteś bardziej gotów niż myślisz.”

Ponownie uścisnęli dłonie, po czym Neruda wyszedł, zdecydowanie zamykając za sobą drzwi biura. W czasie drogi do laboratorium MRP umysł Nerudy skupił się na Samancie niczym wiązka lasera. Musiał jej jakoś pomóc, ale nie miał pomysłu jak mógłby to zrobić bez sprzeciwiania się wszystkiemu, co właśnie uzgodnił z Piętnastką. Coś mu mówiło, że właśnie przesypia czas snu na zbliżający się dzień.

* * * *

Kiedy Neruda dotarł do laboratorium MRP, Evans spojrzał na niego podejrzliwie. „Szukasz Samanty?”

Neruda spokojnie przytaknął głową.

„Jest tutaj,” powiedział Evans, wskazując ołówkiem na zamknięte drzwi. Neruda zerknął na monitory ochrony i znalazł ten, na którym widoczny był niewyraźny obraz Samanty siedzącej obok stołu, podpierającej głowę rękoma. Wpatrywała się w pudełko białych chusteczek.

„Masz dwadzieścia minut,” przypomniał Evans, uruchamiając stoper na swoim zegarku.

Neruda otworzył drzwi tak cicho jak tylko potrafił to zrobić. Samanta siedziała w bez ruchu. Nieprzerwanie wpatrywała się w jeden punkt, tak jakby straciła zainteresowanie czymkolwiek, co miało się wydarzyć w świecie zewnętrznym.

Neruda położył dłoń na jej ramieniu i pocałował ją w policzek. Poczul słony smak na jej policzkach. „Przepraszam Samanto.”

„Za co?”

Neruda przysunął krzesło i usiadł. Nie był pewien jak odpowiedzieć na jej pytanie, lecz poczuł ulgę usłyszawszy jej głos. „Jesteś cała?”

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Jej oczy były spuchnięte i czerwone, a włosy poczochrane niczym spaghetti. „Nie jestem pewna, jaka jestem. Czuję się jak pieprzone jagnię prowadzone na rzeź, więc, nie jestem cała. Czuję się prawie jak gówno. Nie, całkowicie jak gówno. Totalnie zgnojona, tak właśnie się czuję. Dzięki, że zapytałeś. A czy ty cholera jesteś cały?”

Neruda oparł się o oparcie krzesła. Przypomniawszy sobie, że nigdy nie widział Samanty w złości. Była to nowa strona Samanty, której nigdy wcześniej nie musiał się nawet spodziewać. Wyobraził sobie Evansa z uśmiechem na twarzy w pomieszczeniu obok. „Myślę, że twoje opisy równie dobrze pasują do mojego stanu.”

„Pełnisz teraz rolę duchownego? Jesteś tu by udzielić mi ostatnie namaszczenie?”

„Nikt tutaj nie umrze,” powiedział stanowczo Neruda. „Poprosiłem Piętnastkę czy mógłbym dostać dwadzieścia minut na rozmowę z tobą—”

„Nie, chcesz wydobyć ostatnie fragmenty informacji z mojego mózgu zanim stanę się rośliną. O to chodzi, czyż nie tak?”

Neruda spojrzał w dół na swoje ręce ułożone na blacie stołu. Samanta odwróciła się z powrotem i podparła głowę rękoma. Wyglądała na tak samo wyczerpaną jak się czuła.

„Samanto, masz rację, ale nie mam innego wyjścia. Jeśli mógłbym kiwnąć magiczną różdżką i uwolnić cię z tej sytuacji, zrobiłbym to bez wahania. Ale nie mogę. Jedyne, co mogę zrobić to zabezpieczyć część twoich wspomnień, które mogą pomóc temu projektowi.”

„W takim razie powiedz mi,” zapytała, „jak wygląda dyspozycja wobec mej osoby po MRP? Zostanę odeskortowana z ACIO do Timbuktu, czy może wrócę na moje dawne

miejsce jako RV nieświadomy Projektu Starożytna Strzała? No jak? I bądź ze mną szczerą.”

„Nie wiem gdzie zostaniesz zabrana...” Neruda ciężko westchnął. „Ale nie powrócisz do ACIO.”

„Dzięki,” wyszeptała.

„Co?”

„Dzięki.”

„Za co?”

„Za bycie ze mną szczerą.”

„Bardzo chciałbym móc zrobić więcej,” ponownie położył swoją dłoń na jej ramieniu.

„Co stanie się z moją rodziną? Czy będę ich pamiętała? Czy będę mogła ponownie ich zobaczyć?”

„Nie wiem,” przyznał Neruda. „Nie przekazano mi informacji na temat głębokości wykonania procedury.”

„To by było najgorsze – nie móc ponownie zobaczyć mojej rodziny. Możesz upewnić się, że tego nie zrobią?”

„Masz moje słowo, że postaram się o to najlepiej jak będę potrafił.”

Neruda zdjął swoją dłoń i pozostał w milczeniu przez kilka sekund, zbierając myśli.

„Samanto, mam tylko piętnaście minut. Muszę wiedzieć czy jest coś, o czym jeszcze mi nie powiedziałaś, a co mogłoby pomóc w zdekodowaniu zawartości miejsca ETC. Przychodzi ci coś do głowy?”

„Czy nagrywasz naszą rozmowę?”

Neruda kiwnął twierdząco głową.

„Masz ze sobą ołówek i papier?” poczyniła sarkastyczny komentarz.

Neruda kiwnął ponownie głową i uśmiechnął się.

„Co byś zrobił będąc na moim miejscu?”

„Starałbym się stąd wyjść do resztek tchu w płucach. Opierałbym się do czasu, aż zostałbym zmuszony do poddania się. Nigdy nie dałbym im nic, co mogliby wykorzystać. I przekląłbym ich tak solidnie, że nie nigdy nie byliby w stanie spojrzeć na siebie w lustro bez poczucia winy.”

„Mówisz teraz ze szczerością w formie artystycznej, nieprawdą?” prychnęła Samanta.
„Jesteś pewien, że to nagrywają?”

Neruda kiwnął twierdzącą głową, a na jego policzkach pojawił się uśmiech. Wiedział, że jego wypowiedź była trochę samochwalcza, ale w gruncie rzeczy, była ona prawdą.
„Przesadzam, ale na pewno nie pozwoliłbym im odebrać mojej pamięci bez walki.”

„Jak mam z nimi walczyć?” wyszeptała, nachylając się nieco bliżej do Nerudy.

„Nie chcę ci robić złudnych nadziei. Nic nie mogę zrobić, aby doprowadzić do zmiany tej decyzji. Jeśli jest coś, o czym wiesz i uważasz, że mogłoby to być wartościowe dla naszego rozumowania, to najlepszą rzeczą, jaką mogę zrobić jest użycie tego jako karty przetargowej pomagającej tobie w ewentualnych negocjacjach. Ale najpierw musisz powiedzieć mi o tym.”

„A więc, powiem ci coś, co ma istotne znaczenie dla projektu, a czego do tej pory nie wiesz. Ty przekazesz to Piętnastce. Piętnastka powie, wow, jakie świetne informacje! Zachowajmy ją przy projekcie – nie, awansujmy ją do SL-10. Czy to właśnie próbujesz mi zasugerować?” Mówiąc to podniosła głos i zaostrzyła ton; z każdego jej słowa emanował cynizm. Pierwszy raz Neruda mógł naprawdę w pełni wczuć się w beznadziejność jej sytuacji. Była prawie 4 rano. Oboje byli zmęczeni. Samanta czuła jak powoli opada z sił jak ktoś, kto wpadł w ruchome piaski bez liny. W Nerudzie zaczęła narastać wewnętrzna złość oraz frustracja i nie wiedział jak to powstrzymać. Jego serce waliło niczym bęben plemienny.

„Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby uzdrowić zaistniałą sytuację między tobą a Piętnastką, ale nie wiem jak mogę to zrobić. Jego umysł zamknięty jest na wszelkie zmiany w tej sprawie. Proszę, Samanto, jeśli jest cokolwiek, co wiesz, że mogłoby być użyteczne dla tego projektu, to powiedz mi o tym.”

„Nie jestem już członkiem klubu, mam więc mam ich wszystkich w dupie. To właśnie teraz czuję.”

„To wszystko?”

„Myślę, że mówiąc *mam ich wszystkich w dupie*, wystarczająco jasno się wyraziłam.” powiedziała.

„Posłuchaj, Samanto, chcę ci pomóc, ale musisz mi dać jakiś punkt zaczepienia—”

„Mogę ci powiedzieć, że tak czy owak nie byłbyś przydatny dla ACIO.”

Neruda spojrział na zegarek. Wiedział, że jego czas z Samantą nieubłaganie zmierza ku końcowi. „Kto zatem byłby przydatny?”

„Posłuchaj, jestem wdzięczna za wszystko, co próbujesz dla mnie zrobić. Naprawdę. Ale wszystko to zmierza ku wydarzeniu się dokładnie w taki sposób jak zostało zamierzone. Czy naprawdę myślisz, że Piętnastka, lub ktokolwiek inny powiązany z tą sprawą, może zmienić jej przebieg? Mogłabym powiedzieć ci wszystko, co wiem i nie zmieniłoby to kompletnie nic. Sprawa ta jest ogromna i wydarzy się ona dokładnie tak jak zostało to zaplanowane miliardy lat wcześniej.”

Samanta podniosła głowę i oparła się o oparcie krzesła, wpatrując się w sufit. „Siły, które to orkiestrują nie są ludzkie czy nawet pozaziemskie. Są starożytne, pierwotne, fundamentalne... są prawdziwą esencją życia samego w sobie. Siły te znajdują się w naszym wnętrzu od samych początków. ACIO ośmiesza samo siebie, jeśli myśli, że może cokolwiek ukryć przed WingMakers, lub zachwiać wypełnianie się ich planu. Jest za późno. Wydarzyło się coś tysiąc dwieście lat temu, co wprawiło to wszystko w ruch i nic tego nie zatrzyma.”

Obróciła głowę i spojrzał na Nerudę. „Nic.”

Słyszac metaliczną barwę jej głosu, Neruda spojrzał w jej oczy. Tylna część jego szyi pokryła się gęsią skórka, a ciało przeszły dreszcze.

Była w transie i miał dziwne odczucie, że nie rozmawia już teraz z Samantą. „Kim jesteś?” zapytał Neruda.

Ktoś lub coś wpatrywało się w niego przez oczy Samanty. „Wasza technologia was zawiedzie,” jej usta poruszyły się niewyraźnie. „Bazuje ona na waszej mijającej się z rzeczywistością fizyce oraz na waszym ograniczonym pojmowaniu kosmologicznej jedności. Technologia ta was zawiedzie, zapamiętajcie nasze słowa.”

Neruda wyczuwał potężną, budzącą respekt obecność. Jego skóra ścierpła, kiedy całe pomieszczenie przeniknęła potężna energia elektryczna, unosząca każdy włos na jego ciele.

Istota używająca ciała Samanty kontynuowała, jej usta poruszały się niemalże niezauważalnie. „To czego szukacie, to co sądzicie iż musicie zdobyć, jest niczym innym jak perfekcyjnym elementem, który nosicie w swoim wnętrzu. I mimo, że ów perfekcyjny aspekt was samych jest niewidoczny dla waszych zmysłów, to jest on jedyną częścią was, którą postrzegamy. Wasze zwierzęce ciało i prymitywny ludzki umysł są niemalże nie rejestrowane przez nasze zmysły. Widzimy jedynie wasz rdzeń, waszą świadomość absolutną. Wam również udało się przelotnie ujrzeć ten rdzeń, lecz ujrzeliście go poprzez soczewki technologii, a nie poprzez organiczne, naturalne przebudzenie. Z tego powodu zostaliście wprowadzeni w błąd. Wasza technologia jest wadliwa i nie ma wątpliwości, że was zawiedzie.”

Głos zatrzymał się, a Neruda zmagał się z myślami, co powiedzieć. Nie chciał – czymkolwiek to było – aby odeszło. Czuł, że mogłoby odpowiedzieć na każde pytanie, jakie mógłby sobie wyobrazić. „Czego oczekujecie?” zdecydował się zapytać.

„Pragniemy twojego przebudzenia. Tylko tego chcemy.”

„Jak?”

„Pytaniem nie jest jak, lecz kiedy.”

„A więc kiedy?”

„Wkrótce.”

„Wkrótce w sensie kilku dni, tygodni, miesięcy, lat...”

„Wkrótce w sensie kilku minut.”

Głos Samanty zszedł niemalże do szeptu. Neruda wyobraził sobie Evansa ustawiającego głośność na konsoli nasłuchowej. Spojrzał w jej oczy, ale nie wyczuł żadnego przebłysku jej obecności, tak jakby psychicznie opuściła pomieszczenie. Jej głowa kontynuowała specyficzny przekaz, wpatrując się w jego oczy, podczas gdy reszta ciała opierała się o oparcie krzesła. Poza oczami, reszta jej ciała było słaba i bez życia.

„Podejdź bliżej zanim odejdziemy,” odezwał się głos, niemalże niesłyszalnym szeptem.

Nachylił się do przodu.

„Bliżej. Przyłóż swoje ucho do jej ust.”

Neruda nachylił się, przykładając prawe ucho bezpośrednio do jej ust. Zamknął oczy, skupiając całą swoją uwagę na słowach dobywających się z ust Samanty.

„Przybywamy z najbardziej centralnego punktu istnienia. Miejsce to pojawia się w waszej mitologii, aczkolwiek my nie jesteśmy mitem. Jesteśmy najstarszymi reprezentantami waszego gatunku, tak starożytnymi, iż wasze umysły zapomniały o nas. Nasza obecność jest ponownie ustanawiana w waszej rasie, tak, abyście mogli ponownie zapoznać się z waszą przyszłością.

„Nerudo, umieściliśmy w twoim wnętrzu kod, który ulega aktywacji przez dwa słowa: *Suwereno-Integralność*. Od tej chwili przebudziłeś się do naszej misji i będziesz ją wspierał mimo, że nie rozumiesz jej znaczenia. Kod został właśnie aktywowany i uległeś przebudzeniu. Musisz odejść. Musisz odnaleźć dziewczynę o imieniu Lea. Znajdziesz ją

poprzez jej matkę, Sarę. Teraz musisz już odejść. Nie martw się o Samantę. Znajduje się ona pod naszą opieką, tak samo jak i ty. Idź i zabierz ten sekret ze sobą.”

Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Evans, jego podejrzliwe oczy rozglądały się nerwowo wokół. „Co jest grane?” zapytał.

Neruda wyprostował z roztargnieniem głowę i odpowiedział bez wahania. „Samanta potrzebuje trochę wody. Nie czuje się zbyt dobrze.”

Evans wyszedł i po chwili wrócił z butelką wody. „To moja, ale może się napić.”

„Dzięki,” powiedział Neruda, podając ją Samancie, która właśnie powróciła, stąd znajdowała się w stanie dezorientacji i zamroczenia. Napiła się wody, po czym zaczęła kaszleć. Neruda chciał podnieść ją jak dziecko i ułożyć na łóżku, lecz wiedział, że były wobec niej inne plany.

„Wszystko z nią w porządku?” spytał Evans.

„Zaraz się pozbiera, daj jej po prostu kilka minut.”

„Piętnastka chciał się z tobą zobaczyć zanim wyjdiesz,” poinformował Evans, sugerując, że już pora, aby skończył spotkanie.

Neruda wiedział, że Piętnastka oglądał jego spotkanie z Samantą poprzez zamknięty kanał wideo. Mógł chcieć wyciągnąć od niego to, co zostało mu wyszeptane w ostatnich minutach spotkania. Nieznajomość sekretu jak nic innego wytrącała Piętnastkę z równowagi.

Neruda zauważył w sobie osobliwą zmianę wewnętrzną. Czuł się jakoś bardziej śmiało. Wiedział, że coś się w nim zmieniło, mimo że nie potrafił określić, co dokładnie. Wypełniało go intensywne uczucie, iż postępuje prawidłowo, czy też, że znajduje się po właściwej stronie. W pewnej chwili doznał silnego przeświadczenia, że w naturalny sposób wie, co musi zrobić, mimo że nie wiedział, czym to jest. Zerknął na Evansa i spojrzał w jego oczy. „Dobrze o nią zadbaj.”

Evans kiwnął głową i pozostał w milczeniu, próbując wyglądać na spokojnego. Neruda nachylił się, pocałował Samantę w policzek, po czym szepnął jej do ucha. „Będzie dobrze. Kocham cię.” Dotknął palcem jej policzek tak czule jak tylko potrafił to zrobić. Poczł nową energię przepływającą przez jego ciało, która to powodowała drżenie jego dłoni.

Samanta uśmiechnęła się. Była zrelaksowana, a zawziętość i złość, które opanowały ją wcześniej wydawały się już nieobecne. Uformowała ciche słowa, które wypłynęły z jej ust. „Też ciebie kocham.”

Neruda odwrócił się do Evansa. „Jak już powiedziałem, dobrze o nią zadbaj.”

„Nie martw się,” zapewnił Evans. „Lepiej już idź.”

Neruda raz jeszcze spojrział na Samantę, po czym odwrócił się i wyszedł. Doznał nie dającego mu spokoju uczucia, iż minie długi czas zanim ponownie ją zobaczy – jeśli w ogóle. Zastanawiał się, co może ją spotkać w jej nowym świecie. Przeniknęły go podobne myśli, co do swojej własnej osoby.

* * * *

„Wejdz, Jamisson,” powiedział Piętnastka. „Prawdopodobnie napiłbyś się teraz kawy.”

„Zrobiłeś kawy?” zapytał Neruda, z nie dowierzeniem w głosie.

„Miałeś ciężką noc,” powiedział Piętnastka ignorując pytanie Nerudy i nalewając filiżankę mocnej, czarnej kawy. „Powiedz mi jak poszło?”

„Obserwowałeś?”

„Tak.”

„A więc słyszałeś,” zaznaczył Neruda. „Nie ma zbyt wiele do dodania.”

„Dlaczego nie przejdziesz do momentu, w którym nie mogłem słyszeć?” zapytał Piętnastka, podając Nerudzie filiżankę gorącej kawy.

„Nie czuła się zbyt dobrze,” zaczął Neruda, „próbowałem jej pomóc—”

„Nie wchodź na tę ścieżkę. Jeśli to zrobisz, będziesz tego żałował.”

Neruda zrównał oczy z Piętnastką i po raz pierwszy poczuł swoją z nim równość. Był wolny od strachu i wiedział, że Piętnastka to wyczuł. „Czego oczekujesz?” zapytał Neruda z frustracją w głosie. „Jeśli masz coś konkretnego na myśli, to zaoszczędzimy oboje mnóstwo czasu, jeśli mi po prostu o tym powiesz, tak abym mógł powiedzieć to, co chcesz usłyszeć. Jestem już zmęczony twoimi podejrzeniami.”

Piętnastka spojrział na niego wzrokiem człowieka, którego długoletni przyjaciel nagle staje się adwersarzem. Neruda poczuł jak go skanuje wyczuwając lawinę emocji napierającą na jego serce. Wziął duży łyk kawy i zebrał myśli, mając świadomość, że Piętnastka mógł zaraz nie wytrzymać jego zuchwalstwa.

„Sądząc po tej krótkiej rozmowie, stopień twojej zmiany jest raczej radykalny,” skomentował Piętnastka. „Masz pewność, że jesteś gotów na tego konsekwencje?”

„Być może bardziej, niż ty jesteś gotów na to, co ja mam powiedzieć.”

„Pozostanmy uprzejmi, Jamisson. Nie chcesz mojego gniewu, zapewniam cię. Po prostu powiedz mi, co ci przekazała. To jest ostatni raz, kiedy o to proszę.”

Neruda wiedział, że jego groźba była prawdziwa. Istniały technologie, które Piętnastka mógł użyć – w skrajnych okolicznościach – do wydobycia sektorów pamięci z niechętnego lub uległego amnezji źródła. Było to nieprzyjemne inwazyjne i potencjalnie szkodliwe doświadczenie. Neruda nigdy nie musiał się temu poddawać, ale wszyscy w Grupie Labiryntu mieli pełną świadomość istnienia takiej procedury i bali się jej zastosowania. Skutki uboczne po takim zabiegu często były opisywane jako „skrajna paranoja” nie reagująca na uśmierzające działanie leków lub terapię.

„Słyszałeś, co powiedziała,” powtórzył Neruda. „Nasza technologia nas zawiedzie. Powiedziała, że plan WingMakers—”

„Stop! Dobrze wiesz, do cholery, że nie pytałem o to, co powiedziała ona! Chodzi mi o słowa istoty, która przejęła jej ciało w ostatnich czterech minutach rozmowy. Nie pamiętasz? Istoty, która określiła siebie jako 'my'.”

Piętnastka wysunął panel kontrolny komputera i przekręcił monitor tak, aby Neruda mógł ujrzeć ekran. Na ekranie pojawił się obraz wideo, na którym Neruda przysunął swoją głowę do twarzy Samanty. „Ustawwszy nawet na cały głos, nie jestem w stanie dociec, co ta istota powiedziała, a że zasłaniasz obraz, nie możemy czytać z ruchu ust. Stąd zrozumię powody moich podejrzeń, jak i ich narastanie w następstwie twojego wyraźnego uchylania się od odpowiedzi. Po prostu powiedz mi prawdę. To wszystko, czego od ciebie chcę, potem możesz wrócić do domu i odpocząć. Sądzę, że wszystkim nam przyda się trochę więcej snu.”

„Nie wiem, kim była ta istota. Powtórzyła to, co powiedziała już wcześniej, że nasza technologia nas zawiedzie. Że ich plan weźmie górę. I tym podobne słowa. Zanim zdążyła skończyć, przerwał nam Evans. To wszystko.”

Neruda wziął kolejnego łyka kawy, dobrze zdając sobie sprawę, że Piętnastka analizował język jego ciała.

„Dlaczego twoja ręka się trzęsie?” zapytał Piętnastka.

„Energia tej istoty czy też bytu była niespotykana. Pole elektromagnetyczne w pomieszczeniu musiało wyjść poza skalę, pomimo ekranowania. Wciąż znajduję się pod jego działaniem.”

Neruda poprawił się na fotelu. „Posłuchaj, przepraszam, że brzmiałem na wkurzonego, ale naprawdę zależy mi na Samancie i myślenie o tym, że jej umysł jest właśnie wymazywany... to... to po prostu wzbudza we mnie złość. Potem wszystkie te podejrzania z twojej strony nie były jakimś specjalnym czynnikiem łagodzącym mój stan umysłu. Potrzebuję trochę czasu, żeby sobie z tym wszystkim poradzić.”

„Może kilka dni wolnego – zaczynając od zaraz,” zasugerował Piętnastka.

„Nie, jest teraz zbyt wiele do zrobienia w kwestii postępów poczynionych ostatniej nocy przez Davida. Chcę się tym zająć niezwłocznie.”

„W porządku. Być może jestem trochę zbyt zaciekły w tej sprawie,” powiedział Piętnastka. „Przyjmij moje przeprosiny. Ale na przyszłość, bądź trochę bardziej przystępny. Ufaj mi. Sprawdziło się to w przypadku twojego ojca.”

Neruda postawił filiżankę do kawy na stole obok fotela, odsunął się do tyłu i równie szybko wstał. Zamroczyło go w głowie z racji nagłej zmiany przepływu krwi, stąd prawą ręką ustabilizował równowagę. „Doceniam twój ogląd sprawy i wezmę pod uwagę twoją radę.”

„Którą?”

„To znaczy?”

„Którą część mojej rady weźmiesz pod uwagę?” zapytał Piętnastka, wyraźnym i klarownym tonem.

„Tę dotyczącą zaufania. Bycia bardziej przystępnym.”

„To dobrze,” podkreślił Piętnastka. „Ale rozważ także jeszcze jedną – tę dotyczącą wzięcia sobie trochę wolnego. Być może jest to właśnie to, czego potrzebujesz.”

Piętnastka odwrócił monitor na początkową pozycję, po czym wcisnął kilka klawiszy na klawiaturze. „Życzę miłego dnia, Jamisson. Poinformuj mnie, gdy tylko uda ci się cokolwiek odszyfrować. Przez cały dzień będę na miejscu.”

„Zrobię tak, sir” powiedział Neruda. „Jeszcze jedna sprawa. Cokolwiek stanie się z Samantą, potrzebuję twego zapewnienia, że po tym wszystkim będzie mogła skontaktować się ze swoją rodziną.”

„Słyszałem twój komentarz w czasie nagrania wideo. Masz moje słowo.”

„Dzięki,” powiedział Neruda. Podeszedł do drzwi, sięgnął do klamki, po czym odwrócił się. „Dlaczego żywisz wobec mnie tak silne podejrzenia?”

„Żywię podejrzenia wobec każdego. Ty jesteś moim najaktualniejszym celem z racji okoliczności towarzyszących twoim interakcjom z Samantą. Jest oczywiste, że znajduje się ona pod kontrolą sił, które nie są przyjazne naszemu dążeniu. Wiem jak łatwo jest ulec siłom zmiany. Zwłaszcza, kiedy zmiana pochodzi od siły takiej jak Rasa Centralna.”

„Zatem sądzisz, iż miejsce ETC jest ich dziełem?”

„Jest to najrozsądniejsza z hipotez. Ale pamiętaj, Jamisson, Rasa Centralna czy nie, to wciąż są oni ludźmi. Starsi od nas wiekiem być może o miliardy lat, ale nie koniecznie mądrzejsi. Pamiętaj o tym.”

Neruda kiwnął głową. „Czyli doświadczenie nie ma zbyt dużego znaczenia?”

„Wręcz przeciwnie, jest ono cholernie ważne, ale ważne są także pomysłowość i pasja oraz setka innych rzeczy. Nikt nie zna tej rasy. Spotkaliśmy rasy pozaziemskie bardziej starożytne od naszej własnej i czy są oni tak bardzo od nas mądrzejsi? Mają po prostu bardziej rozwinięty system mózgowy lub zdolność asemblacji danych, ale czy ich decyzje są nieomyłne? Nie!”

Piętnastka wstał i zdjął sweter z oparcia fotela, zakładając go na ramiona niczym plecak. „Nie możemy sobie pozwolić na poleganie na kimkolwiek w kwestii naszego bezpieczeństwa. Pozwól, że ci przypomnę, iż Corteum, dysponujący systemem mózgowym dwukrotnie przewyższającym nasz własny, żyją teraz na swojej ojczyściej planecie w podziemnych miastach, z powodu samozagłady. Nie jest to tylko kwestia inteligencji i doświadczenia. To kwestia orkiestracji setek zmiennych ku pojedynczemu celowi. To właśnie robimy. I robimy to lepiej niż jakakolwiek inna organizacja na tej planecie. Nie możemy sobie pozwolić, aby nasi czołowi ludzie poddawali się zauroczeniu, iż Rasa Centralna jest naszym wybawcą. My będziemy swoim własnym wybawcą. Nie sądzę, aby istniało jakiegokolwiek inne wyjście.”

Zatrzymał się na moment na odgłos komputera informującego go o nadejściu nowego maila. „Jeśli Samanta znajduje się w jakiś sposób w kontakcie z Rasą Centralną, a istota,

która prowadziła przez nią rozmowę była faktycznie reprezentantem Rasy Centralnej, czy też WingMakers, jak siebie nazwali, to wydaje się, że są oni przekonani o naszym niepowodzeniu. Skąd mogliby o tym wiedzieć? Zadał sobie po prostu to pytanie, Jamisson. Skąd mogliby to wiedzieć?”

Neruda wzruszył ramionami.

Piętnastka sięgnął po swoją aktówkę i zamknął ją na zatrzaski. „Cała koncepcja życia przed powstaniem Ziemi – mówiąca, że mieszkańcy planety zostali na niej umieszczeni przez mistrzów genetyki, którzy w istocie są nami samymi, tyle że rozwiniętymi o miliardy lat w przód – może faktycznie być autentyczna. Ale czy nie wydaje się dziwnym, że polegaliby oni na młodym RV, aby wyszeptać coś do twojego ucha w celu przekonania nas o perfekcji ich planu i nieskuteczności naszego własnego? Pomyśl o tym następnym razem, kiedy poczujesz ich wpływ na swoją świadomość. Może zależeć od tego twoje życie.”

Neruda czuł uwodzącą strategię Piętnastki. Sadzonkę siejącą zwątpienie. Tkanie subtelnych pogroźek. Spodziewanie się, iż jego starannie dobrany następca cofnie się do szeregu na swoje miejsce. Neruda potrafił się wczuć w tok rozumowania, zgodnie z którym Piętnastka wierzył w powodzenie swojej strategii, tyle że tym razem coś we wnętrzu Nerudy było już jakby odmienione. Otaczała go inteligentna, stanowcza i stabilna niczym granit świadomość, rozpościerająca wokół niego tarczę nieprzekupności.

„Wyjdę razem z tobą,” powiedział Piętnastka, kierując się w stronę drzwi.

„Zajrzę do laboratorium i zobaczę czy zastanę Davida,” poinformował Neruda. „Chciałbym niezwłocznie obejrzeć wyniki jego pracy. Poza tym, kawa dodała mi energii. Nie potrafiłbym teraz zasnąć nawet jeśli bym próbował.”

„Wrócę około jedenastej. Poinformuj mnie wtedy o ewentualnych postępach.”

„Tak zrobię. Dobranoc,” dodał Neruda.

„Dobranoc.”

Neruda ruszył wzdłuż korytarza, w przeciwnym kierunku do tego, którym udał się Piętnastka. Zauważył jak doskonale synchronizują się odgłosy ich kroków, do czasu aż słyszał już tylko swoje własne. Jego uwaga przeniosła się na obraz Samanty leżącej w laboratorium MRP, gdzie jej wspomnienia zostały wymazane z chirurgiczną precyzją.

Wspomnienia całych osiemnastu dni życia. Wspomnienia niepodobne do żadnych innych na planecie.

Kiedy wezwał windę do laboratorium, powtarzał w myślach słowa: *Suwereno-Integralność*, raz po raz niczym generator perfekcyjnie dostrojony do swojego źródła energii. Za każdym razem kiedy słowa te przenikały jego umysł, odczuwał siłę napędową, coś wewnątrz prowadzące go ku przeznaczeniu, o którym nie wiedział nic, poza tym że wiązało się ono z dziewczyną o imieniu Lea. Nie potrafił sobie na razie wyobrazić, w jaki sposób mógłby kiedykolwiek opuścić ACIO, aby ją odnaleźć. W jaki sposób wszystko to miałyby się wydarzyć?

Uśmiechnął się przypomniawszy sobie opowieść z dzieciństwa Piętnastki. Być może Piętnastka posiadał większe zdolności przewidywania przyszłości niż sam o tym wiedział.

Rozdział Siedemnasty - SKARBNICA WIEDZY

Moc sprawcza duszy ludzkiej w pierwszej kolejności jest zdefiniowana przez prawa tworzenia, a w drugiej poprzez stopień uświadomienia sobie, iż prawa te zapewniają stabilność na poziomie kosmologicznym oraz zrównoważoną postawę duchową.

Fragment eseju filozoficznego Komory 9 – Pierwotny Kod

WingMakers

Kiedy Neruda dotarł do laboratorium komputerowego, zauważył odręczną notatkę przyklejoną do monitora.

JAMISSON,

PRZEJRZYJ PLIK AAP-1220. ZNAJDZIESZ W NIM WSZYSTKO, CZEGO POTRZEBUJESZ. PRZESŁAŁEM JEGO KOPIĘ PIĘTNASTCE. BĘDĘ Z POWROTEM O 1400. ZOSTAW MI INSTRUKCJE, JEŚLI TAKOWE BĘDZIESZ MIAŁ, A ZAJMĘ SIĘ NIMI, GDY TYLKO BĘDĘ NA MIEJSCU.

DAVID

Dłonie Nerudy ponownie zadrgały. Opadł na czarny, skórzany fotel i przejechał dłońmi po włosach. Nikogo innego nie było w laboratorium.

Neruda wcisnął klawisz, po czym ujrzał jak ekran monitora budzi się do życia z fosforyzującą szaro-błękitną poświatą. Kliknął na plik projektu i oparł się na fotelu. David i ZEMI odnaleźli potencjalną skarbnicę wiedzy. Odkryli pierwszy być może przełomowy punkt na drodze procesu deszyfracji. Odnaleźli punkt dostępu do dysku optycznego. Stali teraz przed pierwszą sposobnością nawiązania interakcji z zawartością, która tak starannie skrywana była za jej złotą, metaliczną powierzchnią.

Uwagę jego przykuł znacznik alertu. Kliknął na niego. Natychmiast otwarło się okno z nagraniem wideo, na którym widniała postać Davida.

WITAJ, JAMISSON. ZAKŁADAM, ŻE ZACZNIESZ WŁAŚNIE OD TEGO MIEJSCA. PRZYJMUJEMY, IŻ ALFABET PRZEPLATA SIĘ Z ZAPISAMI MUZYCZNYMI BĄDŹ MATEMATYKĄ, JAKO ŻE SKŁADA SIĘ ON ZE ZBYT WIELU ZNAKÓW. ISTNIEJE TAKŻE MOŻLIWOŚĆ, ŻE CAŁY ALFABET JEST MATEMATYKĄ. DOBRĄ WIADOMOŚCIĄ JEST TO, ŻE WIEMY JAK UZYSKAĆ DOSTĘP DO DYSKU I PRZEJAWIA ON WYRAŻNĄ INTERAKTYWNOŚĆ. DYSK POSIADA ODPOWIEDNIK HASŁA DOSTĘPU; JESTEŚMY O TYM PRZEKONANI, LECZ W PRZYPADKU PIEĆDZIESIĘCIU DWÓCH ZNAKÓW ZAJMIE SPORO CZASU SPRAWDZENIE WSZYSTKICH KOMBINACJI. ZOSTAW MI ZESTAW INSTRUKCJI. O GODZIENIE 2300 URUCHOMILIŚMY LOSOWY GENERATOR PROCESU ASEMBLACJI I PRZETWARZANIA HASEŁ. DO ZOBACZENIA DZIŚ POPOŁUDNIU.

DAVID

Neruda nie potrafił pohamować swojego podekscytowania. Wydał głośny okrzyk zachwytu, który rozszedł się po całym laboratorium. Znajdowali się już w finalnym punkcie otwarcia skarbnicy wiedzy. Czuł to. Sygnał elektroniczny wyrwał go ze stanu euforii. Jeden z nieaktywnych monitorów włączył się i powoli ukazała się na nim postać Davida. Zakładał on właśnie Bolometr Neuronowy na czoło. „Spodziewałem się ciebie tutaj zastać,” powiedział.

„Właśnie przeczytałem twój raport. Świetne wiadomości,” zaczął Neruda, spoglądając w monitor na obraz Davida. „Jak poszło z Samantą?”

„Wszystko w porządku, zgodnie z oczekiwaniami. Znajduje się we śnie regeneracyjnym. Monitoruję w tej chwili jej stan – wszystkie odczyty w normie.”

„Możesz informować mnie o przebiegu jej procesu regeneracyjnego?”

„Nie ma sprawy.”

David kontynuował, jednocześnie zajmując się regulacją opaski z wychodzącymi z niej półprzeźroczystymi włóknami. Ubrany był w czarny sweter z cienkimi białymi liniami krzyżującymi się na jego klatce piersiowej we wzór szachownicy. „Jakieś pomysły na strategię uzyskania dostępu?”

„Niezupełnie,” odparł Neruda. „Jesteś przekonany, że uzyskamy pomyślny rezultat w procesie generacji losowej?”

„Jeśli jest to kombinacja złożona z zestawu ich znaków, to mamy wszystko czego potrzebujemy. Jedynym problemem jest czas. Możemy asemblować ponad dziesięć do potęgi trzynastej prób hasła na sekundę, lecz proces walidacji dyskowej spowalnia wszystko niemalże dwukrotnie. Jeśli nie będziemy mieli ogromnego szczęścia, to nie znajdziemy prawidłowego hasła w czasie trwania naszego życia.” David wzruszył ramionami z lekkim uśmiechem.

„Dysk chroniony jest panelem dostępu,” zaczął Neruda, „do ilu znaków dostosowane jest pole hasła?”

„Dwudziestu trzech, tak myślimy, ale nie jesteśmy całkowicie tego pewni.”

„A więc, jeśli wpiszę właściwą kombinację ich znaków do pola hasła i zatwierdzimy je, jakiego rezultatu się spodziewasz?”

„Uzyskamy indeks tłumaczeniowy dla dysku. Dobrą wiadomością jest, że gdy znajdziemy już właściwe hasło, to deszyfracja całej zawartości powinna pójść już gładko. Przynajmniej tak jest w teorii.”

„Ile haseł przetestowałeś dotychczas?”

David zamknął oczy. „Na chwilę obecną,” poruszył szacunkowo palcami, „w przybliżeniu 3.65 do potęgi szesnastej.”

„To niemalże niezauważalny procent,” skrzywił się Neruda.

„Może będziemy mieli szczęście,” uśmiechnął się David.

„Nie jestem zainteresowany liczeniem na szczęście. Dlaczego właściwie zajmuje to tak dużo czasu?” zapytał sfrustrowany Neruda.

„Mówimy tu o pięćdziesięciu trzech znakach–”

„Myślałem, że mówiłeś, że są pięćdziesiąt dwa znaki?”

„Owszem, ale musimy wliczyć do tego cyfrowy odpowiednik spacji, gdyż nie wiemy czy hasło nie składa się z kilku słów.”

Neruda kiwnął porozumiewawczo głową zanim David skończył wypowiedź. „Czyli mamy dwadzieścia trzy pozycje znakowe, na które pasować może każdy z pięćdziesięciu trzech znaków. To astronomiczna liczba – czterdzieści coś zer.”

„Dokładnie 4.5535 do potęgi trzydziestej dziewiątej,” poinformował David. „Nawet pomijając relatywnie wolny proces walidacyjny dysku, wciąż potrzebowalibyśmy ponad kwadrylion lat, aby przetestować każdą możliwą wariację hasła.”

„Czyli równie dobrze nieskończoność,” podsumował z westchnieniem Neruda. „David, czy masz teraz swobodny dostęp do glifów z dwudziestu trzech komór?”

„Oczywiście?”

„Ale nie zawarłeś ich w zbiorze testowanym?”

„Nie.”

„Jeśli to zrobimy, to będziemy mieli siedemdziesiąt sześć potencjalnych znaków tworzących ciąg hasła.”

„Co zwiększa ilość lat o trzydzieści zer.”

„Nie mogę uwierzyć, że tak by to zrobili,” podsumował z rezygnacją Neruda.

„To znaczy?”

„Nie mogę uwierzyć, że tak zaawansowana rasa mogłaby uczynić dostęp do ich danych praktycznie niemożliwym. Musieliśmy coś przeoczyć.”

„Tak, ale dla nich może to nie wydawać się tak skomplikowane,” podkreślił David. „Być może są oni w stanie przeprowadzić te obliczenia w głowie. Któż to wie?”

„Przypuszczalnie wiedzieli, że to my odnajdziemy tę rzecz oraz spodziewali się, że to my będziemy tymi, którzy ją otworzą – a nie oni.” W pewnej chwili Neruda zamarł w bezruchu.

„David, spróbujmy czegoś zupełnie innego. Zatrzymaj na moment generator losowy.”

„Zrobione.”

„Ok, posłuchaj. Zastosuj generator losowy jedynie na pierwszym ze znaków hasła.”

„Masz na myśli zastosowanie każdego z siedemdziesięciu sześciu znaków tylko na pierwszej pozycji znakowej pola hasła.”

„Dokładnie.”

„Wow,” wykrzyknął chwilę później David. „Chyba coś mamy, poczekaj moment.”

David zamknął oczy. „Widzę to. Udało się!”

„Co?” zapytał Neruda.

„Mamy dostęp do indeksu tłumaczeniowego.”

Neruda ścisnął piąstkę. „Rewelacyjnie. Czy dotyczy on całości tekstu?”

„Właśnie to sprawdzam. Sekundę.”

Twarz Davida przybrała neutralny wyraz, po czym uśmiechnął się tajemniczo. „Wiesz, co zrobili?”

„Co?”

„Przydzielili każdej z dwudziestu czterech sekcji jej własne hasło. Pierwszy znak otworzył pierwszą z sekcji i tylko tę właśnie sekcję. Spoglądam właśnie na trzysta dwadzieścia jeden stron perfekcyjnego angielskiego. Powinny pojawić się na ekranie w przeciągu kilku sekund.”

Neruda obserwował jak David czyta z zamkniętymi oczami. Chwilę później tekst pojawił się na monitorze i oboje niezwłocznie zatopili się w jego zawartość. W pomieszczeniu zapanowała subtelna cisza, kiedy oboje czytali to, do czego tak niestrudzenie usiłowali uzyskać dostęp.

Możecie odnosić się do nas używając nazwy: WingMakers. W rzeczywistości w pełni jesteśmy ludźmi, którzy po prostu są przyszłą wersją was samych. Ludzie z waszych czasów, uwarunkowani jak ma to miejsce, wydają się być niezdolni lub niechętni do zrozumienia, iż przyszła wersja ich samych mogłaby stworzyć ludzkość i rozsiać jej strukturę genetyczną poprzez wszechświat, w którym teraz żyjecie. Ludzkość jest dalece bardziej urozmaiconą i wszechobecną formą życia niż myślicie. Jest ona idealnym przewoźnikiem duszy, a jej format tak samo licznie rozpowszechniony w tym wszechświecie, jak planety wspierające-życie do jej podtrzymywania.

Neruda spojrział na monitor i pierwszy raz zdał sobie sprawę jak bardzo surrealistyczna była jego sytuacja. Znajdował się 12 pięter pod powierzchnią ziemi, na środku pustyni 20 mil na północ od Palm Springs, California, siedząc przed monitorem podłączonym do najpotężniejszego komputera na Ziemi. Na jego ekranie znajdował się 321 stronicowy manifest napisany przez Rasę Centralną. Nie pozostało mu nic innego jak zadać Davidowi to kluczowe pytanie. „Mamy dostęp do pierwszej sekcji, lecz nie do pozostałych?”

„Najwyraźniej,” zaczął David, „hasło było przeznaczone jedynie do otwarcia pierwszej sekcji. Sądymy, że druga sekcja stanie się dostępna, gdy wprowadzimy dwuznakowe hasło, trzecia przy hasle trzyznakowym i tak dalej.”

„Więc spróbujmy,” powiedział z niecierpliwością Neruda. „Jeśli będziemy mieli szczęście, to być może zestaw potencjalnych znaków ulega redukcji po każdorazowym otwarciu nowej sekcji.”

David nachylił się do przodu na swoim fotelu. „Zrozumiałem. Druga sekcja została otwarta i wklejam właśnie jej zawartość na twój ekran. Trzecia dostępna będzie za dziesięć sekund lub coś koło tego.”

„Ile sekcji będziesz w stanie otworzyć zanim dotrzemy do bariery czasowej?”

„Zakładając, iż nie ma miejsca redukcja zestawu potencjalnych znaków, dotrzemy dziś do sekcji dziewiątej – jej otwarcie zajmie w przybliżeniu dwadzieścia siedem minut. Sekcja dziesiąta zajmie czternaście dni. Sekcja jedenasta tysiąc sto trzydzieści jeden dni, czyli około trzy lata. Sekcja dwunasta, osiemdziesiąt pięć tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt sześć dni, czyli ponad dwieście lat. Czasu pozostałych sekcji nie chciałbyś poznać,” poinformował David.

„Cholera, czyli nie będziemy mogli uzyskać dostępu nawet do połowy informacji zawartych na tym dysku?”

„Pamiętaj, że podaję ci najgorszy z możliwych scenariuszy. Możemy mieć szczęście w przypadku sekcji jedenastej i odnaleźć hasło w ciągu tygodnia. Jednakże, prawdopodobieństwo mówi, iż będziemy mogli uzyskać dostęp jedynie do pierwszych jedenastu komór – przynajmniej w czasie trwania naszego życia.”

„Żadnych innych opcji?”

„Żadnych, które mielibyśmy teraz na myśli,” odparł David.

Neruda odczuwał jak przez jego ciało przepływa fala ożywienia, lecz jednocześnie potop rozczarowania. Ponownie skupił uwagę na tekście, jakby była to jedyna rzecz, jaka pozostała im do zrobienia.

Centralnym punktem skupienia WingMakers jest wznoszenie kultury, jako że uważane jest ono za znaczące pole oparcia dla świata ducha oraz dla transformacji kosmologicznej. Wznoszenie kultury, wedle tegoż definicji, integruje wartości indywidualistyczne z wartością jedności. Celem życia, w odniesieniu do gatunku, jest rozwój w kierunku punktu, w którym gatunek staje się świadomy swojego bogatego zbioru percepcji oraz sposobów wyrażania swojej istoty, integrując je w spójną, wszystko obejmującą kulturę.

Rodzaj ludzki głęboko pragnie takiej kultury; kultury globalnej, która przyznaje i szanuje prawa swoich członków. Dążenie do powstania kultury globalnej jest jednym z głównych powodów tak prężnego rozwoju technologii komunikacyjnych na Ziemi w XX wieku. Z pomocą tych technologii, kultura globalna będzie mogła być szybciej rozwinięta i doświadczona. Wraz z powstaniem kultury globalnej, rodzaj ludzki stawał się będzie coraz to bardziej otwarty na duchowe inklinacje jedności. Nie jest tu mowa jedynie o jedności w obrębie gatunku ludzkiego, ale również o jedności w obrębie całości życia otaczającego gatunek ludzki, a którego reprezentacje rozciągają się aż do naszego świata – fundamentu wszechświata.

Rodzaj ludzki jest częścią czegoś więcej niż prostej współzależności przedstawianej w łańcuchu pokarmowym czy ekosystemie. Jesteście częścią skumulowanej wiedzy Pierwszego Źródła, osiągniętej poprzez absorpcję doświadczenia życiowego wszystkich odczuwających form życia w obrębie Wielkiego Wszechświata. Ta wszystko obejmująca wiedza chętnie udzielana jest każdej formie życia, lecz jest ona pojmowana jedynie przez te przewoźniki duszy, które pragnąc wyrażać swoją boskość, osiągnęły zdolność wyjścia poza bariery czasu.

Jesteście częścią nieobliczalnie złożonego, lecz mającego tylko jeden cel, kosmologicznego organizmu przeznaczonego do przeprowadzania transformacji rozwijających się form życia. Transformacji, prowadzącej przewoźniki duszy do umiejętności pojęcia i docenienia swojego własnego połączenia z całą kosmologiczną strukturą życia, żyjąc w jedności z Pierwszym Źródłem. Organizm ten jest fundamentalnym systemem, w którego zakresie funkcjonują wszystkie pozostałe systemy multiwersu, a transformacja przez niego przeprowadzana to najwyższy powód istnienia życia we wszechświecie.

Każdy z was jest jak cząsteczka pojedynczej, ogromnej fali, która wypływając w kierunku zewnętrznym, przepływa poprzez wszechświatowe spektrum form życia i doświadczenia, a następnie powraca do brzegu, gdzie zostaliście stworzeni. Energia tego systemu jest jak gigantyczny lej doprowadzający gatunki do Pierwszego Źródła. Lej ten, u rozwijającego się gatunku, tworzy priorytetowy tor ruchu dla jedności oraz dla ponownego połączenia się z Pierwotnym Stwórcą, tym niemniej gatunki rzadko kiedy zdają sobie sprawę, że Pierwotny Stwórca przebywa pod zewnętrzną warstwą formy ludzkiej, anielskiej, pozaziemskiej, oraz sił kosmicznych. Jest on ukryty tak głęboko, że dopóki nie zostanie odsłonięta ostatnia zasłona, zawsze dominuje usilne przekonanie jakoby tam go nie było.

Pierwotny Stwórca, czyli Pierwsze Źródło, umieszczone jest w waszym wnętrzu w tyglu waszego składu genetycznego. Tam czeka na was Pierwsze Źródło. My, starsi reprezentanci ludzkości, przybywamy ukazać wam jak uwolnić ten obraz – to niezmiennie wspomnienie waszej przyszej jaźni. Pierwsze Źródło zostało ulokowane w waszym ciele, pozostając niewidoczne dla waszych zmysłów i technologii, ale jest ono absolutnie rzeczywiste i absolutnie wasze.

To, co stoi przed wami to słowa, a za nimi, głos. To, co stoi za głosem to rodzaj świadomości, który wasi psychologowie nazywają Nieświadomością Zbiorową. Jednakże my mówimy wam, że nie jest to nieświadomość – jest to przejaw waszego najgłębszego zdrowego rozsądku, który zachęca was oraz tysiące osób wam podobnych, do zagłębienia się w materiały przez nas pozostawione. Słowa, muzyka, obrazy, symbole, definicje, wszystko to razem tworzy ścieżkę pozwalającą zbliżyć się do tego najgłębszego rozsądku Pierwszego Źródła, oraz poczuć ten świat z bezpiecznej pozycji w waszym własnym świecie. Żywimy nadzieję, iż uszanujecie te słowa swoimi poczynaniami i podążycie za dźwiękiem swojego głosu do waszego domu. Waszego prawdziwego domu.

Neruda przerwał czytanie i spojrzął na monitor z postacią Davida. „Czytasz teraz ten fragment?”

„Tak.”

„Co o tym sądzisz?”

David zaczął mówić, zatrzymał się, po czym oparł się o oparcie fotela. „Sądzimy, że wprowadzenie to jest kolejnym dowodem kontaktu z nieznaną inteligencją, lecz nie jest możliwe stwierdzić czy jest to Rasa Centralna. Jednakże, bez dwóch zdań tekst ten jest interesujący. Przy okazji, zakończyliśmy właśnie deszyfrację sekcji ósmej. Sekcję dziewiątą ukończymy za mniej niż dwadzieścia sześć minut.”

„Ile mamy stron?”

„Od początku do sekcji ósmej, mamy dwa tysiące osiemset siedemnaście stron,” odpowiedział rzeczowo David. „Drukujemy to, lecz zakończenie wydruku nastąpi za dziesięć minut lub coś koło tego. Zakładam, że będziesz chciał dostać pierwszą kopię.”

„Tak, proszę,” odparł Neruda. Przewinął tekst na drugą stronę i kontynuował czytanie.

Zainstalowaliśmy na Ziemi system siedmiu miejsc, które po odkryciu i zdekodowaniu, wzniosą waszą transformację na płaszczyznę nowej, naukowo-filozoficznej syntezy, która stworzy zupełnie nową społeczność globalną. Odkrycie ten system – nazywamy przez nas Galaktycznymi Strefami Dopływu – we właściwym czasie, lecz w pierwszej kolejności, musicie podzielić się tą pierwszą częścią materiałów z mieszkańcami waszej planety. Muszą one być udostępnione w waszych sieciach danych bez względu na koszty, położenie geograficzne, historię, czy system wierzeń.

Materiał zawarty na tym dysku przebudzi część waszych obywateli do przygotowania się na zmiany konieczne do podtrzymania waszej planety oraz dokonania niepodważalnego, naukowego odkrycia duszy ludzkiej. To właśnie to odkrycie i tylko ono, jest dla gatunku ludzkiego jedyną przepustką do większego społeczeństwa inicjatyw i partnerstwa funkcjonujących na szczeblu intergalaktycznym.

Mamy świadomość, że słowa te mogą u niektórych z was budzić obawę i niepewność. Mamy także świadomość, iż będzie wielu u władzy, którzy nie będą chcieli upowszechnić tych materiałów, obawiając się społecznej paniki i nieładu. W każdym razie, jeśli nie

dowierzacie w nasze przewidywania, to i tak nie weźmiecie pod uwagę naszych ostrzeżeń, ani nie podejmiecie konstruktywnych działań. Czyniąc tak, przejawia się swoją kompletną nieodpowiedzialność. Radzimy wam abyście uważnie przestudiowali system, który pozostawiliśmy. Składa się on z czegoś więcej niż wyłącznie z samych słów. Równoprawnymi elementami składowymi całego systemu są: muzyka, symbole, matematyka, geometria, poezja, oraz obrazy. Razem, tworzą one kodowany strumień danych sensorycznych, będący potężnym katalizatorem następnego etapu waszej ewolucji.

Jesteśmy stwórcami ludzkości, dlatego mieliśmy możliwość zakodowania w waszej strukturze genetycznej receptorów, które możemy aktywować przy pomocy naszych słów kluczowych, dźwięków, oraz symboli graficznych. Zanurzysz się w nasze strumienie danych sensorycznych, będziecie ulegać mutacji. Od strony genetycznej, wasza wewnętrzna, subatomowa architektura staje się coraz bardziej otwarta i przystępna dla częstotliwości energii emanującej z najbardziej centralnego obszaru Wielkiego Wszechświata. Częstotliwości te są całkiem dosłownie dostarczycielami waszego nowego życia jako gatunku.

Technologie, które pozostawiliśmy wam do odkrycia, umożliwiają koordynację energii napływającej z Wszechświata Centralnego pod kątem transpozycji waszej struktury genetycznej na wyższy wymiar egzystencji, egzystencji która uczyni was nienaruszalnymi dla naszego starożytnego przeciwnika – Animus. Animus są nie posiadającymi duszy stworzeniami z najgorszych koszmarów. Odwiedzili już wcześniej waszą planetę, lecz było to blisko 300 milionów lat temu, kiedy to jeszcze struktura genetyczna planetarnych form życia nie była tak wysoko rozwinięta, a w związku z tym, nie była ona tak bardzo pożądana jak teraz. Kiedy powrócą, nie będą tym razem tak apatyczni. Ujrzą w przewoźnikach duszy ludzkiej waszej planety skarb warty ich zmagania i podboju.

Animus poszukują genetycznych repozytoriów naszych gatunków, ponieważ sami pragną stać się przewoźnikami duszy. Jest tylko jedna rzecz, której się boją: swojego wymarcie. Lęk ten jest siłą napędową stojącą za ich wyprawami w poszukiwaniu potencjalnych do skrzyżowania się z nimi gatunków dysponujących kompatybilnymi dla nich przewoźnikami duszy i jednocześnie cechujących się elastyczną wobec ich umysłu grupową strukturą genetyczną. Obawiają się unicestwienia, jako że ich ciała fizyczne są niezdolne do

podtrzymywania wibracji suwerennej duszy. Nie są oni w stanie obejmować tej częstotliwości jako zindywidualizowanej esencji. Potrafią podtrzymywać jedynie umysł grupowy, co czyni ich niezwykle podatnymi na lęk przed wymarciem. Lęk ten kieruje ich poczynaniami jako najeźdźcy i nihilisci.

Staniesz teraz w obliczu dylematu, jak przekazać te ostrzeżenie mieszkańcom waszej planety w sposób, który nie rujnuje struktur społecznych, lecz wznosi nowe struktury uzupełniające się z tymi dotychczasowymi. Naszą jedyną wskazówką jest abyś uważnie przestudiował te materiały, wówczas to reszta stanie się dla Ciebie jasna. Zostałeś wybrany do ujrzenia tych słów. Nie miej wobec tego żadnej wątpliwości. Będą tacy, którzy spróbują zahamować upowszechnianie tych materiałów, lecz przyszłość waszej planety zależy od twojej zdolności do znalezienia odpowiedniej pomocy do udostępnienia tych materiałów opinii publicznej.

Animus są niezwykle wyrafinowaną formą życia. Nie będą oni okazywać swojej agresji dopóki postawa taka będzie służyć ich celowi, stąd swoje prawdziwe oblicze ukążą dopiero wtedy, kiedy zyskają zaufanie przywódców światowych. Na szablon ich poczynañ składa się obserwacja oraz analiza słabych punktów ofiary, namierzenie ośrodków przywódczych, budowa koalicji oraz – poprzez podstęp i zakrojone na szeroką skalę planowanie – uzyskanie wprowadzenia na planetę. Po publicznym wprowadzeniu i zapowiedzeniu swoich dobroczynnych poczynañ, Animus kontynuować będą kampanię zjednywania sobie wpływowych elit politycznych, naukowych i kulturowych do sieci własnych egoistycznych interesów.

Są oni mistrzami manipulacji o wybitnych umysłach i wasi obywatele, nawet najznakomitsi z waszego gatunku, będą nieprzygotowani do stawienia oporu ich starannie zorkiestrowanym planom, gdyż będzie już za późno. Animus przeprowadzą wstępny proces krzyżowania się z gatunkiem i ustanowią swoje kolonie na pobliskich sztucznych planetach. Będą poddawać infiltracji najwyższe ośrodki rządowe, a ich hybrydowe potomstwo stanie się nowymi przywódcami Ziemi i wszystkich jego rdzennych populacji.

Ekonomia światowa pozytywnie zareaguje na transfery technologiczne, propagandę, jak i manipulacje polityczne Animus, lecz jednocześnie wyczuwalna stanie się aura niepokoju, na którą odpowie silna opozycja wychodząca na światło dzienne nawet już w pierwszym

roku wprowadzenia Animus na planetę. Opozycja stawać się będzie coraz to głośniejsza i bardziej zdecydowana, aż ostatecznie doprowadzi do ujawnienia prawdziwych intencji Animus: kontrola nad planetą Ziemia oraz nad jej repozytorium genetycznym.

Wraz z siedmioma miejscami WingMakers i artefaktami stanowiącymi ich zawartość, my, Rasa Centralna, udostępniamy waszemu gatunkowi strumień danych sensorycznych zdolny katalizować członków waszego gatunku do mutacji. Mutacja ta jest niezwykle subtelna, lecz przebudzi ona część mieszkańców ku ich celowi, którym jest odkrycie Nawigatora Całości – czyli tego fragmentu Pierwszego Źródła, który umieszczony jest we wnętrzu każdego z was. Wraz z dokonaniem tego odkrycia, uzyskacie pełny dostęp do naszej protekcji i asysty w zakresie całości gatunku, a nie wyłącznie w zakresie jednostek.

Od niepamiętnych czasów ochraniały naszych potomków i repozytoria genetyczne przed Animus. Musimy jednak szczerze przyznać, iż nie zawsze odnosimy sukces. Wasz sukces jest niezwykle istotny, jako że Ziemię cechuje wyjątkowo duża różnorodność populacji genetycznych. Nasza asysta zawarta jest w systemie kodowanych strumieni danych sensorycznych, które znane będą jako Materiały WingMakers. System ten jest naszą metodą dotarcia z subtelną asystą do waszego świata, do czasu nastania tego złotego dnia, w którym to uświadomicie sobie – jako cały gatunek – że nie wywodzicie się od ziemskich zwierząt, lecz jesteście wizją Pierwszego Źródła.

Wszystko to, co ukazaliśmy poprzez tę wiadomość zaplanowane jest wydarzyć się w przeciągu najbliższych 75 lat. Wydarzenia te są niemalże rewolucją. Wymagają one twojego zaangażowania jako rewolucjonista. Słowa te widoczne będą jedynie dla twoich oczu. Zapamiętaj je dobrze. Fakt ten ustanawia odpowiedzialność na twojej osobie.

Neruda potarł oczy. Czuł się niezręcznie mając świadomość, że słowa skierowane były wyłącznie do niego. „David, czytasz teraz to wprowadzenie?”

„Jestem trochę zaabsorbowany uzyskaniem zawartości pozostałych sekcji. A dlaczego pytasz?”

„Mógłbyś spojrzeć na wydruk pierwszej sekcji i powiedzieć, co widzisz na stronie drugiej?”

„Zaczekaj moment,” odparł David. „Chcesz żebym przeczytał to na głos?”

„Tak.”

„Ok,” potwierdził David, przetykając ślinę jakby przygotowywał się do mowy. *„Zasady Życiowe Suwereno-Integralności – tak brzmi nagłówek. Model ekspresji przyjmujący formę Istoty powstał w celu zaistnienia możliwości eksploracji nowych pól wibracji–”*

„Wow, jak to możliwe, że możesz mieć inny tekst?”

„Co masz na myśli?”

„Tekst na mojej drugiej stronie jest zupełnie inny. Jak to możliwe, że ty nie masz tego samego–” Neruda zatrzymał się w połowie zdania. Spoglądał na ekran swojego monitora i tekst, który przed chwilą czytał, nieoczekiwanie rozpląnął się i zastąpiony został tekstem przeczytanym przez Davida. Umysł Nerudy osłupiał. „Jak to jest możliwe?” Pytał sam siebie, potrząsając z nie dowierzeniem głową.

„Co?” zapytał David. „Co się stało?”

„Czytałem tekst, który przed chwilą rozpląnął się na moich oczach. Nie został on wydrukowany, ani też ty go nie przeczytałeś. Wygląda tak, jakby druga strona tekstu uległa wymazaniu.”

„Jakby tekst przeznaczony był jedynie dla pierwszej pary oczu?”

„Dokładnie,” wykrzyknął Neruda. „Ale jak to zrobili?”

„Zaczekaj chwilę.” David skupił się na panelu kontrolnym systemu monitorującego ZEMI.

„Nie wystąpiły żadne niezgodności z ZEMI. Wszystkie funkcje w normie. Jedynym wytłumaczeniem, jakie miałoby sens jest to, że tekst ten miał zaprojektowaną funkcję

auto-wymazania się z pliku źródłowego. Nic nie zapisaliśmy w naszym systemie. Byliśmy skupieni na otwieraniu plików i ich wydruku.”

„Zrób to teraz,” zlecił Neruda. „Zapisz wszystko, do czego udało nam się uzyskać dostęp.”

„Zrozumiałem,” potwierdził David. „Wszystko zostanie zapisane w pliku o nazwie: AAP ZAWARTOŚĆ DYSKU DLA SEKCJI 1-11.”

„Czy druga strona wciąż ma tę samą zawartość?”

„Tak.”

„Cholera.”

„Może powinieneś przerwać na moment pracę i w spokoju zrekonstruować tekst,” zasugerował David. „Pamiętasz go, mam rację?”

„Tak, oczywiście,” odpowiedział Neruda, ale jednocześnie myślał jak zatrzymać treść tekstu dla siebie. W ciągu ostatnich ośmiu godzin miało miejsce zbyt wiele zdarzeń, które potwierdzały, że jego dotychczasowy świat uległ zmianie; tak jakby jakaś gigantyczna dłoń sięgnęła w dół, podniosła go i opuściła na nowy etap życia. Nie odczuwał już dłużej lojalności wobec ACIO, ale raczej do tajemniczych WingMakers. Niepokoiło go, że jego lojalność ulec może tak radykalnemu zachwianiu, lecz jednocześnie zdał sobie sprawę, iż twórcy miejsca ETC, jeśli byli oni Rasą Centralną, oferowali właśnie ludzkości coś, co pod każdym względem warte było zdecydowania się na taką zmianę.

„Zrekonstruuj to do pliku tekstowego, tak abym mógł go dołączyć do strony drugiej,” zaproponował David.

„David, zrobię to rano. Jestem teraz zbyt zmęczony. Myślę, że poczytam jeszcze trochę i pójdę odpocząć.”

„Ok,” odparł David. „Chcesz wydruk zanim wyjdiesz?”

„Jasne, masz już gotowy?”

„Zapytaj przy wychodzeniu, a będzie już gotowy.”

„Dzięki.”

„Aha i jeszcze jedno,” dodał David. „Zeskanowałem trzysta dwadzieścia jeden stron wydrukowanych z sekcji pierwszej i samego tekstu nie jest w tym zbyt wiele. Większość to zapisy muzyczne i coś, co wygląda na kod programistyczny. Wciąż jeszcze nie jesteśmy przekonani, co do jego przeznaczenia, ale wydaje się przystępnym do zrozumienia – zajmie nam trochę czasu jego przekład do postaci umożliwiającej konstrukcję modelu aplikacji. Tekst filozoficzny zajmuje pięć procent wydrukowanych danych, poezja dwa procent, matematyka osiem procent, kod programistyczny sześćdziesiąt trzy procent, muzyka dwadzieścia dwa procent. Dość dziwna mieszanka.”

„Nie dla istot, które określają siebie mianem budowniczych kultury,” powiedział Neruda z uśmiechem na twarzy.

David pozostał w milczeniu.

Neruda powrócił do tekstu, spragniony wczytać się głębiej w głos, któremu coraz bardziej zaczynał ufać. Zauważył znajome mu słowa w tytule tekstu.

ZASADY ŻYCIOWE SUWERENO-INTEGRALNOŚCI

Model ekspresji przyjmujący formę Istoty powstał w celu zaistnienia możliwości eksploracji, za pośrednictwem instrumentów biologicznych, nowych pól wibracji – a poprzez ów proces odkrywania – transformacji na nowy poziom rozumowania i ekspresji jako Suwereno-Integralność. Suwereno-Integralność jest najpełniejszą formą ekspresji w ramach modelu Istoty funkcjonującego w obrębie wszechświatów czaso-przestrzeni, jest ona również najdokładniejszą egzemplifikacją możliwości Inteligencji Źródła dostępną dla modelu Istoty. Suwereno-Integralność reprezentuje poziom możliwości, jaki przypisano modelowi ekspresji w formie Istoty, wówczas, gdy został on pierwotnie skonceptualizowany przez Pierwsze Źródło.

Bywają na Terze-Ziemi ludzie, którzy doświadczają lekkiego powiewu wiatru z tej potężnej nawałnicy, którą nazywamy Świadomością Suwereco-Integralności. Niektórzy nazywają ją wniebowstąpieniem; inni używają określeń typu: iluminacja, wizja, oświecenie, nirwana, świadomość kosmiczna. Mimo że wedle ludzkich standardów doświadczenia te zasługują na miano dogłębnych, to są one jedynie wstępnym drgnięciem Suwereco-Integralności, która w takich przypadkach rejestruje, że zaczyna być z coraz większą intensywnością używana do przemierzenia i przebudzania odległych krańców jej egzystencji. To, co większość gatunku uważa za krańcową błogość, jest zaledwie impresją Suwereco-Integralności szepczącą do swoich reprezentacji formy i życia biologicznego, przekonując je, aby wejrzały one w korzenie swojej własnej egzystencji, a następnie zjednoczyły się z wolną od formy i ograniczeń, wszystko przenikającą, inteligencją.

Świadomość Suwereco-Integralności wybiega daleko poza skalę ludzkiej sceny życia, tak jak gwiazdy na niebie są poza dotykem Terry-Ziemi. Możecie obserwować gwiazdy swoimi ludzkimi oczami, ale nigdy nie dotkniecie ich swoimi ludzkimi rękoma. Podobnie, za pomocą instrumentu ludzkiego możecie mgliście dostrzegać zarysy świadomości Suwereco-Integralności, jednakże doświadczyć jej już nie możecie za pomocą instrumentu ludzkiego. Dostępna jest ona jedynie poprzez stan całkowitości istoty, jako że Suwereco-Integralność oraz jej pozostałości z percepcji dostępnej w Rzeczywistości Źródła, mogą istnieć tylko w stanie całkowitości. Stan całkowitości uzyskiwany jest jedynie w procesie nabycia przez świadomość jednostki zdolności do odseparowania samej siebie od czasu i ujrzenia własnej egzystencji w beczasowości.

Instrument ludzki jest przewoźnikiem duszy, zawierającym w sobie fizyczne, emocjonalne oraz mentalne aspekty istoty ludzkiej, które po odpowiednim dostrojeniu uruchamiają – na podobieństwo metamorfozy – procedurę scalania, już w pełni do tego gotowych tożsamości, w Suwereco-Integralność. Aktywowanie stanu świadomości Suwereco-Integralności jest następnym etapem percepcji i wyrażania dla modelu w formie Istoty, a jego aktywacja zachodzi wtedy, gdy Istota projektuje swoją rzeczywistość zgodnie z takimi zasadami życiowymi, które symbolizują sobą Rzeczywistość Źródła, w przeciwieństwie do rzeczywistości pochodzenia zewnętrznego, która wiąże się z modelem egzystencji ewolucyjno/zbawczym.

Neruda zatrzymał się. W jego oczach malowało się zdumienie. Czuł jak jego umysł zrzuca jakieś dawno temu nałożone kajdany. Spragniony był wtopić się w dalszą część tekstu, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, że już dzisiejszej nocy jego organizm znajduje się na skraju wyczerpania. „David, masz już gotowy wydruk?”

„Prawie.”

„Myślę, że na dzisiaj skończę i przeczytam resztę rano,” powiedział Neruda, z wyraźnym zmęczeniem w głosie.

„Będę miał pełen wydruk za jakieś trzy do czterech minut.”

„Dzięki, zaczekam pięć.”

Neruda zerknął na monitor, niezdolny oprzeć się pokusie poznania kolejnego fragmentu tekstu.

Zasady życiowe symbolizujące Rzeczywistość Źródła pełnią rolę matryc tworzenia przygotowanych przez Inteligencję Źródła. Przeznaczone są one do tworzenia rzeczywistości z perspektywy Suwereco-Integralności oraz do przyśpieszania jej zaistnienia na obszarze pól wibracji, które dotychczas ją odrzucały. Zasady te pomagają stworzyć sposobność do uruchomienia procedury scalania dla nie posiadających formy oraz już w pełni do tego gotowych tożsamości Istoty. Są one pomostami, dzięki którym instrument ludzki – ze wszystkimi jego elementami w stanie nienaruszonym – może doświadczać Suwereco-Integralnościowej percepcji całości.

W miarę jak instrument ludzki zaczyna coraz bardziej współpracować z Inteligencją Źródła, zmierzać będzie on w kierunku takich zasad życiowych, które symbolicznie wyrażają twórcze zasady Pierwszego Źródła. Istnieje szeroki zakres ekspresji potrafiących zainicjować doświadczenie transformacyjne Suwereco-Integralności oraz uwolnić Istotę z uwarunkowań czaso-przestrzennych i ośrodków kontroli zewnętrznej. O ile sama ekspresja może ulegać zmianie, o tyle zamiar wykonywania ekspresji określony jest dość precyzyjnie jako zamiar rozwinięcia własnej Istoty do stanu scalania, poprzez

który instrument ludzki coraz bardziej dostraja się do perspektywy Suwereno-Integralności.

Istnieją trzy podstawowe zasady życiowe, które przyspieszają doświadczenie transformacyjne oraz pomagają w zestrojeniu instrumentu ludzkiego z perspektywą Suwereno-Integralności. Są to:

- 1) Związek ze wszechświatem poprzez wdzięczność*
- 2) Głęboki szacunek do Źródła obecnego we wszelkim istnieniu*
- 3) Wspieranie życia*

Kiedy jednostka stosuje powyższe zasady, to włączony zostaje tryb ujawniania – poprzez jej doświadczenie życiowe – głębszego znaczenia stojącego za zdarzeniami będącymi składowymi tegoż doświadczenia życiowego, a które początkowo wydaje się zupełnie przypadkowym – dotyczy to zarówno kontekstu wszechświatowego jak i osobistego.

ZWIĄZEK ZE WSZECHŚWIATEM POPRZEZ WDZIĘCZNOŚĆ

Zgodnie z tą zasadą, Wszechświat Całości jest reprezentantem kolektywnej inteligencji, poddającej się personalizacji do pojedynczej Istoty Wszechświatowej. A zatem, zgodnie z tym modelem wnioskowania, w całym kosmosie istnieją tylko dwie Istoty: Istota Jednostkowa oraz Istota Wszechświatowa. Jako że przewoźnik duszy jednostki cechuje podatność na wpływy oraz nieustanne zmiany przystosowawcze do nowego strumienia informacji, to tak samo jest w przypadku Istoty Wszechświatowej, będącej dynamicznym i żywym szablonem energii potencjalnych oraz doświadczeń, które są koherentne i dające się znać tak dobrze jak osobowość i zachowanie przyjaciela.

Istota Wszechświatowa dynamicznie reaguje na Istotę Jednostkową oraz na jej percepcje i ekspresje. Jest ona jak kompozyt omni-osobowości, nasycony Inteligencją Źródła, reagujący na percepcje jednostki w sposób podobny do działania tafli wody odzwierciedlającej obraz nad nią się znajdujący. Każdy, kto przebywa w instrumencie

ludzkim w rzeczywistości jest – w swoim najgłębszym rdzeniu – Suwereno-Integralnością, która potrafi dokonać transformacji instrumentu ludzkiego w instrument Suwereno-Integralności. Niemniej jednak, dokonanie tejże transformacji uzależnione jest od tego, czy jednostka wybiera projekcję obrazu Suwereno-Integralności nad zwierciadłem Istoty Wszechświatowej, czy projekcję obrazu pomniejszonego będącego zniekształceniem jej prawdziwego stanu istnienia.

Meritum zasady związku ze wszechświatem poprzez wdzięczność, polega na świadomym projektowaniu obrazu samego siebie poprzez wyrażanie swojego szacunku i wdzięczności wobec wspierającego „zwierciadła” Istoty Wszechświatowej. Innymi słowy, Istota Wszechświatowa pełni rolę partnera dla Istoty Jednostkowej przy kształtowaniu jej ekspresji rzeczywistości. Jeśli jednostka projektuje swój suwerenny obraz na zwierciadle Istoty Wszechświatowej, to jej rzeczywistość przyjmuje postać wewnętrznego procesu tworzenia, który jest całkowicie niezależny od zewnętrznych uwarunkowań i ośrodków kontroli.

Proces ten przebiega na zasadzie wymiany energii wspierającej, kierowanej od jednostki do Istoty Wszechświatowej, a najlepszym sposobem na aplikację tejże energii jest wyrażanie wdzięczności za to, jak perfekcyjnie i precyzyjnie zachodzi ta wymiana w każdym momencie życia. Gdy jednostka zdaje sobie sprawę (albo przynajmniej jest zainteresowana zdawaniem sobie sprawy) z tego, jak perfekcyjnie Istota Wszechświatowa wspiera suwerenną rzeczywistość jednostki, to wówczas ma miejsce potężne i naturalne odczuwanie wdzięczności wypływającej od Istoty Jednostkowej do Istoty Wszechświatowej. Jest to dokładnie to źródło wdzięczności, które powoduje otwarcie kanału dla wsparcia płynącego od Istoty Wszechświatowej do Istoty Jednostkowej, jak również powoduje ono zaistnienie współpracy celu skoncentrowanego na dokonaniu transformacji instrumentu ludzkiego w ekspresję Suwereno-Integralności.

Neruda zatrzymał się i spojrzął na zegarek. Czytał on już kiedyś teksty ukazujące podobną perspektywę, lecz tym razem wyczuwał coś fundamentalnego emanującego z tych słów, co sprawiało, że czuł stojącą za nimi autentyczność. Przypomniał sobie jak tłumaczył teksty Corteum i zauważył, że wedle jego odczuć wydźwięk ich zbliżony był do obecnych

tu nauczań. Zastanawiał się, czy w jakiś sposób WingMakers nie ukształtowali już wierzeń filozoficznych Corteum. Być może owe istoty z centrum wszechświata także odwiedziły kiedyś planetę Corteum – choć wydawało mu się mało prawdopodobnym, aby Corteum byli genetycznie powiązani z gatunkiem ludzkim.

„Gotowe,” oznajmił głos Davida.

„Dzięki,” powiedział Neruda, trochę nieobecny, jakby jego umysł znajdował się teraz zupełnie gdzie indziej.

„Co jak na chwilę obecną o tym sądzisz?” zapytał David.

„Fascynujące, ale będą potrzebował więcej czasu, aby się w to wgłębić, zanim będę w stanie wyrobić sobie rzetelny o tym pogląd.”

„Zostawię dane z pierwszych ośmiu sekcji na moim pulpicie. Aha i jeszcze jedno, sekcja dziewiąta dostępna będzie w przeciągu najbliższych dziesięciu minut. Zaczekasz na nią?”

„Jasne, zaczekam. Mam wystarczająco wiele materiałów, które zatrzymają mnie tu na kolejne dziesięć minut. Mówiąc szczerze, teksty te nie należą do najprostszych.”

„Nawet dla ciebie?” zapytał z uśmiechem David.

„Zwłaszcza dla mnie.”

„Dam tobie znać, kiedy będzie skończone,” poinformował David, po czym zmienił ton głosu. „Mamy pewną teorię odnośnie oprogramowania.”

„Ciekawe,” powiedział Neruda. „Zatem, słucham?”

„Jak do tej pory, każda z ośmiu komór posiada podobny podział danych. Bez dwóch zdań dostrzegalny jest tutaj powtarzający się wzorzec. Zdecydowana większość danych to kod programistyczny. Sądzymy, że kod programistyczny to sekwencja aktywacyjna dla technologii znalezionych wewnątrz komór.”

„Czy translacje kodu są rozpoznawalne przez ZEMI?”

„Nie, ale myślę, że jesteśmy w stanie go rozgryźć. Jednakże zajmie trochę wykonanie eksperymentów analitycznych.”

„Dobrze by było wiedzieć jak uzyskać dostęp do ich technologii.”

„Zgadzam się,” powiedział David, „być może, jeśli uda nam się zrozumieć ich język programistyczny, to zdołamy dojść do tego jak uaktywnić samą technologię.”

„Masz na myśli bezprzewodowy transfer kodu?”

„Być może. Ale równie dobrze może to być muzyka lub dźwięki, które wydają się być obecne w tych wydrukach. Może to one aktywują technologię. Przekonamy się o tym – mam nadzieję już wkrótce.”

„Czy wszystko zostało zapisane w strukturze danych ZEMI?”

„Tak, przynajmniej, jeśli mowa o danych do sekcji ósmej włącznie.”

„Poszukaj protokołów interfejsu.”

„Brak wyników.”

„A niech to. A już myślałem, że moglibyśmy mieć szczęście.”

„Coś jeszcze?”

„Nie, możesz już powrócić do pracy.”

Neruda przeciągnął dłonie przez włosy i przez chwilę potarł tylną część szyi. Mimo, że jego ciało było wyczerpane, to umysł intensywnie analizował wszystkie zdarzenia sprzed ostatnich ośmiu godzin, jak również treść znajdującego się przed nim tekstu. Zdecydował się powrócić do czytania, do czasu aż David zakończy prace nad sekcją dziewiątą.

To głównie wdzięczność – dokonująca translacji wewnętrznych relacji, zachodzących pomiędzy Istotą Jednostkową a Istotą Wszechświatową, na zrozumienie – otwiera

instrument ludzki na obecne w nim łączy do suwerennej istoty oraz na dostępną dla niego ewentualną transformację w Suwereno-Integralnościowy stan percepcji i ekspresji. Udoskonalanie i wspieranie relacji pomiędzy Istotą Jednostkową a Istotą Wszechświatową jest rzeczą niezwykle ważną, jako że relacje te bardziej niż cokolwiek innego, determinują poziom akceptacji przejawianej przez jednostkę wobec niezliczonych form i manifestacji życia.

Kiedy zmiany w rzeczywistości suwerennej postrzegane są przez Istotę Jednostkową jako zmiany powiązane z dynamicznym przekształcaniem się osoby Istoty Wszechświatowej, to żyje ona wówczas w większej harmonii z życiem samym w sobie. Życie staje się wymianą energii pomiędzy Istotą Jednostkową a Istotą Wszechświatową, co sprawia, że rozgrywanie go wolne jest od oszczędzania, a doświadczanie go pozbawione lęku. Rdzeniem stanowiącym podstawę miłości bezwarunkowej jest: doświadczanie życia – we wszystkich formach jego manifestacji – jako pojedynczej, zjednoczonej inteligencji, która perfekcyjnie reaguje na projekcję obrazu generowanego przez instrument ludzki.

Kiedy instrument ludzki przesyła Istocie Wszechświatowej odczuwaną wobec niej wdzięczność, bez względu na okoliczności i warunki zewnętrzne, to życie zaczyna coraz aktywniej wspierać otwieranie się instrumentu ludzkiego na aktywację zaimplementowanych wewnątrz Kodów Źródłowych, oraz funkcjonować w ramach konstrukcji syntezowego modelu ekspresji. Odczuwanie wdzięczności połączone z mentalnym konceptem zrozumienia, w czasie tego wyrażania, przyjmuje postać niewidocznej dla oka wiadomości rozsyłanej we wszystkie kierunki i na obszar całości listwy czasowej. W tym konkretnym kontekście, wdzięczność wobec Istoty Wszechświatowej rozumiana jest jako siła napędowa aktywnie towarzysząca wszelkim formom ekspresji podejmowanym przez instrument ludzki.

Każdy oddech, każde słowo, każde dotknięcie, każda myśl, każda czyniona rzecz skoncentrowana jest na wyrażaniu tego specyficznego uczucia wdzięczności. Wdzięczności za suwerenność jednostki oraz wsparcie, jakie otrzymuje ona od Istoty Wszechświatowej, która to wyraża samą siebie poprzez wszelkie formy i manifestacje inteligencji obierając sobie zdecydowany cel tworzeniu rzeczywistości idealnie dopasowanej pod kątem aktywacji Kodów Źródłowych jednostki oraz transformacji

instrumentu ludzkiego i Istoty w Suwereno-Integralność. Jest to ta specyficzna forma wdzięczności, która przyspiesza aktywację Kodów Źródłowych i w związku z tym uwalnia zawartą w nich unikalną umiejętność do przeprowadzenia integracji całkowicie różniących się od siebie komponentów instrumentu ludzkiego oraz Istoty, a następnie transformowania ich w Suwereno-Integralnościowy stan percepcji i ekspresji.

Czas jest jedynym czynnikiem, który zniekształca to skądinąd klarowne połączenie pomiędzy Istotą Jednostkową a Istotą Wszechświatową. Czas, ingerując w to połączenie, wytwarza zagłębienia rozpacz, beznadziejności i opuszczenia. Tym niemniej, to właśnie owe zagłębienia często odpowiedzialne są za doprowadzenie do aktywacji Kodów Źródłowych Istoty oraz ustanowienia bardziej intymnych i harmonijnych relacji z Istotą Wszechświatową. Czas powoduje separację doświadczenia oraz nakłada filtr postrzegania rzeczywistości jako elementu pozbawionego ciągłości, co z kolei powoduje zwątpienie w bezstronność i zdecydowany cel Istoty Wszechświatowej. W rezultacie tego stanu rzeczy, czas wytwarza lęk powstały z przekonania, iż wszechświat nie jest zwierciadłem, ale chaotycznym, kapryśnym zbiorem energii.

Kiedy instrument ludzki zestroi się z Suwereno-Integralnością i zdecyduje się rozwijać swoją rzeczywistość zgodnie z perspektywą Suwereno-Integralności, to tym samym przyciąga on do siebie naturalny stan harmonii. Niekoniecznie oznacza to, że instrument ludzki wolny jest wtedy od wszelkich problemów i niewygód, oznacza to zaistnienie specyficznej percepcji dostrzegania, że w tym co ukazuje nam życie zawarty jest nieodzowny cel. Innymi słowy, naturalna harmonia zdaje sobie sprawę, że doświadczenie życiowe jest elementem o głębokim znaczeniu dla procesu stwarzania trwałego uczucia radości i wewnętrznego pokoju, o tyle, o ile jednostka zestrojona jest z Suwereno-Integralnością, a jej rzeczywistość osobista wypływa z tej warstwy wszechświata wielowymiarowego, która reprezentowana jest przez Suwereno-Integralność.

Wdzięczność jest kluczowym aspektem miłości otwierającym instrument ludzki na uznanie roli Istoty Wszechświatowej oraz powodującym przededefiniowanie dotychczasowego wyobrażenia instrumentu ludzkiego o celu jej istnienia na taki, który Istotę Wszechświatową postrzega jako wspierające przedłużenie rzeczywistości suwerennej, a nie jako kapryśne zachcianki losu lub wybredne reakcje mechanicznego, oderwanego od

życia wszechświata. Nawiązanie relacji z Istotą Wszechświatową poprzez przesyłanie swojej wobec niej wdzięczności, przyciąga do jednostki transformacyjne doświadczenie życiowe. Doświadczenie to intensywnie skoncentrowane jest na odkrywaniu najgłębszego znaczenia życia oraz na jego najbardziej twórczym celu.

Głos Davida przerwał proces myślowy Nerudy.

„Czytasz jeszcze?”

„Tak. A dlaczego pytasz?”

„Mamy coś dla ciebie.”

„Mianowicie?”

„Znaleźliśmy formę hipertekstowego olinkowania tekstów. Odpowiednik glosariusza dla tekstów każdej z sekcji. Właśnie aktualizuję twój ekran nowymi plikami. Kliknij na którekolwiek słowo bądź frazę, które wydają się mało znane.”

Neruda przesunął kursor na frazę – Suwereco-Integralność – po czym dwukrotnie kliknął.

SUWERENO-INTEGRALNOŚĆ

Suwereco-Integralność jest stanem świadomości, dzięki któremu Istota i wszystkie jej zróżnicowane formy wyrażania i percepcji, ulegają scaleniu jako świadoma całość. Jest to stan świadomości, ku któremu ewoluują wszystkie Istoty i w pewnym punkcie każda z nich osiąga stan transformacji pozwalający zarówno samej Istocie, jak i jej instrumentom doświadczania (np. instrumentowi ludzkiemu) osiągnąć postać ekspresji scalonej, którą cechuje zestrojenie i harmonia z Inteligencją Źródła.

„Genialne,” wykrzyknął Neruda, bardziej sam do siebie.

„Czyni to tekst bardziej zrozumiałym. Nie ma, co do tego wątpliwości,” zaznaczył David.
„Myślę, że udam się teraz do domu i uszczknę trochę snu. Potrzebujesz jeszcze czegoś zanim wyjdę?”

„Nie, nic nie trzeba. Myślę, że wyjdę razem z tobą. Możesz przy wychodzeniu wziąć wydruki? Spotkamy się przy windzie za dwie minuty.”

„Nie ma sprawy. Aha i przy okazji, Samanta przebudziła się ze snu regeneracyjnego. Evans odeskortował ją sprzed naszych biur zaledwie pięć minut temu. W pełni odzyskała siły i wydają się czuć dobrze.”

„Dzięki, David. Jestem ci wdzięczny za informowanie.”

„Nie ma za co. Bez odbioru.”

Neruda obserwował jak monitor ZEMI przechodzi w ciemnoszarą barwę. Skupił z powrotem uwagę na tekście sekcji pierwszej, przesunął kursor na frazę – Rzeczywistość Źródła – po czym niezwłocznie ukazała się definicja.

RZECZYWISTOŚĆ ŹRÓDŁA

Pierwsze Źródło żyje w Rzeczywistości Źródła. Rzeczywistość Źródła to wymiar świadomości, który bezustannie poszerza granice ekspansji – krańcową krawędź rozwoju i ewolucji dla całości świadomości. W każdym fragmencie tego dynamicznie poszerzającego się królestwa zawsze zawarta jest Rzeczywistość Źródła. Można ją porównać do wewnętrznego sanktuarium Pierwszego Źródła lub inkubatora ekspansji kosmologicznej. Nie istnieje dla niej żadna lokalizacja w postaci miejsca w czasie, jako że istnieje ona poza czasem i nie-czasem. Rzeczywistość Źródła jest spoiwem dla czasu i nie-czasu, całkowicie niewidocznym, a pomimo to absolutnie realnym.

Wstał, zdając sobie sprawę, że musi już zamknąć system i iść w kierunku windy. Zauważył, że czuje swoje ciało jakoś inaczej, tak jakby straciło ono na wadze, a on sam

był teraz mieszkańcem wydłużonego, niezbyt skoordynowanego, młodego łabędziego ciała. Jego głowę zaprzętały myśli o Samancie. Cały jego świat wydawał się znajdować w kompletnym zgiełku, mimo że czuł się wyciszony, jakby przebywał w środku oka cyklonu, podczas gdy wszystko wokół niego poddawało się destrukcji. Z jakiegoś powodu, w umyśle jego pojawiła się myśl, że musi porozmawiać z Emily.

Wyłączając umieszczone pod sufitem halogenowe oświetlenie, Neruda głęboko westchnął. Poczul się osamotniony bardziej niż kiedykolwiek, bardziej nawet niż wtedy, gdy będąc kilkuletnim dzieckiem przeżył śmierć swojej matki. Wiedział, że jego dezercja jest nieunikniona. Nie miał innego wyboru, jak odnaleźć dziewczynę o imieniu Lea, która nosiła w sobie klucz do tej wspaniałej tajemnicy. Siły nim kierujące były potężniejsze od jego osobistej woli. Czuł jak wspierają go w kierunku przyszłości, lecz ich twarze zamazane były w nieprzeniknionych płomieniach transformacji, które zewsząd go otaczały.

Opuszczając laboratorium komputerowe uśmiechnął się do kamer ochrony. Część jego myślała już o wzywającej go wolności, ale też o niebezpieczeństwie, które bez wątpienia wiązało się z jej uzyskaniem.

* * * *

Dodatkowe materiały umożliwiające bliższe poznanie kultury Rasy Centralnej oraz tajemniczych przedsięwzięć ACIO znaleźć można w sieci Internet pod adresami:

www.wingmakers.com

www.wingmakers.pl

